

PLAC ZABAW

LARS KEPLER



Lars Kepler

Plac zabaw

Przełożyła Marta Rey-Radlińska



Wołowiec 2017

Nikt nie wie, dokąd trafiamy po śmierci ani czy opisywane przez ludzi od setek lat miejsca istnieją wyłącznie w nas, w błyskach połączeń synaptycznych. Powracające obrazy pojawiające się w relacjach osób, które doświadczyły śmierci klinicznej, są wyjaśniane przez naukowców jako paniczna reakcja mózgu na niedotlenienie, jako skutek zatrzymania pracy serca.

Owe neurobiologiczne teorie mają oczywiście zaledwie kilka dziesiątek lat, podczas gdy świadectwa pozostają takie same od tysiącleci. Od czasu najstarszych kultur pisanych do dziś opowieści o tym, co czeka nas po śmierci, są uderzająco podobne. Wyznawcy najstarszej religii egipskiej wierzyli w sąd Ozyrysa. Na jednej szali wagi kładziono ludzką duszę, a na drugiej pióro. W mitologii chińskiej królestwo zmarłych nazywano żółtymi źródłami. Zmarli przebywają tam jako głodne duchy dopóty, dopóki władca podziemi nie podejmie decyzji o ich losie. W mitologiach greckiej i rzymskiej, a także w wielu mitologiach afrykańskich królestwo śmierci zaczyna się na drugim brzegu rzeki, na który trzeba przepłynąć łodzią. W islamie wszyscy zmarli czekają na swój wyrok, a w katolicyzmie jest mowa o stadium pośrednim, do którego zstępuje Jezus i z którego powraca Łazarz. W judaizmie zmarli jako pozbawione wspólnoty z Bogiem cienie trafiają do Szeolu, a w hinduizmie i starych wierzeniach nordyckich można umrzeć nawet w królestwie śmierci.

Ludzie, którzy w naszych czasach relacjonują swoje przeżycia w chwili zatrzymania akcji serca, mówią o tunelach, ogarniającej ich jasności, spotkaniach ze zmarłymi członkami rodziny, ciemnych wodach i miastach, których nigdy wcześniej nie widzieli.

Mitologię i relacje świadków można, rzecz jasna, wytłumaczyć zarówno psychologicznie, jak i neurologicznie. Przez całe swoje życie człowiek w każdej sekundzie świadomie odbiera około dziesięciu wrażeń zmysłowych, a nieświadomie nasze narządy zmysłów rejestrują ich w tym czasie ponad dziesięć milionów. Mózg potrafi segregować i porządkować informacje w złożone fragmenty, które zwykliśmy nazywać wspomnieniami. Mamy dostęp jedynie do minimalnej części tego, co zostało zmagazynowane w pamięci długotrwałej i czego większość pozostanie w ukryciu aż do chwili śmierci.

Zanim porucznik Jasmin Pascal-Anderson przystąpiła do wykonania niebezpiecznego zadania, zwykła przez chwilę przyglądać się zdjęciu, które nosiła w portfelu. Na gładkim papierze tuż powyżej sfotografowanego obiektu powstała głęboka bruzda. Na fotografii widać drużynę z jej plutonu. Pięć dwójek i Jasmin, jedyna kobieta pośrodku. Mężczyźni dla żartu ustawili się wokół niej w błagalnych pozach, mają na sobie kamizelki kuloodporne i hełmy. Mark założył różowe okulary przeciwsłoneczne, z kącika ust zwisa mu papieros, Lars wymalował sobie na nosie białą kreskę, a Nico akurat zamknął oczy.

Na zdjęciu rude włosy Jasmin ma zaplecione w ciasny warkocz, uśmiecha się, jakby obchodziła urodziny, a w ramionach trzyma swój M240 bravo z rozłożoną podstawą. Karabin maszynowy jest prawie tak wysoki jak ona, mięśnie jej pokrytych piegami ramion są naprężone. Ciężka taśma naboju zwisa aż do ziemi, opiera się na jej wojskowych buciorach.

Jasmin w zasadzie nigdy się nie bała, ale wiedziała, kiedy jakieś zadanie zapowiadało się wyjątkowo niebezpiecznie. Przez chwilę patrzyła na zdjęcie, żeby na nowo przypomnieć sobie, że ci mężczyźni jej ufali, że odpowiadała za ich bezpieczeństwo.

Sprawdziła się jako dowódca.

Mark często żartował, że nie było wyjścia, że to jej trzeba było powierzyć dowodzenie, bo zawsze chciała mieć ostatnie słowo.

„Wcale nie”, odpowiadała za każdym razem, gdy jej to mówił.

Jasmin wetknęła fotografię do portfela i przez chwilę stała bez ruchu.

Bardzo rzadko ogarniały ją złe przeczucia, ale w tej chwili miała wrażenie, jakby jej dusza znalazła się w cieniu, mimo że wszystko było jak zawsze.

Zawahała się, a potem założyła kolczyki z perłami, które dostała od mamy.

W jakiś sposób ją uspokajały.

Drużyna Jasmin działała w ramach operacji NATO Joint- Forge, a w tej chwili wykonywała zadanie specjalne w Lepo-savicu.

Siły serbskie już dawno wycofały się z Kosowa. Niczym długi wijący się wąż Serbowie ciągnęli przez wsie i miasta. Powinno być już po wszystkim, ale w północnym Kosowie pozostały enklawy, które nie podporządkowały się odgórnym ustaleniom.

Grupa Jasmin była jedną z pięciu, które miały zbadać raporty o aktach przemocy wobec ludności w Sokanicy.

Nie mieli transporterów, a kiedy deszcz się wzmógł, jeepom było coraz trudniej się poruszać. Drogi były zniszczone, pobocza podmyte, a rzeka Ibar przybrała barwę błota.

Z fotela kierowcy Jasmin widziała, że Lars poszarzał na twarzy, zdjął hełm i położył go sobie na kolanach.

– Może lepiej by było puścić pawia do torebki – zażartowała.

– Czuję się jak król – odpowiedział Lars, unosząc kciuk.

– Zachowaliśmy dla ciebie trochę misty greena. – Nico wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– I kluski z mysią kupą – dodał ze śmiechem Mark.

Poprzedniego wieczoru koledzy dostali od niej pozwolenie na urządzenie imprezy. Drużyna postanowiła świętować chiński Nowy Rok. Przygotowali czerwone lampiony z torebek po popcornie i odpalili w niebo race, a potem przyglądali się, jak opadają ku ziemi na swoich spadochronach niczym powoli spadające gwiazdy. Jedli sajgonki i zupki chińskie. Drinki, które nazwali misty green, przyrządzili ze szwedzkiej wódki i listków zielonej herbaty z Hangzhou.

Lars jak zwykle wypił za dużo i kiedy wymiotował, Mark stał obok i dogadywał mu, że pewnie do makaronu z zupek dodał mysiej kupy, aby godnie powitać Rok Szczura.

Kiedy Lars pochylał się nad wiaderkiem i krzyczał, że chyba zaraz umrze, reszta wołała, że śmierć pod wodzą Jasmin byłaby zaszczytem.

Jasmin wróciła do swojego namiotu, by przestudiować najnowsze zdjęcia satelitarne. Gdy starała się zapamiętać ukształtowanie terenu, impreza trwała w najlepsze. Uwielbiała słyszeć śmiech swoich chłopaków, ich tańce i śpiewy.

W ciągu tych kilku lat Jasmin uprawiała seks z trzema kolegami z obecnej drużyny, ale to było, zanim została ich dowódcą. Szczerze mówiąc, nie miałyby nic przeciwko temu, żeby to powtórzyć.

Oczywiście nie mogła sobie na to pozwolić, choć bliskość śmierci czyniła jej samotność jeszcze dotkliwszą.

Tego wieczoru napotkała błyszczący wzrok Marka i skinęła mu głową. Rozczulał ją, miał wesołe oczy i był świetnie zbudowany. Zastanawiała się nawet, czy mogłaby zrobić dziś mały wyjątek, zamiast zadowalać się w pojedynkę.

Poranek przywitał ich ciężkim od deszczu niebem o barwie ołowiu. Jeepem zarzuciło, brązowe błoto sięgało powyżej kół. Jasmin zmieniła bieg na niższy, przekreśliła kierownicę w lewo i powoli wjechała na strome zbocze.

Pół kilometra na południe od Sokanicy droga była kompletnie zniszczona, więc Jasmin podjęła decyzję, że podróż będą kontynuować na piechotę.

Prowadząc grupę w dół, wyraźniej niż kiedykolwiek czuła zapach smaru do broni. Ciężar karabinu stał się nagle nie do zniesienia. Z każdym krokiem szarpał za pas, na którym był zawieszony, jakby próbował uniknąć swego losu.

Złowieszcze przeczucie przybierało na sile.

Mark palił w deszczu i razem z Simonem śpiewali *China- Girl* na dwa głosy.

Wszystko wokół wydawało się boleśnie ponure: wilgotne niebo, wymarłe wzgórza

i brunatne wody rzeki.

W radiu było słycać trzaski, łączność szwankowała, ale Jasmin słyszała komunikaty wystarczająco dobrze, by zrozumieć, że obie brytyjskie drużyny utknęły tuż przed Mitrowicą.

Jasmin zdecydowała, że w oczekiwaniu na Anglików przeprowadzą rekonesans okolicy, i poprowadziła swoich pięć dwójek w dół, do bezbarwnej wioski.

Kolczyki stukały o sprzączki hełmu w rytm kroków.

Już przy pierwszym domu zobaczyli małą dziewczynkę leżącą twarzą do ziemi w mokrej trawie obok trójkołowego rowerka. Przed domem siedziała ciężarna kobieta oparta o ścianę. Wykrwawiła się z rany na piersi. Kilka białych kur grzebało w ziemi przed jej nogami, a krople deszczu rozbryzgiwały się, uderzając w kałuże.

Jasmin uspokoiła Nico, pozwoliła mu się pomodlić i ucałować krzyżyk, zanim poprowadziła ich wszystkich w głąb miejscowości.

Strzał w oddali, krótki jak trzaśnięcie biczem, odbił się echem od domów w dolinie.

Jasmin zatrzymała grupę przed długimi schodami prowadzącymi pomiędzy dwa domy, ostrożnie przemieściła się w bok i spojrzała w stronę placu targowego, na którym stały kramy warzywne i stary barakowóz. Około trzydziestu mężczyzn z serbskiej enklawy ustawiło rząd chłopców.

Jeden z żołnierzy trzymał parasol nad głową siedzącego w fotelu w kwiaty dowódcy z wielką czarną brodą. Deszcz nie zdążył jeszcze splukać krwi z ziemi pod jego stopami. Ktoś zmusił chłopca do ukłęknięcia, dowódca coś powiedział, a potem dokonał egzekucji strzałem w twarz.

Zamierzali zamordować wszystkich chłopców ze wsi.

Podczas gdy ciało chłopca wleczono na bok, Jasmin znowu złapała kontakt z obiema brytyjskimi drużynami. Byli już w drodze. Za mniej niż piętnaście minut będą mogli dać jej wsparcie.

Jasmin widziała, jak następnego chłopca rzucono na kolana przed dowódcą.

Ktoś mógłby powiedzieć, że podjęła decyzję pod wpływem emocji, ale żaden z jej ludzi nie zawahał się, by wykonać rozkaz. Jasmin wiedziała, że w ciągu trzech minut będzie w stanie rozmieścić swoje dwójki na pozycjach, z których osiągną osiemdziesięciu procent wrogów bez strat własnych.

W tej samej chwili, w której jej ludzie zajęli swoje miejsca, przez lornetkę ujrzała kolumnę dziesięciu zabłoconych samochodów pełnych serbskich żołnierzy skręcających w główną ulicę prowadzącą prosto na plac targowy.

Kiedy wcześniej obserwowała je na zdjęciach satelitarnych, oddalały się od miasta, mijały już Leśak. Z jakiegoś powodu zawróciły, przez co nagle zwielokrotniły ryzyko podejmowane przez jej drużynę, jeśli zdecydowałiby się przeszkodzić w egzekucjach.

Mimo to wydała Markowi rozkaz zastrzelenia kata. Dał się słyszeć huk, kula przeszła prosto przez głowę, krew obryzgała oparcie fotela.

Wśród Serbów zapanował chaos, w trzydzieści sekund grupa Jasmin unieszkodliwiła ponad połowę z nich.

Serce waliło jej mocno, poczuła wyrzut adrenaliny, która wyostrzyła wszystkie zmysły.

Trzech żołnierzy z automatami ukryło się za ceglanym murem.

M240 Jasmin wystrzelił, kule wybiły rząd dziurek w murze, różowa chmura krwi trysnęła ponad jego szczytem.

Kilkunastu żołnierzy skryło się w ratuszu. Uchylone drzwi huśtały się lekko na zawiasach.

Chłopcy, którzy rzucili się na ziemię, kiedy zaczęła się wymiana ognia, wstawali w nagłej ciszy. Przestraszeni i zagubieni uciekli na małą uliczkę przy rynku. Chudy chłopak trzymał płaczącego młodszego brata za rękę.

Drzwi do ratusza otwarły się z impetem i żołnierz z serbskiej milicji ruszył za chłopcami, wyciągając w biegu zawleczkę granatu. Snajperski karabin Nico huknął obok Jasmin i pocisk trafił Serba w głowę. Mężczyzna padł na twarz i leżał przez chwilę bez ruchu, dopóki ręczny granat nie wybuchł, a ciało nie zniknęło w chmurze pyłu.

Chłopcy rzucili się biegiem w głąb uliczki prowadzącej w dolinę, a Jasmin rozwaliała strzałami drzwi i okna domów, aby dać im czas na ucieczkę.

Kiedy zniknęli, rzuciła okiem w prawo. Samochody z serbskim wsparciem wycofały się i wybrały inną drogę. Skręciły z głównej ulicy i z dużą prędkością ruszyły pod górę drogą przebiegającą za plecami jej żołnierzy. Było oczywiste, że mieli kontakt radiowy z kimś, kto widział jej drużynę i wiedział, gdzie się ukrywa.

Mark i Vincent byli lekko ranni. Wkrótce sytuacja będzie trudna do opanowania. Jasmin rozkazała Larsowi i Nico zostać na pozycjach i osłaniać tych, którzy mieli się schować za starym kościołem. Zdawała sobie sprawę, że ta dwójka zostanie odcięta, ale nie było innego wyjścia. Sama pobiegła pod górę, rozłożyła podstawę i położyła się na brzuchu. Dopóki starczy amunicji, będzie mogła powstrzymywać żołnierzy z samochodów.

Palce drżały jej od adrenaliny we krwi, kiedy ustawiała celownik.

Jasmin mogła strzelać równoległe do fasad budynków wzdłuż całej ulicy, ale nie miała możliwości, by się bronić przed atakiem od tyłu. W tej chwili jej jedynym celem było utrzymanie swoich ludzi przy życiu do czasu przybycia brytyjskiego wsparcia.

Widziała, że Markowi i pozostałym udało się przedostać do kościoła. Serbski żołnierz rzucił się w ich stronę z karabinem w kolorze piasku, trafiła go w korpus, a potem rozwaliała zardzewiałą motorynkę przy ścianie.

Słyszała za sobą okrzyki, ale nie miała czasu się obrócić. Żeby chronić swoich

ludzi, strzelała dalej wzdłuż fasad. Tryskały drzazgi z rozbitej futryny, wystający węgiel rozbiła w proch. Strzelała i strzelała, żeby zatrzymać wrogów między domami. Strzelała, czując przechodzącą przez ciało siłę odrzutu, ciepło rozgrzanego metalu i zapach gazów wylotowych. Pot spływał jej do oczu, w uszach dźwięczało od wystrzałów. Czuła, jak drętwieją jej palce, a potem dziwny palący ból rozlał się po plecach.

Jasmin Pascal-Anderson wybudziła się z narkozy w szpitalu Országos Orvosi w Budapeszcie. Przy oknie majaczyła jakaś postać, domyśliła się, że to Mark. Próbowała coś powiedzieć, ale jeszcze nie odzyskała głosu. Trudno było zobaczyć go dokładnie w kolczastym kręgu światła, który miała przed oczami. Trzymał jeden z jej kolczyków, usiadł na brzegu łóżka i powiedział coś, czego nie zrozumiała. Pogłaskał ją po policzku i zawiesił perłę w jej lewym uchu. Omdlewającą dłonią ściągnęła maskę tlenową. Oddech miała przyspieszony.

– Śmierć nie działa – wydusiła z siebie, pokaszując.

– Jasmin, ty żyjesz, nie umarłaś – wyszeptał Mark, próbując się uśmiechnąć.

– Ludzie stoją w kolejkach na dole w porcie, żeby odpłynąć łodziami – wydyszała. – Wszędzie wiszą czerwone lampy, wszystkie szyldy są po chińsku, nie rozumiem... Wszystko jest nie tak, nie rozumiem...

– Wszystko będzie dobrze – uspokajał ją.

Podeszła pielęgniarka i zapytała Jasmin po angielsku, jak się czuje, sprawdziła saturację i spojrzała na wykres EKG. Jasmin popatrzyła Markowi w oczy, ale jednocześnie miała wrażenie, jakby wpatrywała się w siebie, w nieuporządkowane obrazy we własnej głowie.

– Wkrótce spotka się pani z lekarzem – poinformowała pielęgniarka przed odejściem.

– Triada jest wszędzie – ciągnęła dalej Jasmin, próbując zwalczyć płacz. – Widziałam, jak odbierają dziecko rodzicom.

– Słyszę, co mówisz, ale...

– Tam nie ma sprawiedliwości – powiedziała, dotykając ręką szyi. – Widziałam wszystko, stałam na nabrzeżu, widziałam Nico wchodzącego na pokład jednej z łodzi, Boże...

– Nico nie żyje, Jasmin – odezwał się Mark, gładząc jej dłoń.

– Przecież mówię, widziałam go w porcie.

– Lars też zginął.

– Boże... – Rozpłakała się i odwróciła twarz.

– Śniłaś masę okropnych...

– Nie mogę, nie dam rady! – krzyknęła ze łzami w oczach. – Zniszczyliśmy królestwo śmierci, ono nie funkcjonuje dobrze, nie jest sprawiedliwe, wszystko zniszczyliśmy...

Jasmin umilkła, ale wciąż miała przyspieszony oddech, kiedy lekarz otworzył drzwi i wszedł do pokoju. Częstotliwość pracy serca wzrosła, nasycenie krwi tlenem się zmniejszyło, krew napłynęła do rurki drenażowej.

Lekarz stanął przed nią i poinformował, że miała szczęście i że wyjdzie z tego,

a potem opowiedział o ranie postrzałowej i operacji.

Kula weszła w mięsień najszerzy grzbietu, latissimus dorsi, przez jedenaste żebro, uszkodziła jelito grube i wyszła przez brzuch. Jasmin straciła dużo krwi, ale operacja się powiodła i nie doszło do trwałych uszkodzeń ciała.

– Gdyby trafiła pani do nas pięć minut później, nie mielibyśmy nic do roboty – wyjaśnił, patrząc na nią z powagą. – Miała pani wstrząs krwotoczny, kiedy panią uspiłiśmy, a pani serce nie pracowało przez minutę i czterdzieści sekund.

Po powrocie do domu Jasmin rozpoczęła leczenie w Centrum Terapii Stresu Pourazowego w Sztokholmie. Siedziała na jasnozielonej kanapie w starym pokoju przyjęć i wypełniała obowiązkowy formularz, w którym miała opisać siebie i swoje problemy. Kiedy doszła do pytań o swoje doświadczenia, długopis znieruchomiał jej w dłoni.

Obrazy tego, co czekało po drugiej stronie, przemknęły przez głowę. Zaszło jej w ustach, a na wspomnienie przemocy w ciemnym porcie, ludzi stojących w kolejkach i zapachu oleju napędowego zabrakło jej tchu.

Uniosła trzęsącą się dłoń do ust i pomyślała o Nico, który z opuszczoną głową zniknął na pokładzie zardzewiałego promu.

W fotelu naprzeciwko siedziała młoda kobieta nad takim samym blankietem. Pisała powoli, a łzy płynęły jej poznaczonych bliznami policzkach, tworząc na jej hidżabie ciemne plamy wilgoci.

Jasmin przełknęła głośno ślinę i ponownie spojrzała na pytanie o swoje przeżycia. Pomyślała, że może powinna zostawić puste miejsce, ale zmieniła zdanie i napisała „umarłam”.

Przez trzy miesiące brała leki mające jej pomóc w uporaniu się z urojeniami na temat pobytu w królestwie śmierci. Mark był przy niej i wspierał ją przez cały czas. Neuroleptyki stopniowo odstawiano, ale jeszcze do listopada miała uczestniczyć w terapii poznawczo-behawioralnej.

Uśmiechnęła się, okazując poirytowanie, kiedy jej siwowłosey psycholog powtórzył, że halucynacje były spowodowane przez traumatyczne przeżycia podczas wymiany ognia w Sokanicy. To naturalny proces obronny organizmu. Obrazy wspomnień z chińskiego portu zostały zaczerpnięte z urządzonych przez jej drużynę obchodów chińskiego Nowego Roku, a kolejki ludzi na nabrzeżu to mentalne odzwierciedlenie szeregu chłopców czekających na egzekucję.

– Może być i tak, że opowiedziałam ci coś, co może cię uratować w chwili śmierci – odparła Jasmin.

Przeprowadzono wewnętrzne dochodzenie w sprawie walk w północnym Kosowie. Raport kończył się konkluzją, że dowodzenie Jasmin było wzorowe. Zapobiegła masakrze i uratowała większość członków swojego oddziału, podejmując trudną decyzję pozostania na strategicznej pozycji razem z jedną z dwójek. Przyznano jej medal NATO Za Chwalebną Służbę, ale odmówiła jego przyjęcia i nie wzięła

udziału w ceremonii.

Kiedy nagradzano jej działania, ona sama znajdowała się w łóżku pokoju hotelowego. Siedziała okrakiem na mężczyźnie, którego poznała na siłowni. Jego jasne włosy przypominały jej Nico. Było to zarazem i dziwne, i podniecające czuć go w sobie.

Rude, kręcone włosy Jasmin były potargane, oczy błyszczały od bezsenności. Jej blade piegi przypominały maleńkie okruchy chleba na rozpalonej twarzy. Lewy policzek miała zaczerwieniony od pocierania o zarost mężczyzny.

Wielkie łóżko odsunęło się od ściany i mogła dostrzec kurz na kontakcie i na kablach lamp nad wezłowiem.

Nieczęsto lądowała w hotelowych pokojach z przygodnymi mężczyznami, ale czasami czuła, że musi. Ulotna bliskość i następująca po niej pustka dawały jej poczucie, że znowu żyje.

Wiedziała, że nigdy więcej nie spotka tego mężczyzny. Nie była w stanie obcować z kimś, kto nie rozumie tego, przez co ona i jej ludzie przeszli tego łagodnego zimowego dnia w północnym Kosowie.

Jasmin miała szczęście. Rana postrzałowa szybko się zagoiła, a blizna z czasem zbladła, przybierając jasno-różowy odcień i ostatecznie upodabniając się do kwiatu róży.

Dość szybko zrozumiała, że jeśli nie przestanie opowiadać o mieście portowym, będzie traktowana jak chora psychicznie. Niektóre prawdy trzeba zachować dla siebie.

Wprowadziła się do Marka. Czasem próbowała pomagać mu w codziennych obowiązkach, ale najczęściej snuła się po jego domu w rozciągniętym wełnianym swetrze sięgającym poniżej bioder i wyblakłych džinsach, przydeptując postrzępione nogawki.

Zaczęli ze sobą sypiać. Czas, który potem nastąpił, składał się jedynie z przeblysków: szklanki z tequilą uderzające o stół, czeskie piwo i dudniący Eminem, goście z kwiatami z rabatek sąsiadów, lek i tabletki przeciwbólowe, grill niczym rozżarzona kula płonącego tłuszczu i pijany seks z Markiem w pogniecionej pościeli, na skórzanej kanapie, na podłodze w kuchni albo w wilgotnej od rosy trawie nad jeziorem.

Okres spóźnił jej się o miesiąc. Nie myślała o tym za wiele, ale po dwóch tygodniach kupiła test ciążowy.

Kiedy zobaczyła pojawiające się dwie niebieskie kreski, zabrakło jej tchu. Oplukwała twarz lodowatą wodą, usiadła na klapie od sedesu i uśmiechnęła się do siebie.

Życie jest niepojęte, życie jest wyjątkowe. Pojawił się płomyczek pochodni w otaczającej ją zewsząd ciemności. Dla Jasmin cięża oznaczała przebaczenie. Wierzyła, że wielki przełom już za nią. Okazało się jednak, że wstrząsy, które czuła dotychczas, to jedynie wibracje zapowiadające prawdziwe trzęsienie ziemi.

Często budziła się w nocy nękana koszmarami o mieście portowym graniczącym z królestwem śmierci, ale zatrzymywała te wspomnienia dla siebie.

Studiowała kryzysy i konflikty międzynarodowe na uniwersytecie. Mark nie zmienił się ani na jotę. Między kolejnymi wyjazdami organizował imprezy. Rano Jasmin sprzątała. Gdy goście budzili się i jedli śniadanie, zasiadała w swoim pokoju z książkami.

Tego wieczoru stała przed lustrem i jak zwykle przyglądała się brzuchowi. Na początku specjalnie go wypinała, żeby zobaczyć jego zaokrąglenie, ale już nie musiała tego robić. Była w dwudziestym szóstym tygodniu i czuła się piękna. Jej skóra nabrała blasku, a włosy wydawały się bardziej rude niż kiedykolwiek. Piegi połyskiwały na całym ciele, gęstniejąc pod obojczykiem w chmurę rozlewającą się na piersi i dalej wzdłuż muskularnych ramion.

Sprawdziła, czy drzwi do sypialni są zamknięte, a potem poszła się położyć. Leżała na boku z zamkniętymi oczami, ale nie mogła zasnąć. Mark i jego koledzy puszczali głośno muzykę, jakaś kobieta śmiała się i krzyczała, samochody jeździły po podwórzu, słychać było brzęk tłuczonego szkła za oknem.

Zasnęła dopiero po czwartej, z rękami przyciśniętymi do uszu.

Obudziła się z walącym sercem. W pamięci wciąż miała sen o czerwonych papierowych latarniach z chińskimi znakami wymalowanymi bladym kolorem. Przewróciła się na plecy i zobaczyła wijący się wokół lampy na suficie ciemny wzór dymu.

Prędko wzięła szklanekę ze stolika, wylała wodę na koszulkę, obwiązała mokrym materiałem twarz, zakrywając usta i nos, i zeszła na parter. Impreza się skończyła, panowała cisza. Przez mgłę dymu dostrzegła ludzi leżących w chaosie butelek, wśród torebek po chipsach, woreczków z działkami haszyszu i przepelnionych popielniczek.

Wyszła do przedpokoju, zamknęła za sobą drzwi, żeby ograniczyć rozprzestrzenianie się ognia, i zbliżyła się do czarnego dymu przedzierającego się pod drzwiami z kuchni.

Łzy zaczęły płynąć jej z piekących oczu, ale po wszystkich ćwiczeniach z gazem łzawiącym CS wiedziała, że jedyna metoda to wytrzymać. Można kaszleć, płakać i wymiotować, ale dopóki człowiek potrafi się powstrzymać przed tarciem oczu, zadanie jest do wykonania.

Kucając, weszła do wypełnionej dymem kuchni i zamknęła za sobą drzwi. Ogień wyglądał jak pomarańczowa flaga w gęstej mgle.

Wstrzymała oddech i poczuła ciepło na twarzy, kiedy zbliżyła się do kuchenki. Płonął garnek. Płomienie owinęły się wokół okapu i ogarnęły całą półkę z przyprawami.

Wyciągnęła rękę i wyłączyła kuchenkę. Idąc po omacku wzdłuż ściany, dotarła do schowka na miotły, pomacała za odkurzaczem i znalazła gaśnicę.

Ze łzawiącymi oczami wróciła do kuchenki, wyciągnęła zawleczkę i wypuściła strumień pluskającej piany, która zdużyła ogień.

Upuściła gaśnicę, tak że uderzyła z brzękiem o podłogę. Czując skurcze w płucach, Jasmin z impetem otworzyła drzwi kuchenne, wypadła na chłodne powietrze poranka i zerwała bluzkę z twarzy. Choć ciężko jej było złapać oddech, wróciła do domu, żeby otworzyć wszystkie okna i wywietrzyć dym.

Marka znalazła na ławce pod bzami. Siedział z jakąś blondynką i palił. W trawie między jego nagimi stopami stała butelka whisky.

– Kochanie... – zwrócił się do niej z pijanym uśmiechem, kiedy się przed nim zatrzymała.

– Mogę pożyczyć telefon?

– Jasne – odpowiedział, wygrzebując komórkę z kieszeni na piersi.

Jasmin wzięła od niego aparat i zadzwoniła na 112. Opowiedziała o pożarze, o tym, że choć próbowała go ugasić, wciąż może się żarzyć w stropie. Operator obiecał, że wyśle straż pożarną. Jasmin podziękowała i się rozłączyła.

– Pali się w kuchni? – zapytał Mark.

Jasmin pokręciła głową i zadzwoniła do matki z pytaniem, czy może się do niej przeprowadzić.

– Jestem idiotą – wybełkotał Mark.

Oddała mu komórkę i popatrzyła na niego – na jego pobrużdżoną twarz, smutne oczy i wytatuowanego smoka, który owijał się wokół rozluźnionych mięśni ramienia.

Nie mogła nic poradzić na to, że kiedy szła w stronę furtki, żeby poczekać tam na matkę, było jej go żal.

Mark przebywał w Afganistanie, kiedy rodziła ich dziecko. Do szpitala pojechała z nią matka, a jej siostra Diana wzięła wolne i przyleciała do Sztokholmu, żeby zobaczyć chłopca po porodzie i żeby trzymać go do chrztu.

Jasmin dała synowi na imię Dante.

Mieszkała u matki przez ponad rok. Razem zmieniały chłopcu pieluszki, razem patrzyły, jak rośnie, rączkuje i wstaje, trzymając się mebli.

Dowiedziała się, że w Ministerstwie Obrony poszukują sekretarki na zastępstwo, zgłosiła się i zaczęła pracować na pół etatu, jednocześnie kontynuując studia z rozwiązywania konfliktów i kryzysów międzynarodowych.

Mimo że Marka często nie było w kraju, Jasmin pilnowała, żeby mógł się spotykać z synem. Przez pierwsze kilka nocy, kiedy Dante spał u Marka, Jasmin aż do rana czekała w samochodzie przed domem. Mark zawsze był miły dla syna, ale nie potrafił uporządkować swojego życia. Kiedy wracał do Szwecji na urlop, nadal z kumplami obalał tequilę, grillował za domem i kąpał się nago w jeziorze.

Zastępstwo w Ministerstwie Obrony przeszło w stałe zatrudnienie. Z pomocą matki Jasmin kupiła mieszkanie w pobliżu pracy i przedszkola.

Czasami wypełniała ją tęsknota za umiejętnością kontrolowania swojego ciała, za prostymi instynktami. Wtedy podrywała kogoś w uniwersyteckiej kawiarni i zaciągała go do toalety.

Nie przeżywała orgazmu. Może udałoby się go osiągnąć, gdyby poszli do hotelu, ale nie rozkoszy szukała.

Może tym, czego potrzebowała, była samotność po akcji – chciała odepchnąć partnera, zamknąć za nim drzwi na klucz i powstrzymując drżenie nóg, usiąść na sedesie.

Minęło pięć lat nowego życia. Jasmin Pascal-Anderson postawiła ciężkie torby z zakupami na podłodze w przedpokoju, a Dante ściągnął czapkę i wrzucił ją na półkę. Miał czerwone policzki, a brązowe loki przylepiły mu się do spoconego czoła.

Jasmin uklękła, pomogła mu zdjąć kozaki i rozpięła mu kombinezon.

– Teraz ty pomóż – powiedziała, wyciągając mu rączki z rękawów.

Dante przytrzymał się mocno jej głowy, żeby nie stracić równowagi, i skorzystał z okazji, żeby pobawić się jej kolczykiem.

– Prawdziwa perła – odezwał się.

– Tak – potwierdziła, wyjmując mu jedną nogę z nogawki i ściągając pasiastą skarpetkę.

– Ale drugi zgubiłaś – dodał.

– Tak. – Kiwnęła głową i pomyślała, że w zamian dostała życie.

– Kupię ci prześliczny kolczyk.

Dante odziedziczył po Marku długie rzęsy i dołeczek w brodzie. Był drobny jak na swój wiek, podobnie jak ona przed okresem dojrzewania.

Wsadziła go do ciepłej kąpieli i przygotowując mu coś do jedzenia, słuchała, jak z przejściem wyśpiewuje piosenki o literkach. Diana przyjechała do Sztokholmu na konferencję medyczną, ale zrezygnowała z galowego bankietu w Blå hallen[1], żeby zobaczyć się z Jasmin i z wyprzedzeniem wręczyć Dantemu prezent urodzinowy.

Ich życie wydawało się ustabilizowane. Nic nie zapowiadało zbliżającej się tragedii.

Jasmin przygotowała pulpety ze skwarkami, cebulą i pieczarkami, obsmażyła je, a potem udusiła w czerwonym winie, bulionie cielęcym i maśle.

Umyła nóż kuchenny, wytarła i zważyła go w dłoni, zanim obróciła się i szybkim ruchem rzuciła nim prosto przez kuchnię. Światło lampy błysnęło w ostrzu. Nóż zrobił dwa obroty i wbił się w grubą, poznaczoną bliznami deskę do krojenia, która wisiała na ścianie.

Jasmin zmniejszyła temperaturę w kuchence i poszła do Dantego, który siedział w wannie i formował wielkie brody i czapki z piany.

Umyła mu włosy, wytarła go i zdążyła ubrać w piżamę w niebieskie i czerwone łódki, kiedy zadzwonił dzwonek.

– W przyszłym tygodniu kończę pięć lat – oznajmił Dante, gdy tylko otworzył drzwi.

– Naprawdę? – zapytała Diana z udawanym zaskoczeniem.

– Cześć, siostra. – Jasmin objęła ją i zaczęła rozpinąć jej płaszcz. – Jak tam konferencja?

– Dość ciekawa.

Diana miała takie same rudoblond włosy jak Jasmin. Siwe pasemka wciąż były ledwo widoczne wśród jasnych loków, ale piegowałą twarz znaczyła już siateczka drobnych zmarszczek.

– Co masz w torbie? – dopytywał niecierpliwie Dante.

– Pozwól jej wejść – poprosiła synka Jasmin, odwieszając płaszcz siostry.

Diana wyjęła paczkę obwiązaną niebieską błyszczącą wstążką.

– Mogę od razu otworzyć? – spytał Dante, patrząc na Jasmin.

– Jeśli chcesz.

Dante zerwał papier. Gdy zobaczył, że to książka, podziękował, ale ledwie rzucił na nią okiem. Diana wyjęła jeszcze jeden prezent. Dante rzucił się do rozrywania papieru. Na widok srebrnego plastikowego miecza wrzasnął z radości.

– Czy to było niepedagogiczne? – zapytała Diana z uśmiechem.

– Dante, co myślisz o zabawie bronią na niby? – spytała Jasmin.

– Jest okej – odpowiedział, po czym wszyscy skierowali się do kuchni.

Diana i Jasmin rozmawiały o tym, że choć ich mama zdawała się ostatnio weselsza, wciąż jeszcze, kiedy była sama, stawiała na stole nakrycie dla taty. Jasmin złapała Dantego, który walczył z zasłoną.

– Możesz wziąć miecz do swojego pokoju i... Poczekać. Zanim będziesz mógł się bawić dalej, musisz pozbierać papiery z podłogi w przedpokoju.

Jasmin naląła wina do dwóch kieliszków. Sos zabulgotał.

– Czy on wie, jaką miałaś pracę, zanim się urodził? – zapytała Diana, kiedy Dante wybiegł z kuchni.

– Jeszcze na to za wcześnie – odparła Jasmin i wyciągnęła nóż z deski na ścianie.

Ukroiła duży kawałek masła i rozpuściła je w ciemnym sosie. Ostrożnie zamieszała, przyglądając się, jak jego żółty ogon jest wciągany przez leniwy wir.

– Masz z kim pogadać? – zapytała Diana.

– I tak nie mam czasu na gadanie. – Jasmin się uśmiechnęła.

– Nie, jeśli musisz mieć ostatnie słowo.

– Wcale nie muszę – odpowiedziała i upiła łyk wina.

– Kiedy byłaś mała, kłóciłaś się ze spikerami z telewizji.

– Skoro nie mieli racji, nie można im było pozwolić...

– Dalej to robisz?

– Nie – odpowiedziała.

Diana roześmiała się i spojrzała z rozbawieniem na Jasmin, która wyłączała kuchenkę i ściągała z niej garnek.

– Mama mówiła, że zainteresowałaś się jakąś nową pracą w Ministerstwie Obrony – powiedziała cicho.

– Nie zamierzam się o nią ubiegać – stwierdziła Jasmin, odcedzając sos przez gęste sito.

- W każdym razie brzmiało to ekscytująco. – Diana lekkim tonem ciągnęła temat.
 - Ale nie wszyscy mogą zostać neurochirurgami – skwitowała Jasmin i ułożyła pulpety w szklanym naczyniu. – Dzieją się różne rzeczy, człowiek się zmienia... Nie potrzebuję więcej wrażeń w życiu. Może to nudne, ale lubię być sekretarką, jestem w tym dobra.
 - Chcę tylko powiedzieć, że możesz zrobić, co zechcesz – powiedziała z powagą Diana. – Ze wszystkim dasz sobie radę; pokonałaś wojenną traumę, urodziłaś dziecko, rzuciłaś Marka, kupiłaś mieszkanie i znalazłaś pracę.
 - Ale nie uratowałam Larsa i Nico. Mogliby żyć, gdybym pewne rzeczy zrobiła inaczej, gdybym...
 - Zachowałaś się, jak trzeba – przerwała jej Diana. – Śledztwo to potwierdziło, dostałaś medal. Zrobiłaś absolutnie wszystko, co mogłaś, żeby ich uratować...
 - Nie w porcie – ucięła Jasmin.
- Odpowiedź zaskoczyła nawet ją samą. Już dawno nie wspominała o porcie, nawet jeśli myślami cały czas do niego wracała.
- Mama mówiła, że już dobrze się czujesz... – odezwała się cicho Diana.
 - Bo tak jest. – Jasmin wyjrzała przez okno.
- Ponad dachami panowała ciemność, sierp księżyca dryfował za cienkimi chmurami na nocnym niebie.
- Wciąż masz wrażenie, że to miasto portowe było prawdziwe?
 - Chcesz, żebym odpowiedziała? – Jasmin uśmiechnęła się mimowolnie.

Zbliżało się lato. W Ogrodach Królewskich[2] kwitły czereśnie, a dni były coraz dłuższe. Czasami Jasmin i Dante, wracając z przedszkola, siadali na murku przy Akademii Baletu i zajadali ciasto.

Jasmin nadal spędzała niektóre popołudnia w Bibliotece Królewskiej nad tekstami o historii, religii i kulturze Chin. Przeglądała też grube tomiska o wczesnej sztuce nagrobnej.

I wciąż zdarzały jej się koszmary.

Fajerwerki trzaskały pomiędzy ścianami ciasnego hutongu. Za zasłonami dymu, w ruchomej poświacie, gang Triady włókł za włosy nieprzytomną dziewczynkę.

Ciała dzieci ładowane na pokład starej barki, huśtająca się czerwona latarnia.

Krzyczący rodzice siłą odsuwani z nabrzeża.

W takie noce Jasmin budziła się spocona i wyczerpana, zwlekała się z łóżka na drżących nogach i biegła wymiotować do toalety. Zanim wróciła do sypialni, brała prysznic i myła zęby.

Tego ranka jej loki zbuntowały się zupełnie niepoważnie tylko dlatego, że zasnęła z mokrymi włosami w łóżku Dantego, kiedy czytała mu bajkę na dobranoc.

Była zestresowana, kiedy zostawiała go w przedszkolu, a teraz, idąc w stronę ulicy Jakobsgatan, czuła narastający niepokój. Deszcz bębnił o jej parasol.

Diana pracowała jako neurochirurg w Göteborgu i każdego dnia podejmowała decyzje, od których zależało ludzkie życie. Jasmin już nigdy więcej nie chciała się znaleźć w takiej sytuacji. Woląla archiwizować teczki personalne kadry i patrzeć, jak za oknami kancelarii jaśniej zachmurzone niebo.

Ale to poczucie spokoju było fałszywe. W rzeczywistości jej zegar tykał bardzo szybko. Przełomowy punkt w jej życiu był coraz bliżej.

Każda decyzja i każdy krok wkrótce miały zyskać nowe znaczenie.

Okolo jedenastej Jasmin ostrożnie wtoczyła wózek z poczęstunkiem do sali konferencyjnej, w której odbywało się spotkanie. Kiedy podawała kawę i czekoladowe trufle, reprezentant Ministerstwa Spraw Zagranicznych mówił o zbliżającej się konferencji UNODA[3] w Pekinie, na której chciano omówić wpływ systemów łączności na bezpieczeństwo międzynarodowe.

O czwartej Jasmin szła wzdłuż Regeringsgatan, żeby odebrać Dantego z przedszkola Lärkstaden.

Razem z innymi dziećmi bawił się na zacienionym dziedzińcu. Właśnie wrócili z wycieczki i wciąż jeszcze mieli na sobie kamizelki odblaskowe.

Dante dostrzegł Jasmine, ruszył biegiem i rzucił się jej w ramiona. Miał czerwone policzki i opowiadał podekscytowany, że są bohaterami środowiska. Jasmin poszła za nim, żeby obejrzeć cztery worki, które dzieci napełniły śmieciami. Potem

wspólnie odebrali jego dyplom.

W szatni jeden z tatusiów wyszedł poza linię bez ochraniaczy na buty i jego córka upomniała go, że nie wolno tam wchodzić w butach. Odpowiedział jej niecierpliwie, że nie mają czasu odebrać jej dyplomu, bo wciąż stwarza problemy. Dziewczynka zaczęła płakać. Mężczyzna poluzował krawat palcem, a Jasmin zobaczyła, że jego twarz zrobiła się biała i mokra od potu.

– Ebba, spieszymy się – powiedział.

Dante opowiadał o tym, że chciałby mieć zabawkowe ziemniaki z porcelany, i przypomniał sobie, że w sali zostawił rysunek. Zdjął buty i wrócił do swojej półki. Z dudniącej suszarki buchało ciepło.

Zdenerwowany ojciec złapał dziewczynkę za kurtkę i pociągnął ją w stronę drzwi, między dzieci i rodziców. Nagle zatrzymał się, jedną rękę przyciskając do piersi. Drugą szukał po omacku oparcia, a potem osunął się między buty i peleryny przeciwdeszczowe, oparty plecami o wózek dziecięcy. Z trudem oddychał.

– Tatusiu! – zawołała dziewczynka.

Mężczyzna patrzył przed siebie pustym wzrokiem i nie odpowiedział, kiedy jakaś kobieta nachyliła się i zapytała, jak się czuje.

Osunął się jeszcze niżej, wilgotna wykładzina zmarszczyła się pod nim, a skrzynka z ochraniaczami na buty przewróciła się i wypadły z niej błękitne kulki.

Serce Jasmin waliło jak oszalałe. Zacisnęła powieki na kilka sekund, poczuła pot spływający spod pach. Dłoń powędrowała do lewego ucha, mimo że Jasmin wiedziała, że nie założyła dziś kolczyka.

Ktoś zadzwonił na 112, ktoś odsunął wózek i ułożył mężczyznę w bezpiecznej pozycji, tak żeby mógł oprzeć głowę o podłogę.

W głowie Jasmin dudniło, kiedy zaczęła iść w jego stronę. Fragmenty wspomnień z miasta portowego przelatowały przez jej świadomość. Nie zauważyła, że zrzuciła kurtki z haczyków i że na podłogę z hukiem spadł kij do unihokeja.

Przecisnęła się między ludźmi do leżącego mężczyzny i uklękła przy nim.

– Wkrótce znajdziesz się w mieście portowym – powiedziała. – Idź za tłumem do nabrzeża...

Podparła się na drżących rękach i nachyliła.

– Nie pamiętam wszystkiego – mówiła dalej, starając się złapać jego spojrzenie. – Ale jeśli dostaniesz metalową plakietkę na szyję, to...

Ktoś zawołał, że karetka już jedzie. Serce Jasmin waliło. Wpadła w panikę na widok posiniałych warg mężczyzny. Nie odpowiedział, kiedy kobieta z telefonem spytała, jak się czuje.

– Jeśli dostaniesz metalową plakietkę, musisz się dostać do terminala – powtórzyła głośniej.

– Mówią, że lepiej mu będzie w pozycji półsiedzącej – wyjaśniła kobieta, która była w kontakcie z centrum powiadamiania ratunkowego.

– Musisz się przedostać do terminala – mówiła dalej Jasmin. – Słyszysz, co mówię?

– O czym ty pleciesz?! – zawołał ktoś.

Jakaś blondynka pociągnęła Jasmin za ramię, ale ta odrzuciła jej dłoń. Wtedy kobieta chwyciła ją za kurtkę. Jasmin odwróciła się i uderzyła ją prawym łokciem w mostek. Kobieta straciła oddech i zatoczyła się do tyłu.

W szatni krzyczało teraz więcej osób, ale Jasmin, nie zważając na nic, uklękła i wzięła twarz mężczyzny w dłoń. Ktoś próbował ją odciągnąć, ale go odepchnęła.

– Strzeż się gangu Triady – powiedziała głośno. – Będą próbowali cię zmusić...

– Mamusiu! – zawołał Dante.

– Zabierzcie ją!

– Cokolwiek będzie się działo, nie oddawaj plakietki! – krzyknęła Jasmin, kiedy odsuwano ją od nieprzytomnego mężczyzny. – Zostań przed terminalem, oglądaj gazetki ściennie i czekaj na...

Upuściła torebkę, jej zawartość wysypała się na podłogę – puder i szminka, konturówki, telefon i klucze.

Jasmin stawiała opór, kiedy policja wiozła ją na ostry dyżur psychiatryczny w Szpitalu Świętego Jerzego. Krzyczała, że musi uratować tego mężczyznę, że Komitet Centralny stracił kontrolę nad portem, że musi ostrzec go przed Triadą. Pierwszego pielęgniarza powaliła kopnięciem, następnemu złamała rękę, ale potem została przyciśnięta do podłogi i dostała w pośladek zastrzyk z relanium.

– Ma prawo znać prawdę – wydyszała.

W notatce, którą lekarz sporządził przy przyjęciu, zapisano, że zawał serca obcego mężczyzny spowodował u Jasmin epizod psychotyczny. Ze względu na agresję, jaką wykazywała, oraz historię choroby – zespół stresu pourazowego z elementami psychozy – lekarz specjalista Evita Olsson zadecydowała, że Jasmin zostanie poddana przymusowemu leczeniu zgodnie z Ustawą o ochronie zdrowia psychicznego.

W pierwszej dobie dostała domięśniowo haldol, szybko działający lek przeciwpsychotyczny. Po próbie ucieczki i rozbiciu okna trzykrotnie zadecydowano o spięciu jej pasami i zmianie leku na cisordinol. Leżała przypięta do łóżka i tak donośnie krzyczała do wszystkich, żeby przygotowali się na królestwo śmierci, że straciła głos.

Po dwóch dniach dosięgnął ją zespół pozapiramidowy – czołgała się po podłodze, trzęsła i miała potworne skurcze w szyi. Dolna szczęka i język zeszywniały. Minęło wiele godzin, zanim podano jej antidotum – akineton.

Na początku czuła przemożną potrzebę wyjaśnienia personelowi szpitala swojego punktu widzenia – tego, że jej wzburzenie wynikało z wiedzy o zorganizowanej przestępczości.

Starła się powiedzieć, że jej zdaniem nieprzypadkowo trafiła do chińskiego portu. Była naprawdę przekonana, że tak to wygląda w przypadku całej ludzkości. Różne religie nie mogą mieć racji we wszystkim. To zrozumiałe samo przez się. Ale ona była po drugiej stronie i wiedziała, że najstarsze chińskie wyobrażenia są słuszne.

Po ponad tygodniu spędzonym w klinice psychiatrycznej dla Jasmin było jasne, że wszyscy uważają ją za wariatkę.

Zagryzła wargi, odepchnęła od siebie przemożne pragnienie, żeby obstawać przy swoim. Była pewna, że wie więcej o śmierci niż ktokolwiek z nich, i czekała, aż wszyscy wyjdą, zanim powiedziała ostatnie słowo.

– Wiem, co widziałam – szeptała.

Dni mijały, panika powoli ustępowała, a jej miejsce zajęło poczucie upokorzenia. Było jej wstyd, że przeraziła wszystkich brakiem samokontroli.

Matka Jasmin zajęła się Dantem, wprowadziła się do ich mieszkania i pilnowała, żeby każdego ranka pojawiał się w przedszkolu.

Jasmin za wszelką cenę starała się zachowywać normalnie. Poruszała się spokojnie, mówiła opanowanym głosem i okazywała skruchę oraz potwierdzała, że jest świadoma własnej choroby.

Poprosiła o zmniejszenie dawek cisordinolu, ale mimo zmian w dawkowaniu jej twarz nadal była opuchnięta od leków, a cera poszarzała. Poza tym powyżej nasady nosa miała głębokie skaleczenie.

Trzykrotnie zwracała się z prośbą o wypis. Tłumaczyła, że leczenie ambulatoryjne bardziej by jej odpowiadało, ponieważ musi się zajmować synem.

Teraz siedziała na brzegu łóżka, czekając na lekarza. Splątane włosy zwisały jej po obu stronach twarzy. Ubranie przypominało worek, a w tenisówkach brakowało sznurówek.

Do drzwi zapukała jej lekarka. Evita Olsson była surową i skrupulatną kobietą o szerokim karku, siwych włosach związanych w węzeł i spokojnych błękitnych oczach.

Jasmin wstała i uściśnęła jej dłoń. Powiedziała coś o deszczowym poranku, a potem gestem wskazała wolne krzesło, a sama z powrotem usiadła na brzegu łóżka.

– Już dobrze się czuję – oznajmiła, odgarniając włosy z twarzy.

– Miło to słyszeć. – Evita Olsson uśmiechnęła się, siadając naprzeciwko.

Jasmin czuła się zażenowana, zdawała sobie sprawę, że wygląda jak każdy inny pacjent na oddziale. Czuła zapach własnego potu i wiedziała, że z powodu przesuszenia śluzówki oka mruga częściej niż zwykle. Ale musiała się postarać dla Dantego, musiała spróbować powiedzieć to, co chcieli, żeby powiedziała.

– Chcę, by pani wiedziała, że jest już dobrze... i że naprawdę nie mam pojęcia, co mnie tak wzburzyło – poinformowała.

– Z tego co zrozumiałam, próbowałaś wyjaśnić coś, co uznałaś za istotne, mężczyźnie, który miał zawał serca.

– Tak, wiem, przykro mi z tego powodu. Miałam ten sen po postrzale w Kosowie...

– O tym, co się dzieje po śmierci, jak rozumiem...

– Ten sen jest bardzo realistyczny – wyznała Jasmin, czując występujący na twarzy rumieniec.

– To oczywiste. – Evita Olsson pokiwała głową i zajrzała do dokumentacji. – Przeżyłaś coś potwornego i przez dwanaście tygodni brałaś leki z powodu urojeń.

– Tak... Przez krótki czas sądziłam, że to było coś więcej niż tylko sen – wyjaśniła.

– Interesujące... Pomyśl, co by było, gdyby się okazało, że to coś więcej niż tylko sen – stwierdziła z powagą Evita. – Nigdy nie wiadomo... A jeśli ty rzeczywiście wiesz coś, czego nie wiedzą inni?

– To się okaże – odparła Jasmin z uśmiechem.

– Prawda? – Evita roześmiała się i wstała z krzesła.

– Czy będę mogła wkrótce wrócić do domu?
– Porozmawiam z sądem rodzinnym – odpowiedziała lekarka i ruszyła w kierunku drzwi.

– Dziękuję.

Kobieta nagle przystanąła, odwróciła się do Jasmin i przez kilka sekund namyślała się, aż w końcu zapytała:

– Z czystej ciekawości... Zapomnijmy, że jestem lekarzem i tak dalej... Z ręką na sercu... Jak ci się wydaje?

– Wydaje mi się, że naprawdę widziałam na własne oczy drugą stronę – odpowiedziała ledwie słyszalnie Jasmin.

– W takim razie zostaniesz tu jeszcze przez dłuższy czas – oznajmiła Evita z nagłym chłodem w głosie.

Stała jeszcze przez chwilę, przyglądając się zaskoczonej, upokorzonej minie Jasmin, zanim na dobre opuściła jej pokój.

Jasmin zachowała spokój; siedziała bez ruchu, gdy zamykano drzwi na klucz. Zmusiła się, żeby wytrzymać, kiedy obserwowano ją przez wizjer. Łzy napłynęły jej do oczu. Przelknęła ślinę, wstała na trzęsących się nogach i podeszła do umywalki. Myjąc twarz, czuła, jak świat ciemnieje jej przed oczami. Nie wiedziała już, gdzie się znajduje, nie odnotowała nawet, że uderzyła czołem o umywalkę, kiedy osuwała się na podłogę.

Przewróciła się na plecy, otwarła oczy i wlepiła wzrok w sufit – białą, płynną powierzchnię.

Mrugała, ale wrażenie snu nie przemijało.

Przypomniało jej to pewne wydarzenie ze szkolenia wojsk specjalnych.

Miała bez przyrządów przepłynąć pod wielkim okrętem i umieścić miny na kadłubie. Pamiętała, jak przyczepiła dwie z nich, zdając sobie sprawę, że będzie musiała wstrzymać oddech przez kolejne dwie minuty, choć kwas mlekowy już teraz powodował ociążałość w udach. Zanurkowała na osiem metrów, żeby przedostać się pod stępką, kiedy opanowało ją oszalamiające przecucie, że stanie się coś strasznego.

Ciśnienie wody wepchnęło tlen z krwi z powrotem do rozszerzonych płuc.

Zapomniała, gdzie się znajduje, i zaczęła opadać, tępo wlepiając wzrok w ciemnoszarą głębię. Nie rozumiała, co widzi, kiedy wróciła jej świadomość.

Jasmin wstała z podłogi. Raz została oszukana. Wystarczy. Jeśli ma z nimi wygrać, nigdy więcej nie może nikomu wspomnieć o mieście portowym. Następnego dnia zwiększono jej dawki leków i poczuła się gorzej. Wymiotowała, musiała więc wziąć kolejne tabletki przeciwko efektom ubocznym tych pierwszych. Stopy tak jej spuchły, że nie mogła założyć butów, a bóle głowy były prawie nie do wytrzymania.

Leżała skulona w przeпоconym łóżku, wciskała opuszki palców w skronie,

zaciskała szczęki i szeptała do siebie:

– Myślicie, że to mnie złamie? Na nic więcej was nie stać? To dla mnie pestka.

Po dwóch miesiącach lekarze zmniejszyli jej dawki leków i w końcu przeszli do cipramilu i zyprexy w tabletkach. Przez pierwsze dni Jasmin połykała pigułki, ale potem w tajemnicy przestała brać jakiegokolwiek leki.

W nocy zaczęła po kryjomu robić w swoim pokoju pompki i brzuszki. Trenowała sekwencje ciosów i uczyła się sonetów Szekspira, żeby zachować sprawność pamięci.

W ciągu niecałego tygodnia odzyskała libido. Rozmyślała o początkach swojego związku z Markiem i znów zaczęła się onanizować.

Jasmin wiedziała, że aby stąd wyjść, musi koniecznie wziąć się za siebie – zadbać o cerę, szorować zęby, doprowadzić do porządku paznokcie, myć i splatać włosy.

Monotonna rutyna na IV oddziale psychiatrycznym była prawie nie do zniesienia w swej przewidywalności.

Miało się wrażenie, że czas zaraz stanie, tak wolno płynął.

Jasmin siedziała na bladozielonej kanapie w pokoju dziennym i oglądała telewizję.

Jakaś kobieta opowiadała o swoim uzależnieniu od cukru. Na stole przed Jasmin stał maleńki karp z malowanej blachy. Miał otwarty pyszczek i duże żółte płetwy.

Nachyliła się, podniosła go i odwróciła.

– *Made in China* – przeczytała i spojrzała obojętnie na obserwującego ją pielęgniarza.

Obiecała sobie, że stąd wyjdzie. Tęskniła za Dantem tak mocno, że już nie miała odwagi wyobrazić sobie zwyczajnego życia razem z nim. Za bardzo bolało, kiedy jej myśli wracały do brutalnej rzeczywistości.

Sąd rodzinny na wniosek Evity Olsson już dwukrotnie przedłużył jej przymusowe leczenie. W lipcu Jasmin spotkała się z adwokatem, żeby poprosić go o pomoc w zaskarzeniu tej decyzji. Dzięki niemu zyskała dostęp do swojej dokumentacji medycznej i opinii napisanych przy jej przyjęciu.

Jasmin po raz pierwszy miała okazję przeczytać o agresywnej kobiecie, którą policja zabrała na ostry dyżur psychiatryczny. Trudno było jej się z nią zidentyfikować. Zaakceptować, że to właśnie ją opisywały raporty.

W notatce zapisano, że cierpiącej na psychozę kobiecie na siłę podano leki, żeby nie wyrządziła szkody sobie ani innym.

Teraz jej łzy kapały na dokumenty, rozpryskując się w dwa kręgi na lekarskich zapiskach. Nie rozumiała paniki, w którą wpadła na widok ataku serca u tamtego mężczyzny.

Miała epizod psychotyczny.

W tej właśnie chwili, siedząc nad pełną papierów teczką, zdała sobie sprawę, że miasto portowe tylko jej się przyśniło.

Myliła się, a oni mieli rację.

Nie została zamknięta i nafaszerowana lekami dlatego, że opowiedziała prawdę. Zrobiono to, ponieważ straciła poczucie rzeczywistości.

Ich ocena była prawidłowa.

Dlaczego uczepliła się tego snu i twierdziła, że był jawą? Czy to skutek jej idiotycznego uporu? Dlaczego tyle czasu zajęło jej przyznanie się do błędu? Można znaleźć stare opisy rzeki i łodzi, ale to tylko mity, nic innego.

Chiński port powstał w jej wnętrzu, kiedy serce zareagowało paniką na niedotlenienie.

A ta pewność wymagała uznania, że miała urojenia, że była chora psychicznie.

Zdarzyło się to, co nie miało prawa się zdarzyć. W jej życiu nie było na to miejsca.

Jej samokontrola była jedynie iluzją. Brakowało jej stabilności emocjonalnej – zniknęła w czasie tych minut w Kosowie.

Sen o mieście portowym był jak ogień za ścianą z papieru. Papier w każdej chwili mógł spłonąć i ogień znowu stawał się częścią rzeczywistości.

Jasmin otarła łzy grzbietem dłoni i podeszła do misia, do którego wpychała wypływane tabletki. Wydłubała zyprexę, wetknęła do ust i przełknęła.

Odtąd przyjmowała wszystkie leki, które powinna brać, i uczestniczyła w każdej oferowanej terapii.

To lato z perspektywy późniejszych wydarzeń było jak cisza przed burzą, kiedy przyroda bierze głęboki oddech przed poważną próbą.

Prawie codziennie w porze odwiedzin przychodzili mama z Dantem. Z nim wszystko było proste. Jedli kanapkę, pili sok jabłkowy i rozmawiali o tym, co się ostatnio działo.

– Tata ma nową dziewczynę – powiedział pewnego dnia Dante i spoważniał.

– Jak ma na imię?

– Mia.

– Jest miła? – zapytała Jasmin.

Dante pokiwał głową i zaczął się bawić swoim plastikowym spider-manem. Jego usta poruszały się bezgłośnie, twarz wyrażała powagę. Miał jej zielone oczy, ale tylko szczyptę piegów na nosie i policzkach.

– Pamiętasz, jakie są zasady, kiedy jesteś u taty? – spytała Jasmin.

– Nie wolno mi chodzić do jeziora ani dotykać gorących rzeczy.

– Ale wolno ci spać przed telewizorem, jeśli tata ci pozwoli.

– I mam siedzieć w swoim pokoju, jeśli się kłóć albo krzyczą.

– Chyba już nikt tego nie robi?

– Nie.

– Jeszcze jedna rzecz... – przypomniała Jasmin.

– Mam się z nim dobrze bawić. – Dante się uśmiechnął.

Przy następnym spotkaniu Dante opowiedział, jak Mia chwyciła go za włosy, kiedy

chciał wybiec na dwór do taty.

– Bolało? – zapytała Jasmin, podczas gdy serce waliło jej w piersi.

– Nie tak bardzo – odpowiedział.

– Przestraszyłeś się?

– Przestań – wymamrotał.

Kiedy wróciła do swojego pokoju, stanęła w oknie i patrzyła na dach nad wejściem do szpitala psychiatrycznego i na zacienione czerwone cegły. Długo tak stała ze wzrokiem skierowanym na szklane drzwi recepcji i myślała o tym, że wkrótce przez nie wyjdzie i już nigdy tu nie wróci.

W czwartki koszą trawniki. Siadywała wtedy w swoim oknie i śledziła wzrokiem mężczyznę jeżdżącego kosiarką.

Pogodzenie się ze swoją chorobą, mimo że dotąd jej zaprzeczała, sprawiło, że straciła grunt pod nogami, odebrało jej pewność siebie.

Drżała z nerwów, kiedy Evita Olsson zapytała, czy jej zdaniem nadszedł już czas, by stopniowo odstawić leki i przeprowadzić się do domu.

– Do domu?

– Nie chcesz? – spytała lekarka.

– Chcę, ale nie wiem, czy dam sobie radę.

– Myślę, że dasz.

W któryś poniedziałek matka przyjechała bez Dantego. Jasmin w jednej chwili domyśliła się, że coś jest nie tak. Matka wyglądała starzej, jej drobna twarz była poorana zmarszczkami, wargi spierzchły.

– Mamo? Co się stało? – zapytała Jasmin.

Matka nie mogła dłużej powstrzymać łez.

– Mark chce ci odebrać Dantego. – Rozpłakała się na dobre, podając jej list.

Jasmin przeczytała powiadomienie, w którym było napisane, że Mark odwołał się od decyzji sądu o podziale opieki nad dzieckiem. Uznał, że Jasmin nie może się zajmować synem ze względu na chorobę psychiczną, dlatego wnosił o wyłączną opiekę.

– Nie wolno ci więcej mówić o żadnych dziwnych rzeczach – powiedziała ciepło mama, ujmując jej twarz w dłonie.

– Miałam atak psychozy, ale jestem już zdrowa – odpowiedziała z powagą Jasmin.

– Musisz być zdrowa.

– Już nie potrzebuję psychotropów i...

Poczuła, jak lęk opanowuje jej ciało. Wybuchł w niej niczym wielkie białe pąki, które rozwijając się, rozchylają płatki.

– Stracisz Dantego, jeśli...

– Mamo, rozmawiałam z psychiatrą – powiedziała, usiłując odzyskać panowanie nad swoją twarzą. – Niedługo mnie wypuszczą, ale zanim...

– Nie powinnaś była nigdy...

– Posłuchaj, mamó – przerwała jej. – Pojedziesz teraz do domu i znajdziesz adwokata, który jest ekspertem od prawa rodzinnego i sporów o prawa rodzicielskie... Ja płacę, wezmę dodatkową pracę, zrobię wszystko...

Nadszedł grudzień, a los pędził jej na spotkanie z zawrotną prędkością.

Znad Rosji nadciągnęła przez Bałtyk burza śnieżna. Czarne wody morza odbijały wirującą biel niczym płynna stal. Każdą skarłowaciałą sosnę na szkiełach po stronie skierowanej ku północnemu zachodowi do połowy przysypał śnieg. Wiatr wpychał zaspy na skały i przykryte łodzie, gnał drogami i w ciągu jednej nocy pokrył Sztokholm iskrzącą bielą.

Jasmin wypisano w sierpniu, więc już od trzech miesięcy chodziła do pracy, ale wciąż czuła się niepewnie. Wstydziła się swojego załamania i pracowała tylko na część etatu. Wciąż uczęszczała na terapię do poradni psychiatrycznej Serafen i zażywała przepisane leki.

Kiedyś w głębi serca wierzyła, że sen był rzeczywistością. Przez wiele lat upierała się przy swoim urojeniu. Nie mogła sobie wierzyć, nie była już tą osobą, którą wydawało jej się, że jest.

Miewała lęki, trudno jej przychodziło samodzielne podejmowanie decyzji. Pytała matkę prawie o wszystko, przestała nawet prowadzić samochód.

Tuż przed świętami spór o opiekę nad dzieckiem miał zostać rozstrzygnięty przez sąd, ale do tego czasu Dante wciąż mieszkał z Jasmin. Był w dobrym humorze i znowu zaczął sypiać we własnym łóżku.

Jasmin cały czas rozmyślała o tym, że Markowi nigdy nie przysłoby do głowy, żeby odebrać jej Dantego tylko z powodu tego, co przeszła. To do niego niepodobne. Musiała zażądać tego Mia. Jasmin była pewna, że chodziło o zazdrość. Nowa partnerka Marka chciała ukarać ją za związek, który kiedyś z nim tworzyła.

Jasmin była jeszcze w pracy. Potem miała razem z Dantem spotkać się w Nynäshamn z adwokatami i przedyskutować ugodę. Jej sytuacja nie była beznadziejna. Adwokat wy dostał skądś informacje o tym, że Marka skazano kiedyś za posiadanie narkotyków i broni.

Siateczka płatków opadała przed potężnym budynkiem Ministerstwa Obrony, niemal zakrywając wielkie okna, i układała się w zaspy na wysokich masztach flag od strony Jakobskatan.

Przez cały dzień Jasmin siedziała za zamkniętymi drzwiami i z mocno bijącym sercem sporządzała dla swego szefostwa uzasadnienie jednej z decyzji.

W oknie biura stał elektryczny świecznik adwentowy, spadający z nieba ciężki śnieg rozjaśniał ciemność popołudnia.

Po pracy poszła w stronę hali targowej Östermalmshallen. Niebo zakrywały sklezione płatki śniegu. Biała kołdra przykryła rynek, a wraz z nim śmieci z McDonalda wysypujące się z przepelnionego kosza.

Weszła przez wysoką bramę, a idąc ku Husmans Deli pomiędzy kramami hali

targowej, wdychała intensywny zapach wędzonego mięsa i świątecznych przypraw. Matka i Dante siedzieli w głębi lokalu. Dante zjadł cały pulpet. Na talerzu zostały tylko jeden ziemniak oraz ślady po sosie i konfiturze z brusznicy.

– Czy mogę dostać deser?

– Nie wiem – odparła.

– Babcia powiedziała, że musimy zapytać ciebie.

– Boję się, że nie zdążymy. – Jasmin spojrzała z wahaniem na mamę. – Jak sądzisz?

– Mamy dużo czasu – odpowiedziała spokojnie mama. – Ale ty decydujesz.

– Nie wiem... ja...

– W porządku, nie muszę już nic jeść – powiedział cicho Dante, otarł usta serwetką, wstał i wziął do ręki swój plastikowy miecz.

Kiedy wyszli z restauracji, jego rączka poszukała dłoni mamy. Jasmin myślała już tylko o czekającym ją przeznaczeniu.

Przez całą drogę do samochodu Dante walczył mieczem ze śnieżynkami. Niebo nad rozbłyskującym na biało kręgiem miejskich świateł było czarne.

– Jasmin, nie wolno ci opowiadać dziwactw – przypomniała jej matka.

– Kontroluję to – odpowiedziała, chociaż wcale nie była tego pewna.

Matka zaparkowała przy Sturegatan. Fotelik Dantego był na stałe przypięty do tylnej kanapy.

Jasmin włożyła miecz do bagażnika, wzięła szczotkę i zanim usiadła obok synka i sprawdziła, czy ma dobrze zapięte pasy, omiotła lekkie płatki z przedniej i tylnej szyby.

Ściągnęła mu czapkę i jak zwykle przeczesła palcami jego wilgotne włosy.

Matka, nucąc, włączyła silnik i zjechała z krawężnika. Na miękkim śniegu prawie nie było słychać opon.

Jasmin wyglądała przez okno i myślała o tym, że choć od czasu Kosowa minęło sześć lat, nic się nie skończyło i nic nie zagoiło.

Ulice i chodniki miasta były spowite migotliwą bielą i ciszą. Wycieraczki auta odgarniały lekki śnieg, w samochodzie było przyjemnie ciepło.

Jasmin patrzyła, jak wiatr porywa białe płatki, które próbowały dorównać prędkością nurtowi czarnej wody opływającej z obu stron gmach parlamentu. Próbowała schwytać je wzrokiem i prześledzić całą drogę do ziemi – wszystko, byle tylko nie myśleć o zbliżającym się spotkaniu z Markiem i adwokatami.

Policzki Dantego zarumieniły się od ciepła w samochodzie. Gęste włosy skręciły się nad czołem od wilgoci. Wymamrotał coś do siebie i namalował trupa czaszkę na zaparowanej szybie.

Płatki wirowały w światłach reflektorów. Można było odnieść wrażenie, że znajdują się wewnątrz szklanej kuli wypełnionej wodą i sztucznym śniegiem.

– Mia miała wcześniej dziecko – opowiadał Dante. – I zostanie...

– Uwaga! – wrzasnęła Jasmin.

Brodaty mężczyzna przeszedł przez ulicę na placu Slussplan. Był prawie niewidoczny w zamieci. Miał na sobie kilka warstw ciepłej odzieży i ciągnął za sobą do połowy wypełniony wór na śmieci pełen pustych puszek. Matka Jasmin wcisnęła hamulec, ale samochód dalej sunął naprzód. Pod podwoziem dał się słyszeć głośny stukot, a przez podłogę przeszły silne drgania.

Jasmin dyszała ciężko w ciszy.

Płaty śniegu, krążąc, spadały w poświacie reflektorów.

Brodacz stał nieruchomo. Jego lewa dłoń spoczywała na masce samochodu. Długie włosy zwisały przy policzkach. Oczy miał otoczone czerwonymi obwódkami, a wargi spękane. Śnieg pokrył jego czapkę i grupy koc okrywający ramiona. Stał tam i patrzył długą chwilę na matkę Jasmin, zanim ruszył dalej przez ulicę.

– Mój pierwszy flirt od niepamiętnych czasów – odezwała się sucho matka, zanim ruszyła dalej.

Siedzieli w milczeniu, jadąc długim tunelem. Na drodze do Nynäshamn samochody jeździły już bardzo szybko. Matka wyłączyła radio i skupiła się na jeździe. Było ciemno, czarne pojazdy raz po raz wyłaniały się z zamieci.

Kiedy zmieniła światła na krótkie, droga zniknęła w ciemnościach i śniegu. Daleko z przodu można było dostrzec tylko czerwoną poświatę hamującego samochodu.

– Jak się pisze „Dante”? – spytał chłopiec.

– Powinieneś to wiedzieć – odarła Jasmin.

– Na jaką literkę się zaczyna? – odezwała się z przedniego siedzenia matka Jasmin.

– Na D – odpowiedział i narysował odwrócone D na szybie.

– A co jest następne? – zapytała Jasmin.

– Nnn – zgadywał.

– Powiedz powoli „Dante”.

– Nie umiem.

– Ale spróbuj – rzuciła niecierpliwie.

W samochodzie zrobiło się cicho, Jasmin zauważyła, że buzia Dantego posmutniała. Matka znów zmieniła światła na krótkie, żeby nie oślepić nadjeżdżającego z naprzeciwka samochodu. Śnieg z agresją atakował przednią szybę.

– Jestem głupkiem – mruknął Dante.

– Wcale nie, nie mów tak – wyszeptała Jasmin, ściskając go za rękę.

– Wszyscy tak mówią.

Mama znowu włączyła długie światła, kiedy na wąskiej drodze nagle pojawiła się wielka ciężarówka. Pędziła prosto na nich. Jasmin widziała, jak jej matka obiema rękami ścisza kierownicę. Próbowwała zjechać na bok, ale hałdy śniegu spychały ich samochód bliżej środka.

– Jacy wszyscy? – zapytała Jasmin.

– Wszyscy.

– W przedszkolu czy...?

Ciężarówka minęła ich z hukiem, a na ich szybę chlusnęło pośniegowe błoto. Cały samochód zachwiał się od podmuchu.

– Boże – wyszeptała mama.

Jasmin poczuła łaskotanie na szyi i zdała sobie sprawę, że zgubiła kolczyk. Leżał w szczelinie pomiędzy siedzeniem a fotelikiem, ale zanim udało jej się dosięgnąć go palcami, wtoczył się głębiej i już nie mogła go dostrzec.

– Znowu zgubiłaś perełkę – powiedział Dante.

– Tak, zauważyłam. – Jasmin po omacku przeszukiwała siedzenie.

– Tam leży, widzę ją. – Dante pokazał palcem.

Jasmin przechyliła się i sięgnęła pod siedzenie. Przebierała palcami wśród okruszków, papierków po cukierkach i starych biletów z parkomatu. Dokładnie w chwili, kiedy znalazła kolczyk i zacisnęła na nim dłoń, dał się słyszeć huk i zatrząśło całym autem. Jasmin usłyszała krzyk mamy i Dantego, po czym uderzyła policzkiem w wewnętrzną stronę drzwi.

Koła dudniły po nierównej nawierzchni.

– Wariat – syknęła matka, zjechała na pobocze i zatrzymała samochód.

– Co się stało? – spytała Jasmin.

– Nie mamy bocznego lusterka – odpowiedziała ze zdziwieniem mama i odpięła pas.

– Dante? Wszystko w porządku?

– Mam się rozpiąć? – spytał chłopiec.

– Nie, zostań w foteliku – odparła prędko Jasmin.

– Dlaczego jesteś taka zła?

Matka Jasmin chciała właśnie otworzyć drzwi, kiedy oślepiły ich światła reflektorów dużego samochodu. Zderzenie było potworne. Rzuciło nimi naprzód z nieprawdopodobną siłą. Jasmin zdążyła zobaczyć krew wypływającą z ust Dantego i deszcz szklanych okruchów z wszystkich szyb samochodu. Okręciło ich i postawiło bokiem. Zobaczyła światła jadącego z naprzeciwka samochodu, ale nie odczuła drugiego uderzenia. Czas zwolnił prawie do zera. Niczego nie czuła, ale widziała wyginającą się blachę, zaciskającą i odcinającą jej matce oba uda.

Zrobiło się czarno i cicho.

Kiedy się obudziła, wisiała do góry nogami jak płód przed porodem. Krew płynęła jej nozdrzami, odłamki szkła brzękały o metal. Pas bezpieczeństwa trzeszczał, wrzynając się jej w szyję. Nie mogła odwrócić głowy, nie widziała Dantego. Na zewnątrz dały się słyszeć głosy, pulsowało niebieskie światło, ludzie biegli przez głębokie- zaspasy.

Samochód dachował i teraz leżał w rowie do góry kołami. Personel karetki próbował wyważyć drzwi, ale Jasmin pomyślała, że już za późno. Czuła, że jej

klatka piersiowa została zmiążdżona, nie mogła oddychać, nie miała już siły.

Kiedy się obudziła, było cicho. Senność jeszcze nie do końca opuściła jej ciało. Leżała spokojnie z zamkniętymi oczami i próbowała sobie przypomnieć, co robiła wczoraj, ale jedyne, co podsuwał jej umysł, to obraz kolczyka.

Biała perła, która leżała w zagłębieniu jej dłoni, przypominała pączek, zamknięty kwiat jaśminu.

Z jakiegoś powodu serce zaczęło jej bić mocniej.

Przypomniała sobie dzieciństwo, jak mama opowiadała, że kwiaty jaśminu układają się w perłowe grona na gałęziach krzewów, a letnie noce wypełniał ich zapach.

Jasmin otworzyła oczy, zamrugła w ciemnościach i sięgnęła ręką, szukając po omacku łóżka Dantego, ale go nie znalazła.

Nie była w swoim domu.

Leżała nago na ławie z lakierowanego drewna i nie mogła sobie przypomnieć, jak się tu znalazła. Jedną dłoń miała tak mocno zaciśniętą, że z trudem rozprostowała palce.

Wewnątrz leżał kolczyk z perłą.

Ostrożnie postawiła stopy na podłodze i poczuła wilgoć. Gładka posadzka była zalana letnią wodą.

W tej samej chwili, w której postawiła stopy na mokrych kafelkach, pojawiła się myśl, że już kiedyś tu była. To tak, jakby przypomniała sobie coś, o czym już dawno zapomniała.

Jasmin znajdowała się w niewielkim boksie, czymś w rodzaju przebieralni bez drzwi. Sunąc dłonią po ścianie, wyszła na ciemny korytarz. Jej stopy cicho chlupotały.

Zaledwie kilka metrów dalej zobaczyła szare światło przesączające się między drzwiami a futryną.

Spojrzała w dół na swe nagie ciało. Brzuch i piegowate uda połyskiwały niczym wilgotny marmur.

Powietrze było przyjemnie ciepłe i wilgotne.

Odgłos pluskania kazał jej się zatrzymać i odwrócić głowę. W jednym z boksów stał nagi mężczyzna i mył sobie twarz. Jasmin ostrożnie wycofała się i dostrzegła duże pomieszczenie składające się z wpuszczonego w podłogę basenu o zielonym dnie. Dwie kobiety brodziły w wodzie do pasa, popychając pływające nosze, na których leżała bardzo stara kobieta.

W tej samej chwili Jasmin zrozumiała, gdzie jest. Powróciła do portu. Sen był równie intensywny, jak wtedy, po postrzale w Kosowie.

Serce zaczęło jej mocno bić ze strachu. Nie pamiętała, co robiła wczoraj – czy jak

zwykle ukołysała Dantego do snu, a potem jeszcze długo oglądała jakiś thriller, czy może położyła się z książką i kieliszkiem wina.

Wróciła do boksu, w którym się obudziła, i zobaczyła, że teraz na ławie leży poskładane ubranie. Obok dostrzegła tenisówki i kawałek mydła. W słabym świetle przyjrzała się odzieży. Czarne spodnie w jej rozmiarze i jaśniejsza bluzka. Rzeczy były używane, ale pachniały czystością.

Pomyślała, że może powinna zostać tam, gdzie jest, w oczekiwaniu na koniec snu, ale wewnętrzny niepokój kazał jej się ubrać. Stopami zmoczyła materiał spodni. Założyła bluzkę, wzięła do ręki tenisówki i ruszyła wolnym krokiem po mokrej podłodze.

W bladej poświacie wpadającej przez rzędy wysokich okien o mlecznych szybach zobaczyła, że pokryta warstewką wody posadzka rozpościera się daleko, między setkami boksów. Wzdłuż ścian w korytarzu woda płynęła prostymi drewnianymi rynienkami, doprowadzającymi ją do wielkich balii, z których przelewała się na podłogę.

To była wielka łaźnia.

Zagubiona i niespokojna przeszła przez jakieś drzwi na werandę, która niegdyś była pomalowana na ciepły żółty kolor.

Dało się słyszeć daleki odgłos dzwonu. Niebo było ciemne jak o zmroku.

Jasmin przytrzymała się barierki, wzięła głęboki oddech i spojrzała na wielkie miasto z chaotyczną chińską zabudową.

Schody z tarasu prowadziły wprost na jakąś ulicę handlową. Ludzie szli tłumnie, zmierzając w jedną stronę. Wiele osób niosło ze sobą rzeczy albo prowadziło rowery. Rzeka ludzi nie miała końca. Były ich dziesiątki tysięcy, wszyscy szli szeroką ulicą. Wyglądało to jak masowa migracja w kierunku ciemniejszej zabudowy w oddali.

Założyła buty i zeszła po skrzypiących schodach, zapinając po drodze bluzkę i próbując związać włosy w kucyk.

Co chwila mijala boczne uliczki z czerwonymi latarniami, restauracjami i żółtymi neonami z napisami po chińsku. Widziała wygięte do góry dachy i walające się wszędzie podarte tapety. Czuć było zapach oleju sezamowego i suszonej ryby, gazolu i starych śmieci.

Kiedy się odwróciła, zobaczyła, że łaźnia to potężny budynek z niezliczonymi werandami, drzwiami, malowanymi okiennicami i stromymi schodami.

Ludzie opuszczali ją, gorączkowo spiesząc w dół, ku miastu. Podążali za tłumem szeroką ulicą, mijając plakat z podobizną Mao Zedonga.

Jasmin zeszła na dół i przyłączyła się do rzeki ludzi. W mieście panowała atmosfera napięcia, wszyscy zdawali się myśleć tylko o ucieczce.

Mężczyzna z tatuażami na całej szyi niosący torbę hokejową w ręku zawołał coś wzburzony i próbował przecisnąć się naprzód.

Wieczorne powietrze było nieprzyjemnie duszne. W oddali dało się słyszeć pomruki burzy.

W ciemnych hutongach pomiędzy niskimi domami widać było sznurki z rozwieszonym praniem, a w słabej poświacie pochodzącej z otwartych drzwi dało się dostrzec zarysy zardzewiałych pojemników na śmieci.

Żar papierosa podrygiwał przed czyjąś szczupłą -twarzą.

Za plecami Jasmin pojawiło się więcej ludzi i nagle poczuła, jak wciąga ją tłum. Podążyła z prądem i w pewnej chwili znalazła się za człowiekiem ciągnącym wózek pełen książek. Wzdłuż drogi leżały porzucone telefony komórkowe. Jakaś staruszka zatrzymała się, przykładając dłoń do ust. W jej otoczonych czerwoną obwódką oczach gromadziły się łzy. Z przodu słychać było dźwięk gwizdków. Jakiś mężczyzna mówił coś w hindi, głos mu drżał, kiedy przepychał się naprzód. Jasmin wpadła jedną nogą do pełnego śmieci rynsztoka.

Głową trąciła czerwoną papierową girlandę, wróciła do głównego nurtu ludzkiej rzeki i przecisnęła się przed mężczyzną wlokącego ciężki marynarski worek.

Tłum jeszcze zgęstniał, ale Jasmin zdołała utrzymać swoje miejsce. Pewne części miasta były odgradzone sznurami. Uliczki za nimi były prawie opustoszałe. Daleko, obok budynku przemysłowego z powybijanymi oknami, zobaczyła mężczyznę, który pchał taczki. Nad pustym salonem fryzjerskim migał neonowy szyld z pomarańczowym smokiem.

Sunący naprzód tłum zaprowadził ją na tereny portowe. W oddali przy nabrzeżu cumowały łodzie w rzędach po dziesięć. Czerwone latarnie huśtały się na kijach umocowanych na stewach. Niektóre łodzie wyglądały jak przerobione dżonki, pozostałe pochodziły z demobilu. Ich zardzewiałe kadłuby były po brzegi wyladowane skrzyniami i pakunkami.

Wszędzie stali umundurowani mężczyźni pilnujący, by ludzie szli właściwą drogą. Niebo było ciemne, woda połyskiwała czarno.

Miasto najwyraźniej ewakuowano. Tysiące ludzi prowadzono ku statkom i łodziom korytarzami utworzonymi przez rozpięte liny.

Pasażerowie na niskich promach tłoczyli się w milczącym oczekiwaniu. Małe dzieci czekały cierpliwie w kolejce.

Dało się słyszeć pomruk grzmotów zbliżających się od strony morza, nadchodziła burza.

Proste dźwigi ładowały kufry i kanistry z wodą. Łodzie szybko się zapełniały u ujścia długich korytarzy. Zapach oleju napędowego z silników unosił się w powietrzu. Niektóre łodzie miały żagiel z podniszczonego płótna, teraz szarpany przez wiatr.

Jakiś strażnik odprowadził kobietę sprzedającą oczekującym papierosy. W jednej dłoni ścisnęła kilka amerykańskich dolarów, w drugiej brudną reklamówkę.

Ktoś próbował rozmawiać ze strażnikiem po hiszpańsku, ale ten tylko pokręcił

głową i gestem nakazał iść dalej, w stronę nabrzeża i ogromnego zegara z podwójnym cyferblatem.

Ludzie napierali od tyłu, więc Jasmin była zmuszona podążać za swoją kolejką prowadzącą za okopcony magazyn.

Dały się słyszeć odgłosy gwizdków i okrzyki. Strażnicy dogonili młodego mężczyznę w jednym z hutongów prowadzących w górę, do miasta. Próbował się wyrwać, ale zaczęli walić go po plecach czarnymi drewnianymi kijami. Upadł, chciał się odczołgać, ale strażnicy nie przestawali go bić.

Uderzenia pomiędzy łopatki były naprawdę mocne. Mężczyzna przewrócił się na bok, a potem leżał nieruchomo, próbując już tylko ochraniać rękoma kark i głowę.

Napierający tłum popchnął ją naprzód. Było tak ciasno, że oddychanie sprawiało ból. Pomiędzy głowami i ciałami zdążyła jeszcze zobaczyć, że w bocznej uliczce został adidas młodego człowieka, którego strażnicy odciągnęli z powrotem w stronę nabrzeża.

Kolejka Jasmin ograniczona podwójnymi sznurami okrążała zniszczony budynek. Po drugiej stronie widziała wielki zegar – trzymetrowej wysokości konstrukcję z czarnego metalu.

Przypominała coś pomiędzy staromodną wagą a praskim zegarem astronomicznym. Wszystkie kolejki przechodziły obok tej wagi. Ludzie jeden po drugim byli wprowadzani na rampę z wytartego do połysku drewna, skąd wchodziłi na płaską szalę.

Na obu zegarowych tarczach znajdowało się około trzydziestu wskazówek, ruchomych tarcz i dziurkowanych kart w formie półksiężyców. Brzegi oznaczono siateczką złotych linii i symboli, stopni z kreskami i skomplikowanych skal.

Garbaty starzec wdrapał się z czyjaś pomocą na szalę. Kilka razy spytał po francusku, o co w tym wszystkim chodzi.

Jasmin nie zdążyła zobaczyć, co się z nim stało, kiedy jej kolejka trafiła do niewielkiej drewnianej zagrody. Ściany były tak wysokie, że zasłaniały widok, ale domyśliła się, że zbliżają się do rampy prowadzącej na wagę.

Przed nią szła kobieta, która w ręce trzymała słoik z suszonymi konikami morskimi.

Strażnik w spranym mundurze wpuszczał ich kolejno. Większość ludzi milczała, tylko jakaś starsza pani z tyłu płakała ze strachu.

W powietrzu czuć było atmosferę zagrożenia.

Kiedy Jasmin dotarła do strażnika, zapytała, czy mówi po angielsku, ale on machnął tylko ręką, żeby szła dalej, na rampę.

– *I want to know what this is about.* – Nie poddawała się, chociaż stojący za nią popychali ją naprzód.

Strażnik na migi pokazał jej, że ma wejść na szalę. Za plecami słyszała poirytowane głosy. Przy wadze stało dwóch bardzo zmęczonych mężczyzn. Jedli pestki słonecznika z zakurzonej torebki i wypluwali łupiny na ziemię. Na widok Jasmin powiedzieli coś, wskazując palcem jej rude włosy. Jeden z nich roześmiał się i żartobliwie pogłaskał się po policzku.

Jasmin zrobiła krok naprzód i nawet nie poczuła, że szala się pod nią obniżyła, dostrzegła tylko, że niektóre wskazówki zaczęły się błyskawicznie kręcić i że perforowana płytką w kształcie księżyca, tykając, przesunęła się w górę i zatrzymała.

Wewnątrz potężnej wagi poruszył się ciężki mechanizm, koła zębate zaczęły się obracać z głuchym stukotem i po jakiejś sekundzie coś spadło do miseczki.

Starszy z mężczyzn wyjął z niej niewielki przedmiot. Była to srebrna wytłaczana blaszka. Przypominała nieśmiertelniki noszone przez żołnierzy w niektórych krajach.

W jednej chwili sen przeobraził się w *déjà vu*.

Wspomnienie dokładnie takiej samej chwili biegło równocześnie z tym, co teraz przeżywała. Jasmin była pewna, że już wcześniej śniła o tej osobliwej wadze i o blaszce, która z brzękiem wpadała do miski.

Jak to zwykle w snach bywa, nagle uświadomiła sobie, że musi jak najszybciej wrócić do miejsca zwanego terminalem kabotażowym i że będzie potrzebować pomocy, by uniknąć najniebezpieczniejszych zaułków.

Mężczyzna zerknął na blaszkę i nieobecnym głosem przeczytał wybity na niej tekst. Jego towarzysz powtórzył wynik kobiecie z podkrążonymi oczami, jednocześnie wskaźnikiem pokazując poszczególne odczyty na tarczach zegarów.

Kobieta przebiegła wzrokiem rzędy z imieniem i nazwiskiem, coś wymamrotała ze zmęczeniem, przerzuciła kilka kartek, zapytała o coś i znowu przeciągnęła palcem po nazwisku. Zamarła na chwilę, podniosła wzrok i zadała pytanie głosem zdradzającym napięcie. Starszy mężczyzna spojrzał na Jasmin, a potem znowu na blaszkę.

– Coś nie tak? – zapytała Jasmin po angielsku.

Mężczyzna ze wskaźnikiem zrobił krok w tył, wlepiając w nią wzrok.

Starszy uśmiechnął się półgębkiem, przeciągając łańcuszek przez oko płytki, powiedział coś po chińsku, musnął dłonią jej włosy i zawiesił jej blaszkę na szyi.

Lęk rozlał się w jej wnętrzu niczym farba akwarelowa w szklance wody, kiedy zdała sobie sprawę, że może znowu straciła kontrolę, że może z powrotem znajduje się na oddziale psychiatrycznym w Szpitalu Świętego Jerzego, że może właśnie w tej chwili leży przypięta pasami do łóżka, nieprzytomna po silnej dawce leków.

„Nie wolno mi opowiadać niestworzonych rzeczy, kiedy się obudzę”, pomyślała.

Strażnik w okrągłych okularach pokazał na migi, że ma zejść na bok i przepuścić osobę stojącą za nią.

– *Boat not* – oznajmił łamaną angielszczyzną.

– Pracuję w szwedzkim Ministerstwie Obrony i żądam tłumacza oraz eskorty do terminala kabotażowego – powiedziała Jasmin.

Mężczyzna pokiwał głową, powiedział kilka słów do starszego kolegi stojącego przy wadze i otrzymał krótką odpowiedź. Podsunął jej brudny taboret, kazał usiąść, a potem odszedł w pośpiechu.

Jasmin czekała, stojąc obok stołka. Jedną ręką trzymała się napiętej liny. Cały czas mijali ją kolejni ludzie.

Wielka tablica informacyjna z napisami w setkach języków przewróciła się na liny

przy nabrzeżu. Z jednego ze słupów zwisał sznur świecących lampek. Ludzie przechodzili pod tablicą.

Nieco dalej zardzewiały prom sunął po wodzie, oddalając się od brzegu. Stłoczeni na pokładzie pasażerowie mocno trzymali się burty.

Znowu dało się słyszeć odgłosy burzy. Zbliżała się.

Strażnik w okularach wrócił, prowadząc ze sobą młodego Chińczyka około dwudziestki. Mężczyzna miał na sobie dżinsy i podkoszulek wilgotny pod pachami od potu. Zatrzymał się przed Jasmin z niezadowoloną miną, przewiesił sportową kurtkę przez poręcz z liny i strząsnął trociny z włosów.

– Administrator mówi, że potrzebny ci tłumacz – powiedział po szwedzku.

– Muszę się dostać do terminala kabotażowego i potrzebuję pomocy z...

Jasmin dostrzegła coś kątem oka. Coś, co kazało jej zamilknąć. Odwróciła się w stronę nabrzeża i przeszukała wzrokiem okolicę. Bez słowa zostawiła strażnika i młodego człowieka i zaczęła się przeciskać ku łodziom, żeby mieć lepszy widok.

Ktoś próbował chwycić ją za ubranie, ale się wyrwała.

Wydawało się jej, że widziała swoją mamę.

Strażnik wołał za nią, ale nie zwracała na to uwagi. Precisnęła się między ludźmi i zaczęła się rozglądać po nabrzeżu.

Tłum pociągnął ją ze sobą, nie mogła nigdzie dostrzec matki.

Kawałek dalej, przy łodziach, stała wyprostowana starsza kobieta. Siwe włosy miała zebrane na karku w prosty kok – dokładnie tak, jak czesała się mama.

Jasmin nie widziała twarzy tej kobiety. Nie dało się już przepchać bliżej, więc próbowała się uspokoić, powtarzając sobie, że to tylko sen. To był sen, ale i tak wpadła w panikę, bo coś wewnątrz niej nie pozwalało wierzyć w iluzyjność wydarzeń.

Musiała się pomylić.

Dalej próbowała się precisnąć ku brzegowi, ale w końcu utknęła przy barierce. Napięta lina boleśnie wpijała się w talię Jasmin, kiedy napierała na nią ludzka rzeka.

Kobieta podobna do jej matki weszła na pokład zardzewiałej wojskowej łodzi. Na pokładzie obok niej leżały dwa ciała w zakrwawionych całunach. Czerwona latarnia chwiała się, a jej odbicie połyskiwało niczym płomień w czarnej wodzie.

Jasmin przypominała sobie jedynie fragmenty poprzedniego snu. Pamiętała jednak dobrze, że zorganizowana przestępczość działała tu bez przeszkód, że gangi Triady napadały i rabowały zwykłych ludzi.

Nie mogła sobie przypomnieć końca tego snu, ale kiedy spojrzała na ponure tereny portowe, na dźwigi przy nabrzeżu i przeładowane łodzie, wypełniło ją czysto fizyczne, niemal wbijające szpilę w serce poczucie zagrożenia.

Jasmin precyzyjnie się z powrotem do tłumacza, przypadkiem przewracając plastikowy taboret. Gdy już do niego dotarła, oparła się o sznur i napotkała jego wyczekujący wzrok.

– Przepraszam – powiedziała.

– Zostałem wezwany, bo mówię po szwedzku – wyjaśnił tłumacz półgłosem. – Ale mam też pracę, do której chętnie bym wrócił.

– Wydawało mi się, że zobaczyłam mamę.

– Mam powiedzieć o tym administratorowi? – zapytał tłumacz, drapiąc się po szyi.

– Nie musisz nic nikomu mówić. Chcę tylko eskorty do terminala.

Tłumacz zwrócił się do mężczyzny w mundurze i powiedział coś po chińsku. Jasmin zauważyła, że pod brudnym T-shirtem miał taką samą plakietkę jak ona. Administrator splunął łupiną ze słonecznika i odpowiedział mu bez pośpiechu.

– Nie ma eskorty – wyjaśnił tłumacz.

– To kto jest odpowiedzialny za moje bezpieczeństwo? – zapytała.

Tłumacz westchnął i odgarnął grzywkę z oczu, przekazał jej pytanie administratorowi portu i otrzymał odpowiedź, która mu się nie spodobała. Próbował protestować, ale administrator ryknął coś i pokazał gestem, że dyskusja została zakończona. Tłumacz podrapał się w ucho i popatrzył Jasmin w oczy.

– Odprowadzę cię do terminala – powiedział ze zmęczeniem i zabrał swoją kurtkę. Strażnik pozwolił im przejść, więc mogli opuścić nabrzeże. Zostawili oczekujący tłum za sobą. Jasmin szła tak blisko młodego tłumacza, że mogła dostrzec maleńkie trociny na jego długich rękach.

Szli wzdłuż ogrodzenia z siatki, które okalało teren stoczni, mijali suche doki i rozmaite warsztaty z metalowymi kadłubami łodzi na stelażach, a także namioty, w których materiał żaglowy i brezent podrygiwały w podmuchach wiatru.

Może to przez ten zmierzch, ale wszystko, na co patrzyła Jasmin, zdawało się dziwnie bezbarwne i zużyte. Fasady i szerokie symetryczne dachy pokrywała warstwa popiołu, a twarze ludzi były szare jak ołów.

Czuła się jak w świecie cieni.

Tłumacz zatrzymał się i nachylił nad skrzypiącą furtką, zagwizdał i spojrzał w stronę warsztatu stolarskiego. Skręcone w spirale wióry z heblarki toczyły się po ziemi porywane przez wiatr. Na placu na rusztowaniu stał szkielet łodzi. Elegancko wygięty dennik spoczywał na prostych drewnianych klockach.

– Możemy już iść? – spytała Jasmin.

– Spokojnie – odpowiedział.

Z szopy wyszła młoda kobieta i zbliżyła się do nich z półuśmiechem. Miała na sobie brudną różową kurtkę. Stała na szeroko rozstawionych nogach, spojrzała

na nich spod przymrużonych powiek, włożyła dłoń pod pachę, pociągnęła rękawiczkę i uwolniwszy rękę, odgarnęła kilka kosmyków z twarzy.

Tłumacz zawołał do niej coś po chińsku. Spojrzała na Jasmin i się roześmiała. Mężczyzna puścił ogrodzenie, podrapał się po karku i zaczął iść. Jasmin podążyła za nim w kierunku starego budynku celnego z wybitymi oknami. Ciągące się wzdłuż długiej ściany rampy i platformy do rozładunku towarów były puste.

– Wiesz, które dzielnice są bezpieczne? – zapytała.

– Tego nie wie już nikt – odparł, zerkając na nią z ukosa.

Minęli kilka przepelnionych pojemników na śmieci i skierowali się w głąb miasta, idąc wąską uliczką. Wokół pachniało stęchlizną.

Na niebie rozprysły się fajerwerki, szara kaskada matowych gwiazd opadała ku ziemi i znikła w ciemnej- mgle.

Za brudnym oknem fabrycznym Jasmin dostrzegła zarysy pięciu nagich osób uprawiających seks na perskim dywanie. Tak ją to zaskoczyło, że nie była pewna, czy się nie pomyliła. Kiedy spojrzała przez inne okno budynku, zobaczyła jedynie puste podłogi warsztatu.

W bramie stało kilka opróżnionych butelek po alkoholu, obok leżały poplamiona puchowa kołdra i zawilgotniała książka w miękkiej oprawie.

Przeszli obok restauracji, w której oknach wystawiono zakurzone plastikowe jedzenie.

– Czekaj! – Tłumacz nagle ich zatrzymał.

Nasłuchiwał przez chwilę, a Jasmin przyglądała mu się w ciemności. Twarz miał bladą, a oczy dziwnie intensywne, jak pociągnięcia pędzla do kaligrafii.

– O co chodzi? – wyszeptała.

– Pójdziemy tędy – odparł szybko.

Cofnął się do innego hutongu, a Jasmin podążyła za nim. Minęła chudego staruszka, który siedział skulony na ziemi i wlepił wzrok w fotografię dziecka.

W uliczce, którą właśnie opuścili, rozbrzmiały echem szybkie kroki. Przekroczyli zardzewiałe puszki po farbach i słoiki z zastygniętymi pędzlami i po chwili skręcili za róg domu.

Nie odwracając się za siebie, zbiegli w stronę większej ulicy ze sklepami i kręcącymi się obok nich ludźmi, weszli w przejście pod starym kamiennym sklepieniem, a potem w spokojniejszą przecnicę. Za trzema oknami siedzieli ludzie przy stolikach i grali w coś w rodzaju bingo.

– To wszystko jest takie prawdziwe – odezwała się Jasmin.

– No co ty? – odparł z ironią tłumacz.

– Czy ty wiesz, gdzie się znajdujesz? – zapytała.

Zatrzymali się obok taczek wypełnionych ziemią i odłamkami doniczek.

– Jesteśmy martwi – rzekł z prostotą.

– Ale to tylko sen – szepnęła Jasmin, czując, jak serce zaczyna jej mocno walić

w piersi.

– Może być i tak. – Tłumacz westchnął, zerkając w stronę uliczki, na której pod czerwonym neonowym szyldem z brudnożółtymi znakami rozłożono kawiarniany -ogródek.

– Dlaczego miałoby się po śmierci trafiać do Chin? – zapytała Jasmin, nie mogąc się zmusić do uśmiechu.

– Nie do Chin, tylko tutaj – odpowiedział i ruszył -dalej.

Jasmin szła za nim w stronę ciemnej uliczki. Strzępy czerwonego papieru z odpalonej rakiety fruwały nad ziemią porywane przez wiatr.

– Ale ja nie umarłam – powiedziała cicho.

Tłumacz przytaknął w milczeniu, a ona pokręciła głową i cofnęła się o krok. Czerwona latarnia z papieru otarła się o jej policzek. Zaszleściła i zachwiała się na stalowej lince.

Dało się słyszeć stłumione krzyki i tłumacz chwycił ją za rękę. Drzwi po drugiej stronie ulicy się otworzyły i wypchnięto przez nie młodą kobietę. Zrobiła krok w tył na ulicę i po chwili ruszyła z powrotem. Jakiś mężczyzna warknął coś ostro. Kobieta usiłowała się wcisnąć do środka, ale mężczyzna zastąpił jej drogę i wypchnął ją jeszcze- mocniej.

Tłumacz wyszeptał coś i pociągnął Jasmin za sobą w kierunku restauracji z neonem.

Wyminęli kobietę, która wykrzykiwała przekleństwa. Otarła łzy z policzków, uniosła brodę i odeszła.

– Muszę coś zjeść – powiedział tłumacz, szczypiąc się w dolną wargę.

– Zjesz, jak załatwimy sprawę – odparła Jasmin.

Nie zwracając uwagi na jej słowa, mężczyzna wszedł między plastikowe stoliki stojące na ulicy i skierował się do wejścia. Jasmin z ociąganiem ruszyła za nim i zobaczyła, jak wchodzi do ciasnej kuchni z brudną wykafelkowaną podłogą. Starsza kobieta smażyła w woku nad palnikiem gazowym pędy bambusa i grzyby.

Usiedli przy jednym ze stolików pod poprzecieraną markizą. Przed nimi stały dwie plastikowe miski z parującą zupą z makaronem. Na stole stał kolorowy blaszany karp. Szeroko rozwarty pyszczek wypełniały zafoliowane- wykałaczkki.

Tłumacz twierdził, że mogą zjeść spokojnie i bez pośpiechu, ponieważ władze wywieszą nowe gazetki[4] najwcześniej za dwie godziny.

Coś zatrzepotało w pamięci Jasmin i po chwili umknęło. To takie uczucie, jak gdyby zostało się wyrwanym ze snu przez jakiś przenikliwy dźwięk, którego po przebudzeniu nie można zidentyfikować – nie wiadomo, czy był rzeczywisty, czy się tylko przyśnił.

– Nazywam się Li Ting... Mów mi Ting – przedstawił się tłumacz i zaczął dmuchać na zupę.

– Jasmin – odpowiedziała.

Pucołowata dziewczyna w krótkiej fryzurce posprzątała ze stolika obok. Ting spojrział na nią i podrapał się w ucho.

– Nie wyglądasz na martwego – odezwała się Jasmin.

– Nie – odpowiedział cicho.

Spojrzała w jego poważne oczy, a potem odwróciła wzrok i uśmiechnęła się mimowolnie.

– No więc... nie wierzę w to – powiedziała, odkładając pałeczki na stół.

– W co? – odpowiedział równie niecierpliwie. – W co takiego nie wierzysz?

– Że to się dzieje naprawdę – odpowiedziała.

– No to się nie dzieje – westchnął. – Tym lepiej dla nas.

– Przepraszam, nie chciałam powiedzieć, że ty...

– Mam w dupie, co chciałaś – przerwał jej tłumacz.

– Nie musisz podnosić głosu – rzuciła ostro.

– Chodzi o to, że wszyscy wiedzą, co się stało, jak tu trafili... Rozmawiałem z mnóstwem osób – wyjaśnił z poirytowanym uśmiechem.

– Ale nic nie wiesz o mnie.

– W porządku, zapomnijmy o tej rozmowie – stwierdził Ting, biorąc porcję makaronu do ust. – Odprowadzę cię do terminala kabotażowego i przetłumaczę, co będziesz chciała.

Jadł ze spuszczonego wzrokiem. Cienie długich rzęs drgały mu na policzkach. Przez lewą powiekę przebiegała mu blizna. Cienka pionowa kreska jak u kłowna, kończąca się na policzku.

Jej umysł szukał nielogiczności, żeby móc zaprzeczyć temu, co się działo. To musiał być sen, ponieważ nie pamiętała, jak dostała się do tego miasta. Jedyne, co miała ze sobą, to kolczyk, który dostała od mamy.

Kiedy myślała o perle w zaciśniętej dłoni, przypomniła sobie samochód.

Mocne uderzenie.

Wnętrze wypełniła podświetlona chmura szklanych odłamków. Huk zginanej i rozrywanej blachy.

Wypadek samochodowy.

„Jechaliśmy do Nynäshamn na spotkanie z Markiem i jego adwokatem”, pomyślała.

Fragmenty wspomnień były niesłychanie intensywne. Przez jej ciało przeszła cała siła zderzenia. Wjechał w nich pierwszy samochód. Zrobili obrót i wpadli na przeciwny pas. Wtedy nadjechał drugi.

Jasmin zdążyła zobaczyć, jak przednia szyba rozbija się pod wpływem kolizji, jak blacha wgina się do środka, a krew i szkło rozpryskują po wnętrzu.

– Wydaje mi się... Chyba uczestniczyłam w wypadku samochodowym – odezwała się.

Miała wrażenie, że wypełnia ją ciepła woda, kiedy wypowiedziała te słowa. Żal i spokój. Sztorm w jej wnętrzu zastąpiła cisza, morze stało się lśniące jak płynne srebro.

„Zginęłam w wypadku samochodowym, kiedy spadł pierwszy śnieg”, pomyślała i napotkała spojrzenie Tinga.

– Pamiętasz, jaki to był dzień? – zapytał, opuszczając pałeczki.

– Ktoś w nas wjechał – wyszeptowała, odwracając wzrok ku uliczce.

– Jaki dzień?

– A co to ma za znaczenie?

– Dla mnie ma wielkie – powiedział, a jego lśniące oczy wypełnił mrok.

– Dwunasty grudnia – odpowiedziała Jasmin.

– Dwunasty – powtórzył.

– Tak.

Pokiwał głową, jakby ta informacja sprawiła mu ulgę, odchylił się na krzesło i patrzył na nią przez chwilę. Jasmin spróbowała słonego makaronu, ale nie miała apetytu. Ting jadł dalej, uśmiechając się do siebie. Co jakiś czas zerkał na dziewczynę, która przykucnęła przed kuchnią, żeby pozmywać naczynia w wiadrze.

– Prawie wszyscy po śmierci stają się częścią tej rzeki ludzi płynącej w dół, do łodzi – zaczął po chwili, ocierając usta cienką serwetką. – Myślę o nich jako o ptakach wędrownych, bo nigdy się nie wahają.

– Ale ty zostajesz w mieście, bo powrócisz do życia? – zapytała.

– Mam taką nadzieję... Czas tu płynie wolniej, godziny w mieście to zaledwie sekundy w życiu... Ty może wciąż jeszcze jesteś w tym samochodzie, może właśnie w tej chwili na miejsce wypadku przyjechała karetka. Rozumiesz? Twoje serce stanęło, ale może wciąż jest szansa na to, by cię uratowano.

Jasmin uniosła rękę do piersi i pomyślała, że on ma rację. Zaczęła badawczo uciskać ciało palcami w poszukiwaniu wewnętrznego bólu. Miała wrażenie, że od wypadku minęły lata. Pamiętała jedynie, że samochód leżał na dachu i że zwiślała do góry nogami w pasach.

Jej klatka piersiowa sprawiała wrażenie zmiążdżonej, a ostatnią rzeczą, o której pomyślała, zanim skończyło jej się powietrze, było to, że nie może dostrzec, gdzie jest Dante, czy jest ranny.

– Dante był w samochodzie – powiedziała, zrywając się z plastikowego krzesła.

– O kim ty mówisz?

– Mój syn – rzuciła podniesionym głosem i poczuła na plecach zimny dreszcz. – Ma dopiero pięć lat, muszę iść z powrotem do łodzi, ja...

– Zaczekaj – odezwał się Ting.

– Nie dotykaj mnie.

Zatoczyła się i uderzyła biodrem w stół, rozchlapując bulion ze swojej miski.

– Posłuchaj mnie – spróbował Ting. – Zapytałem administratora portu o innych Szwedów, skoro już tam byłem. Przeszło kilkadziesiąt osób, ale żadnego dziecka...

– Żadnego chłopca?

– Nie, żadnych dzieci.

– A jeśli go przegapili – wyszeptała Jasmin, ocierając łzy z policzków.

– Zazwyczaj w łaźni kładą dzieci razem z rodzicami.

– Byłam sama, gdy się obudziłam. Jestem tego pewna.

– W takim razie przeżył ten wypadek – orzekł Ting, patrząc jej w oczy.

– Oboje mieliśmy zapięte pasy – wyjaśniła.

– To dobrze.

Jasmin była zbyt zmęczona, by kontrolować swoją mimikę. Czowała, że na twarz wypełza jej zbyt szeroki uśmiech, więc ukryła ją w dłoniach. Stała przy stoliku i powtarzała sobie, że Dantemu nic się nie stało, że był zapięty.

– Pójdę poprosić o trochę więcej kolendry – wymamrotał Ting, odchodząc od stołu. Zniknął w kuchni, a Jasmin powoli wyszła na uliczkę, spokojną i ciemną. Płacząca kobieta już odeszła. Jasmin złapała w dłonie kołyszącą się lampę i się jej przyjrzała. Kiedyś była czerwona, teraz wyblakła ze starości. Papier był podniszczony, ale gdzieś tam pozostały kontury wykaligrafowanych znaków.

Jasmin dotknęła złotego papieru i złotych frędzli, puściła lampę i weszła do hutongu.

„To się dzieje naprawdę – pomyślała. – Cały czas miałam- rację”.

Latarnia, poskrzypując, huśtała się na drucie za jej plecami. Jasmin powoli ruszyła wzdłuż ceglanej ściany, na której ktoś namalował Pac-Mana.

Zginęła w wypadku samochodowym i trafiła tutaj. Może jej mama przeżyła, w innym razie Dante został sam. „Zajmie się nim jego ojciec, jeśli będę musiała tu zostać”, pomyślała.

Jasmin odwróciła się z powrotem w stronę baru i zobaczyła, że Ting znowu siedzi przy stole.

Wszyscy mieli nadzieję na powrót.

Lampa przestała się kołysać, w oddali dało się słyszeć dudnienie. Ziemia zatrzęsała się pod jej stopami.

Palcami odszukała na szyi blaszkę i wróciła do stolika.

Poza blizną biegnącą przez oko twarz tłumacza była dziwnie harmonijna, niczym szlifowany kamień, z wysokimi kośćmi policzkowymi i ładnie wykrojonymi ustami.

– Jedzenie stygnie. – Wskazał na jej miskę, uniósł pałeczki i wargami złapał makaron.

Jasmin wyciągnęła z puszkii wilgotne listki kolendry i wrzuciła je do swojej zupy. Patrzyła, jak pływają w złocistym bulionie, ale nie mogła się zmusić do jedzenia.

– W porcie nie ma świeżych przypraw – wyjaśnił Ting. – Nic tu nie rośnie.

– Wiem.

Jasmin nachyliła się nad stołem. Wyjęła chłopakowi z włosów drewniany wiór i spojrzała mu w oczy.

– Byłam tu już wcześniej – powiedziała. – Moje serce stanęło wiele lat temu.

– Niektórzy mówią, że nikt nie wraca tak naprawdę do życia.

– Ja wróciłam, więc wiem, że się da.

– Chociaż nie powinno się chyba pamiętać portu po powrocie?

– To było bardziej jak sen – odpowiedziała.

Podniósł swoją miseczkę i wypił zupę, a kiedy ją odstawił, twarz miał wilgotną od pary.

– Idziemy? – zapytała Jasmin.

– Jeszcze jest noc – odparł Ting.

– Skąd wiesz?

– Człowiek uczy się odróżniać dzień od nocy, to ciemność innego rodzaju.

Dziewczyna wyniosła im plastikowy półmisek pełen parujących pierożków, które nazwała jiaozi.

– Skąd znasz szwedzki? – zapytała Jasmin, ale w tej samej chwili tego pożałowała.

– Wiesz, że można urodzić się w Szwecji z chińskich rodziców i...

– Wiem, to było głupie pytanie – przerwała mu, czując gorąco na twarzy.

Patrzył na Jasmin, jakby widok jej rumieńca sprawiał mu przyjemność, odchylił się na oparcie i poczekał, aż znowu spojrzy mu w oczy. Wziął jeden pierożek pałeczkami i podmuchał na niego – poczuła zapach oleju sezamowego – a potem wsadził go sobie do ust.

– Budowałem łodzie sportowe z drewna i miałem własny zakład na Vaxholmie – zaczął opowiadać, przeżuując pierożka.

– To jesteśmy prawie sąsiadami. Mieszkam w Sztokholmie.

- Mój dziadek ma w Sztokholmie sklepik – powiedział, huśtając się na krześle.
 - Gdzie?
 - Na ulicy Olofa Palmego. – Wziął jeszcze jeden pierożek. – Jest tam cała masa azjatyckich sklepów – dodał.
 - Wiem, idziesz tam, gdy chcesz dostać naprawdę dobrą pak choi albo młodą cebulkę.
- Ting spojrział w stronę kuchni, gdzie pod wokiem płonął ogień.
- Dziadek sprzedaje ręcznie robione meble – powiedział.
 - Jak nazywa się ten sklep?
 - Li Kun Mugong – odparł z pełnymi ustami.
 - To znaczy?
 - „*Mugong*” to stolarnia, a „Li Kun” to mój dziadek... Kiedy byłem mały, chodziłem do jego sklepu po szkole i chowałem się pod ladą, żeby nie musieć pomagać. Siedziałem tam i rysowałem albo rylałem w drewnie różne rzeczy. Uśmiechnął się pod nosem, a kiedy na kilka sekund zamknął oczy, blizna na lewym oku utworzyła z czarnymi rzęsami krzyż.
 - Jak tu trafiłeś? – spytała Jasmin.
 - Mam wrodzoną wadę serca i miałem umówioną operację na 12 grudnia – odpowiedział i spojrział jej w oczy. – Ostatnia rzecz, jaką pamiętam, to seksowna pielęgniarka anestezjologiczna, która nachyliła się nade mną i każe mi odliczać od... Z oddali dobiegły ich krzyki przerażenia i Ting zerknął w głąb uliczki. Jakiś inny gość prędko dokończył swoją porcję i wstał od stołu.
 - To na pewno nic takiego – odezwał się Ting, ale wcale nie wyglądał na spokojnego.

Wołania w ciemnej uliczce zdawały się coraz bliższe. Jasmin wstała, ale niczego nie mogła zobaczyć. Jakieś dziecko płakało i krzyczało coś ze strachem.

– Chodź – wyszeptał Ting, wsuwając trzy dolary pod swoją miskę.

Odeszli od stolika i zaczęli się oddalać od krzyków. Butelka oleju silnikowego z napisem „Castrol” przewróciła się i wytoczyła z cienia.

Jasmin odwróciła się i zobaczyła, jak kelnerka bierze pieniądze ze stołu, ale zostawia miski. Pospiesznie zamknęła masywne drewniane drzwi kuchni.

Uliczką nadchodziła grupa mężczyzn.

Neonowy szyld restauracji zgasł.

Podążając za Tingiem, Jasmin wycofała się do niskiego portalu z zamkniętymi blaszanymi drzwiami. Nie udało im się wejść głębiej, bo wysoki parkan odgradzał hutong z drugiej strony.

– *Hei shehui* – wyszeptał Ting. – Triada...

W oddali, na tle jaśniejszej ulicy mogli dostrzec zarysy potężnie zbudowanego mężczyzny w spodniach moro, który włókł za sobą starego człowieka. Chuda, na oko sześciolatka dziewczynka biegła za nimi, płacząc rozpaczliwie.

Mężczyzna zatrzymał się w mroku tuż przed restauracją.

Czerwone latarenki nad stołami wciąż były zapalone, ruchoma czerwona poświata padała na ich twarze.

Za nimi nadeszła wysoka, dziwnie pochylona postać. Najpierw pojawił się jej kontur na tle większej ulicy. Był to mężczyzna, który powoli stawiał kroki i zatrzymał się obok zakratowanego okna. Gdy wyprostował plecy, szarawe światło padające przez szybę dosięgło jego szyi. Jasmin nie mogła dostrzec twarzy mężczyzny ubranego w połyskujący brązowy garnitur, siwe włosy miał zaczesane do tyłu. Przyprowadził ze sobą bardzo starą kobietę. Siedziała na wózku inwalidzkim, na ramionach miała znoszone futro z norek, a w pomarszczonej dłoni trzymała małą lornetkę teatralną.

Kawałek dalej czekało więcej mężczyzn. Pilnowali wyjścia z uliczki.

Ting wciągnął Jasmin w ciemność. Starali się unikać światła, ale trudno było znaleźć wolne miejsce w cieniu – zajmowało je kilkadziesiąt pustych butelek po alkoholu.

Wysoki mężczyzna w brązowym garniturze opuścił kobietę na wózku, podszedł do dziewczynki i coś jej powiedział. Pokręciła głową. Mężczyzna w moro wrzasnął na nią i przewrócił szarpnięciem za włosy. Stojący obok starzec błagał o litość jęklwym głosem. Mimo ciemności Jasmin widziała, jak wysoki mężczyzna staje przy ścianie domu, spogląda w górę i przerzuca linę przez zardzewiałe mocowanie szyldu.

– Nie patrz – wyszeptał Ting.

Czerwona latarnia nad stolikiem odwróciła się na wietrze, oświetlając sznur huśtający się przy ścianie budynku. Mężczyzna chwycił koniec liny i związał pętlę, podczas gdy starzec składał ręce i co chwila błagał o zmiłowanie. Wysoki mężczyzna w brązowym garniturze nie zwracał na niego uwagi, tylko znowu wrzasnął coś do dziewczynki.

– Co on mówi? – spytała szeptem Jasmin.

– Że zabiją jej dziadka, jeśli nie wymieni wizy.

Starzec zawołał coś do wnuczki i dostał cios w usta. Zatoczył się i podparł o ścianę. Dziewczynka płakała.

Czerwone światło zachwiało się i odsunęło.

Wysoki powtórzył swoje słowa i podszedł bliżej, założył pętlę na szyję starca i palcem wskazał niebo. Drugi podciągnął go na metr, tak że starzec zawisł przy ścianie, uderzył głową w jakiś kant i zaczął krwawić.

Wysoki przygładził dłonią pognieciony krawat, zapiął brązową marynarkę i znowu wskazał do góry.

Jego twarz prawie tonęła w mroku, ale zęby błyskały, kiedy się uśmiechał.

Światło latarni dosięgło drugiego z mężczyzn, tego, który trzymał linę. Kłyckie na jego dłoniach pobieły, kiedy się cofnął, wciągając starca wyżej.

Staruszek zgubił sandały, próbował się wspinać po ścianie i utrzymać w górze.

Wcisnął palce pod pętlę. Oddychał, kaszląc.

Dziewczynka krzyczała coś do mężczyzn.

Wysoki odepchnął starca od ściany. Wisielec huśtał się na linie, nogi mu podrygiwały. Szyld nad nim drgał, kawałki tynku spadały na ziemię. Nitka krwi zmieszanej ze śluzem zwisała z jego ust.

Ting ramieniem przycisnął Jasmin do blaszanych drzwi.

Pot spływał jej po policzkach.

Dziewczynka klęczała, szlochając rozpaczliwie.

Ruchy starca stawały się coraz wolniejsze. Nogi drgały lekko, ale ręce zwisały luźno wzdłuż boków.

Wysoki mężczyzna przygładził dłonią siwe włosy i powiedział coś do dziewczynki.

Kiedy odpowiedziała i pokiwała głową, wskazał kciukiem ziemię. Człowiek trzymający sznur rozluźnił chwyt. Starzec spadł bezwładnie. Noga mu się podwinęła, przetoczył się na bok i uderzył głową w plastikowy stolik pod latarnią.

Dziewczynka przypadła do niego i zaczęła z płaczem szarpać linę. Udało jej się ją poluzować. Zawołała dziadka. Staruszek zakaszłał, wypluwając krew na brodę. Gardło miał poranione i oddychał z charkotem. Było wyraźnie widać, że złamał nogę – ułożyła się pod nim pod dziwnym kątem, a mięsień uda drgał spazmatycznie.

Nagle wysoki mężczyzna odwrócił się w stronę kryjówki Jasmin i Tinga.

W jednym oku błysnęło mu światło, kiedy wyciągnął zagięty nóż, krótki, niczym zakrzywiony palec.

Ting przycisnął barkiem drzwi, wprowadził blaszkę, którą nosił na szyi, w szparę i ostrożnie nią poruszył. Słysząc było cichutkie skrobanie.

Wysoki mężczyzna nasłuchiwał, zawołał „*xiaojie*” miękko, wabiącym głosem. Zdawał się poszukiwać wzrokiem jakiegoś poruszenia w ciemnościach.

Przesunął dłonią po wymiętym krawacie i ruszył w ich kierunku. Ting przycisnął policzek do drzwi, zwiększył kąt nachylenia blaszki i przeciągnął ją w górę.

Wysoki mężczyzna szedł ku środkowi uliczki. Jasmin próbowała się wcisnąć jeszcze głębiej w bramę. Za chwilę ich zobaczy. Z plecami przy ścianie przesunęła się w bok i niechcący dotknęła nogą jednej z butelek. Poczula, że butelka się zachwiała, więc zmusiła się do absolutnego bezruchu, by jej nie przewrócić.

Mężczyzna w spodniach moro zawołał do wysokiego, żeby już poszli, ale wysoki szedł dalej. Jasmin czuła łaskotanie potu spływającego po plecach. Wymusiła na sobie spokojny oddech, gdy schylała się, by uratować butelkę.

Blaszka Tinga utknęła w drzwiach, próbował ją wyrwać, ale bezskutecznie.

Jasmin odchyliła się w tył i całym ciężarem naparła na drzwi. Butelka pod jej nogami przewróciła się, popychając inne. W całym zaułku słysząc było brzęk szkła. Wysoki mężczyzna błyskawicznie zwrócił wzrok stronę bramy.

– Spróbuj jeszcze raz – wyszeptwała, pchając drzwi.

Dwie butelki wytoczyły się z bramy. Wysoki mężczyzna gestem przywołał chłopca z maczetą. Mechanizm zamka tyknął, kiedy Tingowi udało się w końcu wsunąć plakietkę w szparę. Drzwi uchyliły się i razem wślizgnęli się do środka, po czym ostrożnie je za sobą zamknęli.

Panowały całkowite ciemności, ale Jasmin domyśliła się, że znaleźli się w wielkiej garderobie, między mnóstwem ubrań. Ruszyli przed siebie, przedzierając się przez ciężkie nakrycia. Jasmin czuła, że ma miękkie kolana, cała się trzęsła. Próbowwała powstrzymać łzy, ale nie potrafiła, nie mogła zahamować płaczu.

„Nigdy nie miałam psychozy – myślała. – Znowu umarłam, jestem w mieście portowym, a oni naprawdę powiesili tego staruszka”.

– Boże – westchnęła i przystanęła.

Ting odwrócił się i objął ją bez słowa. Drewniane wieszaki zagrzechotały o drążek nad ich głowami. Jasmin zamknęła oczy i wsłuchiwała się w ciężkie uderzenia serca w piersi Tinga, próbując zrozumieć, czego właśnie była świadkiem.

– Wydaje mi się, że wiem, gdzie jesteśmy – wymamrotał Ting w jej włosy, a po chwili wypuścił ją z objęć.

Pociągnął ją za rękę między ubrania. Idąc, roztrącali wiszące rzeczy, które kołysały się i wracały na miejsce. Jasmin schyliła głowę, aby chronić oczy, czuła na czole i policzkach różne rodzaje materiałów. Nie zastanawiając się nad niczym, szła alejką, którą torował przed nią Ting.

Po chwili zrobiło się luźniej, ubrania się przerzedziły i w końcu znaleźli się w ciemnym lokalu z zakopconymi oknami dachowymi.

Na podłodze leżało kilka zdeptanych ulotek ze znakami wypisanymi w pionowych rzędach i z podstemplowaną sygnaturą w kształcie motyla.

– Tam dalej są drzwi – powiedział Ting.

– Daj mi tylko kilka sekund – poprosiła Jasmin. Zatrzymała się, otarła łzy z policzków i spróbowała wziąć się w garść.

– Wciąż mamy dużo czasu – odparł.

Na podłodze przed Jasmin stały trzy stare telewizory, a kawałek dalej, w głębi pokoju, dojrzała riksę bez kół, podpartą na kilku klockach. Narzędzia i części zamienne leżały porozrzucane po podłodze.

– Powiesili go – wydusiła, kiedy poczuła, że znowu może polegać na własnym głosie.

– Chcieli zmusić dziewczynkę...

– Ale my przecież jesteśmy już martwi.

– Nie całkiem. Może jesteśmy na granicy, ale istniejemy, czujemy swoją egzystencję.

- Możemy tu umrzeć, w tym porcie?
- Triada chciała zmusić dziewczynkę do wymiany wizy z tą starą kobietą... a dziadek próbował temu prze-szkodzić.
- Widziałam ich wcześniej, ale nie rozumiem...
- To się nazywa *qianzheng* – wyjaśnił Ting i pokazał jej metalową plakietkę. – To jest wiza do mojego ciała... mojego ciała, które nadal żyje.
- Tak, coś pamiętam... ale nie rozumiem, jak to działa.
- Kiedy zważono cię na nabrzeżu, okazało się, że należysz do maleńkiej grupy, która być może wciąż ma szansę na powrót. To dlatego nie mogłaś wejść na pokład żadnej z łodzi – wytłumaczył jej cierpliwie. – Wszyscy tutaj są w takiej samej sytuacji... Nasze losy nie są przesądzone, dlatego musimy czekać, nic innego nam nie pozostaje... Przez lata zgromadziło się nas tu całkiem sporo, ponieważ człowiek ma prawo czekać bez końca.
- Nawet jeśli się okaże, że nie uda się go uratować?
- Trudno to stwierdzić. Czasami ktoś uznaje, że jest za późno. – Pokiwał głową.
- I wtedy niektórzy robią wszystko, żeby wrócić do ciała kogoś innego – powiedziała Jasmin, chowając swoją blaszkę pod bluzkę. Metal był zimny jak kropla wody spływająca między piersiami.
- Ale przecież zabieranie innym wiz musi być zabronione – dodała, idąc za Tingiem przez pomieszczenie.
- Nie wolno tego robić – odparł Ting. – Ale jest dozwolone wymienianie się wizami, jeśli obie strony się na to zgadzają.
- Ale dlaczego ktoś miałby chcieć oddać swoje własne życie?
- Może po to, by uratować dziadka – odpowiedział gorzko.
- Przecież to chore. Władze muszą to powstrzymać.
- Wszyscy mówią, że dawniej było o wiele gorzej, że zorganizowana przestępczość została w pewnym stopniu opanowana, ale mimo to na mieście wciąż grasuje wiele gangów...
- No to trzeba zmienić prawo – przerwała mu.
- No tak, chociaż wszyscy twierdzą, że system w zasadzie działa. Jest przesadnie zbiurokratyzowany, ale działa.
- Raczej nie działa, jeśli ta stara kobieta na wózku inwalidzkim zapłaciła tym facetom, żeby móc przeżyć nowe życie w ciele tej dziewczynki...
- Ale co władze mogą zrobić, jeśli dziewczynka powie, że chce wymienić wizę z własnej woli?
- To wina kosmitów – przerwał im ktoś po angielsku niskim głosem. Jasmin odsunęła się na bok, odwróciła i zobaczyła wielkiego, umięśnionego mężczyznę stojącego w ciemności za rikszą. Był łysy, ale miał gęstą długą brodę i trzymał coś w prawej ręce.
- Taksówka się zepsuła, Grossman? – zapytał Ting. – Czy potrzebna jej tylko

odrobina miłości?

– Tylko odrobina miłości – odparł mężczyzna. – A ty nadal wiesz mi dwadzieścia dolców i parę skarpet od Hugo Bossa.

– Przywitaj się z Jasmin.

– Cześć. – Teraz Jasmin zobaczyła, że w dłoni trzymał kanapkę z szynką.

– Cześć.

– Nagle po prostu się tu znalazłaś, prawda? – zapytał, podchodząc do niej. – Nie masz pojęcia, jak to się stało? Nie da się tego zrozumieć, ponieważ kosmici wessali cię w przestrzeń.

– Masz na to jakieś dowody? – chciała wiedzieć Jasmin.

– Jeśli byłbym naprawdę martwy, to spotkałbym Jezusa, co nie? – odpowiedział, wskazując na nią kanapkę.

– Może i tak – stwierdziła bez emocji.

– Ale nie spotkałem Jezusa – mówił dalej mężczyzna. – A więc nie jestem martwy.

– Grossman, musimy iść – odezwał się Ting.

– Wiem. Wszyscy chcą iść do terminala, siedzieć w poczekalni i mieć oko na gazetki.

– Muszę wrócić do synka, mieliśmy wypadek – wyjaśniła Jasmin, czując, jak znowu ogarnia ją zimny strach.

– Nic mu się nie stało – wtrącił Ting niespodziewanie ostro.

– Nie wiem, czy nie jest ranny... Może być ciężko ranny... – ciągnęła Jasmin, zmuszając się do opanowania.

– Przecież miał zapięte pasy – przypomniał Ting, patrząc jej w oczy.

– Tak, ale ja...

Jasmin umilkła w jednej chwili, kiedy zrozumiała, że Ting nie chciał, by opowiadała o Dantem. Rozejrzała się i dostrzegła niskiego mężczyznę, który schował się w cieniu w głębi pomieszczenia.

– Idźcie do terminala – powiedział Grossman. – Idźcie, absolutnie, ale zrozumcie...

Wojna polega na zdradzie, a kosmici ukrywają się w zwykłych ludziach...

Ting ruszył w kierunku zardzewiałej platformy załadunkowej, zakończonej mechaniczną rampą. Jasmin go dogoniła. Biegając, słyszała pbrzękiwanie plakietki na łańcuszku. Szli ramię przy ramieniu, minęli kilka zafoliowanych palet z kartonami. Potem przebiegli wzdłuż ceglanej ściany, na której ktoś zawiesił czerwoną flagę. Przez brudne szklane drzwi po prawej stronie mogła zajrzeć do szatni, w której stał rząd zamykanych na klucz metalowych szafek. Na ławce siedziała kobieta w średnim wieku, miała wilgotne oczy i półotwarte usta. Zarzuciła na siebie starą wojskową kurtkę, ale dolną część ciała miała naga. Młodszy mężczyzna o przefarbowanych na blond włosach klęczał przed nią z twarzą pomiędzy jej rozwartymi udami. Chociaż kobieta widziała, że Jasmin jej się przygląda, nie dała tego po sobie poznać, położyła tylko dłoń na głowie

mężczyzny.

Ting otworzył ciężkie metalowe drzwi, a Jasmin wyszła za nim na trakt handlowy. Na poszarzałą markizę z burymi frędzlami padał lekki deszcz. Ludzie rozkładali parasole i przykrywali towary folią.

Wyszli na środek ulicy, między wózki z dyszlem i zardzewiałe rowery.

– Nie wiem już, komu mogę wierzyć – powiedziała z powagą.

– To znaczy?

– Grossman rzeczywiście był dość przekonujący – powiedziała, uśmiechając się.

– Prawda? – Ting odważemnił uśmiech.

Obok czerwonego neonu chwiejnym krokiem przeszedł pijany mężczyzna.

Najpierw zrobił się czarny, a potem jego plecy zaświeciły jak ogień.

„Wisiałam do góry nogami w samochodzie, kiedy moje serce stanęło – pomyślała Jasmin, spoglądając w dół mokrej ulicy. – Pamiętam brzęk spadających odłamków szkła, ale nie pamiętam, że bym słyszała Dantego”.

Dotknęła blaszki na szyi i powtórzyła sobie, że Dante był zapięty pasami. „Wiem, że był – pomyślała. – Siedział w foteliku, na pewno. Czuje się dobrze”.

Wkroczyli do dzielnicy, gdzie budynki były starsze i bardziej tradycyjne, z szerokimi zawiniętymi w górę dachami. Ominęli zasłonięte przed deszczem uliczne jadalnie. Pod parasolem jakaś kobieta piła herbatę z plastikowego kubka. Krople deszczu stuknęły o foliowe płachty.

Kiedy weszli na chodnik, Ting podał Jasmin torebkę pełną ciepłych słodkich bułeczek.

– Dziękuję. Kiedy je kupiłeś?

– Dostałem je – odpowiedział wesoło.

Zjedli po bułeczce, idąc w dół ulicy. Okiennice były prawie wszędzie pozamykane, tylko w niektórych oknach wisały brudne firanki.

Na rogu ulicy zebrało się kilka osób. Stali naokoło mężczyzny prowadzącego coś w rodzaju loterii. Przypominał kataryniarza, kiedy kręcił korbką przymocowaną do ozdobnej skrzynki.

Usłyszeli metaliczny zgrzyt i stukot, kiedy trzy małe blaszki wysunęły się ze szpary. Były na nich namalowane figury z gry planszowej xiangqi. Czerwony koń, wieża i czerwony mandaryn. Jeden z obserwujących westchnął z rozczarowaniem i rzucił czapkę o ziemię.

– Zdecydowałaś się? To znaczy... jeśli to wszystko jest tylko snem, nie musimy się nudzić, siedząc i czekając w terminalu – powiedział Ting, wstrzymując uśmiech.

– Chcę powrócić do życia – oznajmiła Jasmin, mimo że to było oczywiste.

Deszcz ustał, ale niebo miało kolor ołowiu, a w powietrzu czuć było zapach mokrych ulic. Trzech mężczyzn stało przed czwartym, przed którym parował duży kocioł. Wyciągnął z pudełka czerwony banknot z portretem Mao, wyłowił kombinerkami z kotła gorącą kielbaskę, położył na banknocie i polał ketchupem.

– Używa stujuanówki jako serwetki – odezwała się zdumiona Jasmin.

– To tylko żart... Gdzieś przechwycił kilka kartonów fałszywych pieniędzy. No wiesz, takich, które ofiaruje się zmarłym – odpowiedział Ting, kiedy go mijali. – Fałszywe pieniądze to wciąż fałszywe pieniądze, kiedy człowiek tu trafia, ale ludzie uważają, że to nawet zabawne...

Po drugiej stronie ulicy pomiędzy bezbarwnymi budynkami mieściła się oświetlona na żółto i czerwono świątynia. W bramie w wielkich misach pełnych popiołu stały kadzidła. Warstwy dymu wnosiły się ku górze połyskującej złotą ścianą. Szczupły, może dwunastoletni chłopiec zamasyście zamiatał szerokie schody. Jego nieumyta twarz była tak wychudzona, że szpiczaste kości policzkowe odznaczały się pod skórą. Jasmin napotkała wzrok chłopca i podała mu pozostałe bułeczki.

– Pyszne – powiedziała.

Chłopiec ze zdziwieniem przyjął torebkę, zajrzał do niej i twarz mu się rozjaśniła.

Usłyszeli krzyk z oddali i przemieścili się bliżej ściany. Minęli dziecko, które grzebało w przepelnionym koszu na śmieci.

Pięciu młodych mężczyzn z drewnianymi kijami w rękach dręczyło niskiego człowieka w kapeluszu. Jeden z nich obok plakietki z wizą nosił krzyż ze złota. Wrzasnął coś po hiszpańsku i popchnął mężczyznę do tyłu, tak że ten zgubił kapelusz. Ludzie się odsuwali. Niski człowiek błagał o coś, między złożonymi dłońmi trzymał banknoty dolarowe. Jeden z młodzieńców, o jasnobrązowych kręconych włosach, zrobił krok w przód i wymierzył mu mocny cios kijem w policzek. Niski upadł na ziemię, zamortyzował upadek, wyciągając ręce, a potem przetoczył się na bok.

Krew płynęła mu z ucha.

Młody mężczyzna postawił mu stopę na piersi, przewrócił go na plecy, rozdarł mu koszulę i spojrzał na wizę.

Usłyszeli odgłosy policyjnych gwizdków, ale zanim czterech funkcjonariuszy dotarło na miejsce, młodzi się rozproszyli.

Ting objął Jasmin w talii i ciągnął za sobą wzdłuż ulicy. Mężczyzna z jednym okiem zasłoniętym usunął się im z drogi, a potem zrobił dziwny gest w ich stronę.

Przy jakimś stole piękna, na oko pięćdziesięcioletnia kobieta sprzedawała karmelki, które wyglądały jak kolorowe szklane kulki. Ting popatrzył jej przeciągle w oczy, a kiedy ją minęli, zagwizdała.

– Ze wszystkimi flirtujesz. – Jasmin się uśmiechnęła.

– No co ty.

Ulica kończyła się wyłożonym kamieniem rynkiem. W mglistym mroku Jasmin zobaczyła zarys fontanny pośrodku placu. Wokół rynku wznosiło się kilka budynków z powybijanymi szybami.

– Jeśli chcesz wymienić z kimś wizę, to tam masz Komisję do spraw Transportu – zażartował, wskazując budynek.

Wyszli na plac. Jasmin zdała sobie sprawę, że to, co wzięła za fontannę, w rzeczywistości było człowiekiem: chudy mężczyzna stał przywiązany za szyję do zardzewiałego słupa.

– Tamten wielki budynek – mówił dalej Ting – to Ludowy Sąd Magistracki, a tam jest Komitet Centralny... dalej mamy Komisję Kontroli Dyscyplinarnej i...

Umilkł i zatrzymał ją.

Przez ciemny plac szedł mężczyzna w szarym mundurze oficerskim wraz ze strażnikiem, kierując się w stronę związanego mężczyzny. Mundurowy odczytał coś z kartki, a strażnik podszedł i zaczął chłostać więźnia bambusową pałką.

Siedem bezgłośnych uderzeń. Wszystko odbywało się w sennej ciszy świata bez cieni.

Kiedy było po wszystkim, obaj mężczyźni po prostu odeszli w kierunku wielkich budynków, zostawiwszy mężczyznę na placu.

– Sąd zaczął przykładnie karać członków Triady... To dość brutalne, ale ten człowiek należał do samej wierchuszki – wyjaśnił Ting.

– Karanie dla przykładu? Co za różnica? Oni są przecież wszędzie.

– Też nie sądzę, żeby to była dobra metoda, ale już nie wiadomo, co robić. Policjantów jest za mało.

Ting znowu wziął Jasmin za rękę i pociągnął za sobą na skos placu, w stronę budynku przypominającego poczekalnię na dworcu kolejowym.

Brakowało w nim całej ściany, rogi miał poszarpane, bo cegły były połamane, ale poza tym hala wydawała się nienaruszona. Jasmin dostrzegła czekających ludzi, zarówno wewnątrz, jak i na ulicy; kawałek dalej ktoś rozbił namioty – szare frędzlaste płachty poruszające się leniwie w łagodnej bryzie.

Kiedy tylko Jasmin weszła do środka, przypomniała sobie to miejsce. Wytarta kamienna podłoga była świeżo wyszorowana. W poczekalni znajdowało się dziesięć długich drewnianych ław, na których tu i tam siedzieli jacyś ludzie. Niektórzy mieli ze sobą torby, inni spali na leżąco, ale większość czekała ze wzrokiem wbitym w pięć kas biletowych albo w ścianę pokrytą plakatami ze zdjęciami różnych twarzy.

Nie oszalała. Wszystko w jej wspomnieniach było prawdą.

Na krótki moment, wśród strachu i żalu, gwałtownie rozbłysło w niej poczucie triumfu.

Czuła zapach wilgotnych kamieni, dokładnie tak jak poprzednim razem.

Podeszła za Tingiem do gazetek ściennych. Ting zatrzymał się, poszukując wśród zdjęć własnej podobizny.

– Jak długo już czekasz? – zapytała Jasmin pół-głosem.

– Trzy tygodnie – odparł, nie zmieniając wyrazu twarzy.

– Trzy tygodnie?

Ting zaczął mężczyznę o skwaszonej minie, sprzedającego alkohol z minibaru. Udało mu się stargować cenę do dolara, kupił buteleczkę glenfiddich, odkręcił i wypił.

– Spotkałem kobietę, która czekała dwa i pół roku, zanim pojawiło się jej zdjęcie – powiedział, rzucając pustą butelkę w kąt. – Nie wiem, ile to będzie w życiu... Wiele osób czeka w terminalu całymi tygodniami, zanim dotrze do nich, że to może potrwać, i w końcu urządzają się jakoś w mieście. Wszystko to, każdy dom w porcie, to w zasadzie poczekalnia terminala. Port rósł i rósł, by wszystkich pomieścić.

Nachylił się ku niej i założył jej lok z powrotem za ucho. Dotyk wywołał dreszcz, który spłynął po karku i wydobył z mułu niepamięci wspomnienie pierwszego pocałunku na werandzie w wietrzny dzień.

Jasmin podeszła z Tingiem do kas. Wszystkie prócz jednej były zamknięte. Za szybą siedział urzędnik o rzadkich włosach, ubrany w jasnoszary mundur z wytartymi mankietami. Wysoka kobieta z szalem na ramionach mówiła coś do niego błagalnym szeptem, ocierając łzy z policzków, ale on tylko kręcił głową. W końcu kobieta wróciła na swoje miejsce na ławie.

Jasmin szukała w pamięci, ale nie potrafiła sobie przypomnieć, co powinna zrobić przy okienku. Na powrót wszystko zaczęło przypominać dziwny sen.

– Co powinnam powiedzieć? – zapytała.

– Masz się tylko zarejestrować.

Kiedy Ting pochylił się do okienka i wyjaśnił, w jakiej sprawie przyszli, urzędnik poprawił okulary na nosie i spojrzał na nich z potwornym zmęczeniem. Wymamrotał coś i Ting nachylił się do Jasmin.

– Musi spojrzeć na twoją wizę.

Jasmin zdjęła wisior, zawahała się, ale w końcu podała go urzędnikowi. Ten, nie patrząc na nią, odwrócił blaszkę, przytrzymał w ręku i wpisał znaki do formularza.

– Co właściwie jest napisane na blaszce?

– „*Long life, happiness*” – zażartował Ting.

Jasmin się nie roześmiała, ale i tak poczuła wdzięczność, że próbował ją rozbawić. Palce jej drżały, kiedy odbierała blaszkę i zawieszała ją sobie z powrotem na szyi.

Administrator kontynuował wypełnianie formularza, potem przybił pieczętkę zarówno na blankiecie, jak i na cienkim różowym papierze, po czym podpisał oba dokumenty. Jasmin otrzymała różową bibułę. Podziękowała, a potem ruszyła za

Tingiem do stojącej niedaleko lady.

– Tu powinno się wpisać najpierw nazwisko – powiedział, pokazując na papier. – Napisano „*zuj*”, czyli tak naprawdę chodzi o miejsce pochodzenia przodków... A tu masz wpisać swoje imiona i miejsce urodzenia...

– Dobrze – odparła cicho.

Wpisała imię i nazwisko w pionowych rzędach. Dłonie nie przestawały jej drżeć i bała się, że zrobi błąd.

Znowu dało się słyszeć pomruk burzy, a potem poczuli wibracje pod stopami. Ludzie wyglądali na zaniepokojonych, ale nie ruszyli się z miejsc.

Kiedy Jasmin uzupełniła blankiet, poszła z Tingiem do automatu fotograficznego, w którym brakowało zasłonki i który wyglądał na produkt z lat sześćdziesiątych. Zakręciła taboret, by mieć twarz na wysokości czarnej szybki, a gdy tylko usiadła, błysnęło.

Czekała na zdjęcie, stojąc przed automatem z różową bibułą w ręce. Podmuch wiatru z zewnątrz zaszeleścił nią i zagiął tak, że zakryła dłoń Jasmin.

Kiedy Jasmin i Ting wrócili do okienka biletowego, urzędnik znów poprawił okulary, spojrzął na różową kartkę i zaczął przepisywać znaki do formularza, ale po chwili zawahał się i powiedział kilka słów. Ting nachylił się i odpowiedział, ale mężczyzna pokręcił głową i odłożył długopis.

– O co teraz chodzi? – spytała Jasmin.

– Mówi, że masz za długie nazwisko – odparł.

– Nazywam się Pascal-Anderson. To jest za długie?

Ting znów się pochylił i powiedział coś urzędnikowi, ale ten tylko pokręcił głową i posłał z powrotem różową kartkę w ich stronę.

– Powiedz mu, że nie jest za długie – poprosiła Jasmin.

– Próbowałem, ale on się wścieknie, jeśli się nie wycofamy.

– To co mam napisać? – spytała.

Administrator nawet na nią nie spojrzął, tylko machnięciem dłoni kazał im zniknąć.

– Nie jest za długie – oznajmiła Jasmin na cały głos po angielsku i cofnęła się o krok.

Ting znowu się nachylił, pokazał zdjęcie Jasmin i powiedział coś po chińsku. Mężczyzna w okienku drgnął.

Zdjął okulary i po raz pierwszy dokładnie przyjrzał się Jasmin, ale potem spuścił wzrok z rozbawionym uśmiechem. Ting jeszcze coś dodał, a wtedy mężczyzna nagle roześmiał się i zarumienił. Przez chwilę dochodził do siebie, po czym założył okulary i popatrzył na różową kartkę. Bez słowa uzupełnił wszystkie dane. Jeszcze raz zerknął na Jasmin, uśmiechnął się pod nosem, a potem poszedł do biura, niosąc jej dokumenty.

– Co się dzieje?

– Jesteś zarejestrowana – odpowiedział Ting z półuśmiechem. – Teraz pozostaje tylko czekać. Ja zazwyczaj wpadam tu raz dziennie, ale to z pewnością przesada.

Podeszli do poplamionej ściany, na której od lat przyklejano zdjęcia tysięcy ludzi.

– Co właściwie powiedziałaś temu administratorowi? – zapytała po chwili Jasmin.

– Nic takiego – odparł i ruszył do wyjścia.

– Z czego się śmiał?

– Zażartowałem sobie tylko.

– Na mój temat?

Stanął, uśmiechnął się z zażenowaniem, a potem spojrzął jej w oczy.

– Powiedziałem tylko, że rudowłose dziewczyny są trochę męczące, ale bardzo gorące w łóżku – wyjaśnił rzeczowo.

– Gorące w łóżku? – Zdziwiła się.

– I jeszcze powiedziałem, że na twarzy pojawiają ci się kropki, kiedy jesteś kimś

zainteresowana.

– A może to po prostu moje piegi – rzuciła sucho.

– To był żart.

– Dojrzały. – Westchnęła.

– Nie, ale...

– Ale uznałeś, że to zabawne – ciągnęła Jasmin.

– Nie, smętne jak nie wiem co – odpowiedział Ting i przez chwilę śmiał się wesoło.

– Właśnie – burknęła, ale w końcu sama zaczęła się uśmiechać, idąc pomiędzy ławami w kierunku ciemnego placu.

Podłoga już prawie wyschła, a od strony niewielkiego zapalonego na zewnątrz ogniska frunęły małe płatki sadzy. Jakaś kobieta sprzedawała zapakowane próżniowo kukurydziane pieczywo, które piekła nad wątlym płomykiem kuchenki gazowej.

– Jesteś głodna? – zapytał.

– Chcę tylko wrócić do domu – odpowiedziała cicho.

– To może trwać tygodnie, miesiące.

– Jak ludzie sobie radzą, czekając?

– Idą tam, do jadłodajni. – Ting wskazał ręką znajdujące się nieopodal pomieszczenie.

– A śpią na ławkach czy jak?

– Nie śpią.

– Jeśli czeka się tygodniami, zanim...

– W porcie nikt nie śpi – przerwał jej. – Jest, jak jest. Nigdy nie robi się jasno i nikt nie śpi nawet przez -chwilę.

– Przeszliśmy koło kilku hoteli.

– Tam się robi inne rzeczy – powiedział. – Wiesz, port graniczy z wiecznością... Mamy zbyt wiele czasu, więc gramy, chlejemy i uprawiamy seks.

– Prawie jak w rajach – zażartowała.

Ruszyli ramię przy ramieniu w kierunku traktu handlowego.

– Ja, czekając, buduję łodzie – odezwał się po chwili. – Lubię to robić i dobrze mi płacą...

Pijana młoda kobieta, idąc niepewnie w butach na szpilkach, ubrana w krótką spódniczkę i gruby sweter, podeszła, uściskała Tinga i pocałowała go w usta.

– To jest Anna – powiedział po angielsku.

– Cześć, Anno.

– Przyjdiesz, prawda? – zapytała kobieta, pociągając go za sobą.

– Idź z nią – odezwała się po szwedzku Jasmin.

– Wolę iść z tobą – odparł.

– Jesteś przekochany – powiedziała Jasmin, zapinając mu zamek błyskawiczny pod

szyją. – Ale jestem dorosła i wolę dorosłych.

Właściwie nie wiedziała, czemu trzyma go na dystans, może dlatego, że otwarcie próbował ją uwieść, choć nic o niej nie wiedział, a może dlatego, że przypominał jej ją samą, kiedy przytłoczona poczuciem straty uprawiała seks z kim popadło, bez zastanawiania się nad konsekwencjami.

Anna puściła Tinga i chwiejnym krokiem zaczęła się oddalać.

– Jestem dorosły – oznajmił, wytrzymując spojrzenie Jasmin.

– Mam na myśli ludzi, którzy zachowują się jak dorośli – upierała się przy swoim.

– Przepraszam, że próbuję żartować – powiedział. – Przepraszam, że mi się podobasz, przepraszam, że ci pomagam w...

Ting umilkł nagle, kiedy dało się słyszeć odgłos dzwonu. Odwrócił się w stronę terminala, a potem spojrzał na Jasmin. Iskierki śmiechu w jego oczach zgasły.

– Zaraz wywieszają nowe ogłoszenia – powiedział i ruszył z powrotem.

Poszła za nim. Zobaczyła, jak ludzie w poczekalni się wyprostowali. Po chwili porzucili torby i reklamówki i podeszli do ściany. Ludzie oczekujący na zewnątrz tłumnie wpłynęli do środka. Pojawili się nagle na schodach urzędów. Wylegli z ulic po drugiej stronie rynku. W powietrzu czuć było oczekiwanie.

Dostali się do terminala, ale hala szybko się zapełniała i musieli się wycofać, kiedy ludzie przepychali się do przodu, by zobaczyć gazetkę.

Z biura wyszedł mężczyzna niosący wiaderko z klejem i rozkładaną drabinę. Ludzie rozstąpili się, robiąc mu przejście. W hali zapadła cisza. Wszyscy obserwowali człowieka z drabiną. Zatrzymał się przed ścianą, wspiął się i niespiesznie nakleił na starych ogłoszeniach cienki arkusz papieru. Wygładził zagniecenia szeroką szczotką, a potem zszedł na podłogę. Jasmin widziała, jak ludzie pchają się do gazetki ściennej, zamierają na chwilę i zaraz wracają na swoje miejsca z wyrazem zawodu na twarzach.

Ting pociągnął ją za sobą. Lampa sufitowa odbijała się w mokrym kleju. Usunęli się na bok, a potem spróbowali znowu dostać się bliżej. Nagle oczy wszystkich zwróciły się ku nim. Ludzie wlepiali wzrok w Jasmin, usuwając się jej z drogi. Na wprost nich utworzył się pełen szeptów korytarz prowadzący wprost do zdjęcia osoby, która miała powrócić do życia.

Bez wątpienia ze ściiennej gazetki spoglądała na nich twarz Jasmin Pascal-Anderson. Chińskie znaki otaczały fotografię, którą dopiero co zrobiła w automacie.

Ting stał obok Jasmin, wbijając wzrok w jej zdjęcie. Jego oczy zdawały się czarne jak węgiel na poblądłej twarzy.

– Ting – odezwała się i usłyszała lęk w swoim głosie. – Co mam zrobić? Nic z tego nie pamiętam.

– Wracasz.

Ludzie, którzy się cofnęli, teraz znowu zaczęli się przybliżać. Jasmin kątem oka dostrzegła niskiego mężczyznę skrywającego nóż przy biodrze.

Nie dotarło do niej, co powiedział Ting, ale poszła z nim z powrotem do okienek kasowych.

Wciąż jeszcze wyglądał na wstrząśniętego, kiedy rozmawiał ze zrzędlwym urzędnikiem. Mężczyzna spojrział na nią, kiwnął głową i wskazał gestem krótszą ścianę poczekalni. Przed zamkniętymi drzwiami siedziało dwóch strażników.

– Odprowadzę cię do drzwi, ale dalej musisz radzić sobie sama.

Jakaś kobieta zagroziła im drogę. Wyciągnęła w stronę Jasmin dziecko, dziewczynkę o cienkich warkoczykach, która spoglądała wielkimi oczami. Kobieta przemawiała błagalnym tonem, próbując się uśmiechać.

– Czego ona chce? – spytała Jasmin.

– Wydaje jej się, że możesz jej pomóc. Prosi, żebyś dotknęła jej córkę.

Jasmin położyła dłoń na policzku dziewczynki. Mała chwyciła ją i próbowała zatrzymać, ale Jasmin wyrwała się i poszła dalej.

Strażnicy wstali na ich widok. Jeden z nich miał stary wojskowy pistolet w kaburze, a drugi pałkę.

Przyjrzeni się jej i sprawdzili wizę na jej szyi. Zgadzało się, wszystko się zgadzało. Strażnicy wyciągnęli klucz i wsadzili do zamka, potem przekręcili kilkukrotnie. Mechanizm wewnątrz grubych drzwi poruszył się z kliknięciem.

– Co się dzieje?

– Otwierają drzwi do piwnic. – Ting był wyraźnie poruszony.

– Mam tam wejść? – dopytywała.

– Właśnie na to wszyscy tu czekają – odparł ciepło, odgarniając kosmyk włosów z jej czoła.

Ludzie za ich plecami cisnęli się, parli naprzód, chcieli choć przez chwilę ją zobaczyć, dotknąć jej albo wizerunku. Jeden ze strażników odganiał ich pałką, podczas gdy drugi otwierał drzwi. Ting rozpostarł ramiona, próbując własnym ciałem powstrzymać ludzką masę.

– Czy mogę coś dla ciebie zrobić po powrocie? – spytała Jasmin.

– Nie mamy czasu rozmawiać, musisz tam wejść...

Ktoś pchnął go mocno w plecy, Ting zatoczył się w przód. Jasmin zdjęła kolczyk z perłą i podała mu go. Zacisnął na nim palce i kiwnął głową z powagą.

– Dziękuję – wyszeptała.

– Gdy wrócę do Sztokholmu, pójdziemy na kawę – powiedział.

Jasmin popatrzyła mu w oczy, a potem się odwróciła. Jakaś kobieta chwyciła ją za włosy, ale musiała puścić, kiedy Jasmin przekroczyła bramę i zeszła po dwóch stopniach.

Drzwi zatrzasnęły się za nią, zazgrzytał przekręcany wielokrotnie ciężki klucz.

Stała samotnie na tyłach poczekalni, na podwórzu otoczonym wysokimi, pozbawionymi okien murami. Przy jednej ze ścian leżało kilka pustych butelek i połamanych dachówek.

Na wprost, pomiędzy dwoma bryłami budynków, spostrzegła przerwę w ogrodzeniu, załataną blachą falistą i zwieńczoną spiralą z kolczastego drutu. Przeszła przez podwórze i dostrzegła na ziemi ślad w kształcie księżyca, tuż przed blaszaną płytą. Wyraźnie było widać, że da się ją uchylić jak skrzydło drzwi.

Jasmin pociągnęła za blachę, żeby zobaczyć, co się za nią kryje, ale ta się zacięła. Odgarnęła nogą piasek, żeby odrobinę ją odciągnąć. Drobinki kurzu wirowały miękko, a kamyczki lądowały z grzechotem. Ciągnęła, aż w końcu udało jej się wcisnąć w szparę. Guziki koszuli szorowały po blasze, kiedy przeciskała się na drugą stronę na wysypany żwirem plac.

Piętnaście metrów od niej stała dziesięcioletnia dziewczynka w chuście i grabiła żwirek w idealnie równe linie.

Za jej plecami wciśnięty w skałę stał drewniany domek. Miał żółty dach, którego brzegi były wygięte do góry. Żaluzje zakrywały wszystkie trzy okna, ale wąskie drzwi były otwarte. Jasmin pamiętała go, tak jak się pamięta miejsca ze snu.

Usłyszała delikatny chrzęst grabionego żwiru. Mina dziewczynki wyrażała powagę, wzrok zdradzał inteligencję. Kiedy skończyła, odstawiła grabie i gestem zaprosiła Jasmin do domu.

Jasmin weszła za nią do pokoju, w którym starsza kobieta suszyła ręczniki nad płomieniem kuchenki gazowej.

Przypomniała sobie ten pokój, ale gdy znalazła się tu po raz pierwszy, kobieta była inna, ponura, w średnim wieku.

Ponad ołtarzykiem ku czci przodków, przed którym dymiło kadzidelko, wisiała tabliczka łupkowa wypełniona znakami. Dziewczynka przeczytała półgłosem napis wybity na wizie Jasmin i porównała go z tym na tabliczce. Starsza kobieta podeszła i zajrzała Jasmin w oczy, potem wzięła od niej wizę i odczepiła blaszkę z łańcuszka.

Dziewczynka dostała blaszkę do ręki, podeszła do drewnianego okienka

w podłodze i wpuściła ją w szparę.

Poprowadziły Jasmin do niskiego stołu. Została rozebrana i zdjęto jej buty. Kobieta i dziewczynka rozczesały jej włosy i wytarły gorącymi ręcznikami. Policzyły jej palce u dłoni i stóp, musnęły blizny. Dziewczynka zatrzymała dłoń na największej, tej po postrzale w plecy, tak jakby ją rozpoznała.

Jasmin ogarnęło takie zmęczenie, że obraz zaczął jej się zamazywać.

Starsza kobieta mówiła do niej półgłosem i w równych odstępach czasu zaglądała jej w oczy, z bliska, jak lekarz.

Jasmin pokiwała głową i podziękowała. Chciała im powiedzieć, że czuje senność, że byłaby wdzięczna, gdyby pozwoliły jej położyć się na chwileczkę na tej ławie.

Nie przestawały jej wycierać rozgrzanymi ręcznikami. Jasmin poddawała się tym zabiegom z zamkniętymi- oczami.

Dziewczynka odezwała się do niej tonem, który kazał jej otworzyć oczy. Wzięła Jasmin za rękę i pociągnęła za sobą ku lekkim drzwiom wahadłowym, zrobionym z różowego papieru naciągniętego na ramę. Za nimi majaczyła ciemność, a papier delikatnie wybrzuszał się w ich stronę.

Gdy starsza kobieta bezgłośnie odchyliła drzwi, uderzył je intensywny zapach wilgotnej ziemi i minerałów. Dziewczynka pomogła Jasmin zejść jeden stopień, a potem wbiegła z powrotem na górę i zamknęła za sobą drzwi.

Jasmin ostrożnie ruszyła w dół i zatrzymała się, kiedy dotarła do wilgotnej podłogi. Znalazła się w wielkiej hali, w której płynęła letnia woda.

Tuż za drzwiami ktoś wyłożył ściany portugalskimi kafelkami. Błękitny wzór na białym tle był tak wyblakły, że nie dało się już rozpoznać motywu.

Ruszyła w głąb hali.

Spękane kafelki skończyły się, dalej były już tylko nagie ściany skalne. Wąska grotka ginęła gdzieś w górze. W środku powinno być ciemno, ale łagodne światło zdawało się promieniować od samej wody.

Ciepły strumień pogłębiał się i wlewał w dużą szczelinę, tworząc pasaż, którym woda spływała po wykutych w kamieniu stopniach.

Prąd ciągnął ją naprzód.

Woda wypolerowała dno grotki, które było gładkie niczym marmur.

Czuła zalewające ją zmęczenie, wzmagane jeszcze przez pluskający strumień i chlupot odbijający się echem od skalnych ścian jaskini.

Dalej w głębi woda była złocista jak w górskim potoku. Wartki prąd połyskiwał złotawo.

Jasmin z trudem utrzymywała oczy otwarte.

„Gdzieś tu musi być miejsce, gdzie mogłabym się przespać”, myślała. Ale otaczały ją jedynie ściany skalne i połyskujący strumień.

Schodziła po kolejnych schodach, błędziła korytarzami, brodząc w wodzie po pas.

Szła i szła, i w końcu zapomniała, że idzie. Nie dało się już stwierdzić, czy

wędrowała w górę, czy w dół.

Zamknęła na moment oczy i kroczyła dalej po omacku.

Było tak głęboko, że miała poczucie unoszenia się na wodzie. Wciąż szła, ale nie była już pewna, czy jej stopy sięgają dna.

Jasmin poddała się senności, uniosła ją cudowna woda. Płynęła z ciepłym strumieniem, czując błogą lekkość.

Ból pojawił się niczym uderzenie młotem w pierś i błyskawiczny cios zadany nożem. Jak ukąszenie węża w samo serce.

Ciało Jasmin drgało konwulsyjnie, miała wrażenie, że płuca jej płoną, a ciepło promieniuje aż do palców, ale nie była w stanie krzyczeć. Przez zakrwawioną maskę do podawania tlenu patrzyła na padający śnieg, niebieski i pulsujący, jednocześnie słysząc wycie syren ambulansów.

– Mamy puls, mamy puls! – krzyknął jakiś mężczyzna i zaczął uciskać jej klatkę piersiową, jednocześnie odliczając na głos.

– Przygotujcie krtań...

Maska tlenowa na twarzy Jasmin się przekrzywiła. Teraz mogła zobaczyć tłum ludzi, karetki, policję, straż i zakrwawiony śnieg. Jakiś człowiek w koszulce z napisem Motörhead stał kilka metrów od niej. Dłonią zakrywał usta, wyglądał, jakby płakał.

Obok niej strażacy rozcinali wrak samochodu – iskry strzelały łukiem spod szlifierki kątowej.

Jasmin próbowała unieść głowę, nigdzie nie mogła dostrzec Dantego.

Tuż obok jakaś kobieta mówiła coś do trzeszczącego radia. Dało się słyszeć takie słowa jak „stłuczenie serca”, „wstrząs kardiogeny” i „adrenalina dożylnie”.

Kierowca karetki wołał coś, ocierając brud i krew z oczu.

Jasmin nie rozróżniała słów. Ciepły płyn lał jej się po policzku i wypełniał ucho.

Kiedy wybudziła się z narkozy, leżała na plecach w białym pokoju. Czowała na ciele chłodne powietrze, coś jakby parę wodną, ale o ostrym zapachu leków.

„Boli”, pomyślała i poczuła łzy napływające do oczu. Przypomniała sobie jakieś fragmenty zdarzeń i zdała sobie sprawę, że miała wypadek samochodowy, ale jej myśli cały czas gdzieś uciekały.

Zamknęła oczy i pomyślała o perłowym kolczyku, który ścisnęła w dłoni. Zobaczyła rój czerwonych drobinek szkła powoli szybujących w powietrzu.

Do pokoju wszedł lekarz. Jasmin udało się wyostrzyć wzrok i spojrzeć mu w oczy. Podszedł do niej i schował okulary do kieszeni na piersi.

– Na początek powiem, że pani żyje – odezwał się i uśmiechnął do niej.

Wysiliła się, żeby otworzyć usta. Próbowała zapytać o Dantego, ale wydobyła z siebie jedynie syk. Lekarz zatrzymał się przed jej łóżkiem. Zobaczyła, że jego niebieskie oczy wyrażają zainteresowanie, nie ciepło.

– Miała pani wypadek. Pamięta pani? – zapytał.

Kiwnęła głową.

– Serce zostało uciśnięte w wyniku zderzenia, puls był wyczuwalny, ale zanim personel karetki zdołał wyciągnąć panią z samochodu, serce stanęło.

Załóżył z powrotem okulary i zerknął do karty. Potem patrzył na nią jeszcze przez chwilę, zanim znów odezwał się tonem, w którym brzmiało samozadowolenie:

– Wróciła pani do nas po trzech defibrylacjach, miligramie adrenaliny i trzystu miligramach amiodaronu.

Na błyszczącym stojaku wisiała plastikowa torebka z płynem infuzyjnym. Krople przelatywały rytmicznie przez plastikową komorę kroplownika. Szary wężyk odprowadzał płyn do piekącego punktu w zgięciu łokcia Jasmin.

– Według starej definicji śmierci była pani martwa przez prawie dwie minuty i...

Potworne uderzenie zakręciło samochodem, krew i szkło wirowały w kabinie. Zapamiętała odgłos, jaki wydaje zgniatana blacha, i uczucie braku powietrza.

– Dante... – wyszeptała.

Lekarz jej nie usłyszał. Między brwiami pojawiła mu się zmarszczka, a wąskie usta wygięły się w łuk do dołu, kiedy zauważył na monitorze rosnącą częstotliwość pracy serca.

– Opatrzyliśmy panią – stwierdził swoim nijakim głosem. – Jeszcze przez tydzień planujemy monitorowanie niemiarowej akcji serca, ale wszystko wskazuje na to, że wróci pani w pełni do zdrowia.

– Dante...

Jasmin jęknęła i próbowała przekręcić się na bok, żeby wstać, ale była tak ociężała, jakby ciało miała przypięte pasami do łóżka.

W końcu lekarz spojrział na nią.

– Co chciała pani powiedzieć? – zapytał.

Oparła głowę o poduszki, spróbowała uspokoić oddech i zwilżyła wargi językiem.

– Moja mama... Czy zajmuje się Dantem?

Lekarz skinął głową, ale nie odpowiedział.

– Musi pan powiedzieć mojej mamie, że dobrze się czuję – dodała.

Jego błękitne oczy patrzyły z taką powagą, że poczuła, jak zaczyna jej drżeć broda. Coś było nie tak. Coś było potwornie nie tak.

Gdy tylko lekarz wyszedł, Jasmin wyciągnęła rękę i zadzwoniła po pielęgniarkę, żeby zapytać o swojego syna i o mamę.

– Błagam – prosiła słabym głosem. – Ja po prostu muszę wiedzieć, że wszystko u nich w porządku.

– Przykro mi, ale nic nie wiem na ten temat – odpowiedziała wymijająco kobieta, a Jasmin wiedziała, że kłamie.

Patrzyła, jak pielęgniarka wychodzi z pokoju, i przypomniała sobie, że matka wzięła Dantego do Östermalmshallen, żeby zjadł coś przed podróżą do Nynäshamn, gdzie mieli się spotkać z Markiem i adwokatami.

„Dante zjadł całe mięso, ale ja i tak nie pozwoliłam mu na deser – pomyślała Jasmin. – Bardzo się spieszyliśmy, do tego padał śnieg...”

Oczyma duszy zobaczyła śnieżycę, białe kryształki w ciemności, kiedy nagle ktoś zapukał do drzwi.

Do pokoju wszedł wysoki mężczyzna z długimi posiwiałymi wąsami. Miał pomarszczoną skórę, jakby zbyt często wystawiał ją na słońce. Pachniał papierosami, był ubrany w dżinsowe spodnie i kurtkę.

– Jasmin? – zapytał, przysuwając sobie krzesło bliżej łóżka.

– Tak.

– Nazywam się Gabriel Popov i jestem psychologiem – wyjaśnił, poprawiając się na krześle. – Powiesz mi, jak się czujesz?

Kiwnęła głową. Pomarszczona twarz mężczyzny rozpułnęła się, kiedy jej oczy wypełniły się łzami. Przełknęła ślinę i próbowała coś powiedzieć, ale nie mogła wydobyć słowa. Złe przeczucia sprawiły, że serce tłukło się jej w piersi tak mocno, że aż sprawiało ból, a lęk, który ją ogarnął, przyprawiał o mdłości.

– Mogę wpaść później, jeśli chcesz – powiedział.

Jasmin pokręciła głową. Usta za bardzo jej drżały, by mogła coś wyartykułować.

Mężczyzna zamyślił się i popatrzył na nią, marszcząc czoło z zaciekawieniem.

– Gdzie są mama i Dante? – wyszeptała Jasmin, czując falę strachu ogarniającą jej ciało, potężniejszą i zimniejszą niż jakikolwiek strach, którego doświadczyła w swoim życiu.

– Pytasz mnie o to, tak... Ale wolałbym, żebyś najpierw mi powiedziała, co pamiętasz z wypadku.

– Nie chcę o tym mówić, chcę tylko zobaczyć syna – wyszeptała chrapliwie.

– Rozumiem – powiedział Gabriel Popov, a jego oczy w jednej chwili posmutniały. – Jasmin, jest mi niezmiernie przykro... Twoja mama zmarła od razu... a twój syn jest w ciężkim stanie.

– Ale żyje?

– Jest operowany. – Pokiwał głową.
– Co mu się stało? – zapytała, nie rozpoznając własnego głosu. – Co to za operacja?

– Silny krwotok ze śledziony, która...

– Nie pozwólcie mu umrzeć – przerwała, chwytając za brzeg łóżka, żeby się podnieść.

Gabriel próbował ją przytrzymać, ale odepchnęła jego ręce. Stojak z kroplówką przewrócił się, wyrwijąc wężyk z kaniuli w jej ręce. Przy okazji pękł worek z płynem infuzyjnym. Cała jego zawartość rozprysła się na podłodze.

– Posłuchaj – odezwał się Gabriel spokojnym głosem. – Twój syn jest w narkozie, ma przetaczaną krew i...

– On musi przeżyć – wydyszała.

Usiłowała się przesunąć ku nogom łóżka, ale jej ciało było tak ciężkie jak materiał nasączony wodą.

– Czy powiesz mi, co próbujesz zrobić, Jasmin? – spytał Gabriel, gładząc siwe wąsy.

Było jej tak niedobrze, że nie mogła przełknąć śliny. Twarda gula w gardle rosła, sprawiając ból. Przypomniała sobie, jak tuż przed zderzeniem znalazła kolczyk z perłą. A potem rozbryzg krwi z ust Dantego i blachę samochodu, zgniataną i rozdieraną.

– Wiem, jak to jest – odpowiedziała na wpół przytomnie. – Dla was Dante to po prostu pacjent, jeden z wielu, ale dla mnie... jest wszystkim, co mam, nie mogę bez niego żyć.

– Czujesz, że nie możesz polegać na zespole operacyjnym?

– Nie wiem – odparła, patrząc na niego. – No bo jak? Muszę z nimi porozmawiać.

– Możesz nie zdążyć przed operacją.

– Nawet nie wiem, jak nazywa się chirurg.

– Johan Dubb... Jest adiunktem, specjalistą od torakochirurgii.

– Ale czy operował już wcześniej dzieci?

Serce wciąż waliło jej tak mocno, że aż w gardle czuła drgania. Odchyliła się w tył, by zebrać siły, i po chwili spróbowała usiąść. Mogła myśleć tylko o jednym: o zejściu z łóżka. Musi znaleźć tego specjalistę i wymusić na nim obietnicę, że będzie walczył o życie Dantego, jakby to było jego własne dziecko.

Gabriel zdążył nacisnąć guzik alarmu, zanim udało się jej przewrócić na bok. Pielęgniarka przebiegła po mokrej podłodze. Miała wpólotwarte usta i Jasmin dostrzegła błysk nierównych zębów. Ramię tak ją bolało, że aż musiała zamknąć oczy. Usłyszała, jak pielęgniarka mówi coś o tym, że pomoże się jej rozluźnić.

– Muszę się zobaczyć z synem...

Pielęgniarka stanęła za nią, wyjaśniła, co zamierza zrobić, ostrożnie zsunęła jej pasek spodni od pizamy i wbiła igłę w pośladek.

– Co to za zastrzyk? – zapytała ledwie słyszalnie.

Gabriel wymamrotał coś i wyszedł z pokoju. Kobieta podciągnęła jej spodnie i pomogła wygodnie ułożyć się na łóżku. Jasmin zamknęła oczy, oddech spowolnił, a bolesne uderzenia serca stawały się coraz spokojniejsze.

Jasmin leżała bez ruchu, podczas gdy jej wewnątrz ogarnęła fala chemicznego ciepła. Kiedy zamknęła oczy, w ciemności pojawiły się migawki negatywu. Przypomniała sobie czerwone światła odbijające się w czarnych wodach portu.

Pamiętała wyraźnie dotyk blaszki, która w rytm biegu obijała się jej o szyję, i to puste uczucie absolutnej samotności i straty.

Zwilżyła usta, otworzyła oczy, zamrugała kilka razy i zauważyła, że w jej pokoju znowu pojawił się Gabriel.

– Rozmawiałem z Johanem Dubbem – zaczął ostrożnie. – Niestety nie miał czasu, żeby wpaść do ciebie przed operacją... Nie mogą dłużej czekać. Powiedziałem mu, że się niepokoiłaś. Prosił mnie, żebym cię uspokoił. Jest chirurgiem dziecięcym... To chyba brzmi niezłe?

– Tak, ale...

– Zrobił dwuletnią specjalizację z kardiochirurgii dziecięcej w cieszącej się chyba najlepszą opinią klinice torakochirurgii w Hongkongu.

– Chciałam mu tylko spojrzeć w oczy.

Gabriel usiadł na krześle, dzinsowa kurtka napięła się na brzuchu, a brązowe guziki rozchyliły na boki.

– Z tego, co zrozumiałem, zamierzają usunąć Dantemu śledzionę i podwiązać tętnicę – powiedział.

– Nie rozumiem – wyszeptwała Jasmin, czując suchość w ustach. – Będzie mógł żyć bez śledziony?

– Tak, absolutnie będzie mógł, nawet jeśli...

– A więc wydobrzeje? Wyjdzie z tego? Możesz mi to obiecać?

– Johan Dubb nie miał wątpliwości, to nie jest trudna operacja... Możesz być spokojna.

Odchyliła się z powrotem na poduszki, zamknęła oczy i podziękowała Bogu za to, że Dante wyzdrowieje. Łzy płynęły po jej poranionych policzkach i ginęły w rudych lokach. Dante musi żyć. Tylko to jedno miało jakiegokolwiek znaczenie, wszystko inne jakoś się ułoży.

Dante musi żyć.

Myśl o jego śmierci była jak bezdenna przepaść.

Leżała nieruchomo na plecach, czując, jak wypełnia ją ciepłe, mlecze zmęczenie. Sen zbliżał się jak biały, rozwijający się na wietrze żagiel, ale mimo to jeszcze raz powtórzyła, że chciałaby się zobaczyć z lekarzem Dantego i spojrzeć mu w oczy.

– Operacja zajmie wiele godzin – odparł Gabriel.

– Chcę zaczekać przed drzwiami sali operacyjnej – upierała się.

– Jasmin, wiesz, że pielęgniarka podała ci lek uspokajający... Zaraz zaśniesz,

a kiedy się obudzisz, będzie już rano i będziesz mogła zobaczyć Dantego.

– Nie chcę spać – wymamrotała.

– Dante będzie cię jutro potrzebował, a w tej chwili nic nie możesz dla niego zrobić.

Jasmin napotkała jego cierpliwe spojrzenie, otworzyła usta, żeby się sprzeciwić, ale nie dała rady nic powiedzieć. Zamiast tego pomyślała, że wstanie z łóżka, gdy tylko Gabriel sobie pójdzie.

Łagodne, ciepłe odurzenie napawało ją strachem. Lek sprawił, że czuła zbyt wielki spokój, zanurzył ją w pewien rodzaj samozadowolenia, odciągał od rzeczywistości.

Lecz myśli mimo to powracały do Dantego, do jego niepewnego wzroku, kiedy próbował napisać na zaporowanej szybie swoje imię.

Miała wrażenie, że te sekundy tuż przed wypadkiem są oddalone o lata.

Jednocześnie cały czas czuła, jak jej palce zaciskają się na kolczyku.

Trzymała go w ręku, kiedy się obudziła.

„Miasto”, pomyślała, czując falę mdłości.

Miasto portowe.

Otworzyła oczy i wbiła wzrok w Gabriela wciąż siedzącego przy jej łóżku.

– O co chodzi? – spytał.

Nie odpowiedziała, ale w jednej chwili przypomniała sobie wszystko. Kolejki, nabrzeże, łodzie, jedzenie i niefrasobliwy uśmiech Tinga.

To istniało naprawdę. Nie miała urojeń.

Przez cały ten czas, kiedy jej serce nie biło, znajdowała się w mrocznym mieście razem z kilkoma tysiącami ludzi czekających w kolejkach na miejsce w którejś z łodzi.

– Nie odchodź – wyszeptała.

– Co?

Pomyślała o kurzu gromadzącym się na wyblakłym papierze latarni, o listkach kolendry w żółtym bulionie i mężczyźnie wychłostanym na rynku przed sądem.

– Zastanawiam się... – zaczęła i zwilżyła usta językiem. – Pewnie spotykałeś wielu pacjentów po wypadkach.

– Tak – odparł Gabriel.

Jasmin zamknęła oczy na krótką chwilę i przypomniała sobie, jak wiatr owinął jej dłoń w różową bibułę.

– Muszę o coś zapytać – odezwała się z wolna.

Wiedziała, że nie wolno jej mówić o porcie, zdawała sobie sprawę, że ryzykuje ponowne zamknięcie na oddziale psychiatrycznym.

– Nie możesz walczyć ze snem.

Zmusiła się do otwarcia powiek i zobaczyła jego twarz ze zmarszczkami śmiechu i cieniami okalającymi oczy.

- Masz coś innego do roboty? – zapytała.
 - Miałem zamiar wymknąć się na papierosa – przyznał.
 - Za chwilę... – wyszeptała.
 - Co chciałaś wiedzieć? – spytał, wyciągając z kieszeni na piersi paczkę papierosów.
 - Czy już wcześniej spotykałeś ludzi, którzy przeżyli śmierć?
 - Masz na myśli zatrzymanie pracy serca? – upewnił się, spoglądając na nią.
 - Co mówili? Co zapamiętali?
 - Chodzi ci o coś w stylu światła i tunelu? – rzucił z uśmiechem.
 - Mniej więcej.
 - Niektórzy rzeczywiście coś takiego mówili.
 - Czy to zawsze są tunele?
 - Patrzenie na siebie z boku jest dość powszechne – odparł sucho i powąchał paczkę papierosów.
 - Nic więcej? – wymamrotała Jasmin, zamykając z powrotem oczy. Powieki miała ciężkie, czuła się tak, jakby ktoś trzymał ciepłe dłonie na jej klatce piersiowej i wpychał ją w sen.
 - Śpij już – powiedział Gabriel.
 - Ale co ty o tym sądzisz? – zapytała, podnosząc powieki. – Skąd pochodzą te wszystkie mity o drugiej stronie?
- Gabriel wstał i ruszył do drzwi.
- Pewnie jest tak, że każda kultura próbuje zrozumieć sens śmierci – odpowiedział.
 - Czy mógłbyś sprawdzić, jak się czuje Dante?
 - Jeszcze na to za wcześnie – oznajmił cierpliwie i położył dłoń na klamce.
 - Muszę wiedzieć – prosiła z uporem.
 - Rozumiem, ale najwcześniej jutro rano, tak powiedzieli.
- Spojrzał jej prosto w oczy, puścił klamkę i wrócił na krzesło przy jej łóżku.
- Obowiązuje cię tajemnica lekarska, prawda? – wyszeptała.
 - Oczywiście – odpowiedział spokojnie.

Do spoconych policzków Jasmin przykleiły się kosmyki włosów. Próbowwała pokonać senność – oddychała głęboko, mrugała powiekami i zwilżała usta.

Zdawała sobie sprawę, że lek uspokajający mógł zaburzyć jej zdolność oceny, ale uznała, że może zadać pytanie, nie wyjawiając za wiele.

– Moje serce stanęło dwa razy – powiedziała ochryple. – Za każdym razem śniło mi się, że znalazłam się w porcie z chińskimi szyldami i łodziami. Czy to nie dziwne?

– Tak. – Gabriel się uśmiechnął.

Umilkła, bo nie potrafiła zapanować nad głosem. Słysząc w nim było wzburzenie.

– Czy spotkałeś już kogoś, kto opowiadałby o porcie? – ciągnęła po krótkiej przerwie. – Że królestwo śmierci mogłoby przypominać portowe miasto w Chinach?

– Nie, nigdy.

– Czy myślisz, że po śmierci trafia się w jakieś miejsce?

– Jakie znaczenie ma to, co ja myślę?

– Po prostu chciałam wiedzieć. – Zamknęła oczy. – Rozmawiałeś z wieloma pacjentami, którzy byli na granicy życia i śmierci...

– Mózg jest niesamowicie skomplikowany – powiedział spokojnie Gabriel. – Może tworzyć fantastyczne światy w zaledwie kilka sekund...

– Tak...

– Ale nie wierzę w królestwo śmierci – ciągnął.

– A wierzysz w duszę? Czy dusza nie istnieje? – zapytała, na siłę utrzymując oczy otwarte.

– Życie istnieje, to na pewno – odparł, wkładając papierosa między wargi.

– Mówi się, że ciało staje się o dwadzieścia jeden gramów lżejsze w chwili śmierci – dodała Jasmin.

Ponownie wstał z krzesła i spojrzał na nią z uwagą.

– Wiem, że wydam ci się nudziarzem, ale muszę ci powiedzieć, że nie ma żadnych naukowych dowodów na spadek wagi.

– W porządku – wyszeptała, zamykając oczy.

– A nawet jeśli stajemy się lżejsi, to różnica jest tak niewielka, że można ją wytłumaczyć zwiększonym wydalaniem potu w chwili śmierci albo ilością cofającego się płynu kroplówkowego.

– Możesz się mylić – wymamrotała.

– Nie mówię, że królestwo śmierci nie istnieje, tylko że nie ma na to dowodów...

Nie ma nawet żadnych popartych naukowo przesłanek... No ale miłości też nie da się udowodnić... albo wyjaśnić, jak naprawdę powstaje życie.

– Nie przepadam za psychologami – powiedziała cicho.

– Ja też nie.

– To tak, jakby miasto pokrywał wulkaniczny popiół... Zamieszkują je cienie, cienie w kolorze ołowiu – wymamrotała, myśląc jednocześnie o biurokratycznym porządku panującym w porcie, o tym, że wszyscy wykonywali swoją pracę, choć byli martwi. – Jest się na granicy, ale to nie życie – wyszeptała do siebie i znowu zamknęła oczy. – Nawet jeśli ci, którzy są tam od dłuższego czasu, wyobrażają sobie, że żyją... Próbują utrzymać sprawiedliwość, ale... ale zapomnieli o życiu... że życie jest wszystkim i... wtedy nie ma już sprawiedliwości.

Usta Jasmin nie przestały się poruszać, mimo że umilkła. Leżała bez ruchu, myślała o łodziach i o tym, że śmierć odebrała egzystencji tych ludzi prawie całą materię, że z trudem dawało się ich odróżnić od otoczenia. Słyszała, jak Gabriel wychodzi z pokoju i cicho zamyka za sobą drzwi.

Obiecała sobie, że jeśli Dante wydobrzeje, nigdy więcej nie wspomni o porcie, nigdy nie zaryzykuje zamknięcia w szpitalu psychiatrycznym.

Nigdy nie liczyła na życie po śmierci. Nie uważała się za specjalnie religijną, prawie wcale nie chodziła do kościoła i nawet nie była pewna, czy wierzy w Boga. Mimo to nie potrafiła przestać myśleć o tym, co widziała, gdy jej serce przestało bić.

Bardziej niż kiedykolwiek czuła, że była w tym miejscu naprawdę.

Wciąż pamiętała, jak blaszka obijała się o ciało w rytm kroków. W pamięci przez cały czas miała też Tinga – to, jak drapał się w ucho, zerkał na nią i mówił z pełnymi ustami.

Ogarnął ją sen, wilgotne skrzydła chroniące ją przed światem.

Spała głęboko, dopóki dobiegająca z oddali pieśń nie przyciągnęła jej uwagi. Jasne, wysokie głosy dzieci, które umilkły, kiedy tylko otwarła oczy. Szpital spowijały ciemności. Jasmin zasnęła jeszcze na kilka sekund i znowu usłyszała te głosy.

Z wysiłkiem odwróciła głowę i wyjrzała przez uchylone drzwi.

Na korytarzu panowały cisza i spokój. Nagle dostrzegła migotliwe światło świec tańczące na ścianach korytarza.

Ogień odbijał się w zawiasach i kłamce drzwi.

Do jej uszu dobiegała śpiewana na głosy pieśń, dźwięczne dziecięce głosy były coraz bliżej.

Dopiero kiedy rozpoznała melodię, zrozumiała, że to zbliżający się pochód Świętej Łucji.

Musiał być 13 grudnia. Wczesny zimowy ranek, już nie noc.

Drzwi minęła dziewczynka, krocząc dostojnie z zapalonymi świecami osadzonymi w koronie na głowie, a za nią cały szereg ubranych na biało dzieci ze świecami w dłoniach.

Musi wstać i poszukać Dantego.

Pieśń ucichła i powróciła ciemność.

Jasmin wyciągnęła rękę, chcąc dosięgnąć do przycisku wzywającego dyżurną pielęgniarkę, ale go nie znalazła. Jej dłoń opadła. Czowała suchość w ustach i musiała chwilę odpocząć przed wstaniem z łóżka.

Kiedy się zbudziła, jej siostra siedziała obok na krześle. Diana zawsze była „tą porządną”. Teraz Jasmin dostrzegła głęboką zmarszczkę na jej czole i piegi, które zdawały się blade na tle białej skóry jak gwiazdy w środku dnia.

Niebo za oknem było czarne, na korytarzu świeciły się jasne lampy.

Kiedy Jasmin i Diana były małe, mama zakładała im takie same ubrania i wszyscy sądzili, że są bliźniaczkami. Nawet one same widziały, jak są do siebie fizycznie podobne. Ale różniły się we wszystkim innym.

Diana zawsze była dojrzała i skupiona na tym, co robi. Sprawiała wrażenie dorosłej, mimo że była starsza zaledwie o dwa lata. Kiedy Jasmin wciąż jeszcze była zbuntowaną nastolatką, Diana studiowała już medycynę, kiedy Jasmin walczyła w Kosowie i pijała tequilę do piątej nad ranem, Diana ratowała ludziom życie podczas długich dyżurów w szpitalu Sahlgrenska w Göteborgu.

– Przyniosłam trochę szafranowych bułeczek[5] – odezwała się Diana, wskazując na torebkę z 7-Eleven.

– Mama nie żyje.

– Wiem – odpowiedziała.

Wargi Diany zaczęły drżeć, oczy wypełniły się łzami.

– Przyleciałam pierwszym lotem do Sztokholmu...

– Pytałaś ich o Dantego?

Kiwnęła głową i odgarnęła skręcony kosmyk lśniących włosów za ucho gestem, który Jasmin oglądała przez całe życie.

– Operacja się udała – powiedziała cicho. – Nie byłam tam jeszcze, ale rozmawiałam z lekarzem. Powiedział, że Dante czuje się dobrze jak na te okoliczności.

Jasmin uśmiechnęła się z ulgą i kiwając głową, ocierała łzy z policzków.

– Zadzwońłam do Marka z lotniska – mówiła dalej Diana. – Miał wyłączony telefon, ale zostawiłam mu wiadomość.

– Diana, muszę cię o coś zapytać... Czy gdy człowiek jest w narkozie, często śni?

– Uśpili cię na szybko, wykorzystując środek, który nazywa się ketalar – wyjaśniła jej siostra, skubiąc rękaw wełnianego swetra.

– Co to oznacza?

– Ketalar jest mocno halucynogenny, porównywalnie z LSD i angel dust.

Jej ciałem przy każdym kroku wstrząsał ból. Po plecach spływał pot. Pełny lęku szloch chciał się przedrzeć przez gardło.

Diana szła za nią z wózkiem, ale Jasmin chciała iść sama. Nic jej nie było, powtarzała to w kółko.

Na oddziale intensywnej terapii dziecięcej ściany i listwy przypodłogowe były porysowane przez nosze, pospiesznie pchane od strony lądowiska dla helikopterów albo wjazdu dla karettek.

Przed drzwiami do pokoju Dantego musiała się zatrzymać i oprzeć ręką o ścianę. Ostrożnie zajrzała przez szybę. W mroku na łóżku ledwo widoczne było małe ciało.

Podeszła do wózka sprzątaczkę stojącego w korytarzu, pochyliła się nad workiem na śmieci i spróbowała wymiotować, ale bezskutecznie.

– Zaczekaj na zewnątrz – wyszeptała do siostry i otworzyła drzwi.

Pachniało środkiem do dezynfekcji i czymś słodkim. Z mocno bijącym sercem Jasmin zbliżyła się do synka. Dostrzegła rozluźnioną dłoń przy biodrze. Na szczupłym przedramieniu dojrzała resztki dziecięcego tatuażu – trupiej czaszki ze skrzyżowanymi kośćmi.

– Dante?

Nie słyszała oddechu, ale wydawało jej się, że jego brzuch się porusza. Ciemne rurki podłączono do papierowej skóry w zgięciu łokcia, łagodnie świecące urządzenia rejestrowały wszystkie funkcje organizmu.

Jasmin podeszła bliżej, czując, że ogarnia ją jakaś powolność – z każdym krokiem, który robiła w jego stronę, z każdą chwilą, w której na niego patrzyła.

Włosy Dantego zostały zgolone, cała głowa była pozszywana czarnymi kłamrami, a jedno oko ginęło pod czarną opuchlizną.

– Kochanie – wyszeptała.

Jego palce drgnęły, chłopiec ostrożnie się przeciągnął. Spojrzał na nią zdrowym okiem, z trudem przełknął ślinę i zwilżył wargi.

– Mamusiu, bałem się, bo nie przyszłaś – powiedział słabym głosem.

– Nie bój się – odparła cicho, ujmując jego rączkę w swoje dłonie.

– Byłaś w pracy?

– Chciałam być z tobą, ale nie mogłam.

Umilkła, kiedy usłyszała, jak krucho i lękliwie brzmiał jej własny głos. Zduszany płacz rozsadał jej gardło. Ostrożnie usiadła na krześle obok łóżka, pogłaskała synka po policzkach i spróbowała się uśmiechnąć.

– Musisz mi powiedzieć, jak się czujesz – poprosiła szeptem.

– Zapomnieliśmy mojego miecza z samochodu babci.

- Tak.
- Chcę do niej zadzwonić – wyszeptał.
- Powiedz mi, jak się czujesz, kochanie.
- Dobrze się czuję, mamusiu.

Jasmin usłyszała, jak za jej plecami otwierają się drzwi. Do pokoju w towarzystwie Diany wszedł mężczyzna w białym fartuchu.

– Jesteś małym twardzielem – powiedział, mrugając do Dantego.

– W jakim jest stanie? – zapytała Jasmin, nie puszczać dłoni synka.

Specjalista torakochirurgii Johan Dubb był krótko ostrzyżonym mężczyzną o szczupłej, symetrycznej twarzy poranej głębokimi zmarszczkami. Jego oczy sprawiały wrażenie zmęczonych, jakby nie spał od tygodni.

– Przeprowadziliśmy splenektomię i założyliśmy zacisk na tętnicę zaopatrującą śledzionę w krew, która nazywa się *arteria lienalis* – wyjaśnił beznamiętnym tonem.

– Ale można żyć bez śledziony – powiedziała Jasmin słabym głosem i zobaczyła, jak Diana uspokajająco kiwa głową.

– Oczywiście.

Jasmin poczuła, jak na twarz wypełza jej uśmiech od ucha do ucha, była gotowa paść na kolana i dziękować lekarzowi.

– Właściwie największym zagrożeniem jest sepsa – dodał lekarz. – Ale wystarczy po prostu zachować ostrożność.

– Będziemy ostrożni – zapewniła Jasmin, ocierając łzy.

Dante pomachał Dianie zmęczoną rączką. Zakaszła i Jasmin wydało się, że wygląda bladziej. „Może to tylko złudzenie”, pomyślała, kładąc dłoń na jego czole. Było chłodne, ale lekko wilgotne.

– Czy jest ciepły? – spytał lekarz.

– Nie – odparła.

Diana szybko podeszła do łóżka i zmierzyła mu puls, nie kryjąc niepokoju. Kilka rudobrazowych łoków opadło jej na twarz. Przygryzła wargę. Twarz Dantego zrobiła się biała niczym mokry papier.

– Dante, źle się czujesz? – zapytała Jasmin.

Pokręcił głową, ale potem zaczął się wiercić, jakby łóżko było niewygodne.

– Coś cię boli?

– Przestań, mamo – wyszeptał.

– Musisz nam powiedzieć, jak się czujesz – odezwała się Diana.

Dante spojrział na nią dziwnym wzrokiem. Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale nie wydobyły się z nich żadne słowa. Do pokoju weszła młoda pielęgniarka z czarnymi lśniącoymi włosami związanymi w kok. Jasmin kątem oka dostrzegła wymianę poważnych spojrzeń między Dianą a lekarzem i poczuła lodowaty strach.

– Zmierz ciśnienie – nakazał lekarz. W jego głosie było coś niepokojącego. Pielęgniarka rozmawiała miło z Dantem, zakładając ciśnieniomierz na ramieniu. Jasmin nie puszczała jego drugiej ręki. Myśli goniły jej w panice, musiała się zaprzeć na krzesło, żeby z niego nie spaść. Pielęgniarka w skupieniu słuchała, przykładając stetoskop do piersi chłopca, a potem kiwnęła głową lekarzowi.

– Co się dzieje? – zapytała Jasmin. – Diano, co się dzieje?

– Dante – powiedział lekarz, nie patrząc w jej stronę. – Jak ci się oddycha?

– Bardzo trudno – odszepnął.

Wciągnął głęboko powietrze i spróbował wykręcić ciało, jakby robił unik.

– Co się dzieje? – powtórzyła Jasmin, nie kryjąc dłużej lęku.

– Masz wystarczająco dużo powietrza? – zapytała Diana, głaszcząc chłopca po policzku. – Czujesz, że masz powietrze?

Dante pokiwał głową, ale wargi miał prawie szare. Otworzył szeroko usta i włożył palec do buzi, a potem znowu zakaszał.

– Dlaczego nie może oddychać? – dopytywała Jasmin piskliwie.

– To nic takiego, mamusiu – wydyszał.

– Przygotować echo serca. – Lekarz zwrócił się szybko do pielęgniarki.

– Dlaczego? Po co będziecie robić echo serca?

– Pozwól im pracować – szepnęła Diana, biorąc ją pod ramię.

– To tylko badanie ultrasonograficzne – odpowiedział lekarz, nie patrząc na nią.

– Po co?

Diana wyprowadziła Jasmin z pokoju. Jasmin nie chciała iść, ale rozumiała, że nie ma wyjścia. Zanim drzwi się zamknęły, zobaczyła jeszcze, jak chude nóżki synka drgają spazmatycznie.

Pielęgniarka wprowadziła do nosa Dantego błyszczącą rurkę, żeby podać mu tlen. Wciąż się kręcił na łóżku, miał szarą skórę.

Jasmin stała przed salą operacyjną, ale przez szybę mogła zobaczyć, jak przeprowadzane jest echo serca. Doktor Johan Dubb zdawał się uśmiechać pod nosem, obserwując duży ekran. Jego zmarszczki na szczupłych policzkach napięły się niczym zagniecenia w obcisłej bluzce. Dłonie Jasmin były lodowate, puls dudnił jej w uszach. Miała wrażenie, że w każdej chwili mogą się ugiąć pod nią nogi.

Diana wyszła z sali i wyjaśniła, że stwierdzono krwawienie do worka osierdziowego. Było widać, że płakała. Jej jasnozielone oczy były przekrwione i błyszczące. Jasmin słuchała Diany, czując narastającą panikę gromadzącą się nad nią jak burzowe chmury.

– To niewielkie krwawienie z jednego z naczyń wieńcowych – powiedziała Diana głosem zdradzającym nerwowość. – Sprawia, że sercu trudniej pracować. To dlatego brakowało mu tlenu.

– Co będą robić? – zapytała szeptem Jasmin, patrząc na drgające ciało Dantego, któremu pielęgniarka dawała zastrzyk.

– Muszą odessać krew. To się nazywa odbarczenie worka osierdziowego... Zrobią mu nakłucie pod lewym łukiem żebrowym i wprowadzą grubą igłę do osierdzia.

– Znowu go uśpią?

– Nie zdążą – odparła Diana, spoglądając wraz z Jasmin przez okno do sali operacyjnej. – Muszą się bardzo spieszyć, muszą natychmiast podłączyć cewnik.

Jasmin patrzyła, jak pielęgniarka przemywa tułów Dantego rdzawobrazowym płynem, który spływał na podłogę. Zbliżył się lekarz, spojrzął na chłopca i dotknął dłonią jego żeber. Może to tylko odbicie w szybie, ale Jasmin zdawało się, że miał w oczach coś dziwnego – coś jak błonę ślepoty.

– Czy to niebezpieczne...?

– Nie patrz teraz – przerwała jej Diana.

Serce Jasmin waliło tak mocno, że aż się trzęsła, ale mimo to stała przy szybie razem z Dianą i patrzyła, jak szpiczasta metalowa rurka wchodzi w bok Dantego. Najpierw, kiedy igła wbijała się między żebra, ciało stawiało opór, ale potem szło już łatwiej. Z otworu popłynęła strużka jasnoczerwonej krwi. Dante się bał, łzy spływały mu po policzkach. Jasmin pomachała, żeby odwrócić jego uwagę, ale jego wzrok błędził nerwowo po sali, nie znajdując spokoju.

Widziała, jak rączka Dantego podryguje, i przypomniała sobie swoje zawahanie w restauracji, kiedy prosił o deser. Może ten wypadek nigdy by się nie zdarzył, gdyby odważyła się podjąć decyzję, gdyby była nieco spokojniejsza i zamówiła mu

porcję lodów.

– Wygląda to dobrze – powiedziała Diana, wchodząc z powrotem do sali.

Dante leżał teraz nieruchomo, a jego brzuch unosił się w rytm przyspieszonego oddechu. Jasmin popatrzyła na siostrę, która rozmawiała z lekarzem.

Pielęgniarki umocowały wężyk przy tułowi Dantego.

Wiedziała, że tak naprawdę nie pozostało jej wiele siły, ale mimo to nie ruszyła się sprzed szyby, próbując coś wyczytać z ich twarzy.

Za plecami lekarza podrygiwał świetlny zajęczek rzucony na ścianę przez którąś z chromowanych metalowych części. Ześlizgnął się wzdłuż plastikowej tablicy z gniazdkami przeznaczonymi do podłączania różnych sprzętów.

Jasmin zamknęła oczy, powtarzając sobie, że lekarz wyglądał na spokojnego, że ci ludzie wiedzą, co robią. Dante wydobywa się.

„Wiem o tym – pomyślała. – Musi wydobyć. Ma dopiero pięć lat”.

Otworzyła oczy, kiedy Diana wróciła do niej i zamknęła za sobą drzwi.

– Lekarze nie zauważyli krwawienia z naczyń wieńcowych, bo...

– Jak mogli nie zauważyć? – przerwała jej Jasmin. – Przecież są specjalistami.

– Bo wszystkie symptomy urazu tego rodzaju przesłania duży krwotok ze śledziony – wyjaśniła Diana.

– Żeby tylko wszystko było dobrze – powiedziała Jasmin. – Spuścili krew, prawda?

– Oczywiście – odpowiedziała Diana, ale jej twarz wciąż wyrażała niepokój.

– Więc może znów oddychać?

– Tak, może. – Diana spojrzała przez szybę. – Przy odrobinie szczęścia krwawienie samo ustanie.

– Jak to „szczęścia”? Tak powiedzieli? Co mają na myśli? – dopytywała Jasmin. – Czy sądzą, że teraz już wyzdrowieje?

Diana z niepokojem zmarszczyła czoło i nagle Jasmin zobaczyła w niej tę dorosłą kobietę, którą była, z pasmami siwizny w rudoblond włosach i słodkimi dołeczkami, zapomnianymi na twarzy przyzwyczajonej do powagi.

– Nie mają pewności... Wciąż wypływa zbyt wiele krwi – powiedziała wreszcie Diana, patrząc siostrze w oczy. – Na dzisiejszą noc planują operację.

– Dlaczego chcą czekać do nocy? Nie rozumiem. Czy to niebezpieczna operacja?

– Są dobrzy – odparła wymijająco siostra.

– Muszę znać prawdę, Diana – powiedziała Jasmin, ujmując ją za rękę. – Muszę wiedzieć, co się dzieje.

– Jest tak: krwotok pochodzi niestety z tętnicy okalającej, *arteria circumflexa*... która biegnie z tyłu serca.

– Ale da się ją zeszyć, prawda?

– Tak, da się – odparła Diana. – Problem w tym, że nie da się dostać na tyły serca, które pracuje.

- Co ty do mnie mówisz?
- Muszą zatrzymać pracę serca, żeby...
- Chcą zatrzymać serce Dantego?
- Jasmin, zrozum, że...

– Nie wolno im tego zrobić – przerwała jej.

Odwróciła wzrok i ponownie spojrzała w okno sali – krew wypływająca z serca Dantego wypełniała dno błyszczącego naczynia.

Jej pole widzenia pociemniało i się skurczyło. Nie była świadoma, że upada, dopóki nie uderzyła w podłogę, przewracając przy tym z hałasem stojące obok krzesło.

Otworzyła oczy i zobaczyła, że plastikowa listwa przy suficie poluzowała się, odsłaniając wiązkę kabli.

Diana klęczała obok niej, Jasmin próbowała jej powiedzieć, że czuje się dobrze, ale nie mogła wydobyć słów przez wstrząsające ją dreszcze.

„Nie wolno im zatrzymać serca Dantego, nie wolno, nie wolno”.

Znowu zamknęła oczy i usłyszała, jak do pokoju wchodzi więcej ludzi, którzy podnoszą ją na nosze i zabierają przez korytarze z automatycznie otwierającymi się drzwiami.

Jasmin leżała nieruchomo, kiedy ją badali i pobierali krew do analizy. Mówili do niej, ale nie miała siły odpowiadać, czekała tylko, żeby zostać sam na sam z siostrą. Diana powiedziała, że ten środek do usypiania jest halucynogeny, ale przecież miasto portowe nie miało nic wspólnego z halucynacjami.

Jej wspomnienia o pobycie tam były spójne i układały się chronologicznie.

Przeanalizowała każdy fragment wspomnień, poszukując nielogiczności, dziur, charakterystycznych dla snów zagęszczeń czy delirycznych przeobrażeń, ale wszystko wydawało się zborne.

Było nie do podważenia.

Nie śniła, nie miała urojeń.

A co, jeśli naprawdę znalazła się na pierwszej stacji do królestwa śmierci. Tak jak wtedy w Kosowie?

Było to dla niej zupełnie rzeczywiste wspomnienie.

„Jestem nowoczesną kobietą”, próbowała przetrząsnąć myśli na inny tor.

Nic dziwnego, że psychiatrzy nazwali to psychozą, pozostałościami wojennej traumy, ale oni nie wiedzieli wszystkiego.

Była pewna tego, co zobaczyła.

Po policzku spłynęła jej łza, która trafiła do ucha.

Z trudem przełknęła ślinę, na siłę uspokoiła oddech i postanowiła, co zrobi, gdy tylko ci ludzie wyjdą z pokoju.

Serce zabiło jej mocniej na samą myśl.

Był sposób, żeby udowodnić, że port istnieje naprawdę.

Jasmin Pascal-Anderson otworzyła oczy i zobaczyła, jak blade zimowe światło wpada przez brudną szybę.

Musi znaleźć siły, żeby urzeczywistnić swój plan, po prostu musi.

Li Ting opowiedział jej o dziadku, który miał stolarnię przy ulicy Olofa Palmego w Sztokholmie.

„Pojadę tam – pomyślała. – Znajdę ten sklep i zapytam o Tinga. Jeśli wszystko, co mi powiedział, okaże się prawdą, to będę miała dowód, że rzeczywiście znalazłam się w tym porcie, kiedy moje serce stanęło”.

Przełknęła ślinę i poczuła w ustach smak krwi. Dotarło do niej, że ma teraz realną szansę, by udowodnić swoją- rację.

Ta myśl przyprawiała ją o zawrót głowy.

Jeśli port śmierci naprawdę istniał, jeśli wszyscy zmarli rzeczywiście tam trafiali, to Dante znalazłby się w nim sam, gdyby tej nocy doszło do operacji i zatrzymano by jego serce.

Może funkcjonował jakiś system wspierający przybywające samotnie dzieci. Ale co, jeśli nie? Jak miałyby się dostać do terminala i pojąć jego skomplikowaną biurokrację?

Dante nie potrafi nawet napisać swego imienia.

Jasmin pomyślała o dziewczynce w zaułku, która tak strasznie płakała, i o tym wysokim mężczyźnie w brązowym garniturze, wrzeszczącym na nią i każącym jej oddać wizę staruszce na wózku.

Przez wiele lat miała do czynienia z żołnierzami i kilka razy spotkała naprawdę niebezpieczne typy.

Wysoki człowiek z portu przypominał Jasmin o tym rodzaju ludzi, mimo że nie widziała jego twarzy. Rozpoznała ten spokój w ruchach, fachowe podejście do przemocy, to pogrążenie we własnych myślach.

Policja, prokurator i sędziowie walczyli o to, by powstrzymać Triadę przed ostatecznym przejęciem miasta. Ale odkąd zagnieździła się w nim przestępczość zorganizowana, śmierć przestała być sprawiedliwa.

Dante nie miałby szans, gdyby trafił do portu. Triada by go przechwyciła, zastraszyła i zmusiła do przekazania sobie wizy.

Słyszała głos siostry mówiącej pielęgniарce, że może wyjść z pokoju, że resztą zajmie się sama. Gdy tylko drzwi się zamknęły, Jasmin z trudem uniosła się na łokciach.

– Wypisz mnie – poprosiła Dianę.

– Jest na to zdecydowanie za wcześnie.

– Ale nic mi nie dolega i muszę...

- Przed chwilą zemdlłaś – przerwała jej siostra. – Pamiętasz? Nie zostaniesz wypisana przez najbliższe kilka dni.
- Rozumiem, co do mnie mówisz – skwitowała Jasmin. – Ale ja muszę coś sprawdzić.
- Nie mogłabym zrobić tego za ciebie?
- Nawet nie rozmawiałam z tobą o rzeczach, o których przeczytałam, które znalazłam w bibliotece, takich jak te nasze groby łodziowe – odparła rozgorączkowana Jasmin, odgarniając włosy z twarzy. – Na całej Północy wikingowie chowali zmarłych w drewnianych łodziach... W samej tylko Uppsali wykopano ich dziewiętnaście... Statki miały po dziewięć metrów, było w nich miejsce dla ośmiu wioślarzy, mnóstwo broni... a w Sutton Hoo w Anglii odkopano wielki grób z łodzią, która...
- I czego to dowodzi? – przerwała jej Diana.
- Niczego.
- Jasmin, słucham cię, ale...
- Wiem, że jestem uciążliwa, ale chyba nie mogą mnie zmusić do pozostania w szpitalu, prawda? – upierała się.
- Jak zwykle... – Diana westchnęła i usiadła na krześle. – Nie wiem, po co w ogóle ze mną rozmawiasz, skoro już podjęłaś decyzję...
- Bo musisz iść ze mną.
- Jasmin, jestem gotowa cię wysłuchać, pod warunkiem że coś zjesz – powiedziała Diana, patrząc na siostrę znacząco.
- Nie mam czasu.
- Znowu zemdlejesz.
- Nie jestem głodna. Możesz zobaczyć, czy są tu jakieś ubrania?
- Czego chcesz się dowiedzieć?
- Kochana, to nie zajmie wiele czasu – powiedziała Jasmin. – Nie mam wyjścia, muszę to zrobić, żeby przestać o tym myśleć.
- Mam zacząć się niepokoić?

Jechały wypożyczonym samochodem Diany przez sztokholmskie korki. Zapach nowych siedzeń i plastiku mieszał się z wilgotną wonią używanych ubrań Jasmin. Małe suche śnieżynki wirowały w powietrzu. Wysokie hałdy śniegu ograniczały drogę. Opony huczały na miękkim podłożu.

Jasmin zjadła kanapkę i napiła się soku pomarańczowego, który kupiła jej Diana, a potem opuściła daszek przeciwsłoneczny i popatrzyła na swoje odbicie w małym lusterku. Rude włosy zebrała w koński ogon, a siniaki i skaleczenia na twarzy próbowała pokryć pudrem.

– Chyba jednak byłaś trochę głodna – odezwała się Diana i uśmiechnęła się do siostry.

– Nie byłam – odpowiedziała dziecinnie Jasmin.

Diana przegapiła zjazd w lewo w Sveavägen, więc skręciła w Tegnératan i po chwili musiała się zatrzymać, by przeczekać dostawę zaopatrzenia na Holländargatan. Ciężarówka w żółwym tempie opuściła platformę pełną zafoliowanych towarów.

– Mogę tu wysiąść – powiedziała Jasmin.

– Zaraz skończą – odparła Diana. – Rozumiem, że chcesz jak najszybciej wracać do Dantego, ale nie wyjdzie ci na dobre, jeśli się przeforsujesz.

Spojrzała we wsteczne lusterko i wycofała, a stojąca za nimi taksówka zatrąbiła przeciągle. Jasmin machnęła ręką kierowcy, kiedy pojechały przez śnieżny wał na chodnik, a potem w Kammakargatan.

– Czy mogę zapytać o jedną rzecz dotyczącą terakotowej armii, nie ryzykując przypięcia pasami do łóżka? – spytała Jasmin. – Wiesz, że pierwszy cesarz Chin został pochowany z ośmioma tysiącami żołnierzy z gliny. Każdy z nich ma inną twarz...

– Tak, ale...

– Prawdopodobnie sportretowano w ten sposób prawdziwą armię – mówiła dalej, zdając sobie sprawę, że uśmiecha się nerwowo.

– Prawdopodobnie.

– Żołnierzy, którzy już stali i czekali w porcie na cesarza.

– Jasmin... – Diana westchnęła.

– Wiem... Ale dlaczego wszyscy mają schowane szyje? – zadała pytanie, na które po chwili sama odpowiedziała. – Bo żołnierzom nie wolno było nosić naszyjników i...

– O czym ty mówisz?

– Chowają swoje wizy. Nie ma innego wytłumaczenia.

– Wizy?

– Wiesz, o czym mówię – mruknęła niecierpliwie Jas-min. – To dlatego mają szaliki. Każdy żołnierz w terakotowej armii nosi szalik.

– Ale szaliki są...

– W Shaanxi nie jest zimno.

– No dobrze – zgodziła się Diana głosem ochryplym ze zmęczenia. – Zerknę na zdjęcia.

Dzwony w kościele Adolfa Fredrika zaczęły wybijać świąteczny psalm. Jasmin czuła narastający ból w karku, ale nie przyznała się do tego Dianie.

Ulica Olofa Palmego zaczynała się w miejscu, gdzie zamordowano premiera, i wraz z ciemną Luntmakargatan i z Tegnératan tworzyła małe miasteczko, w którym mieściły się sklepiki z całej Azji, coś w rodzaju sztokholmskiego Chinatown.

Diana podjechała do krawężnika przed Chongdee Fastfood i trzeci raz zapytała, czy nie mogłaby jednak porządnie zaparkować i iść z Jasmin.

– Chcę sprawdzić tylko jedną rzecz – powtórzyła jej siostra, otwierając drzwi.

– Jeśli nie wrócisz za pół godziny, zacznę się bać! – zawołała za nią Diana, kiedy Jasmin przekraczała śnieżny wał.

Spodnie ze szpitalnego magazynu rzeczy znalezionych były na nią o wiele za duże, a wełniany sweter sięgał o wiele niżej niż bluza z kapturem.

Jasmin czuła chłód śniegu, który przedostał się do wypożyczonych adidasów.

Kiedy rozejrzała się po chińskim kwartale, wspomnienie wielkiego portu wypełniło ją niczym złowróżbne echo,

Czerwone i żółte szyldy połyskiwały jaskrawo w nadciągającym zimowym zmierzchu.

Zaczęła iść, jednocześnie próbując odczytywać nazwy sklepów. Wzrokiem przeszukiwała witryny, drzwi i świecące tablice.

Welony sypek śniegu unosił się nad białym chodnikiem.

Nie zapamiętała nazwy sklepiku, ale pomyślała, że przecież nie może tu być aż tak wielu stolarzy.

W zaparowanej szybie restauracji wywieszono kolorowe zdjęcia rozmaitych potraw, w drzwiach czekał wielki porcelanowy smok w koronie ze srebrnego choinkowego łańcucha.

Nogi Jasmin trzęsły się z wysiłku i ze stresu. Wysoki mężczyzna z potarganymi jasnymi włosami przepuścił ją na wąskim chodniku.

– Niech pani uważa na siebie – powiedział z fińskim akcentem.

Spojrzała w jego srebrnoszare oczy i podziękowała ze zdziwieniem, zanim ruszyła ku następnym drzwiom, by odczytać nazwę sklepu.

Przy East World Import zatrzymał się samochód z zaopatrzeniem. Wniesiono palety z olejem arachidowym i ciemnym octem winnym.

Biuro podróży Jade Travel kusilo wyblakłymi zdjęciami plaż i chińskiego muru.

Jasmin minęła Akupunkturę Yu Hua, China Trading, Good Fortune i Kukyo. Po drugiej stronie ulicy dostrzegła China Supermarket, Masaże Wang Thai i sklep z odzieżą Year of the Dragon.

Przeszła już skrzyżowanie z Drottningatan i musiała się zatrzymać. Sklepy azjatyckie się skończyły.

Przez krótką chwilę stała tak wśród padającego śniegu. Zrobiło się ciemno i ludzie przemykali obok niej niczym cienie.

Przeszła przez ulicę i ruszyła z powrotem po jej drugiej stronie.

Z Pong Buffé, restauracji specjalizującej się w lunchach, doszedł do niej zapach podgrzanego oleju sezamowego i anyżu. W jednym z boksów dostrzegła mężczyznę pochylonego nad talerzem i szybkimi ruchami zajadającego ryż.

Trzęsła się z zimna. Ból w karku rozprzestrzenił się na całą głowę. Obejmowała się rękami i starała nie potknąć w miękkich zaspach. Ciężka tafla wilgotnego śniegu zsunęła się z dachu i z głuchym łomotem uderzyła w ziemię tuż przed nią.

Jasmin zatrzymała się, wciągnęła do płuc zimne powietrze i zajrzała za róg ulicy, w głąb Holländargatan, za Maimai Asian Market z jego zaparowanymi oknami i ręcznie wypisanymi wywieszkami.

Nieco dalej mieściły się ciasny lokal, w którym można było zrobić sobie tatuaż, i niewielka restauracja z czerwoną papierową latarnią pokrytą teraz śniegiem.

Brudna ciężarówka przetoczyła się chwiejnie przez wąską uliczkę. Spaliny z silnika diesla rozeszły się jak jasna chmura. Kiedy samochód zniknął jej z oczu, zobaczyła drzwiczki do sutereny po drugiej stronie, z pięknymi, wykaligrafowanymi złotymi znakami na czarnym metalu. Wyszła na ulicę, przekraczając śnieżny wał, przeszła pomiędzy dwoma stojącymi w korku autami, potem przez drugi wał i na chodnik. Na mosiężnej klapce otworu na listy naklejono taśmę z wytłoczonym napisem: „Li Kun Mugong, Holländargatan 3, 123 22 Sztokholm”.

Tak się nazywał.

Sklep istniał naprawdę.

Była niemal pewna, że to właśnie tę nazwę wymienił Ting.

„To szaleństwo, ale też jedyna słuszna rzecz, jaką należy zrobić”, pomyślała.

Ból głowy wzmagał się w niepokojącym tempie. Będzie musiała na chwilę zamknąć oczy, odsunąć się o krok i przepuścić kobietę z wózkiem. Jasmin poślizgnęła się i straciła równowagę. Nogi ugięły się pod nią i zataczając się, wypadła wprost na ulicę. Czarna furgonetka otarła się jej o ramię, usłyszała czyjś krzyk.

Wróciła na chodnik i oparła się o zaśnieżoną skrzynkę rozdzielczą. Lodowate zimno promieniowało od dłoni do barku. Podeszła do czarnych drzwi i otworzyła je, po czym ostrożnie zeszła po stromych schodkach i dotarła do jasnych drewnianych drzwi z szybką.

Kiedy pchnęła drzwi, usłyszała cichy dźwięk dzwonka. Znalazła się w piwnicy pełnej szaf, komód i skrzyń. W powietrzu unosił się przyjemny korzenny zapach obrabianego drewna. Meble były tak poustawiane, że tworzyły korytarze w różnych kierunkach.

– Halo! – zawołała Jasmin niepewnie i weszła do środka.

Kątem oka dostrzegła swoje odbicie w pomalowanych czerwonym lakierem drzwiach regału na książki. Drzwi ozdobiono także srebrnymi motylami.

Skręciła za witryną, minęła wysoki sekretarzyk ze skomplikowaną intarsją i małymi, zmyślnymi szufladkami, a potem szła dalej, wzdłuż szaf i pięknych skrzyń z rzeźbionymi postaciami i ozdobnymi wiekami.

Na niektórych meblach leżały pożółkłe etykiety, a lampy z chińskimi znakami wymalowanymi na tradycyjnym chińskim papierze huśtały się w podmuchach powietrza wywołanych przez Jasmin.

Zatrzymała się przed ladą, na której stała staroświecka kasa z czarnego metalu, i zajrzała przez uchylone drzwi.

– Przepraszam! – zawołała w ich stronę.

Po chwili dało się słyszeć szuranie, drzwi się otwarły i w ciemnościach zamajaczył staruszek. Za jego plecami Jasmin dostrzegła warsztat z półkami na drewno i ze stołem.

– Chce pani kupić meble? – zapytał.

– Tak naprawdę chciałam tylko zapytać...

– Właśnie zamykam – przerwał jej starzec.

– Czy to pan jest właścicielem?

– Proszę stąd wyjść – rzucił gniewnie, niecierpliwie wyganiając ją gestem.

– Przepraszam, ale chciałam...

– Dzwonię na policję.

Jasmin zdała sobie sprawę, jak musi wyglądać. Twarz w siniakach, zszyta brew. Dopiero co wyszła ze szpitala, do tego w pożyczonych ubraniach.

– Zanim stąd wyjdę, muszę pana zapytać o wnuka. – Oparła się lekko o kredens z przedziwnym zamknięciem z mosiądzu.

– Nie mam wnuków – odparł starzec. – Nigdy nie miałem.

– Ale ja spotkałam młodego człowieka o imieniu Ting, który powiedział...

– Nie mam czasu gadać – przerwał jej. – Proszę iść, do widzenia.

– Powiedział, że to warsztat jego dziadka – obstawała przy swoim Jasmin, próbując spojrzeć mu w oczy.

– Mam robotę.

– Zna pan Li Tinga?

– Nie – odparł i spojrzał na nią niecierpliwie.

– Rozumiem, pójdę sobie – wyszeptła Jasmin. – Przepraszam.

Ruszyła korytarzem utworzonym z mebli, otworzyła drzwi wejściowe i usłyszała dzwonek. Znowu pomyślała o porcie i się zatrzymała.

Przypomniała sobie, jak Ting chwycił makaron wargami i wspominał stolarnię dziadka. Opisał skrzynki, szafki, kasę i opowiadał, jak chował się pod ladą, kiedy był mały, i jak rył napisy w płycie.

Jasmin weszła z powrotem do sklepiku i znowu przeszła korytarzykiem, który utworzył się między szafami. Starzec wyszedł jej naprzeciw. Miał ze sobą miotłę, którą zagroził jej drogę.

– Śmieciara, won! – wrzasnął piskliwie.

Jasmin szła naprzód, odsunęła szczotkę ręką i wyminęła staruszka. Mamrocząc, ruszył za nią, pomiędzy dwiema wąskimi szafkami. Jedna była biała z czarnymi znakami, a druga lśniąco czarna z setkami kwiatuszków z macicy perłowej.

– I tak nie ma pieniędzy – odezwał się z rezygnacją i obszedł ladę, na której stała staroświecka kasa.

– Chcę tylko zajrzeć pod ladę.

– Pod ladę? – Zdziwił się i usiadł na taborecie.

Jasmin przykucnęła, ale było tak ciemno, że niczego nie mogła dostrzec. Musiała położyć się na plecach i wsunąć pod ladę.

Pachniało drewnem i zakurzonym kamieniem. Płytki podłogowe mroziły jej plecy. Wyciągnęła w górę ręce i zaczęła przesuwając opuszkami po spodzie płyty.

Nic.

„Muszę się poddać”, pomyślała.

Poczuła falę lęku wywołanego niemożnością odróżnienia rzeczywistości od fantazji. Trzeba wracać do Dantego, nie powinna była opuszczać szpitala.

Gdzieś z wnętrza sklepiku rozlegał się dziwny odgłos, jakby skrobanie kuchenną łąpatką o żeliwną patelnię.

Jej palce dalej błądziły po drewnie, kiedy nagle poczuła jakieś wgłębienia.

Ktoś tu coś wyrył.

Puls jej przyspieszył.

Ręka wydawała się osobliwie ciężka, ale Jasmin nie zdejmowała opuszków z napisu, aż oczy przyzwyczaiły się do mroku i mogła go odczytać.

„Metallica”.

Ramię jej opadło, odwróciła głowę i spojrzała w bok. Starzec nie siedział już na taborecie.

Jasmin leżała nieruchomo pod ladą, czując, jak podłoga pod jej plecami wibruje. To musiał być przejeżdżający głęboko pod ziemią pociąg metra. Próbowwała mruganiem odpędzić ciemność, ponownie przeczytała nazwę zespołu heavymetalowego, wsunęła się głębiej pod ladę i wbiła wzrok w deskę nad głową. Po chwili na płycie zamajaczyło mnóstwo wyskrobanych w niej napisów.

Długie rzędy chińskich znaków.

A pośrodku tekst: „*Ting and Lisbet 4-ever*”.

Miała wrażenie, że serce znowu jej stanie.

Próbowała oddychać powoli, a po chwili przesunęła się jeszcze w bok.

W głębi ktoś wyrył podobiznę kobiety z wielkimi piersiami i rozłożonymi nogami.

W innym miejscu czerwonym tuszem napisano: „*Ting rules*”.

Oczy wypełniły jej się łzami, które łaskocząc skórę, po chwili spłynęły ku włosom. Jasmin wyczołgała się i z trudem podniosła na nogi. Zauważyła, że starzec poszedł do stolarni. Z jego ruchów, kiedy zgarbiony szlifował jakąś szafę, wyczytała, że jest bardzo zmęczony.

Przyłożyła do ust drżącą dłoń. Myśli goniły tam i z powrotem.

„Spotkałam go. To się działo naprawdę”.

Była tak wzburzona, że nie mogła powstrzymać płynących łez. Czowała, jak zadrapania na policzkach i pęknięcia na wargach pieką ją od soli.

Oparta o ladę próbowała zebrać się w sobie, wytarła twarz, a potem podeszła do warsztatu i zapukała w otwarte drzwi.

Starzec udawał, że jej nie widzi, zdmuchnął tylko drzewny pył i wrócił do szlifowania szafy. Za nim wisiała półka z ręcznie robionymi narzędziami: zgrabnymi heblami, dłutami, piłami i różnymi nożami.

– Muszę się dowiedzieć, czy Ting miał wczoraj operację – powiedziała łamiącym się głosem.

– Idź sobie – wymamrotał ze wzrokiem wbitym w szafę.

– Rozmawiałam z nim – ciągnęła, ocierając łzy z policzków. – Opowiadał, że kiedy był mały, chodził do sklepiku dziadka. Że chował się pod ladę, żeby nie musieć pomagać...

Dłonie starca znieruchomiały. Powoli pokiwał głową.

– Wyrył mnóstwo rzeczy w płycie pod ladę – dodała cicho Jasmin.

– Nie wolno mu było. To dobra lada.

Starzec odwrócił się w jej stronę. Miał szczupłe ramiona, a oczy zmęczone i smutne.

– Muszę wiedzieć, co z Tingiem – powiedziała znowu Jasmin, próbując zapanować nad głosem.

– Nie utrzymujemy kontaktu – odparł krótko starzec.
– Miałam wypadek samochodowy, moje serce stanęło i nie pracowało przez dwie minuty. Gdy byłam martwa, spotkałam młodego mężczyznę, który miał na imię Ting.

Starzec rozłożył ręce w dziwnym geście. Był tak wzburzony, że broda zaczęła mu drżeć.

– Czy on nie żyje? – zapytał.

– Tak, ale należy do tych, którzy mogą wrócić – wyjaśniła Jasmin. – Powiedział mi, że ostatnią rzeczą, jaką pamięta, jest to, że miał dostać narkozę, odliczał w tył. Operacja serca musiała się nie powieść...

Staruszek wziął głęboki oddech, jakby musiał sprostać wielkiemu wyzwaniu.

– Ting znajduje się na oddziale intensywnej terapii szpitala Danderyd, ale nie z powodu operacji serca – oznajmił z powagą.

– Może coś źle zrozumiałam.

– Nie zna go pani, prawda?

– Spotkałam go wczoraj, jeden jedyny raz.

– Ting od lat był narkomanem... Wczoraj zadzwoniła jego matka i powiedziała, że przedawkował...

– Ale przeżył? Gdy trafia się do szpitala po przedawkowaniu, zazwyczaj się przeżywa.

– Nie wiem. Powiedziałem jej, że nie chcę być w to mieszany.

Żadne słowo nie było w stanie pokonać ciszy, która wypełniła pomieszczenie.

– Mówi pani, że spotkała Tinga po śmierci – odezwał się w końcu staruszek.

– Oboje byliśmy martwi.

– A więc pamięta pani, co było po drugiej stronie?

– Tak – odpowiedziała.

– Widziała pani królestwo śmierci?

– Tak sądzę.

– Czy ulice są zrobione ze złota? – dopytywał.

– Może każdy widzi to inaczej, ale ja trafiłam do miasta portowego, które... z tego, co rozumiałam, było w Chinach, prawie wszystkie szyldy były po chińsku, domy były chińskie... To znaczy na nabrzeżu stali ludzie z całego świata, ale miałam wrażenie, że jestem w Chinach.

Mężczyzna kiwał głową w zamyśleniu.

– Przypomina mi to dość znany mit ze wschodnich Chin, z prowincji Jiangsu – powiedział.

– Jaki?

– Mówi się, że całe królestwo śmierci zaczyna się w mieście portowym o długim nabrzeżu z łodziami w siedmiu rzędach...

– Co najmniej dziesięciu – wyszeptała Jasmin.

- A kiedy generał Li Jing powrócił z zaświatów, powiedział, że cesarski sąd był tak niesprawiedliwy, że musiał zażądać rozstrzygnięcia swojej sprawy na placu zabaw.
- Wygląda na to, że nie ma już cesarza.
- Nie, oczywiście.
- Teraz port niszczy zorganizowana przestępczość.
- To samo dzieje się w Szanghaju, Chongqingu, She-nyangu...
- Ale dlaczego... dlaczego królestwo śmierci miałyby być chińskie?
- W Jiangu uważa się, że jest na odwrót.
- To znaczy?

– To piękna myśl, bo my, Chińczycy, zawsze szanowaliśmy naszych przodków i chcieliśmy, żeby umarłym było jak najlepiej – opowiadał z uśmiechem. – Więc wypytywaliśmy i słuchaliśmy tych, którzy wrócili, a po czasach pierwszych dynastii powróciło już wystarczająco wiele osób, żeby mogło się to odbić na całym społeczeństwie.

Jasmin zrozumiała, co chciał przez to powiedzieć. To nie miasto portowe przypominało Chiny, tylko na odwrót: królestwo śmierci istniało przed jakąkolwiek kulturą.

Pokiwała głową, weszła do warsztatu i zobaczyła ołtarzyk z dymiącym kadzidełkiem ustawionym przed zdjęciem Tinga w czapce studenckiej. Na zdjęciu był o wiele młodszy. Twarz miał okrągłą i wyglądał o wiele bardziej niewinnie, ale już miał w oczach to coś, co wraz z uśmiechem sprawiało, że robiło jej się ciepło w środku.

– I dobrze, że umarł – odezwał się starzec za jej plecami. – Nikomu nie przyniósł radości.

– Pomógł mi powrócić do życia – powiedziała Jasmin, wpatrując się w fotografię.

– Zamierzał cię tylko oszukać, ukraść twoje pieniądze i...

– Nie wydaje mi się – przerwała mu. – Poszedł ze mną, wszystko mi tłumaczył... o nic nie prosił, niczego nie oczekiwał... Był przekonany, że po powrocie do życia nie można pamiętać niczego z portu.

Starzec uniósł zmęczoną dłoń.

– *Huang hun* – powiedział.

– *Huang hun?*

– Mówimy, że dzieci, których serce stoi przy ich narodzinach, mają *huang hun*, żółtą duszę... Pamiętają to, czego nie da się pamiętać, pamiętają królestwo śmierci. To właśnie one ukształtowały stare Chiny.

Starzec pokręcił głową i wymamrotał coś pod nosem. Jasmin oderwała wzrok od łagodnych oczu Tinga i wyszła ze stolarni.

Jasmin wróciła do czekającego na nią samochodu. Za szybą zobaczyła rude loki Diany. Matka zawsze faworyzowała Jasmin. Zawsze się o nią niepokoiła, podczas gdy Diana musiała sama sobie radzić. Jasmin nie przyjęła w macicy prawidłowej pozycji, więc poród był ciężki. Wiedziała o tym, choć mama nigdy nie rozmawiała na ten temat. Ale już jako małe dziecko miała świadomość, że coś się wydarzyło przy jej narodzinach.

W drodze powrotnej do szpitala Diana zapytała ją, czy znalazła odpowiedzi, których szukała. Jasmin tylko pokiwała głową i spojrzała w czarne niebo ponad niskimi chmurami. Białe płatki wirowały w blasku latarni, a wycieraczki odgarniały śnieg z szyby.

Nie było na świecie człowieka, któremu ufałaby bardziej niż siostrze. Zamknęła oczy i zdecydowała się powiedzieć jej wszystko.

– Postanowiliśmy, że nie będziemy o tym rozmawiać – zaczęła. – Ale teraz... Wiesz, że kiedy moje serce stanęło po wypadku, znowu to się stało... Wróciłam do portu, wszystko było dokładnie takie samo...

– Ale...

– Sama słyszę, jak to brzmi.

– Tak?

Jasmin zdała sobie sprawę, że Diana uzna to za nawrót urojeń, może pomyśli, że wcale nie wyzdrowiała. Ale mimo to opowiedziała jej o hutongach, czerwonych latarniach, trudnej do pojęcia biurokracji i o wazeniu na olbrzymiej wadze.

Poczuła w środku zimno, kiedy dotarło do niej, że port istniał naprawdę – z gangami Triady, które kręciły się w pobliżu, by wyłapywać nowo przybyłe dzieci.

Diana słuchała w milczeniu. Zaparkowała przed wejściem do szpitala, podczas gdy Jasmin opisywała jej poczekalnię w terminalu i ogłoszenia wywieszane na ścianie.

Wysiadły z samochodu i razem przeszły przez biały parking w kierunku wejścia.

Jasmin rozumiała, że mówiła jak maniaczka. Słyszała to w swoim głosie, ale nie mogła przestać.

– Nie wydaje mi się, żebym kiedykolwiek była chora – stwierdziła. – Ale mam to gdzieś. Muszę ci opowiedzieć, co przeżyłam, żebyś zrozumiała...

Jasmin dostrzegała komiczny aspekt swojej wypowiedzi, ale mimo to musiała przekazać siostrze wszystko, co powiedział jej Ting. Umilkła tylko na chwilę, gdy jechały windą razem z dwiema pielęgniarkami.

Pot spływał jej po policzkach, czuła, jak jej usta rozciągają się w szerokim, mimowolnym uśmiechu.

Diana nie patrzyła jej w oczy w windzie. Wbiła wzrok w podłogę i zacisnęła wargi.

Gdy drzwi się otwały, wyszły na klatkę schodową i przeszły przez korytarze intensywnej terapii dziecięcej. Jasmin zniżyła głos, opowiadając o dziadku Tinga, stolarni i wrytych napisach, które rzeczywiście znajdowały się pod ladą.

Przed pokojem Dantego stała pielęgniarka. Sortowała na metalowym wózku jakieś brzękające przedmioty.

– Czy możemy wejść? – zapytała Jasmin.

– Nadal śpi... – Pielęgniarka się zawahała.

– Poczekamy chwilę – odezwała się cicho Diana.

– Tam jest pokój socjalny. – Kobieta wskazała im kierunek.

Nie miały zamiaru do niego iść, ale ruszyły wskazaną drogą. Jasmin właśnie miała podjąć swoją opowieść, kiedy z klatki schodowej na korytarz wszedł Gabriel Popov. Zatrzymały się przed nim. Spowijał go zapach dymu papierosowego i wychłodzonej odzieży.

– To moja siostra – przedstawiła Dianę Jasmin.

– Wyglądacie jak bliźniaczki – stwierdził, podając jej rękę.

– Prawda? – odparła Diana.

– Jasmin, nie chciałbym przeszkadzać, ale rozmyślałem trochę na temat, który poruszyłaś dziś rano – powiedział.

– Nie mam przed siostrą tajemnic – oznajmiła.

– To nic ważnego, znalazłem tylko zdjęcie chińskiego malowidła, które być może cię zainteresuje.

Diana nerwowo zerknęła na siostrę.

– Jest psychologiem i obowiązuje go tajemnica lekarska – uspokoiła ją Jasmin.

– Nie przepadamy za psychologami – wyjaśnił Dianie Gabriel.

– Ale ty jesteś w porządku. – Jasmin uśmiechnęła się do niego.

Gabriel wygładził swoje opadające wąsy, założył okulary i przeczytał na głos tekst z telefonu.

– Dynastia Song... X wiek. Facet nazywał się Guo Zhong-shu i namalował *Podróż rzeką* – powiedział, poka-zując zdjęcie.

Na brązowym jedwabnym tle widniały dwa przeładowane statki. Jasmin widziała podobne przy nabrzeżu w porcie. Artysta pozwolił wodzie i nocnemu niebu połączyć się w żałobny mrok. Z obrazu przebijało poczucie beznadziei. Znajdujący się na górnym pokładzie ludzie zdawali się sparaliżowani samotnością.

– Wiedziałam, cały czas wiedziałam – wyszeptała Jas-min, oddając komórkę.

– Musimy iść – przerwała jej Diana.

– Idę napić się kawy, ale chętnie porozmawiam z tobą wieczorem – powiedział Gabriel i odszedł, zanim Jasmin zdążyła odpowiedzieć.

Jasmin i Diana stanęły w ciemnym kącie, gdzie ledwo dochodziło światło dwóch jarzeniówek. Dyskutowały przyciszonymi głosami.

– Nie wolno ci rozmawiać o porcie – upomniała ją Diana z powagą.

– Zapytałam tylko o to, co mówili inni, którzy powrócili do życia.

– Myśl o Dantem, on cię potrzebuje – nakazała jej Diana zdecydowanym głosem.

– To, co powiedziałam Gabrielowi, jest chronione tajemnicą lekarską.

– Jasmin, jeśli znowu cię zamkną...

– Nie zamkną – przerwała jej siostra trochę zbyt głośno.

Czekający przy windach mężczyzna odwrócił głowę w ich stronę.

– O porcie możesz rozmawiać ze mną – wyszeptała Diana. – Ale to poważna sprawa, ryzykujesz utratę prawa do opieki nad dzieckiem.

– Diana, moim zdaniem nie mam urojeń, ale...

– Moim też.

– Ale muszę ich powstrzymać przed zatrzymaniem serca Dantego.

– O czym ty mówisz? Próbują mu pomóc i musisz im zaufać, wiedzą, co robią. Johan Dubb jest znanym chirurgiem dziecięcym i...

– Jak mógł w takim razie nie zauważyć tak poważnej...

– Jasmin, kochanie... nie ma sensu szukać winnych – wtrąciła Diana. – Nawet jeśli... jeśli zauważyliby uszkodzenie naczynia wieńcowego od razu, sytuacja wyglądałaby tak samo. Nie da się operować bez zatrzymania pracy serca.

– A może on specjalnie uszkodził to naczynie podczas pierwszej operacji?

– Nie mów tak. – Diana popatrzyła na nią ze zgrozą. – Co z tobą?

– Ale mógł to zrobić?

– Do czego właściwie zmierzasz?

– Gdyby miasto portowe było tylko snem – ciągnęła Jasmin, rzucając okiem w stronę drzwi sali, w której leżał Dante – to dziadek Tinga nie mógłby istnieć naprawdę, co nie?

– Jasmin, nie mam na to wytłumaczenia – odpowiedziała siostra. – Nie twierdę, że nie ma życia po śmierci, ale nic o tym nie wiem. Za to wiem, że mózg jest niesamowicie skomplikowany... Mamy setki miliardów neuronów, które są połączone setkami tryliardów synaps... Nauka próbuje zrozumieć pamięć, ale to gigant, to niezbadany wszechświat.

– Ale skąd miałabym to wszystko wiedzieć, jeśli nie...

– Chodzi o to... Przepraszam, że ci przerywam, ale chyba rozumiesz, że wszyscy ludzie noszą w sobie jakąś wiedzę, której źródeł nie da się wysledzić i która nie wiadomo skąd pochodzi.

– Tak, ale...

– Trzymasz się kurczowo tego snu. Wierzysz, że poznałaś tego chłopaka na nabrzeżu. Rozumiem cię, naprawdę, ale ten sen nie musi być prawdziwy tylko dlatego, że odnalazłaś jego dziadka.

– W porządku – powiedziała cicho Jasmin.

– To, że różne sprawy i rzeczy pasują do siebie, oznacza dla mnie, że nie pamiętasz, kiedy słyszałaś o nich w rzeczywistości – mówiła dalej Diana, poprawiając oprawiony w szkło akwarelowy obraz na ścianie. – Umysł magazynuje niesamowite ilości informacji. Chcę przez to powiedzieć, że może przypadkiem stałaś koło tego chłopaka w metrze pięć lat temu, a on rozmawiał z kumplem o swoim dziadku... I dopiero kiedy twój umysł wpadł w panikę z powodu braku tlenu w czasie tego wypadku, słowa wyzwoliły się i stały częścią snu.

– Wszystko rozumiem – oznajmiła Jasmin, biorąc głęboki oddech. – To możliwe wyjaśnienie.

– Ale? – zapytała Diana po krótkiej chwili.

– Ale jeśli Ting umarł wczoraj i był martwy w tym samym czasie co ja...

– Nie był – przerwała jej Diana.

Jasmin poczuła ból w karku, kiedy uniosła twarz i spojrzała siostrze w oczy.

– Tak powiedział jego dziadek.

– Mam to gdzieś. – Diana zaczerwieniła się aż po szyję. – To niemożliwe, słowo.

– No to się dowiedz. Jako lekarka na pewno będziesz mogła.

Diana pokręciła głową, spojrzała na przechodzącą obok pracownicę szpitala, a potem ponownie popatrzyła na Jasmin.

– Jak on się nazywa?

– Li Ting – odparła szybko siostra. – Z tego, co rozumiałam, „Li” to nazwisko.

– Który szpital?

– Danderyd.

Diana położyła dłoń na ramieniu Jasmin.

– Mam wrażenie, że za mocno w to wierzysz – powiedziała z powagą. – Nie podoba mi się to. Nie rozumiem, na co liczysz.

– Wydaje mi się, że widziałam port, z którego odpływa się do królestwa śmierci – odparła Jasmin. – Ale wciąż mam nadzieję, że tak nie jest, bo wtedy nie musiałabym...

Umilkła, kiedy pielęgniarka Dantego wyszła z pokoju dla pracowników i ruszyła w ich stronę.

– Niestety muszę go obudzić i pobrać krew do badania – powiedziała.

– Jak on się czuje?

– Proszę na ten temat rozmawiać z lekarzem prowadzącym.

– Czy mogę z panią wejść?

– Oczywiście – zgodziła się kobieta, przytrzymując im drzwi.

Dantego zbudziło włączane światło. Zamrugnął, spoglądając na Jasmin, która

podeszła do niego i pogłaskała go po policzku.

– Troszkę się przespałeś – wyszeptwała.

Pielęgniarka wypytywała Dantego o samopoczucie, jednocześnie sprawdzając saturację i ciśnienie krwi.

Jasmin czuła, że jej przeszkadza, więc usiadła na krześle i czekała. Nogi jej się trzęsły. Słyszała, jak Dante odpowiada na pytania pielęgniarki. Jego usta były blade i popękane. Wężyk drenażowy wypełniała krew. Jasmin zrozumiała, że uszkodzone naczynie się nie zasklepiło. Dante pomachał do niej, więc mu odmachała.

– Gdzie jest tatuś? – zapytał. – Muszę mu coś powiedzieć.

– Jestem pewna, że przyjedzie lada moment – odparła. – Diana dzwoniła do niego kilka razy i nagrała mu się na pocztę głosową.

– Może pojechał z kolegami na ryby – podsunął Dante.

Pielęgniarka powiesiła na stelażu nowy worek z płynem do kroplówki, obok opróżnionego do połowy, podłączonego do ramienia chłopca, a potem wyszła z pokoju. Jasmin przyciągnęła krzesło do łóżka Dantego i ujęła jego małą rączkę w swoje dłonie. Palce miał poranione, rękę zszytą, a opuchlizny na twarzy jeszcze pociemniały.

– Nie zawsze jestem sprawiedliwa wobec taty, bo moim zdaniem za często wyjeżdża – powiedziała. – Ale jest dobrym ojcem i kocha cię ponad wszystko.

– Tatuś jest kapitanem piratów.

– Masz rację – wyszeptwała, nachylając się do niego.

Blade nozdrza chłopca delikatnie drgały, rzęsy otwartego oka rzucały długie cienie na policzek. Uśmiechał się do niej.

– Posłuchaj mnie uważnie – powiedziała, obejmując dłońmi jego twarzyczkę. – Być może wkrótce wyruszysz w podróż.

– Dokąd?

– Słuchaj... Będzie tam mnóstwo ludzi, ale ty nie oglądaj się na nikogo i stój w kolejce do wielkiej wagi...

Pojedyncza łza kapnęła z jej oka na jego policzek.

– Mamusiu, nie rozumiem – wyszeptał.

– Wiem, ale ja...

Umilkła, kiedy wróciła pielęgniarka i zapytała Dantego, jak się czuje.

– Troszkę zmęczony – odpowiedział.

Pielęgniarka zmierzyła mu temperaturę w uchu i znowu zostawiła ich samych.

– Zaczęłam ci opowiadać o tej podróży – mówiła dalej Jasmin. – Obudzisz się na ławie, nie musisz niczego się bać. Będą tam przygotowane dla ciebie ubrania, są twoje... Ubierzesz się sam i wyjdiesz do miasta, za innymi... Będą cię ważyć i dadzą ci naszyjnik, którego nie wolno ci zgubić... Nie rozmawiaj z nikim po drodze, ale kiedy już dostaniesz ten naszyjnik, zapytaj o Li Tinga. Zapamiętasz?

Dante tylko pokręcił głową, jego palce lekko drgnęły w jej dłoni. Jasmin zdała

sobie sprawę, że to, co mówiła, było trudne do pojęcia, ale musiała to powiedzieć – może coś z tego zostanie mu w głowie, jeśli trafi do portu.

– Dante, nie wchodź na pokład statków – dodała jeszcze, czując, że usta zaczynają jej drżeć. – Ale jeśli będziesz musiał, to... to spróbuj znaleźć jakąś miłą panią, która się tobą zajmie.

Usłyszała głosy za drzwiami, przełknęła ślinę i rękawem otarła łzy z oczu.

– O kogo masz zapytać?

– Nie wiem, zapomniałem. Mamusiu, przepraszam.

– Nazywa się Li Ting. Powtórz.

– Li Ting.

– Jest miły, pomógł mi. Powiedz mu o tym. Powiedz, że jestem twoją mamą, że Jasmin to twoja mamusia.

Jasmin umilkła. Podjęła straszną decyzję. Teraz siedziała spokojnie, trzymając rączkę Dantego w dłoniach. Po chwili ktoś zapukał do drzwi. Za Dianą i lekarzem Dantego weszły dwie młodsze pielęgniarki. Jasmin wstała, podpierając się o wezłowie łóżka, żeby nie stracić równowagi.

– Co się dzieje? – zapytała, starając się, by jej głos brzmiał spokojnie.

– Krwawienie nie ustaje, ale z drenażem czuje się dość dobrze – odparł lekarz. – To właściwie niewielki krwotok, ale nie podoba mi się... Więc zamierzam jak najszybciej zszyć żyłę wieńcową.

Zachowywał się tak, jakby to miała być miła niespodzianka, ale policzki i usta Jasmin pobladły.

– Sądziłicie przecież, że sama się zagoi – wymamrotała, nie mogąc złapać tchu.

– Ja to wyjaśnię – wtrąciła Diana, ciągnąc Jasmin do drzwi.

– Wyjaśnij teraz – poprosiła Jasmin.

– Jasmin – zaczęła uspokajająco siostra.

Zatrzymały się, gdy tylko znalazły się na korytarzu, a kiedy drzwi do pokoju Dantego się zamknęły, Jasmin zapytała łamiącym się głosem:

– Co będziesz mi wyjaśniać?

– Przesunęli operację na nieco wcześniejszy termin, bo krwawienie troszeczkę się wzmaga.

– Może coś się jeszcze odmieni – jęknęła Jasmin.

Diana objęła ją i mocno przytuliła.

– Wszystko będzie dobrze – wyszeptwała.

– Dlaczego nie mogą poczekać, tak jak mówili? – zapytała Jasmin wtulona w ramię siostry.

– Musimy zawierzyć ich decyzji – odparła Diana, wypuszczając siostrę z objęć.

– Zatrzymają serce Dantego?

– Muszą, żeby uratować mu życie.

– W porządku, rozumiem. – Jasmin otarła łzy z twarzy.

– Johan Dubb wie, co robi – tłumaczyła jej Diana z powagą.

Jasmin wzięła ją za rękę i odciągnęła dalej od kilku pielęgniarek, które pchały wózek pełen niebieskich koców.

– Wysłuchaj mnie teraz. Jesteś moją siostrą, zapomnijmy o wszystkim innym – zaczęła, starając się sprawiać wrażenie opanowanej. – Musisz mi powiedzieć, czy istnieje jakiś sposób, żebym mogła umrzeć i powrócić do życia.

– Co masz na myśli? – zapytała Diana. W jej głosie było słycać przerażenie.

– Przecież można zatrzymać serce za pomocą prądu – ciągnęła Jasmin nieco histerycznie. – Jak w filmach. Prawda, że to możliwe?

- Defibrylacja – podpowiedziała spokojnie siostra.
- Czy to niebezpieczne?
- Tak, oczywiście.
- Jak bardzo niebezpieczne?
- Nie wiem, zależy od...
- Ale przeżyłabym?
- Jasmin – Diana zniżyła głos – daję ci słowo, że nie ma na świecie lekarza, który zatrzymałby ci serce, bo chcesz się przenieść do królestwa śmierci.
- Oprócz ciebie. Ty musisz to zrobić.
- Nigdy – odparła Diana, uśmiechając się nerwowo z powodu zaskoczenia. – Nawet nie próbuj mnie naciskać, zresztą nie mogę... Nie, czekaj, pozwól mi skończyć. Po prostu nie mogę. Nie mam ani kompetencji, ani uprawnień.
- Daj mi słowo, że zaadoptujesz Dantego. Musisz porozmawiać z Markiem i powiedzieć, że może się z nim spotykać tak jak dotychczas, ale...
- O czym ty mówisz?
- Jeśli zatrzymają serce Dantego, odbiorę sobie życie – powiedziała Jasmin, sama nie wierząc we własne słowa.
- Zaraz się na ciebie wkurzę. – Diana wyglądała na bardzo zdenerwowaną.
- Rozumiem.
- Choćby cię to nie wiem jak bolało, musisz zaakceptować reguły życia, Jasmin.
- Nie rozumiem, dlaczego miałabym to robić.
- Bo musisz, bo na tym polega bycie człowiekiem.
- Nie – wyszeptała Jasmin.

Diana stała, wpatrując się w nią z niedowierzaniem. Po chwili zaczęła mówić dalej, zmuszając się, by jej głos brzmiał spokojnie.

– Jesteś w szoku, Jasmin... Może sama zdajesz sobie z tego sprawę. Miałaś bardzo poważny wypadek, twoje serce stanęło, więc zostałaś uśpiona. Kiedy odzyskałaś świadomość, dowiedziałaś się, że mama nie żyje, a Dante jest w ciężkim stanie...

– Co próbujesz powiedzieć? Że mam urojenia?

– Obawiam się, że jesteś tak zdezorientowana, że naprawdę możesz myśleć to, co mówisz.

– Nie chcę umierać – powiedziała ze spokojem Jasmin. – Ale Dante nawet nie umie się podpisać, zabiorą mu wizę i...

– Królestwo śmierci nie istnieje – przerwała jej zdesperowana Diana. Do oczu napłynęły jej łzy.

– Może i nie...

– Boże, to wszystko jest nie tak. To jest... to... Nie chcę, żebyś to robiła, siostrzyczko – powiedziała, ocierając łzy.

Otworzyły się drzwi i z pokoju Dantego wyszedł lekarz. Diana odwróciła się, wyjmując telefon. Kiedy lekarz odszedł w przeciwnym kierunku, ponownie

zwróciła się w stronę siostry.

– Musisz porozmawiać z kimś z oddziału psychiatrycznego, na którym leżałaś. Może zdołają ci pomóc – powiedziała i w tej samej chwili telefon w jej dłoni zawibrował.

Spojrzała na wyświetlacz i odebrała, nie spuszczać Jasmin z oczu.

– Diana... Tak, to ja... Tak, właśnie...

Odsunęła się o krok od Jasmin, która przypatrywała się siostrze. Jej policzki i wargi z każdą chwilą stawały się bledsze.

– Tak, rozumiem – powiedziała Diana i przełknęła ślinę. – Znasz dokładny czas?

Po tej krótkiej rozmowie stała jeszcze chwilę ze wzrokiem wbitym w podłogę i komórką w bezwładnej ręce, zanim znów spojrzała Jasmin w oczy.

– To był kolega ze szpitala Danderyd – wyjaśniła nieswoim głosem. – Ja... Nie wiem, jak to powiedzieć, ale miałaś rację. Leży tam niejaki Li Ting, w śpiączce... Jego serce przestało pracować dokładnie trzy minuty przed tym, jak stanęło twoje.

Jasmin pokiwała głową i oparła się o ścianę.

– To jakieś szaleństwo – wyszeptała Diana.

Jasmin stała na korytarzu. Oparła się o zimną wytapetowaną ścianę, czuła jej przejmujący chłód. Miała wrażenie, że spada w otchłań.

Diana wytarła nos, a potem spojrzała na siostrę.

– Jest sposób, który mogłabym ci pokazać – powiedziała cicho. – Będę tego żałować, wiem. Jeśli weźmiesz środek, który nazywa się adenozyne, dożylnie, około stu pięćdziesięciu miligramów, to zatrzymasz pracę serca... może na minutę.

– Bez narkozy?

– Tak, ale...

– A co potem? Kto mnie obudzi?

– Organizm stosunkowo szybko rozkłada tę substancję... i serce zazwyczaj samo startuje.

– Jakie są działania uboczne?

– Nie ma... o ile serce znowu zacznie bić.

– Ale zazwyczaj zaczyna?

– Tak, jeśli poza tym jest się zdrowym...

Jasmin poczuła falę strachu. Nie chciała tego robić, nie chciała brać zastrzyku zatrzymującego pracę serca, ale nie mogła zapomnieć tej dziewczynki, którą widziała w zaułku. Powiesili jej dziadka, żeby odebrać jej wizę. Staruszka na wózku miała wrócić do życia w ciele małej dziewczynki.

„Dante nigdy by sobie sam nie poradził w porcie. Nie zapamięta, że miał zapytać o Li Tinga, nigdy nie przedrze się przez miasto ku terminalowi, nie potrafi nawet się podpisać”, rozmyślała.

Nie zdając sobie sprawy z okoliczności, Gabriel obiecał trzymać straż pod drzwiami, żeby nikt nie wszedł i nie przeszkodził Jasmin podczas decydujących minut.

Przez okno mogła zajrzeć wprost do rozjarzonej światłami sali operacyjnej. Dante spał przykryty jasnozielonym materiałem. Widać było jedynie prostokąt nagiego ciała, od splotu słonecznego po szyję.

Diana weszła do sali obserwacyjnej. Zamykając za sobą drzwi, miała dziwnie nieobecny wyraz twarzy. Pokazała siostrze strzykawkę z przejrzystym płynem i cienką igłą. Jasmin podziękowała jej cicho, ostrożnie zawinęła strzykawkę w kawałek papieru toaletowego i ukryła na listwie przy podłodze tuż przy jednym z kółek kozetki.

Kiedy wróciła do okna wychodzącego na salę operacyjną, zobaczyła, jak ktoś polewa chudziutką klatkę piersiową Dantego rdzawobrazowym płynem.

Torakochirurg Johan Dubb wkroczył w krąg światła rzucanego przez lampę chirurgiczną, a jego zmęczone oczy nagle rozbłysły tak, jakby się uśmiechał.

– Nie wygląda na miłego – wymamrotała Jasmin.

– Teraz nie patrz – powiedziała Diana.

– Dlaczego? – zapytała Jasmin, ale zrobiła, jak jej kazano.

– Bo to trochę nieprzyjemnie wygląda.

Jasmin zmusiła się, by patrzeć na kozetkę, na rulonik papieru toaletowego przy kółku, a potem skierowała wzrok ku drzwiom i śladom po rozbryźniętej kawie. Na koniec spojrzała na obraz przedstawiający brzozy zagajnik.

– Co robią?

– Rozcinają klatkę piersiową.

– Boże...

Nie mogła ustać spokojnie, przeszła przez pokój, oparła czoło o zimną ścianę i raz po raz uderzała w nią dłonią. Gdy się odwróciła, rzuciła wzrokiem na błyszczące linoleum. Próbowała uspokoić oddech.

– Czy dobrze im idzie? – wyszeptała.

– Tak.

– Co teraz robią?

– Opróżniają lewe płuco z powietrza.

Jasmin wróciła do okna i spojrzała przez nie na krwawy otwór w zielonym materiale pokrywającym ciało Dantego. Osierdzie połyskiwało z lewej strony niczym szaroróżowa błona. Ostrze skalpela miękko się po niej prześlizgnęło i wypłynęła gęsta krew. Po chwili zobaczyła serce Dantego poruszające się w miarowych skurczach.

Była bliska omdlenia. Ostatkiem sił przykucnęła przy ścianie. Poczula, że zaraz zwymiotuje, przełknęła więc ślinę i spróbowała głęboko oddychać.

– Czy teraz to zrobią? – zapytała. – Zatrzymają mu serce?

– Tak, trzeba wstrzyknąć schłodzony roztwór potasu do naczyń wieńcowych, żeby...

– Nie chcę. – Jasmin płakała. – Nie chcę...

Diana próbowała ją objąć i odciągnąć od okna, ale Jasmin wyrwała się jej i zbliżyła do szyby. Lekarze bez pośpiechu poruszali się po sali operacyjnej. Rozmawiali spokojnie, przygotowując zastrzyk przy wysokim stole.

Jasmin podeszła do kozetki, podniosła z podłogi strzykawkę i drżącymi palcami odwinęła papier.

– Nie rób tego – błagała ją Diana.

Jasmin opadła na kolana i podwinęła lewy rękaw. Dłonie trzęsły się jej tak bardzo, że ledwo widziała, co robi. Ostrożnie wycisnęła kroplę roztworu przez igłę.

– Co się dzieje? Co się dzieje? – dopytywała.

– Jasmin, zaufaj lekarzom, uratują Dantego – prosiła Diana płaczącym głosem.

Jasmin próbowała wbić igłę w żyłę, ale skóra się poruszyła i igła trafiła obok. Wyciągnęła ją więc i spróbowała raz jeszcze.

Diana rzuciła okiem na salę operacyjną, a potem usiadła na podłodze. Zabrała siostrze strzykawkę, ułożyła jej rękę do światła, a potem wsunęła igłę w żyłę.

– Zrób to – wyszeptwała Jasmin.

Usta Diany zwęziły się w cienką kreseczkę, kiedy wciskała chłodny płyn do żyły siostry. Po chwili wyjęła igłę i przycisnęła opatrunek do ranki.

– Przytrzymam – odezwała się Jasmin nieswoim głosem.

Diana wstała z kolan i się odsunęła. Jasmin opadła na biodro, czując lodowaty ogień pełznący przez jej ciało. Serce biło jej szybko, jak u rannego zwierzęcia. Odchyliła się w tył, położyła na plecach na twardej podłodze i wbiła wzrok w kraciasty wzór na suficie.

Oddychanie przychodziło jej z trudem i teraz zaczęła się naprawdę bać.

Paniczny strach przed śmiercią nakazywał jej uciec od samej siebie. Nie wiedziała, co robi, kiedy odepchnęła się nogami, wciskając się pod kozetkę. Otarła się mocno o listwę i poczuła na ramieniu zwisający kabel.

Diana cofnęła się jeszcze o parę kroków i stała tak z dłońmi na ustach, z przerażeniem wpatrując się w siostrę.

Ktoś załomotał do drzwi.

Jasmin wyprężyła ciało, ale nie udało jej się wcisnąć głębiej. Głowa jej opadła. Przez szparę między kozetką a ścianą widziała drobinki kurzu unoszące się ku lampie na suficie.

Gardło zrobiło się zbyt ciasne.

„A jeśli teraz umrę?!”, wołał w jej głowie głos naznaczony paniką.

„A jeśli to pomyłka?”

Zobaczyła ciemne plamy przed oczami i nagle zacisnęła jej się krtań. Nie mogła oddychać, złapać powietrza, próbowała wcisnąć palce do ust, żeby rozewrzeć gardło.

Ucisk na piersi się wzmógł, zamruwała, pokój migotał, jego obraz drżał.

Obudziło ją ciągnięcie za rękę.

Pomyślała, że to Diana próbuje ją ocucić, ale było za wcześnie.

W uszach jej dudniło, zacisnęła powieki.

Wiedziała, że musi iść do portu, ale wciąż była bardzo zmęczona. Długo leżała bez ruchu, aż z powrotem zasnęła.

– Mamusiu? – Usłyszała szept.

Cienki głosik sprawił, że w jednej chwili się zerwała. Zamrugła w ciemnościach i znowu poczuła, że ktoś ciągnie ją za rękę.

– Dante? – zapytała, ujmując rączkę w dłoń.

– Mama?

Jasmin usiadła i wzięła go w objęcia. Trząśił się na całym ciele, więc mocno go przytuliła.

W mroku nie dało się prawie nic dojrzeć, ale Jasmin poznała, gdzie się znalazła.

Wróciła. Jest razem z Dantem, w tej chwili oboje są martwi.

„Miasto portowe”, pomyślała, dotykając stopami mokrej podłogi.

– Dlaczego jest tak ciemno? – spytał Dante ze strachem.

– Wszystko będzie dobrze, niedługo pojedziemy do domu – odparła, uśmiechając się szeroko.

Przez chwilę tuliła go, wdychając jego zapach, otarła policzek o jego kręcone włosy i dopiero potem postawiła chłopca na ławie. Kadzidelka się dopalały, ale teraz mogła dojrzeć jego twarz i błyszczące oczy. Miał na sobie krótkie spodenki i trochę za dużą kurtkę.

– Tu się obudziłeś?

– Nie, jakaś dziewczynka mnie tu przyprowadziła. Wszędzie była woda.

– Co powiedziała? – spytała Jasmin, podpierając się ręką o ścianę.

– Nie wiem. Mówiła strasznie dziwnie.

– To po chińsku, mnie się podoba – stwierdziła Jasmin, ubierając się w pośpiechu.

Jej oczy pochwyciły nieco światła i teraz mogła dostrzec wodę spływającą powoli w rowkach pod ścianami i zbierającą się w kadziach, z których przelewała się na wyłożoną kafelkami podłogę.

Już ubrana wzięła Dantego na ręce i wyniosła go z boksu. Nogi wciąż jej się trzęsły.

Za plecami usłyszała wołanie przestraszonej starej kobiety.

Powietrze było ciepłe i bardzo wilgotne.

Nagi mężczyzna klęczał w otwartym boksie i modlił się po arabsku.

W ciemnościach ledwie widziała zarysy jego sylwetki – linię kręgosłupa, muskularne ramiona i pochyloną głowę.

Ostrożnie ruszyła wzdłuż barierki przy wpuszczonym w podłogę basenie. Gładka powierzchnia wody kołysała się łagodnie i ginęła gdzieś w wielkim mroku.

Od strony basenu zbliżała się jakaś postać. Kobieta w wieku Jasmin brodziła przez sięgającą jej do pasa wodę. Jej ciężkie piersi i zgrabne ramiona lśniły od wilgoci. Wyciągała ręce na boki, jakby bała się stracić równowagę.

Dwie inne kobiety prowadziły do boksu zagubionego staruszka. Woda spływała po jego mokrym ciele. Kobiety położyły go na ławie, a jedna z nich została i głaskała go po policzku, jakby chciały, żeby z powrotem zasnął.

Jasmin przełożyła Dantego na drugie biodro, potrząsnęła ręką i weszła w korytarz pomiędzy boksami.

Z oddali dobiegał płacz niemowlęcia.

Przyspieszyła, kiedy dostrzegła przed sobą szarawe światło. Woda chlupotała jej pod nogami. Czowała coraz większe zmęczenie ramion, ale mimo to nie wypuszczała Dantego z objęć, dopóki nie wyszli w chłodne powietrze i nie znaleźli się na werandzie.

Skóra jej parowała, rozgrzana temperaturą panującą w łaźni, a kosmyki mokrych włosów przykleiły jej się do twarzy. W dole leżało miasto portowe. Palily się czerwone latarnie, a poświata neonowych szyldów przebijała się przez bambusowe okapy dachów.

Niebo nad nimi właściwie nie było nocnym niebem – brakowało gwiazd, nie było księżycy. Ciemność była jakby odwrócona, jak przy całkowitym zaćmieniu słońca. Dante ze zdumieniem obserwował ludzką rzekę, a potem popatrzył zaniepokojony na Jasmin.

– Pamiętasz, że babcia miała wypadek? – zapytał, a kąciki ust zaczęły mu drgać tak, jakby miał się zaraz rozplakać.

– To było okropne.

– Mamusiu... A jeśli my umarliśmy...?

– To tylko sen – odpowiedziała Jasmin ochryple.

Zaskrzypiała drewniana podłoga i Jasmin odwróciła się gwałtownie. Otyły mężczyzna w zielonych spodniach od dresu i białym T-shircie wyszedł na werandę z telefonem komórkowym w ręku i próbował złapać sygnał sieci. Spojrzał na nich nic nierozumiejącym wzrokiem, wymamrotał jakieś przeprosiny po włosku i zszedł po schodach.

Łaźnie były ogromne, zajmowały całe zbocze. Różne poziomy, drzwi, balkony, deski, różne oddziały, rynny i wijące się schody.

Powoli się budziła, stres przypominał o sobie. Zastrzyk, który dostała od Diany, miał działać tylko przez minutę.

– Posłuchaj, w tym mieście jest bardzo dużo ludzi – powiedziała z powagą. – Dante, musisz się trzymać blisko mnie przez cały czas.

– Czemu jesteś zła?

– Nie jestem zła, zupełnie nie jestem zła. Po prostu bardzo zależy mi na tym, żebyś zrozumiał, co mówię. Musisz mnie słuchać.

– Dobrze.

Trzymając się za ręce, zeszli po drewnianych schodach do hutongu za pagodą. Spieszyło im się na nabrzeże, żeby otrzymać wizy. Jasmin pomyślała, że uda im się ominąć najdłuższe kolejki, jeśli nie pójdą głównymi ulicami.

Szli szybkim krokiem koło szeregu zakopconych okien w opuszczonym budynku biurowym. Z dachu zwieszały się zerwane kable, na ścianie wisiała tablica do odbijania kart, a na podłodze leżała maszyna do pisania ze sterczącymi dźwigniami znaków. W najdalszym pokoju grupa ludzi ćwiczyła taijiquan. Niesamowicie zsynchronizowani wykonywali powolne, dopracowane sekwencje ruchów.

Dante truchtał przy boku Jasmin w ciemnej uliczce. Na ziemi leżały porzucone bezużyteczne telefony. Jakiś mężczyzna opierał się o niewielki wózek, na którym stały dwa poobijane samowary. Sprzedawał herbatę, ale przy plastikowych stolikach nie było nikogo. Mimo to mężczyzna rozpylał wokół stolików wodę, aby goście nie musieli wdychać kurzu z suchej ulicy.

Dante pomachał mu, gdy go mijali, i mężczyzna spojrzął na nich. Prędko poszli dalej, wzdłuż fasady pokrytej ręcznie malowanymi gazetkami ściennymi, aż dotarli do rogu ulicy, przy którym bzyczał elektryczny świecący szyld z pionowym napisem.

– Mamusiu, poczekaj, muszę odpocząć – wysapał Dante.

– Chodźmy jeszcze kawałek – powiedziała, ciągnąc go za sobą.

Na ziemi leżała zniszczona girlanda z małymi papierowymi latarenkami, stara maseczka na usta i jaskrawe opakowanie po chińskich chipsach.

Jasmin przez chwilę niosła Dantego, a jej myśli znów powędrowały do dziadka Tinga. Opowiadał o prowincji, w której nie wierzono, by to królestwo śmierci miało naśladować Chiny – miało być odwrotnie. Może istniał jakiś językowy i architektoniczny embrion, już na samym początku. Ludzie, którzy tysiące lat temu powracali do życia po zatrzymaniu pracy serca, mogli opowiadać o mieście portowym i potem stworzone przez przodków po drugiej stronie rzeczy wpłynęły na Chiny.

W takim razie ten port był kolebką wszystkich cywilizacji. Jeśli jakąś kulturę mielibyśmy potraktować jako pierwotną, to właśnie chińską.

Szli dalej ulicą równoległą do głównej, ale nawet tu tłum się zagęszczał, bo coraz więcej ludzi wyłaniało się z hutongów.

Jasmin postawiła Dantego na ziemi, rozejrzała się dookoła i pomyślała, że musi znaleźć jakąś lepszą drogę.

Dwie kobiety ciągnęły wózek z przyborami kuchennymi. Ponad miastem było słychać pomruki burzy. Jakiś staruszek obejmował chudymi ramionami ciężką butlę z gazem.

Jasmin próbowała sobie przypomnieć, co dziadek Tinga opowiadał o tym chińskim generale, który wrócił ze świata zmarłych. Coś o placu zabaw. Zażądał rozstrzygnięcia swojej sprawy na placu zabaw, ponieważ sąd był niesprawiedliwy.

Ktoś szturchnął ją w plecy. Źle postawiła stopę, przez co niemal wpadła do rynsztoka, ale nie puściła dłoni Dantego.

W otwartych drzwiach domu stała kobieta w krótkiej dzinsowej spódnicy i różowej bluzce zawiązanej pod piersiami. Twarz miała upstrzoną ropnymi wypryskami, a powieki ciężkie od narkotyków.

Teraz już zewsząd otaczali ich ludzie. Palce Dantego były spocone i śliskie. Im bliżej byli światła łodzi, tym bardziej Jasmin czuła się zdenerwowana.

W tym miejscu hutongi były już odgradzone sznurami, więc nie mieli wyjścia – musieli ustawić się w kolejce.

Między fioletowymi zasłonami w jednym z okien dojrzała brodatego mężczyznę wsuwającego pieniądze do automatu do gry z napisem „Texas Ranger”.

W oddali było słychać gwizdki, a potem znowu burzowe pomruki.

Mocno trzymała Dantego i szła, trącąc barkiem okiennice i zardzewiałe rynny. Wylądowali w jednym ze środkowych koszarów, biegnącym po wewnętrznej stronie portowego dźwigu. Kilka wychudzonych kobiet próbowało sprzedawać chowane w fartuchach torebki kawy rozpuszczalnej. Wszyscy szli teraz gęsiego wzdłuż obdrapanych budynków terminala z wybitymi szybami, aż w końcu dotarli do samego nabrzeża.

Jasmin poczuła niemal obezwładniający lęk, kiedy pomyślała, że ona lub Dante mogliby się znaleźć na liście pasażerów.

Jedno z nich być może zostanie skierowane ku łodziom.

Połączenie z ich ciałami w szpitalu mogło zostać gdzieś po drodze przerwane.

Czerwone latarnie kołysały się w rytm fal, w powietrzu unosił się zapach spalin z kopącego, podrygującego silnika zaburtowego.

– Zobacz, mam, ile łodzi – powtarzał Dante raz po raz.

Ludzie pchali się, zdecydowanie pilnując swoich miejsc w kolejce. Obawiali się, że nie zdążą na prom. Przed nimi szła nastolatka. Przy każdym kroku słychać było głuchy brzęk emaliowanego kubka objającego się o jej torbę z zielonego materiału.

Jasmin czuła, że dłoń Dantego wyslizguje się jej z ręki w napierającym tłumie. Przyciągnęła go bliżej i zamiast ciągnąć, trzymała przy sobie z przodu.

Dwóch strażników przepuściło mężczyznę transportującego na taczkach martwe dziecko w kierunku łodzi, która właśnie miała odbijać. Kątem oka zobaczyła dwulatka o brudnobiałej twarzyczce, z czarną krwią w nozdrzach.

Powoli przesuwali się do przodu, ku ujściu koszaru. Po chwili strażnik przywołał ich ruchem ręki. Podeszli razem do nachylonej rampy.

– Co to jest? – zapytał Dante, przyglądając się wielkiej wadze, którą teraz mógł dokładnie zobaczyć.

– Będą nas ważyć – odpowiedziała Jasmin, próbując ukryć panikę, która ją ogarnęła.

– Po co?

Odparła, że nie wie po co. Wie jednak, że to dotyczy wszystkich. Żeby Dante się nie bał, próbowała zająć, że odkryją jej dodatkowy kilogram. Z uśmiechem pomogła mu się wdrapać na wagę i odwróciła twarz, kiedy łyzy zaczęły spływać jej po policzkach.

Zadźwięczał czarny metal. Dwie okrągłe płyty utworzyły nad nimi łuk, a kilka z wielu wskazówek zaskrzypiało jak ocierające się o siebie przycumowane łodzie, podczas gdy inne błyskawicznie kręciły się w kółko. Stara metalowa tarcza księżycy z tykaniem sunęła w górę.

Brzęknęło i strażnik wyjął z misy blaszkę. Beznamiętnym głosem odczytał znaki. Kulawa kobieta zaznaczyła wskaźnikami wyniki na tarczach zegara.

Kiedy Dantemu zawieszono wizę na szyi, Jasmin weszła na wagę. Nie spuszczała z niego wzroku.

Poszło szybko. Mocno trzymała synka przy sobie, podczas gdy kobieta przed nimi sprawdzała listy pasażerów. Nie mogła mieć więcej niż dwadzieścia lat, ale twarz poszarzała jej ze zmęczenia, choć wzrok miała dziwnie spokojny.

Nie spiesząc się, kobieta porównała listy z ich wizami, przeszukała jeszcze coś w rodzaju aneksu, a potem spojrzała na nich z pogardą. Strażnik w koszuli z krótkimi rękawami i w cieniowanych okularach przeciwsłonecznych odwiązał sznur i wypuścił ich z koszar, ręką pokazując w stronę miasta.

– Chcemy mieć eskortę do terminala – oznajmiła uprzejmie Jasmin.

– Nie dziś – odparł po angielsku.

– To w jaki sposób zagwarantujecie nam bezpieczeństwo?

– Idźcie już – odrzekł, patrząc jej w oczy.

– Nawet nie zamierza pan ostrzec nas przed Triadą – stwierdziła zszokowana. – Czy ta cała procedura nie miała być sprawiedliwa?

– Zamknij się.

– Jest ze mną mój syn i żądam...

Odepchnął ją obiema rękami, aż potknęła się o baniak z wodą, zachwiała się w tył i wylądowała na biodrze i barku.

– Mamusiu! Mamusiu! – krzyknął przestraszony -Dante.

– Idziemy stąd, nic się nie stało – powiedziała, wstając.

Strażnik wyciągnął pałkę. Słysząc było chłopot wody wylewającej się na suchą ziemię z przewróconego kanistra. Jasmin chwyciła Dantego za rękę i już miała pociągnąć go za sobą do miasta, kiedy nagle kobieta trzymająca listę wykrzyknęła kilka słów po chińsku.

Zatrzymał ich inny strażnik. Powiedział, że mają iść za nim, i poprowadził do mężczyzny z blokiem papieru w ręku. Ten wsunął dość zużytą kalkę pod wierzchni arkusz, rzucił okiem na ich blaszki, coś napisał, oderwał kartkę i podał ją Jasmin.

– Nie wolno popychać – odezwał się Dante.

– Wiem, ale teraz to nieważne.

Mężczyzna skinął na nich i pokazał, że wkłada kopię dokumentu do plastikowego segregatora. Jasmin nie zadawała żadnych pytań, tylko wzięła dłoń Dantego i ruszyła, oddalając się od kolejek i nabrzeża pełnego łodzi. Bała się, że znowu ich zawołają, więc prędko weszła na rozległy obszar po prawej, ten, który rozciągał się wzdłuż terenów stoczniowych. Było tam pełno warsztatów, suchych doków i namiotów przypominających hangary.

Zrozumiała, że policja nie mogła dać wszystkim ochrony. Każdy mieszkaniec miasta oczekiwał na możliwość powrotu, jeśli jednak władze nie robiły wyjątku nawet dla nowo przybyłych dzieci, oznaczało to, że nie ma już mowy o sprawiedliwości.

Ostrożnie złożyła papier i wsunęła do kieszeni spodni. Teraz musiała tylko poszukać Tinga i zapytać, czy mógłby im towarzyszyć do terminala. Poprosi go

o przetłumaczenie dokumentu, żeby wiedziała, o co w nim chodzi. Musi się przygotować na wypadek, gdyby oznaczał problemy.

Okrążyli wielką stertę palet i minęli czarne cienie aluminiowych łódek w szopie. Zbliżali się do warsztatu Tinga. Jasmin zastanawiała się, czy się z nim nie poprzekomarzać i nie powiedzieć mu, że na zdjęciu maturalnym wygląda słodko.

Za zardzewiałym ogrodzeniem z siatki widać było odwrócony kadłub łodzi, podobny do drewnianego szkieletu wieloryba.

Szła tak prędko, że Dante nie nadążał i potykał się w biegu. Weszli przez furtkę w ogrodzeniu i zapukali do drzwi warsztatu, ale nikt im nie otworzył.

– Chcę zobaczyć narzędzia – odezwał się Dante.

Gdzieś blisko zaśmiała się kobieta.

Jasmin, trzymając Dantego za rękę, obeszła budynek dookoła, zajrzała do zaułka za kontenerami na śmieci i paletą pełną cegieł.

Z warsztatu dobiegał rytmiczny łomot.

Pomyślała, że pewnie ktoś pracuje młotkiem i dłutem, podeszła więc do brudnego okna. W oświetlonym pokoju dostrzegła nagą kobietę siedzącą na krześle. Między lśniącymi piersiami miała wytatuowanego błękitnego motyla. Uśmiechała się do siebie ze spuszczonego wzrokiem, podrapała się po brzuchu i coś powiedziała.

Na podłodze, pomiędzy ciśniętymi byle jak ubraniami, okularami ochronnymi i nausznikami, stały butelki po piwie.

Dante pociągnął Jasmin za rękę. Cofnęła się o krok, ale zatrzymała się na widok twarzy Tinga w lustrze. Leżał na łóżku, miał zamknięte oczy. Druga kobieta siedziała na nim okrakiem i coraz szybciej poruszała biodrami. Wezgiem łóżka uderzało o ścianę. Oddychała ciężko, piersi błyszczały jej od potu. Ciemne włosy zwisały, zakrywając twarz. Nagle zamarła, napięte uda zadrgały. Jęknęła, jeszcze przez chwilę siedziała z otwartymi ustami, a potem jej ciało się rozluźniło. Wyprostowała plecy, pogłaskała Tinga po policzku, powiedziała coś i zsunęła się z niego z dłonią między nogami.

– Mamusiu, chodź! – zawołał za jej plecami Dante i Jasmin odsunęła się od okna.

Policzki jej płonęły, kiedy razem z synkiem szli z powrotem do frontowych drzwi. Chłopiec koniecznie chciał obejrzeć narzędzia leżące na stole warsztatowym.

W oddali nad dachami domów żeglował w powietrzu latawiec z czerwono-żółtego materiału. Jego ogon tworzyły długie girlandy podrygujące na wietrze.

Dante stał na palcach i przyglądał się narzędziom. Metal grubych wiertel, pił, imadeł i dłut połyskiwał w ciemności.

Czuła się irytująco zażenowana – wmówiła sobie, że między nią a tłumaczem wydarzyło się coś wyjątkowego.

Nagle w drzwiach warsztatu pojawił się Ting. Miał na sobie dzinsy i bluzę założoną na lewą stronę. W rękę trzymał ciężki hebel. Mięśnie jego ramion wyglądały jak napompowane. W lewym uchu Jasmin dostrzegła dyndający kolczyk

z perłą. Gdy Ting ich zauważył, zaskoczony spuścił wzrok. Podeszedł do nich, uśmiechając się.

– Wróciłaś – powiedział.

– Musiałam przyjść po Dantego – odparła bez emocji.

– Cześć, Dante. – Ting przykucnął i spojrzał chłopcu w oczy. – Twoja mama to wyjątkowa kobieta.

– Nie chciałam ci przeszkadzać – przerwała mu. – Ale potrzebne nam tłumaczenie jednego dokumentu.

– Mam na imię Ting – przedstawił się Dantemu i odłożył hebel.

– Mama mi o tobie opowiadała.

– Wcale nie – zaprzeczyła Jasmin. Dostrzegła ciemnowłosą kobietę stojącą w drzwiach warsztatu w samych majtkach i z butelką piwa w ręku.

Ting zauważył, że patrzy w tamtą stronę, i pomasaował sobie kark.

– Zhang Na poznałaś już poprzednim razem – odezwał się cicho.

– Ubierz się! – zawołała Jasmin po angielsku.

Wiedziała, że nie powinna zawstydząć Na, ale wypełniało ją denerwujące uczucie zawodu.

– Ożenię się z mamą, jak będę duży – oznajmił Tingowi Dante.

– Zazdroszczę ci – odpowiedział.

– Co to będzie? – spytał chłopiec, pokazując palcem kadłub.

– Łódź – wyjaśnił Ting, wstając.

Dante podeszedł do odwróconej konstrukcji, wdzięcznie wygiętego dennika i stępki. Gęsto rozmieszczone łukowate żebra kadłuba sprawiały, że cała forma wyglądała jak trójwymiarowy szkic.

– Nie udało ci się ruszyć z robotą? – spytała Jasmin, patrząc na konstrukcję.

– Jasmin, od kiedy tu byłaś, zdążyłem zbudować i zwodować cztery łodzie. – W jego głosie słychać było zmęczenie.

Zhang Na wróciła w rozpiętym szlafroku, wyjadając z torebki żelkowe cukrowane serduszka.

– Nie mogłem wiedzieć, że wrócisz – próbował się tłumaczyć.

– Nie zrobiłam tego dla ciebie.

– Rozumiem, ale...

– Czy możesz po prostu rzucić okiem na ten papier? – Podesunęła mu dokument.

– Jasne – odparł lekko.

– Do czego służą te krzywe patyki? – spytał Dante.

Ting przeszedł przez chrzęszczące trociny i stanął przy kadłubie łodzi. Położył dłoń na wyprofilowanym drewnie i zwrócił się do chłopca.

– To wręga – wyjaśnił. – Te krzywe patyki tworzą dolną część łodzi, najważniejszą...

Przerwał, kiedy druga z kobiet, które widziała przedtem Jasmin, wyszła z budynku,

niosąc potężne metalowe okucie. Miała na sobie robocze buty, dzinsy biodrówki i cienki T-shirt, przez który prześwitywały ciemne sutki. Ting obejrzał blachę i pokiwał głową, powiedział coś, oddał jej przedmiot, a potem z powrotem zwrócił się ku chłopcu.

– Właśnie zbudowaliśmy wręgę – mówił dalej. – A kiedy już wszystko wyrównam, zamocujemy wzdłużnik i łódź będzie prawie gotowa.

– Jak wygina się te patyki? – dopytywał Dante.

– Trzeba ogrzać mnóstwo wody i...

– Czy możesz teraz na to spojrzeć – przerwała im Jasmin.

Wziął od niej papier, odczytał znaki i wzruszył ramionami.

– To deklaracja odpowiedzialności – wyjaśnił. – Tu jest napisane, że przybyłaś razem z osobą niepełnoletnią i że zgodnie z prawami Komitetu Centralnego, bla, bla, bla, ponosisz za nią odpowiedzialność... I jeszcze znaki z waszych wiz, tu i tu.

– Dziękuję. – Jasmin schowała dokument do kieszeni.

– Jak długo tam byłaś? – zapytał.

– Jedenaście–dwanaście godzin – skłamała, biorąc Dantego za rękę.

– Nie wróży mi to zbyt dobrze – stwierdził półgłosem. – Do tego czasu powinni byli już mnie uruchomić.

Jasmin zobaczyła, jak jego oczy ciemnieją, ale gorzkie pragnienie ukarania go wciąż żarzyło się w jej wnętrzu. Jeszcze z nim nie skończyła.

– Nie będziemy ci już przeszkadzać – rzekła zimno i odeszła.

– Wcale nie przeszkadzacie – odpowiedział. – Mogę odprowadzić was do terminala, żeby...

– Nie trzeba – przerwała mu.

– Ale może byłoby miło...

– Tylko że ja już ci nie ufam – rzuciła.

– Co masz na myśli? – zapytał, maskując zaskoczenie uśmiechem.

– Okłamałeś mnie. I uważam, że naprawdę...

– Co masz na myśli? Nie rozumiem.

– Uważam, że problemem jest to, że kłamiesz – stwierdziła, zmuszając się do opanowania. – Powiedziałeś mi, że masz wadę serca, a ty... jesteś po prostu narkomanem, prawda? Trafiłeś tu po przedawkowaniu.

Uśmiech Tinga zgasł. Stał przed nią ze spuszczoną głową, a jego piękna twarz postarzała się, tak że wyglądała teraz na bardzo zmęczoną. Dla Dantego cała ta sytuacja była trudna, przykucnął więc i bawił się poskręcanyimi w sprężyny wiórami.

– Twój dziadek wstydzi się za ciebie – mówiła dalej Jasmin, choć zaczynała mieć nieprzyjemne wrażenie, że posuwa się za daleko. – Twierdzi, że nie ma wnuka.

– Rozumiem – wyszeptał Ting, pochylił się nad długim kawałkiem drewna, które leżało na dwóch kozłach, i śledził opuszkami rysunek słoików.

– Wybacz, ale niestety nie znoszę narkomanów i nie cierpię kłamców – powiedziała Jasmin, czując, jak jej policzki oblewa gorący rumieniec.

Ting powoli się wyprostował. Twarz miał pobladłą, a blizna przecinająca powiekę stała się prawie czarna.

– Zmieniłem się – odpowiedział. – Będę pomagał dziadkowi w warsztacie, kiedy wrócę do życia.

– Uważasz, że zasługujesz na powrót?

– Nie.

Myślała, że gardło pęknie jej od powstrzymanego płaczu, kiedy odchodziła, ciągnąc za sobą Dantego. Kątem oka widziała, że Ting nie ruszył się z miejsca, i miała do siebie żal o to, że jednak przesadziła.

Mógł robić, co chciał.

Był głupcem, ale może niepotrzebnie zrobiła mu przykrość.

„To nie moja rola, by wytykać mu, że zmarnował sobie życie – pomyślała. – Przecież prawie się nie znamy. Nie wiem, na co liczyłam”.

Wiatr znad wody przetoczył po ziemi pustą plastikową butelkę.

Jasmin stwierdziła, że powinna wytłumaczyć Dantemu, co się stało, ale nie wiedziała, co powiedzieć. Sama nie rozumiała swojej reakcji.

Wpatrywała się w uliczkę prowadzącą prosto pomiędzy skrajne budynki terenu stoczniowego a stary urząd celny z oknami zabitymi gwoździami.

Nieco dalej dostrzegła światła latarni, na początku ulicy panował mrok.

Była pewna, że odnajdzie drogę do terminala.

Chciała uniknąć ścisku przy nabrzeżu, więc postanowiła trzymać się głównych ulic – tam, gdzie są ludzie i gdzie coś się dzieje.

Wzięła synka za rękę.

– Pobiegniemy? – spytała.

Pokiwał głową. Wbiegli razem w uliczkę, ich kroki odbijały się echem między ścianami. Na tym odcinku nie było oświetlenia przy budynkach, ale kawałek dalej dostrzegła ludzką postać ukrywającą się w bramie. Minęli ją, nie patrząc w tamtą stronę; był to grubas z żelazną rurą w rękę, który obserwował ich z niewzruszoną miną.

Przeszli obok kilku mniejszych hutongów pełnych gratów i śmieci, aż dotarli do światła jakiejś restauracji. Tam zatrzymali się, żeby złapać oddech. Siedmioro gości siedziało przy wąskiej ladzie przymocowanej śrubami do ściany. Na ręcznie malowanym szyldzie widniał napis „Bangalore Deli”.

Jasmin spojrzała na mokre od potu loki synka, na jego pyzate policzki i długie zakrzywione cienie rzucane przez rzęsy.

– Zrobiłeś się szybki – wysapała.

– Ale chyba zaraz dostanę kolki – powiedział Dante, przyciskając dłoń do boku.

– Dasz radę iść dalej?

Z powagą pokiwał głową, więc znowu wzięła go za rękę i razem pobiegli za róg, mijając kilka zamkniętych sklepów i ciemne kasyno.

Tu ulica była szersza, ale prawie pusta.

Zwolnili i dalej szli marszem. Była prawie pewna, że idą w dobrym kierunku.

Najniebezpieczniejsze dzielnice były już za nimi. W oddali widzieli neon,

czerwone znaki na żółtym tle. W jednym z okien na drugim piętrze wisiało pranie. Przed drzwiami siedział młody mężczyzna i lakierował sobie paznokcie na różowo. Zagrzmiało. Jasmin pociągnęła Dantego bliżej budynków po prawej stronie.

– Jestem głodny – powiedział.

– Ja też.

Półnaga staruszka leżała zwinięta w kłębek na materacu, w ręce trzymała szklaną butelkę bez etykiety.

Dwadzieścia metrów przed nimi majaczył rynek, przez który poprzednim razem przechodzili razem z Tingiem. Teraz było tam pełno ludzi. Bładoniebieskie gazowe płomyki uderzały o ocynkowane puszkę. Trudno było dostrzec, co ci ludzie tam robią, ale najwyraźniej chodziło o jakieś zakłady.

Musieli się przedostać przez plac. Jasmin szła szybkim krokiem, prowadząc za sobą Dantego. Nikt nie patrzył w ich stronę. Doszli już do połowy drogi, kiedy usłyszeli dźwięk gwizdka. Jasmin zauważyła, że tłum przesunął się w jedną stronę. Znowu odezwał się gwizdek i teraz w chmurze pyłu zobaczyła grupę kilku osób. Ogień odbijał się od ostrza maczety. Wołali coś po hiszpańsku. Jasmin wciągnęła Dantego w cień za stalowymi schodami. Przypuszczalnie polowali na nowe wizy.

Jasmin i Dante stali nieruchomo, przywierając plecami do ściany obitej powgniataną blachą i oklejonej ogłoszeniami. Mężczyźni przepychali się do przodu, a ludzka masa rozstępowała się przed nimi. Jakiś starszy pan upadł popchnięty i zgubił czapkę.

– Mamusiu – wyszeptał Dante.

Jasmin słyszała szelest swojego ubrania ocierającego się o metalową płytę, kiedy pociągnęła go za sobą głębiej w wąską uliczkę. Była to w zasadzie wąska dwumetrowa szczelina między domami. Nie oglądając się za siebie, przekroczyli wilgotne pudła, skręcili za róg i pobiegli wzdłuż płotu, nad którym rozciągnięto drut kolczasty.

Za plecami słyszeli krzyki.

Biegli tak szybko, że blaszka na szyi Jasmin uderzyła ją w zęby.

W otwartym oknie na poziomie ziemi stała naga kobieta w jej wieku i coś nucila pod nosem. Włosy miała splecione w setki cienkich warkoczyków, które spływały jej po szczupłych ramionach.

– Terminal? – zapytała Jasmin, pokazując palcem przed siebie.

Kobieta skinęła głową i zaczęła obdrapywać farbę z framugi okna. Za jej plecami na kanapie siedziało trzech nagich mężczyzn.

Jasmin pociągnęła Dantego przez parcelę ze zburzonym budynkiem. Wśród starych cegieł i potłuczonego szkła na słupkach stał trolejbus. Żółta farba odłaziła od blachy, a pantografy sterczały mu z dachu niczym czarne czułki owada.

Kiedy podeszli bliżej, Jasmin dojrzała na drzwiach przekreślone godło Hells Angels. Okna pojazdu zachlapano krwią, a podłogę pokrywały koce i stare

materace, wśród których walały się puste butelki i papierki po cukierkach.

Weszli w kolejną ciemną uliczkę, kawałek podbiegli, a potem skręcili za róg i zdyszani zatrzymali się przed sklepem z konserwowanym siekanym kaczym mięsem z grzybami shiitake.

Właśnie mieli ruszyć dalej, kiedy zadźwięczał dzwonek u drzwi i pokazał się w nich na oko sześćdziesięcioletni mężczyzna. Miał siwą szpiczastą bródkę i spoglądał na nich przyjaźnie znad okularów do czytania.

– Dostałem właśnie kilka puszek zupy pomidorowej Campbella – odezwał się po angielsku z brytyjskim akcentem.

– Nie mamy pieniędzy – odpowiedziała Jasmin.

– Szkoda – stwierdził i wyjął z kieszeni paczkę papierosów.

Jasmin omiotła wzrokiem opustoszałą parcelę i pobliskie hutongi. Nikogo tam nie było, mimo to pociągnęła za sobą Dantego jeszcze kawałek dalej.

– Pozostaje mi życzyć wam miłego wieczoru – powiedział mężczyzna, odwrócił się i zaczął podziwiać własne okno wystawowe.

– Którędy najlepiej dostać się stąd do terminala? – zapytała Jasmin.

– Jesteście tu nowi?

– Nie, ale codziennie sprawdzamy gazetki – skłamała.

– Kiedy przyjechaliście?

– Prawie pół roku temu.

– Stąd nie tak łatwo dojść do terminala, wiele z tamtych uliczek jest niebezpiecznych. – Machnął ręką. – A wschodnich dzielnic powinniście unikać o tej porze.

– Proszę wskazać nam drogę.

– W tamtym kierunku. Ale musicie cofnąć się wzdłuż kanału, żeby przejść na drugą stronę... Niestety nie mogę zostawić sklepu, ale poproszę Ricka o pomoc. Musi tylko dostarczyć klientowi kilka puszek.

Mężczyzna zapukał w szybę i po chwili w drzwiach pojawił się szczupły chłopak. Mógł mieć jakieś piętnaście lat. Był ubrany w brudne spodnie od dresu i za dużą koszulkę z krótkimi rękawami. Przywitał się z zawstydzonym uśmiechem, następnie wysłuchał wskazówek po chińsku, kiwnął głową, odpowiedział coś i wszedł z powrotem do sklepu. Po chwili wyszedł z dwiema puszkami i ruszył biegiem.

– Jeśli zaczekacie, to będzie z powrotem za kwadrans – wyjaśnił mężczyzna, patrząc, jak chłopiec znika za rogiem.

Jasmin spojrzała na ruiny. Śmieci wokół starego komina poruszyły się na wietrze.

– Ktoś was ściga? – spytał ostrożnie mężczyzna.

– Nie, wydawało mi się tylko, że widziałam... ale nie.

– Jeśli chcecie, możecie poczekać w sklepie.

– Pić mi się chce – powiedział Dante, szarpiąc Jasmin za rękę.

- Co powiedział?
- Że chce mu się pić – wyjaśniła po angielsku.
- Nie mam niestety nic prócz wody i herbaty.
- Poprosimy wodę.

Mężczyzna uśmiechnął się szeroko, aż oczy prawie zniknęły mu wśród zmarszczek. Weszli do sklepu, w którym roztaczała się woń wilgotnej piwnicy.

Jasmin, trzymając Dantego za rękę, weszła za właścicielem między półki pełne konserw. Patrzyła na jego plecy, znoszoną koszulę, sposób, w jaki się poruszał, i nagle przeszło ją mrozące krew w żyłach przekonanie, że popełniła błąd. Mimo to poszła za nim do kuchni. Na blacie stały kuchenka elektryczna z zardzewiałą płytą i duży zbiornik z wodą. Dante wszedł do środka i usiadł przy stole, ale Jasmin zawahała się w drzwiach.

- Szklanki są w górnej szafce. – Mężczyzna wskazał palcem.

Podziękowała, weszła do kuchni i ledwo zdążyła otworzyć drzwiczki szafki, kiedy sklepikarz zatrzasnął za nimi drzwi. Zanim sięgnęła do klamki, zazgrzytał przekręcany w zamku klucz.

„Pułapka! To pułapka!”, krzyczał głos w jej głowie. Kopała w drzwi, ale były stalowe i otwierały się do wewnątrz. Rozległ się tylko głuchy odgłos. Metalowa futryna była wmurowana w ścianę.

– Mamusiu, co robisz?! – zawołał Dante, a w jego głosie pobrzmiwał strach.

– Drzwi się zacięły – odparła, szarpiąc za klamkę.

Cofnęła się, zrobiła dwa kroki i kopnęła, wkładając w to całą siłę. Górna krawędź zaskrzypiała, posypało się trochę tynku, ale drzwi nie drgnęły.

Poczuła ból promieniujący od kostki przez kolano, prawie straciła czucie w nodze, ale mimo to znowu wzięła rozbieg i kopnęła.

– I co teraz?

– Wszystko będzie dobrze – zapewniła i zaczęła przeszukiwać szafki i szuflady w całym ciasnym pomiesz-czeniu.

Nie było tam nic oprócz plastikowych pałeczek do jedzenia, paru łyżek, jakichś szklanek, kilku filiżanek do herbaty i rolki papierowych ręczników.

Nic, co mogłoby się przydać.

Zdusiła panikę, wiedziała, że musi spróbować jasno myśleć.

Ręka jej się trzęsła, kiedy zdejmowała szklankę z półki, płukała ją i napełniała wodą ze zbiornika. W końcu podała ją Dantemu. Wypił wszystko, więc znowu naląła, sama się napiła i resztę podała synowi.

– Chcesz jeszcze troszkę? – spytała łagodnie.

– Co się dzieje?

– Nie wiem, ale nie bój się – odpowiedziała i rozejrzała się po pomieszczeniu. – Załatwię to. Rób to, co ci powiem. To bardzo ważne.

– Spróbuję, mamo.

– Wiem, jestem trochę zdenerwowana. – Jasmin ponownie zaczęła przeszukiwać szuflady. – Czasami tak się dzieje, ale to nic. Pamiętasz, co zawsze powtarzam?

– Że źle znosisz stres – odparł.

– No właśnie. – Uśmiechnęła się i przyklękła przed synkiem. – Ale myślałam raczej o tym, jaki mam głos, kiedy się denerwuję.

– Jakbyś była zła, choć nie jesteś zła.

– Nigdy nie jestem na ciebie zła. Kocham cię, wiesz, prawda? Najbardziej na świecie...

Nagle usłyszeli jakieś głosy za drzwiami. Jasmin podeszła i spojrzała przez dziurkę od klucza.

Między półkami z towarem dostrzegła umięśnionego mężczyznę w wojskowym T-shircie i spodniach moro. Trzymał chłopca na posyłki za ramię i ciągnął za sobą. Kilka butelek sosu sojowego przewróciło się i spadło na podłogę.

Właściciel sklepu mówił coś ze wzburzeniem.

Do środka weszło więcej osób, jakaś kobieta powiedziała coś flegmatycznym tonem, ktoś stanął obok worka z ryżem. Jasmin widziała tylko brązowe półbuty i brudną krawędź spodni.

Wyraźnie było widać, że właściciel odmawia otwarcia drzwi do kuchni. Jasmin nie widziała jego twarzy, ale po tonie głosu i gestach zrozumiała, że żąda zapłaty, zanim odda klucz.

Kobieta powiedziała coś podniesionym głosem. Chłopak był przerażony do szaleństwa, próbował wydukać błagalną prośbę.

Właściciel sklepu pokręcił głową.

Mężczyzna w moro założył foliowy fartuch. Wziął do ręki puszkę i zbliżył się do chłopca.

– Zatkaj uszy – powiedziała Jasmin do Dantego w tej samej chwili, w której mężczyzna uderzył chłopaka konserwą w policzek.

Chłopak wypuścił powietrze, zachwiał się i przewrócił na bok. Płakał głośno ze strachu. Próbował wstać, ale mężczyzna wymierzył mu drugi cios w to samo miejsce.

Kobieta krzyknęła, a mężczyzna w półbutach zrobił krok do przodu. Chłopak wstał z trudem, przyciskając rękę do zakrwawionej twarzy.

Właściciel sklepu próbował negocjować, tłumiąc szloch.

Chłopiec pochylił głowę i położył prawą dłoń na sercu. Krew skapywała mu z głowy na betonową podłogę.

Człowiek w fartuchu czekał, aż chłopak podniesie wzrok. Wtedy znowu uderzył go puszką prosto w twarz. Cofnęła się od drzwi, słysząc, jak wycie z bólu przeradza się w wywołany szokiem płacz.

Znowu usłyszała chrzęst kroków, głuche łupnięcia i wrzaski. Potem krzyk ucichł. Dante popatrzył jej w oczy i oderwał dłonie od uszu.

– Muszę zepsuć stół – wyjaśniła mu Jasmin i odłożyła jego szklanekę.

Przewróciła stół do góry nogami i kopnięciem wyłamała jedną nogę, a potem postawiła go na boku, kazała Dantemu schować się za nim i się nie ruszać.

Stała przed stołem z pałką w dłoni. Usłyszała wsuwany do zamka klucz i zgrzyt, kiedy ktoś go przekręcił. Właściciel sklepu wrzasnął coś przenikliwym głosem. Potem usłyszeli kilka głuchych uderzeń i zapadła cisza.

– Mamo, co się dzieje?

– Zostań tam – szepnęła.

Ostrożnie podeszła do drzwi, zmieniła chwyt na stołowej nodze, nachyliła się do dziurki od klucza i zdążyła zobaczyć wytrzeszczone oko, kiedy nagle drzwi otworzyły się z impetem i trafiły ją w czoło.

Upadła i straciła przytomność. Gdy ją odzyskała, leżała na podłodze, a głowę przenikał palący ból. Dopiero po chwili odzyskała zdolność widzenia, choć

wszystko było rozmazane. Potem poczuła, że ktoś przewraca ją na brzuch i owija szyję liną. Leżała na ziemi w ciasnej kuchni, próbowała wcisnąć palce pod pętlę, kaszlała i szarpała się, chcąc się odwrócić. Nad nią stał mężczyzna w fartuchu. Próbowała odepchnąć go rękami, ale nie miała siły.

Dante go nigdzie nie było widać. Zaczęła się czołgać. Usłyszała chichot mężczyzny. Dolatywał od niego słodkawy zapach potu.

– Wstawaj – wysapał. – Wstawaj.

Szarpnął ją za pasek spodni i naciągnął sznur jak smycz, odchylając jej głowę w tył. Pociemniało jej przed oczami, po omacku szukała jakiejś broni na betonowej podłodze.

Nacisk trochę zelżał, zmusiła się, by podnieść wzrok, i zrozumiała, że coś się dzieje za jej plecami. Brzmiało to tak, jakby mokra piłka tenisowa uderzyła w podłogę, i nagle poczuła, że jest wolna. Mężczyzna wrzasnął grubym, ochryplym głosem.

Jasmin zerwała pętlę z szyi, wciągnęła powietrze do płuc i zaczęła kaszleć.

Napastnik jedną ręką trzymał się za ramię. Zatoczył się i wpadł w kuchenną szafkę, ale odzyskał równowagę. Jasmin przewróciła się na plecy i ciężko dysząc, odsunęła się od oprawcy. Wtedy ujrzała Tinga.

W rękach ścisnął stalową rurę. Kiedy ruszył za mężczyzną i wymierzył kolejny cios, miał strach w oczach. Chybił, rura trafiła w drzwiczki od górnej szafki. Zawiasy wypadły z bolca i drzwiczki roztrzaskały się o podłogę.

Jasmin znalazła nogę od stołu i zdecydowała się wstać, choć przez kilka sekund mroczki latały jej przed oczami i musiała się oprzeć o blat. Mężczyzna w fartuchu wyciągnął niewielki nóż. Ting skierował rurę w jego stronę i zaczął się cofać. Jasmin przestała myśleć. Ruszyła za nimi i uderzyła napastnika w plecy nogą od stołu. Uderzenie było tak silne, że mężczyzna upadł na kolana.

Ting natychmiast zareagował i wymierzył mu cios prosto w skroń. Dało się słyszeć krótki brzęk. Głowa poleciała w bok, ślina opryskała twarz Jasmin. Potężne ciało osunęło się na ziemię pomiędzy nimi.

– Dante! – krzyknęła Jasmin i wpadła do sklepu z nogą od stołu w rękę.

– Co się stało? – dopytywał Ting, idąc za nią.

Jasmin przebiegła między półkami i zatrzymała się przed chłopcem na posyłki, który leżał w kałuży ciemnej krwi. Schyliła się, ale zanim zdążyła zbadać mu puls, Ting ją dogonił.

– Kiedy przyszedłem, już nie żył.

Jasmin poszukała Dante go za ostatnimi regałami, a potem wybiegła na ulicę. Było pusto. Odrzuciła prowizoryczną pałkę i wsunęła rękę do kieszeni. Papier zniknął. Zabrali jej dokument, który zaświadczał, że Dante był z nią, że za niego odpowiadała.

Nic nie powiedziała, zaczęła iść. Pod jej podeszwami chrzęściły szklane odłamki. Plecy miała mokre od potu, ale było jej zimno. Słyszała kroki biegnącego za nią

Tinga. Wiedziała, że musi odpocząć, bo nogi wciąż trzęsły jej się z powodu szoku po napadzie, ale nie mogła się zatrzymać.

– Triada zabrała Dantego – odezwała się, nie patrząc na Tinga.

Maszerował obok niej. Strach sprawił, że czuła się ociężała. Jej stopy stawiały pewne kroki, ale Jasmin nie wiedziała, dokąd zmierza. Nigdzie nie było widać ludzi, pozamykano drzwi i okiennice. Ile czasu minęło, odkąd ich napadnięto?

– To jakieś szaleństwo, to jest...

– Jeśli mają kupca, to musimy się spieszyć – stwierdził Ting.

– Wiem, że byłam głupia, wiem, że byłam niesprawiedliwa – powiedziała i odchrząknęła. – Zrobię dla ciebie wszystko, jeśli tylko pomożesz mi odnaleźć Dantego.

Umilkła, próbując zapanować nad głosem. Strach odbierał jej mowę.

– Musimy się dostać do Komisji do spraw Transportu, zanim będzie za późno – skwitował Ting.

Jasmin biegła razem z Tingiem wąskimi uliczkami, szybciej niż tak naprawdę była w stanie. Miała wrażenie, że zaraz się udusi.

Lęk był jak wielka wibrująca ciemność.

To nie mogło się dziać naprawdę.

Czuła podchodzące do gardła mdłości. W zagłębieniach drogi zbierały się brązowe kałuże. Cienie wciskały się w fasady i zaułki.

Nie miała odwagi zastanawiać się, do czego była zdolna Triada, żeby wymusić od Dantego wizę.

Kilku mężczyzn grało w tryktraka pod zepsutym parasolem. Właśnie zaczęli się kłócić, kiedy Jasmin i Ting przebiegali obok.

Ting pokazał ręką kierunek i ruszyli dalej uliczką, która pięła się stromo w górę. Jasmin czuła, że biegną w złą stronę.

– Jesteś pewien, że to dobra droga? – zapytała.

Ting wbiegł po schodach, przeskakując po dwa stopnie. Kiedy w końcu go dogoniła, okrążyli fasadę z gołych desek.

Miotła z wyslizganym trzonkiem stała oparta o ścianę, a wąski cień przekreślał wypalone litery.

Ting zatrzymał się przed drzwiami, zerknął na Jasmin, otworzył i wszedł do środka. Niczym w gorączce ruszyła za nim. Przy barowej ladzie z bambusa siedziało kilku mężczyzn, obejmując dłońmi niewielkie kieliszki. Naga kobieta tańczyła bez muzyki na maleńkiej scenie.

Wzrok Jasmin niespokojnie błędził po lokalu, notował nic nieznaczące detale. Kabel od reflektora był przyklejony taśmą do podłogi wzdłuż pomalowanej na czarno rampy. Dwie karty do gry leżały w kurzu pod poskładanymi jedno na drugim plastikowymi krzesłami.

Na ścianie za barem wisiał czerwony motyl, zatruty kiedyś przez jakiegoś kolekcjonera, przyszpilony do tkaniny i wywieszony w szklanej gablotce.

Ting od razu podszedł do jednego z mężczyzn i coś mu powiedział. Tamten natychmiast wstał i wtedy Jasmin rozpoznała w nim Grossmana, brodacza, który opowiadał o kosmitach.

– Za rogiem stoi moja najładniejsza riksza – wyjaśnił, kiedy wyszli na ulicę.

– Pospiesz się – poprosił Ting i odwrócił się do Jasmin. – Musisz jechać, nie ma czasu, musisz ich zatrzymać, musisz powiedzieć synkowi, żeby nie zgadzał się na żadną wymianę.

Na górcie za barem stała rowerowa riksza w pacyfki, obwieszona setkami szklanych różnokolorowych pryzmatów, z tęczową flagą na cienkiej antenie. Miała brudne błotniki, zardzewiałe piasty, a z rurek odłaziła farba.

– Kosmici srają ze strachu na widok świecidełek – powiedział Grossman, wylewając wodę z baldachimu.

Jasmin usiadła na puchatej kanapie w lamparce cętki. Ting zawołał jeszcze, że dogoni ją najszybciej, jak będzie mógł, i Grossman ruszył z górki.

Pobrzękując, nabierali prędkości na pochyłej uliczce. Pryzmaty kołysały się i zderzały ze sobą. Budynki migają po obu stronach rikszy, która tak się trzęsła, że Jasmin musiała się trzymać obiema rękami.

– Wróciłaś! – rzucił Grossman przez ramię.

– Musiałam, po synka.

– Przyznaj, że się za mną stęskniłaś – powiedział, odwracając się do niej z uśmiechem.

– Wydało się – odparła głucho.

Myślała o tym, że musi zachować pozory spokoju mimo chaosu emocji, który ją opanował. Nawet gdy człowiek jest tak wzburzony, że prawie nie wie, co mówi, stara się uśmiechać i odpowiadać na pytania.

Jedno z tylnych kół podskoczyło na kamieniu, riksza zarzuciło. Gdy Grossman zamortyzował uderzenie, tęczowa flaga ze świstem uderzyła w otwartą okiennicę. W chmurze pyłu wrócili na ulicę.

Grossman pedałowal z całej siły. Zbliżył się do lewej krawędzi drogi, żeby zmieścić się w zakręcie poniżej sterty cegieł. Był wielki i ciężki, Jasmin słyszała, jak dyszy.

Staruszek z zapadniętymi policzkami usunął się im z drogi i spoglądał za nimi zmęczonym wzrokiem.

„Za szybko”, pomyślała Jasmin. Wszystko się trzęsło, ulica ostro zakręcała, a Grossman skręcił kierownicę i przeniósł ciężar ciała na jedną stronę, żeby zrównoważyć siłę odśrodkową.

Pojazd huknął o ścianę. Jasmin uderzyła policzkiem w stelaż rikszy. Rozległ się metaliczny trzask. Odzyskali równowagę, Grossman pedałowal dalej, lewe koło otarło się o mur, zrywając przy tym rurę spustową, która z brzękiem potoczyła się po ulicy za ich plecami.

Z bramy dobiegł ich czyjś krzyk.

Znów trafili na drogę, przejechali z hałasem po mokrym kartonowym pudle i pomknęli dalej w dół odcinka wyłożonego kamieniami. Opony ślizgały się po lśniącej nawierzchni, kawałek jechali bokiem, szorując o krawężnik.

W pędzie migają ciemne okna. W podwórzu w świetle sznurów lampek tańczyli przed grupką widzów młodzi mężczyźni w białych slipkach.

Grossman przyspieszył i wyjechali na bitą drogę, na której koła wydawały zupełnie inny odgłos.

Opony podrywały jasny pył.

Przed zakurzoną kawiarnią z do połowy zaciągniętymi metalowymi żaluzjami stała

dziewczynka. Rzuciła za nimi patykiem, ale nie trafiła.

Droga wyrównała się i teraz Grossman musiał bardziej się wysilić. Sapał, a wałki tłuszczu na jego bokach poruszały się w rytm pedałowania. W jednym z okien wisało pranie. Pomiędzy burymi walącymi się budynkami było puste miejsce po zburzonym domu, z zardzewiałą siatką zbrojeniową na ziemi.

– Tingowi wystarczy jedno piwo i zaraz zaczyna gadać o tobie – wydyszał Grossman. – Głędzi o tym, co będzie robił po powrocie do Sztokholmu... że kupi ci perłowe kolczyki i...

W pędzie zbliżali się do dużej ciemnej kałuży. Grossman zdjął nogi z pedałów i je uniósł. Woda rozstała się i z chlupotem rozbryznęła na boki.

Jasmin przez wiele lat twierdziła, że nie wie, czy wierzy w Boga, ale w tej chwili modliła się, by chronił Dantego przed tamtymi ludźmi.

Zgrzytając, riksza skręciła w większą ulicę. To miejsce Jasmin już rozpoznawała. Przejechali obok szerokich schodów o popękanych stopniach i minęli żółtą świątynię z połyskującym złotem wewnątrz.

Koszula Grossmana była przepocona pod pachami, a on sam głośno pojękiwał, pedałuąc pod górkę.

Pasma jaśniejszych chmur rozrzedzały mrok i nadawały niebu ołowianoszary kolor. W oddali, na tle zbocza góry, widać było zarysy łąźni.

Wjechali na rynek otoczony budynkami z powybijanymi oknami. Przemknęli w poprzek otwartego placu, mijając zardzewiały żelazny słup, obok którego poprzednim razem widziała chłostanego mężczyznę. Dach terminala majaczył w ciemności. Grossman jechał w stronę sądu magistrackiego, ale skręcił przy szarym budynku, w którym swoją siedzibę miała Komisja do spraw Transportu. Riksza gwałtownie wyhamowała przy schodach, aż zadźwięczały kolorowe pryzmaty. Pachnący piaskiem wiatr przemknął między domami, tocząc śmieci wzdłuż ścian.

Jasmin wbiegła po schodach i wpadła przez bramę do środka. Przebiegła przez foyer, w którym na stelażach przy ścianach porozkładano broszury, i szarpnięciem otworzyła drzwi.

W zniszczonej sali Komisji do spraw Transportu znajdowało się kilka osób. Wszyscy rozmawiali przyciszonymi głosami, jak w bibliotece.

Trzech barczystych mężczyzn stało przy kontuarze i dyskutowało o czymś z urzędnikiem w beżowym mundurze. Za blatem było widać czworo drzwi, ozdobionych elementami ze szkła ornamentowego.

Na drewnianej ławie przy jednej ze ścian, obok tęgiego mężczyzny o sennym wyrazie twarzy, siedziała kobieta w zniszczonej ciemnej marynarce i spódnicy. Kobieta zapięła aktówkę i spojrzała na Jasmin pytająco.

Mężczyźni przy kontuarze nie przepuścili jej. Przeprosiła, ale nie ruszyli się z miejsca. Między ich plecami widziała, jak urzędnik zanurza pieczęć w tuszu i na próbę odbija na zabazgranym kawałku papieru.

Przecisnęła się obok nich, przechyliła przez barierkę i spróbowała pochwycić spojrzenie urzędnika. Miał palce pobrudzone atramentem i brudne mankiety koszuli.

– Mamusiu!

Dante wyszedł z jednego z pomieszczeń ukrytych za szklanymi drzwiami i podbiegł do niej. Wyglądał na zadowolonego. Policzki miał zaróżowione i ciepłe. Jasmin nachyliła się, przeniosła chłopca przez barierkę i mocno przytuliła.

– Wygrałem! Wygrałem! – pochwalił się. – Wygrałem, byłem świetny w tej grze.

– A co wygrałeś? – zapytała z napięciem.

– Spider-mana.

Szczupła kobieta z krótką fryzurą wyszła z tego samego pokoju co Dante i podeszła prosto do nich.

– *Excusez-moi madame, mais il faut que le garçon reste ici* – powiedziała półgłosem.

– Co tu się dzieje? – zapytała po angielsku Jasmin.

Kobieta miała błyszczące oczy i unikała kontaktu wzrokowego. Zwilżyła usta, jakby chciała zamaskować uśmiešek. Serce Jasmin zaczęło mocno walić ze strachu. Postawiła Dantego na podłodze, wzięła go za rękę i przepchnęła się do urzędnika. Okleina blatu puściła przy brzegu, obnażając chropawy paździerz. Słysząc było szum stojącego na biurku wentylatora, a przyczepiona do niego karteczka z ceną łopotąła na sznurku.

– Co tu się dzieje? – wydusiła Jasmin, napotykając niemy wzrok urzędnika.

Odpowiedział po chińsku, wskazując jej ławę z oczekującymi interesantami.

Jasmin tak mocno ścisnęła dłoń synka, że próbował się wyrwać.

– Kto tu podejmuje decyzje? Muszę porozmawiać z tą osobą – oznajmiła podniesionym głosem.

Jakiś ruch przeciął strumień światła lampki na biurku. Zerknęła w stronę drzwi. Coś błysnęło w ozdobnym szkle. Dostrzegła starszego mężczyznę o obwisłych policzkach, który siedział za biurkiem.

Naprzeciwko niego stał wysoki człowiek o siwych włosach zaczesanych do tyłu. Mówił coś z uśmiechem, jakby zdradzał tajemnicę, lekko pociągając za rękaw swej brązowej marynarki.

– Czy pan w ogóle rozumie, co mówię? – zapytała urzędnika.

– To tylko Komisja do spraw Transportu – odezwał się po angielsku jakiś głos za jej plecami.

Jasmin odwróciła się i zobaczyła kobietę z aktówką, która wcześniej siedziała na ławie.

– Pracuje pani tutaj? – spytała.

– Jestem prawniczką, przyszedłam tu w sprawie mojego klienta i...

– Proszę ich zapytać, co tu się dzieje – przerwała jej Jasmin. – Proszę zapytać, co tu robi mój syn.

Kobieta zwróciła się do urzędnika i ostrożnie zadała pytanie, otrzymała odpowiedź, pokiwała głową i podziękowała, zanim znowu spojrzała na Jasmin.

– Chłopiec zagrał o swoją wizę i przegrał – wyjaśniła półgłosem.

– Z kim grał?

– Z Wu Wangiem – odparła kobieta, spoglądając w stronę drzwi z ozdobnym szkłem.

Wysoki mężczyzna wymienił uścisk dłoni z urzędnikiem i wyszedł z pokoju. Jego ruchy przywodziły na myśl starego żołnierza. Palcami rozluźnił pętlę pomiętego krawata.

– To przecież dorosły mężczyzna! – wykrzyknęła Jasmin. – Chyba rozumiecie, że oszukał Dantego?

– Są świadkowie...

– Mam to gdzieś, to nie jest prawda. Triada go porwała i zabrała ode mnie... Próbowali...

– Proszę mówić ciszej – upomniała ją kobieta z zażenowaniem.

– Próbowali mnie zabić. Rozumie pani, co mówię?

– W takim razie proszę iść na policję.

– Pójdę, ale tylko z synem.

Jasmin wzięła Dantego na rękę. Zdawała sobie sprawę, że ta kobieta ma rację. Musi się opanować. Musi udawać opanowaną, bo nie będą jej słuchać. Starła się oddychać spokojnie, ale jej oddech był zbyt płytki, a panika przyprawiała ją o dreszcze.

– Błagam, musi mi pani pomóc – powiedziała głosem, który jej samej wydał się zupełnie obcy. – Tak nie może być. Nie można tak po prostu zabrać dziecku wizy i powiedzieć, że...

– Mamusiu, dlaczego jesteś zła?

– Daj mi skończyć – powiedziała, przepychając się do urzędnika.

– Proszę poczekać. – Adwokatka próbowała ją powstrzymać.

– Niech pan na nas spojrzysz – zwróciła się Jasmin do urzędnika, stawiając przed sobą Dantego. – To jest mój syn. Chyba pan rozumie, że jest zbyt mały, by pojąć, co tu się odbywa.

Adwokatka przepchała się do nich i przetłumaczyła jej słowa miłym i uprzejmym tonem. Urzędnik na kilka sekund podniósł wzrok, a potem odpowiedział coś półgłosem. Po policzku pani adwokat spłynęła kropla potu, kiedy skinęła głową i popatrzyła na Jasmin.

– Już jest za późno – oznajmiła z żalem.

– Nie może być za późno, to niesprawiedliwe...

– Przykro mi – przerwała jej – ale sprawa została zamknięta i...

– Błagam, niech mi pani powie, co robić – wyszeptowała Jasmin.

Dwóch mężczyzn stojących przy kontuarze chwyciło ją za przedramiona. Wyszarpnęła się pierwszemu i spróbowała pochwycić Dantego. Drugi utrzymał chwyt i pociągnął ją do wyjścia. Bluzka podwinęła jej się na brzuchu. Cienki materiał trzeszczał w szwach. Adwokatka cały czas szła obok, próbowała skłonić mężczyznę do puszczenia Jasmin, mówiąc do niego bez podnoszenia głosu. Jasmin stawiała opór, stopy ślizgały się po podłodze. Odwróciła się i zobaczyła, jak Francuzka beznamiętnie zdejmuje Dantemu wizę z szyi.

– Nie wolno wam! – krzyknęła.

Krzyk Jasmin odbijał się echem od poślizniętych ścian Komisji do spraw Transportu. Zimny blask świetlówek sprawił, że jej rude włosy żarzyły się niczym miedź. Wielki facet próbował wyglądać na niewzruszonego, gdy ciągnął ją do drzwi i ścisnął za ramię tak mocno, że aż bolało.

– Mamusiu! – wołał za nią Dante.

Jasmin potknęła się, stopy poślizgnęły się na posadzce. Wycieraczka przy wejściu, pokryta suchym piachem i żwirem, zwinęła się, kiedy Jasmin zaparła się o nią nogami. Jakies krzesło przewróciło się z hałasem. Jedyne, o czym Jasmin mogła myśleć, to powrót do synka. Adwokatka podążyła za nią, przemawiając coraz ostrzejszym tonem. Jasmin spięła się w sobie, wykręciła w bok, tak że udało jej się sięgnąć mężczyzny wolną ręką.

Już nie myślała, wszystko działo się automatycznie. Jej dłoń owinęła się wokół grzbietu jego dłoni, palce wsunęła pod spód. Najpierw gwałtownie zahamowała, stawiając silny opór, a potem, kiedy pociągnął ją mocniej, niespodziewanie poddała się, zrobiła krok naprzód i szarpnęła jego dłonią po skosie w górę, jednocześnie ją skręcając. Przez wiele lat trenowała walkę wręcz, więc wiedziała, co się stanie, gdy zmieni kierunek i pociągnie rękę do siebie.

W nadgarstku mężczyzny coś chrupnęło i facet wrzasnął z bólu.

Zdawała sobie sprawę, jak to boli – sama kiedyś zwichnęła staw, zrywając przy tym więzadła i uszkodzając chrząstkę.

Patrzyła na przeciwnika z pogardą. Mężczyzna poczerwieniał na twarzy. Skulił się i trzymając za nadgarstek, oddychał płytko i gwałtownie.

Zrobiła krok w tył, powstrzymując się od wymierzenia mu ciosu w szyję.

Adwokatka wlepiła w nią wzrok, ale nie wydusiła ani słowa.

Drugi z mężczyzn zbliżał się szybkim krokiem, ale w tej samej chwili drzwi wychodzące na foyer otworzyły się i do środka wkroczył Ting.

– Już to zrobili! – zawołała. – Zabrali...!

– Powiedz, że nie zgadzasz się na wymianę – przerwał jej.

– Mówią, że już za późno – odpowiedziała, ocierając łzy z policzków.

– Złożyłyście apelację? – zapytał adwokatkę po angielsku.

Po twarzy ściekał mu pot, a całe jego ciało aż parowało, bo przebiegł całą drogę do urzędu.

– Nie, ale...

– W takim razie nie jest za późno – stwierdził Ting.

Mężczyźni wyglądający jak bracia krzyczeli coś po holendersku i ruszyli w stronę Jasmin, żeby wyrzucić ją z sali. Urzędnik zaczął stemplować dokumenty i przepisywać dane z wizy Dantego do formularza.

– Jak mam się sprzeciwić? Jak się to robi? – zapytała.

– Po prostu się mówi – odpowiedziała adwokatka. – Grzeczność jednak wymaga...

– Nie zgadzam się na wymianę! – zawołała Jasmin do urzędnika i usłyszała, jak Ting twardym głosem powtarza jej słowa po chińsku.

Zrobiło się cicho. Mężczyźni się odsunęli. Jasmin mogła usłyszeć własny oddech. Francuzka wyszczerzyła zęby w uśmiechu i pociągnęła za sobą Dantego do jednego z pomieszczeń za przeszklonymi drzwiami.

Wysoki mężczyzna z zaczesanymi do tyłu siwymi włosami stał z własną blaszką w dłoni i powiedział coś do urzędnika.

– Zapewnia, że gra o wizę była pomysłem chłopca – wyszeptał Ting.

Jasmin przeszła przez salę i położyła drżące dłonie na ladzie. Wentylator zmienił kierunek, wydając charakterystyczny dźwięk. Wysoki pogładził się po wąskim krawacie, a po chwili z uśmiechem podniósł wzrok.

– Nie zgadzam się na wymianę wizy – powtórzyła Jasmin, patrząc mu odważnie w oczy.

Ting przetłumaczył jej słowa na chiński, a urzędnik odparł coś cicho, marszcząc czoło. Potem zaczął przeglądać swoje papiery.

– Co powiedział? – dopytywała Jasmin.

– Żebyś się opanowała.

– Nie rozumiem.

Urzędnik z obwiśniętymi policzkami wyszedł z biura ze stertą książek.

– Może powinna to pani przemyśleć – tłumaczyła jej adwokatka. – Następną instancją jest Ludowy Sąd Magistracki, a potem wszystko należy do dawnych czasów.

– To znaczy?

– Ona ma na myśli ostatnią instancję – powiedział Ting.

– To żadna instancja, to relik z epoki cesarskiej, przestarzałe prawa, które z kolei są interpretacją *Yijing* – dodała kobieta, odgarniając z bladego czoła czarny kosmyk włosów.

– Ale ja nie mogę dać za wygraną.

– Jeśli sprawa nie zostanie rozwiązana przez ludzi, rozstrzyga ją kobieta o imieniu Exu – mówiła dalej adwokatka, patrząc z powagą na Jasmin. – Exu wypytuje o zdanie najstarsze duchy, przesuwając rozgrzanymi patyczkami po skorupie żółwia.

– Muszę się sprzeciwić wymianie – powtórzyła Jasmin, zwracając się w stronę sali.

– Nie rozumiesz? To loteria...

– Sprzeciwiam się wymianie! – ogłosiła, tak żeby wszyscy ją słyszeli.

Urzednicy zaczęli gorączkowo szeptać między sobą. Przeszukiwali księgi, pokazując sobie palcami fragmenty i wymieniając uwagi.

Wysoki mężczyzna w brązowym garniturze zdawał się nie przejmować rozmową.

Stał spokojnie i patrzył na Dantego wilgotnymi oczami.

Twarz Tinga była pozbawiona wyrazu, kiedy rozmawiał z urzędnikami. Jeden z nich z irytacją zatrzasnął swoją księgę, drugi pokręcił głową.

– Co się teraz dzieje? – spytała Jasmin adwokatkę, która stała obok, przysłuchiwała się i patrzyła ze zdenerwowaniem.

– Przeciwstawiłaś się wymianie wiz, więc sprawa przechodzi do Ludowego Sądu Magistrackiego...

Jasmin skinęła, a w jej głowie zatrzepotała jakaś myśl. Krótkie ułucie niepokoju nowego rodzaju. To było coś, o czym już słyszała, ale nie wiedziała, z czym to połączyć.

– Co to oznacza?

– Komisja do spraw Transportu już podjęła decyzję, więc będzie to sprawa cywilna... Formalnie to ty wnosisz pozew przeciwko Wu Wangowi.

– Rozumiem.

– Mam nadzieję... – Kobieta zawahała się i zabębniła palcami po aktówce.

– O co chodzi? – zapytała Jasmin. – Sprawiacie wrażenie, jakby... Bo przecież jeśli wygram proces, to nie dojdzie do wymiany wiz, Dante zachowa swoją plakietkę i będzie mógł powrócić do życia?

– Tak, zgadza się, ale...

– Mnie to wystarczy – przerwała jej Jasmin i podeszła do barierki. – Dante, skończyliśmy! – zawołała.

Francuzka spojrzała chłodno na Jasmin, ale pozwoliła chłopcu do niej pobiec. Jasmin wzięła go na ręce. Kiedy ruszyła ku wyjściu, usłyszała jakiś stukot i się odwróciła.

Urzędnik o obwisłych policzkach uderzał małym drewnianym młotkiem o blat i krzyknął coś z sali.

– Za trzy godziny masz się stawić w Ludowym Sądzie Magistrackim, żeby porozmawiać ze swoim przedstawicielem, zanim rozpoczną się rozmowy w sali sesyjnej... Zaleca się stronom, aby okazały prawu należyty szacunek – przetłumaczyła adwokatka.

– Co ma na myśli, mówiąc o szacunku?

– Miał na myśli ciebie – wyjaśniła cicho kobieta.

– Co takiego zrobiłam?

– Nic, czym należałoby się przejmować.

– Po prostu powiedz.

– Powiedział, że jesteś brudna i brzydka.

Przeszli do foyer, a kiedy znaleźli się na schodach, stara rana postrzałowa w plecach Jasmin zaczęła sprawiać jej taki ból, że musiała postawić Dantego na ziemi. Przed budynkiem Komisji czekał Grossman. Stał obok swojej rikszy z puszką fanty w dłoni.

- W porządku, mam trzy godziny – powiedziała Jasmin do adwokatkę. – Na co powinnam je wykorzystać? Co można zrobić?
 - Musisz się umyć i znaleźć nowe ubranie – odparła z uśmiechem kobieta.
 - Miałam na myśli... Możesz mi powiedzieć, jak przygotować się do procesu?
 - Będziesz miała przedstawiciela, który wszystko ci wyjaśni.
 - Czy są podstawy do tego, by wierzyć, że sąd zmieni decyzję Komisji do spraw Transportu?
 - Jeśli chcesz, pójdę z tobą.
 - Nie mam pieniędzy – wyznała szczerze Jasmin.
 - Jeśli ktoś nie może zapłacić, zwykle proszę o przysługę.
 - To znaczy?
 - Pomożesz mojej mamie, jeśli powrócisz do życia – odpowiedziała kobieta, a jej ciemne oczy zalały się łzami.
 - Ty nie wracasz?
 - Jestem tu od dwóch lat.
 - Ale czasami...
 - Wiem, ale dobrze mi tu. Mam w porcie męża i córkę. Jesteśmy tu razem, to jest najważniejsze.
- Jasmin pokiwała głową i pomyślała o swojej siostrze Dianie, która w szpitalu czuwa nad jej martwym ciałem; o Gabrielu, który trzyma straż przed drzwiami; i o Dantem leżącym na stole operacyjnym, podczas gdy śnieg pada na parkingi i opustoszałe chodniki Sztokholmu.
- Nazywam się Marta Cristiano dos Santos. Zanim tu trafiłam, pracowałam w biurze adwokackim w Casa Verde w São Paulo – wyjaśniła kobieta. Odwróciła się do Jasmin tak gwałtownie, że włosy, które wysunęły się jej z koka, utworzyły ciemny cień na jej prawym policzku.
 - Marta Cristiano dos Santos – powtórzyła Jasmin.
 - Moja matka została całkiem sama – ciągnęła Marta, patrząc na Jasmin swoimi brązowymi oczami. – Więc jeśli... jeśli rzeczywiście powrócisz do życia, chcę, żebyś ją odszukała i zatroszczyła się o nią.
 - Chciałabyś, żebym jej coś przekazała?
 - Ty naprawdę wierzysz, że można wrócić. – Marta się uśmiechnęła.
 - Zrobiłam to już dwa razy – odparła Jasmin, patrząc jej w oczy.

Rodzina Marty wynajmowała niewielką część większego mieszkania przy ulicy Qianmen w pobliżu rynku. Oba pokoje, choć małe, urządzone z mieszczańską klasą – miały wysokość pięciu metrów, ogromne okna z drewnianymi wewnętrznymi okiennicami, a także drewniane podłogi i boazerię, teraz już podniszczone.

Po drodze Jasmin omówiła z Dantem i Martą wydarzenia tego dnia i upewniła się, że nikt nie wątpił w to, że zanim zwabiono ich w pułapkę, ona i Dante obudzili się razem w łaźni, razem poszli na nabrzeże i razem zostali zważeni.

Dante siedział przy kuchennym stole i na kartce pisał palcem niewidzialne litery, opowiadając po raz drugi, co się działo w sklepie.

– Przyszedł jakiś pan i przyłożył mi do buzi zimną szmatkę.

– Czy to był Wang?

– Mamo, nie wiem.

– Bo zemdlałeś – powiedziała. – Wydaje mi się, że...

– Jasmin, w sądzie nie wolno ci spekulować – przypomniała jej Marta. – Masz trzymać się tego, czego jesteś absolutnie pewna.

– Ale Dante, to chyba prawda, że obudziłeś się gdzie indziej, tak?

– W łóżku... i Wang wtedy tam był z panią, która mówiła troszeczkę po szwedzku, i dostałem coca-colę i strasznie dziwne frytki w torebce z McDonalda... Powiedział, że tu nie ma prawdziwego McDonalda, a ja odpowiedziałem, że nie szkodzi. Był zabawny, pokazał mi mnóstwo zabawek, graliśmy i ja wygrałem, i wybrałem sobie spider-mana...

– Więc on nic od ciebie nie wygrał? – zapytała Jasmin, starając się stłumić wzburzenie w głosie.

– Tylko mój naszyjnik, ale dostałem taki sam w zamian – odpowiedział Dante, pokazując poczerniałą wizę Wanga.

– Wiesz, co to jest? – spytała Jasmin, dotykając swojej plakietki.

– Naszyjnik, który wszyscy noszą – oparł cicho.

– Naszyjnik – powtórzyła Jasmin i spojrzała Marcie w oczy.

– Rozumiem to tak, że Wang był przekonany, iż wszystko odbyło się zgodnie z prawem – odezwała się ostrożnie Marta. – Musiał być bardzo zaskoczony, kiedy wpadłaś i wniosłaś sprzeciw.

– Dlaczego po prostu nie odda wizy?

– Nie może... Komisja do spraw Transportu rozpatrzyła już sprawę, więc zażalenie musi przejść do następnej instancji.

– I co się tam wydarzy?

– No więc... Nie wiem nic o Wu Wangu, ale wydaje mi się, że jest szanowanym

obywatelem. Tak go odebrałam.

– A nie wydaje ci się, że spróbuje przeprowadzić wymianę, nawet jeśli zda sobie sprawę, że nie ma racji?

– Nie, trudno mi to sobie wyobrazić – powiedziała lekko Marta.

– A zatem nie będzie żadnej rozprawy?

– Opowiesz, jak doszło do porwania Dantego i jak skradziono ci zaświadczenie z portu... Wu Wang powie, że znalazł chłopca i go nakarmił, a twój przedstawiciel wyjaśni, że Dante nie rozumie, czym jest wiza, dlatego nie może podejmować decyzji o wymianie... A ponieważ nasze przepisy wyraźnie mówią, że nie wolno wprowadzać w błąd małoletnich, sąd zmieni decyzję Komisji do spraw Transportu.

– Dobrze.

– Idź teraz i doprowadź się do porządku – poradziła jej Marta.

Jasmin pospieszyła do ciasnej łazienki. Musiała klęczeć w obdrapanej wannie, żeby biorąc prysznic, nie rozchlapać wody po podłodze i pofałdowanej tapecie. Ciekące złącze między węzem a poźółką słuchawką prysznicową z plastiku owinięto srebrną taśmą, a odpływ był tak słaby, że wanna powoli wypełniała się ciepłą mętną wodą.

Po prysznicu Jasmin pożyczyła od Marty czyste ubrania. Biustonosz zupełnie nie pasował, a sukienka była tak mała, że podwijała się do samych majtek, kiedy Jasmin się poruszała.

– To może być zbyt odważne jak na gust sędziego. – Marta się roześmiała. – Znajdziemy nowe ubrania w teatrze, mają tam cały magazyn kostiumów.

Dante pożyczył parę dzinsów od córki Marty i koszulkę z napisem „São Paulo FC”. Zanim wyszli z mieszkania, żeby spotkać się w restauracji z pozostałymi zaangażowanymi w sprawę, Marta pokazała im wiszącą na ścianie mapę São Paulo i wskazała ulicę, przy której mieszkała jej matka.

Powietrze na zewnątrz było chłodne, pachniało smażeniną i papierosami. Dante przez cały czas trzymał Jasmin za rękę. Marta prowadziła.

– Restauracja mieści się w tym samym budynku co teatr... Mój mąż odpowiada za wszystkie instytucje kultury – opowiadała. – Tylko muzeum sztuki działa tu oficjalnie, ale staramy się wystartować z zajęciami dla dzieci w teatrze.

Jasmin przeszła obok pękniętej fontanny i stromej uliczki, po której wiózł ją Grossman.

Jej niedosuszone włosy zmoczyły materiał sukienki na plecach. Sprany wzór w fioletowe róże pociemniał.

– Musisz pamiętać o tym, że sąd wciąż jest dość konserwatywny i patriarchalny – tłumaczyła jej Marta. – Oczekuje się od ciebie uprzejmego zachowania i szacunku... I nie zapomnij, że masz się trzymać faktów, bo jeśli człowiek zostanie przyłapany na choćby najmniejszym kłamstwie, to nie ma prawie żadnych szans na wygraną.

- A w jaki sposób okazuje się szacunek?
 - Zwyczajne rzeczy... Młodszy okazują respekt starszym, kobiety mężczyznom... Mówisz grzecznie i wyraźnie, nie podnosisz głosu i starasz się nie wyrażać zbyt wielu emocji.
 - W porządku.
 - Nie martw się.
 - I tak się martwię.
 - Pomyśl o tym, że nawet jeśli dla sądu ta sprawa jest rutynowa, to przecież jego celem zawsze jest wydawanie sprawiedliwych wyroków.
 - Więc postaram się jasno opisać sprawę – powiedziała Jasmin. – Dante dostał zabawkę, ale stracił wizę. Czy to sprawiedliwe? To chore.
 - Będzie dobrze – odparła Marta, jakby w ogóle nie słuchała Jasmin.
 - Nigdy się nie poddam – dodała cicho.
- Minęli mężczyznę o pomarszczonej twarzy, który sprzedawał alkohol z blaszanego wózka, a przez piwniczne okienko przy ziemi Jasmin zobaczyła dwóch mężczyzn całujących się w łóżku.
- Musisz być jednak przygotowana na to, że z punktu widzenia Wanga Dante nie chciał wracać – mówiła dalej Marta, zbierając włosy na karku. – Powie, że Dante wiedział, co robi, ale wybrał...
 - Przecież nie mogą w to uwierzyć – zaprotestowała Jasmin, starając się spojrzeć jej w oczy.
 - Chcę tylko powiedzieć, że wymiana wiz przez niepełnoletnich nie jest zakazana. Nie wolno tylko oszukiwać dzieci...
 - Dante ma pięć lat, nawet nie potrafi się podpisać! – wybuchła Jasmin.
 - Wygrasz tę sprawę – zapewniła Marta. – Ale staraj się zachowywać tak, by nie narobić sobie wrogów.
 - Nie obchodzi mnie to – stwierdziła Jasmin.
- Pomyślała o porcie, o wszystkich mitach dotyczących tego miejsca i o tym, że czas tutaj to niekończąca się noc. Całe miasto wyglądało tak, jakby od wieków nieustannie popadało w ruinę. Przyszłość w nim zdawała się przeszłością.
- Ten system istnieje od wieków – powiedziała po chwili. – A więc musi działać, prawda?
- Marta zatrzymała się przed drzwiami i nacisnęła przycisk domofonu. Usłyszeli pytanie po chińsku, na które Marta krótko odpowiedziała, zabrzączał zamek, otworzyła drzwi. Kiedy szły w górę wąskich schodów, Jasmin trzymała Dantego za rękę.

Na drugim piętrze mieściła się ciemna restauracja. Unosił się w niej zapach oleju sezamowego i młodej cebulki. Mężczyzna o błyszczącej od potu twarzy i sympatycznym spojrzeniu zaprowadził ich do okrągłego stolika, przy którym siedzieli Grossman, Ting i jeszcze jeden człowiek.

– Pedro! – zawołała Marta. Po raz pierwszy sprawiała wrażenie szczerze uradowanej.

Niski, łysy mężczyzna wstał i uściskał ją, unosząc nad podłogą. Wyszeptał jej coś na ucho, a ona z uśmiechem oswobodziła się z objęć.

– To mój mąż Pedro.

Jasmin uściśnęła mu dłoń i przedstawiła Dantego.

– Wszyscy nazywają mnie Bykiem z Casa Verde – oznajmił Pedro.

– Może nie wszyscy. – Marta się roześmiała.

– Byłem prawoskrzydłowym w São Paulo FC, nieźle wychodziły mi bramki z główki po podaniu z rzutu różnego, zanim przez przypadek nie połknąłem piłki – dodał, poklepując się po okrągłym brzuchu.

– Erica! – zawołała ciepło Marta. – Chodź, przywitaj się.

Śliczna dziewczynka z długimi kręconymi włosami wyjrzała spod stołu. Marta czule przyglądała się córce, kiedy ta po kolei podawała wszystkim rękę i się przedstawiała.

– Jest niesamowicie piękna. Co za oczy! – zachwyciła się Jasmin.

– Dziękuję. – Marta spojrzała na swoje dziecko z wyrazem miłości na twarzy.

– Skóra zdjęta z tatusia – zażartował Pedro.

Zasiedli do stołu, a właściciel zapalił lampy olejne, przykładając do knotów długą zapalniczkę. Kiedy się nachylił, zawieszka na jego szyi wysunęła się zza kołnierzyka. Była tak wytarta, że zapisane na niej informacje stały się nieczytelne.

Próbując się zmieścić w kręgu światła, wszyscy zbliżyli się do siebie.

Tęga kobieta postawiła przed nimi szklane butelki z czerwonymi etykietami i puszki coli Laoshan. Na stole pojawił się półmisek warzyw z woka. Pak Choi, kielki fasoli, pędy bambusa, taro i szpinak wodny połyskiwały sycuańskim olejem chili.

Jasmin wiedziała już, że wszystkie warzywa w mieście portowym były albo suszone, albo konserwowe. Mimo to potrawy, które przed nią stały, roztaczały cudowny zapach.

Miski parujących pierożków i lepki ryż jaśminowy, paseczki wieprzowiny z papryką, tłusty boczek z sosem słodko-kwaśnym i ciemnym octem balsamicznym, mięso z kurczaka na poczerniałych od ognia patyczkach, imbir i anyż gwiazdzisty, smażony makaron z zieloną cebulką i sosem sojowym,

paseczki wołowiny i grzyby kolczakowate pachnące olejem sezamowym i kolendrą.

Jasmin przypomniała sobie wystawę, którą kiedyś widziała w domu kultury w Sztokholmie. Były to rysunki żydowskich dzieci z obozu koncentracyjnego Theresienstadt. Nie przedstawiały potworności obozu, strachu ani cierpienia. Prawie wszystkie dzieci narysowały zwyczajny posiłek w swoich domach, spożywany w gronie rodziny. Rodzice i dzieci przy stole.

Z trudem przełknęła odrobinę tych pyszności i spróbowała pokazać Dantemu, jak się je pałeczkami. Po chwili podszedł do niego ten sam miły mężczyzna z wytartą plakietką i przyniósł mu porcelanową łyżkę.

Jasmin podziękowała mu i zobaczyła, jak Dante pomiędzy kolejnymi kęsami zerka na Ericę. Dziewczynka siedziała naprzeciwko z wpróżnionymi oczami i jadła pałeczkami.

– Masz ochotę? – zapytał Ting, odkręcając plastikowy korek jednej z butelek.

– Co to jest?

– Baijiu. Najpopularniejszy alkohol świata.

– Innym razem – odparła Jasmin.

Wzruszył ramionami i nalał sobie, Grossmanowi, Pedrowi i Marcie.

Dante pomachał do Eriki, a dziewczynka się zaśmiała. Potem wzięła swoją porysowaną szklanekę w obie dłonie i zaczęła pić, aż płyn ściekał jej po brodzie.

– Ta oto kobieta – odezwał się nagle Pedro. Wyglądał, jakby miał zamiar wstać.

– Pedro, kochany, nie musisz...

– Kiedy tamtego ranka wsiadłem do podmiejskiego pociągu i cię zobaczyłem – ciągnął, ujmując dłoń Marty – miałaś na sobie kremową bluzkę z kołnierzykiem wyszywanym perłami i niewielką broszkę z... *Bellis perennis*... Nie wiem, jak te kwiatki nazywają się po angielsku.

– On zawsze tak... – Marta próbowała się tłumaczyć.

Erica wypuściła z rąk pałeczki i zatkała dłońmi uszy, uśmiechając się jednak szeroko.

– Marta jest święta... No, może nie zawsze, na całe szczęście – mówił dalej Pedro i uniósł swoją filiżankę chińskiej wódki. – Ale uratowała mnie i uczyniła najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi.

– Kocham cię – powiedziała Marta prawie bezgłośnie.

Grossman patrzył na nich ze wzruszeniem.

– Pocałunek – wyszeptał Pedro i nachylił się ku -Marcie.

Ting bił brawo, kiedy adwokatka pocałowała męża.

– A potem na świecie pojawiła się nasza Erica – kontynuował Pedro. – Nic, tylko same problemy. Kradzieże kieszonkowe, przekleństwa... Oczywiście żartuję...

Posłał córce całusa i otarł płynące z oczu łzy.

– Przyjaciele, przyjaciele... – Grossman uniósł szklanekę. – Nie wiem, jak wy, ale ja

czuję się prawie jak żywy.

Jego słowa poruszyły wszystkich. W pewien sposób na chwilę zapomnieli, gdzie się znajdują. Jasmin popatrzyła na zebranych wokół stołu. Dante z zachwytem wpatrywał się w Ericę. Ting wyłożył nogi na wolne krzesło i z zamkniętymi oczami pił piwo z butelki. „Wiem, że jesteśmy martwi – pomyślała Jasmin. – Ale nie przestaliśmy istnieć”.

Gdy Dante skończył jeść, Jasmin powiedziała mu, żeby podziękował za posiłek, zanim odejdą z Ericą od stołu. Dzieci usiadły kawałek dalej na podłodze i zaczęły się ze sobą bawić.

Jasmin, najedzona jak nigdy, oparła się na krzesło i pomyślała o tacie, który często żartował na temat swoich mięśni, przesuając wielkim brzuchem cały kuchenny stół. Razem z Dianą klaskały w dłonie i wiwatowały na jego cześć.

– Uśmiechasz się – odezwał się Ting, unosząc butelkę z alkoholem.

– To tylko wspomnienie – skwitowała, kręcąc głową.

Ting wrócił do jedzenia, ułożył rzędem na półmisku lśniące udka i z uśmiechem zlizął olej z palców.

– Zdrowie! – zawołał Pedro.

– Byk z Casa Verde! – Ting z uśmiechem odpowiedział na toast.

– Na YouTube możesz zobaczyć, jak otrzymałem ten przydomek. Zderzyłem się w powietrzu z dwoma obrońcami i wszyscy trzej straciliśmy przytomność.

Grossman roześmiał się i znowu zaczął jeść, a za każdym razem, kiedy unosił pałeczki, upuszczał masę jedzenia. Przez to jego koszula była cała w ryżu i soi.

– Potrzebujesz łyżki? – zażartowała Jasmin.

– Nie. – Machnął ręką. – Może tego nie widać, ale robię to specjalnie. To mój sposób na utratę kilogramów.

Pedro poprosił o więcej piwa i otarł twarz serwetką. Ting siedział z rękami założonymi na karku i spod przymrużonych powiek spoglądał na Jasmin.

Jasmin obserwowała, jak Erica wstaje i pokazuje Dantemu kroki taneczne. Chłopiec próbował je powtarzać, ale dziewczynka pokręciła głową i pokazała jeszcze raz. Wzięła go za rękę i położyła ją na swoich plecach, przesunęła mu brodę, tak że był teraz zwrócony do niej profilem, a potem próbowała go skłonić do zrobienia kroku.

– Jasmin – odezwała się Marta. – Jak tam? Pilnuję czasu, jeszcze dwie godziny. Możesz się zrelaksować... Nie powinno się przychodzić zbyt wcześnie do sądu, a stąd jest mniej niż pięć minut drogi... Będzie dobrze.

Jasmin podniosła wzrok i pomyślała, że Marta ma rację. Powinna się rozluźnić. Wszyscy na pewno rozumieją, że Komisja do spraw Transportu się pomyliła. Próbowała zapomnieć o swoich doświadczeniach i przekonać samą siebie, że ludzie nie są źli i że mimo wszystko można na nich polegać. Błada twarz Marty zarumieniła się, a jej oczy błyszczały w świetle lamp olejnych. Wyglądała na

zrelaksowaną.

– Dziękuję – powiedziała do niej Jasmin.

Dante wrócił na swoje miejsce, zjadł jeszcze trochę, ale nie chciał zbyt długo siedzieć przy stole. Miał ochotę na dalszą zabawę z Ericą.

– Tańczę tango – oznajmił z wypiekami na twarzy.

Po obiedzie wszyscy poszli do teatru, po którym oprowadził ich Pedro. Zaczęli od magazynu z kostiumami, w którym stał manekin w żółtych jedwabnych szatach z czasów, kiedy jeszcze odbywały się tu przedstawienia Opery Pekińskiej. Potem przeszli korytarzami do łoży należącej do samego Cheng Yanqiu.

Kiedy schodzili ciemnymi schodami, Ting wziął Jasmin za rękę. Trafili za kulisy sceny, na której Pedro opowiadał o historii teatru. Jasmin stała tuż przy Tingu, czuła się jak nastolatka. Spletli ze sobą palce, zwrócili twarze ku górze i przyglądali się zwisającej kurtynie, linom, urządzeniom w nadsцениu i workom z piaskiem.

Kiedy Pedro włączył lampę, natychmiast puścili swoje dłonie i przyjrzeni się pudłom, które wywlókł do światła.

W idealnych skrzyneczkach ze szklanymi wiekami leżały w rzędzie śliczne drewniane lalki. Błyszczące od pokostu twarzyczki spoglądały na nich pełnymi żalu oczkami.

Pedro położył palec na ustach, żeby wszyscy umilkli. Usłyszeli muzykę z *Dziadka do orzechów* płynącą ze starego gramofonu. Wszyscy widzowie usunęli się z kręgu światła. Grossman i dzieci usiedli na podłodze. Jasmin poczuła dłoń Marty na swojej ręce. Kobieta nachyliła się do niej w ciemności i wyszeptała:

– Jasmin, przedstawienie trwa prawie godzinę. Powinnaś skorzystać z okazji i zejść do magazynu kostiumów.

– Czego mam szukać?

– Wieczorowej sukni, żeby okazać szacunek...

Z jednej ze skrzynek wydostała się lalka – dziwaczna garbata figurka, która powoli kulejąc, weszła w krąg światła.

– Jaki kolor? – wyszeptała Jasmin.

– Nie żółty i nie czerwony – odparła Marta, wsuwając jej klucz w dłoń. – Ale ładny.

– Nie wiem, czy tam trafię.

– Musisz tylko przejść przez te drzwi i w górę...

– Ja trafię – odezwał się stojący obok Ting.

Wymknęli się ze sceny w ciemność, weszli po stromych schodach i minęli łóżko. Jasmin doskonale wiedziała, co właśnie robili. Była świadoma tego, że w towarzystwie Tinga każdy jej ruch przepełniało ogromne pożądanie.

Kiedy Jasmin przekręcała klucz w drzwiach do magazynu, do ich uszu wciąż dobiegała muzyka z *Dziadka do orzechów*. Weszli do środka. Ting znalazł włącznik światła. Usłyszeli pstryknięcie i kryształowy żyrandol na suficie rozjarzył się elektrycznym blaskiem. Migotliwa poświata ogarnęła manekina w żółtych jedwabkach i malowane kulisy przy jednej ze ścian.

– To, co powiedziałam wtedy w stoczni... – zaczęła ostrożnie Jasmin. – Nie chciałam, zachowałam się paskudnie.

– W porządku.

– Nie, wcale nie... Nie wiem, czemu... czemu powiedziałam to, co powiedziałam. Wstydzę się i jest mi okropnie przykro. To, co robiłeś ze swoim życiem, nie powinno mnie interesować.

– Nie – odparł zduszonym głosem.

– Przepraszam.

Skinął głową, po czym razem przeszli wzdłuż dekoracji przedstawiającej Zakazane Miasto w Pekinie.

– Ale nie wolno kłamać – powiedziała do jego pleców.

– Przecież nie mogłem ci powiedzieć, jak było...

– Mogłeś.

– „Halo, jestem głupkiem! Przedawkowałem heroinę”.

– To cała prawda? – spytała cicho.

Ting podszedł bliżej. Jego twarz była nieruchoma, ale policzki zaczerwieniły się, kiedy przytłumionym głosem zaczął wyjaśniać.

– Prawda jest taka, że otworzyłem własną małą stocznię w Vaxholmie... Budowałem ekskluzywne jachty sportowe. Powinnaś je zobaczyć... dziesięć–dwadzieścia metrów, pokostowany mahoń, każdy szczegół robiony ręcznie... Łodzie, na które mnie samego nigdy nie byłoby stać... Zapraszano mnie na imprezy, wydawało mi się, że to jest właśnie życie... Wszystko trwało cztery lata. Straciłem stocznię i mieszkanie, dostałem wyrok w zawieszeniu, po raz pierwszy przedawkowałem, ukradłem dziadkowi pieniądze, przedawkowałem po raz drugi i wylądowałem tutaj... Miałas rację, nie zasługuję na powrót.

– Oczywiście, że zasługujesz – próbowała zaprzeczyć.

– Nie wszyscy mogą być idealni. – Ting spuścił wzrok.

– Muszę wyznać, że to trochę dziwne uczucie być tą jedyną absolutnie idealną – odpowiedziała Jasmin.

– Właśnie taka jesteś.

– Jasne – odpowiedziała, uśmiechając się.

– Poza tym, że zawsze musisz mieć ostatnie słowo. – Ting odwzajemnił uśmiech.

– Taka byłam w dzieciństwie.

– Taka jesteś nadal.

– A może to ty taki jesteś. – Nie mogła się powstrzymać, żeby nie odbić piłeczki. Z uśmiechem przyłożył dłoń do jej policzka, ale odwróciła twarz. Nie była gotowa, chciała mieć jeszcze to jedno za sobą.

– Ting, musisz o czymś wiedzieć... Jestem taka idealna, że dwa razy jechałam na psychotropach... Ostatnio najwyraźniej było na tyle kiepsko, że trafiłam na przymusowe leczenie na oddział psychoz... – Nie była w stanie spojrzeć mu w oczy. – I wiem, że nie jest to pociągające, ale chciałam ci o tym powiedzieć.

– Dziękuję.

– Na pewno znalazłabym mnóstwo świetnych wymówek... Traumatyczne przeżycia, co zresztą jest prawdą... Podjęłam w pracy błędną decyzję i to... przez to dwie osoby zginęły, a wiele zostało rannych.

– Co się stało?

– To nieważne... W zasadzie chodzi mi teraz o to, że nie wytrzymałam, kiedy trzeba było nad sobą panować – odparła. – Miałam przecież Dantego, którym trzeba było się zająć, a mimo to straciłam kontrolę...

– Czasami coś człowiekowi nie wychodzi. – Ting próbował ją uspokoić. Jasmin przeszła obok niego, poczuła jego zapach – zapach świeżego drewna. Po chwili poczuła też dreszcz na plecach, kiedy spostrzegła, że wszedł za nią między rzędy ubrań w magazynie.

Teraz dobrze wiedziała, do czego zmierza. Rozpoznała znajomą potrzebę zatracenia się na kilka chwil.

Światło nie sięgało najdalszych wieszaków. Szła wolniej, kątem oka dostrzegła lampkę stojącą na komodzie i po omacku zaczęła szukać przewodu. Cały czas słyszała za plecami oddech Tinga i czuła mocne uderzenia swojego serca.

– Muszę obejrzyć te suknie – powiedziała, szukając palcami włącznika.

Kiedy lampka się zapaliła, okazało się, że ma kształt naturalnej wielkości zająca. Przez jego różowe plastikowe ciało promieniowało łagodne światło, które kładło się na długim rzędzie sukien. Jedne były zniszczone, z postrzępionymi brzegami, drugie wyglądały jak nowe.

Przez ściany słyszeli śmiech dzieci, a potem znów mechaniczne dźwięki muzyki.

– Ta jest ładna – powiedział Ting, wyciągając przed siebie sukienkę z łososiowego jedwabiu.

– Tyle że trochę za ciasna. – Jasmin się roześmiała.

– Na pewno?

Uniósł suknię wyżej, a Jasmin podeszła i przyłożyła chłodny materiał do ciała.

Jego dłoń musnęła jej biodro.

Poczuła pożądanie. Nie pamiętała, żeby kiedykolwiek pożądała kogoś tak mocno.

Może to właśnie ta jej część tak zaciążyła na wadze.

Bo przecież w tej sekundzie ich serca stały, nieruchome jak kamień, w mieście, które połyskiwało w szklanej kuli z wirującym śniegiem.

Była martwa, ale czuła żar ogarniający ciało. Nogi ugięły jej się w kolanach. Przez chwilę znów była nastolatką i kąpała się nago w jeziorze w świetle księżyca ze swoim pierwszym chłopakiem.

– Przyjdiesz do mnie, kiedy wrócimy? – spytał.

– Tak – odpowiedziała, dotykając perły w jego uchu.

– Kłamiesz... – Uśmiechnął się.

– To ty jesteś kłamcą.

– Zawsze ostatnie słowo.

– Nie – powiedziała i pocałowała go lekko.

– Jasmin, ja...

– Coś nie tak? – Cofnęła się.

– Nie wiem – odpowiedział, rumieniąc się.

– Jesteś naprawdę młody – stwierdziła, a jego rumieniec jeszcze poczerwieniał.

Wzięła go za rękę i położyła sobie na policzku. Trzymała ją tak, patrząc mu w oczy. Był od niej niższy o co najmniej dziesięć centymetrów. Jego dłoń ostrożnie przesunęła się na jej kark. Jasmin nachyliła się i pocałowała go znowu w usta, leciutko.

– Robimy, co nam się podoba – wyszeptała tuż przy jego wargach. – Jesteśmy dorośli... a nawet nieżywi.

– Nie całkiem – odparł cicho.

– Wiem, ale czemu wszyscy mówią, że umarliśmy?

– Kłamią – odpowiedział.

Pocałowali się, Jasmin rozchyliła usta przed jego ciepłym językiem. Całe jej ciało drżało z tęsknoty. Czuła bicie jego serca tuż przy swoim.

– Większość ludzi traci tu swe kolory – stwierdził Ting, wpatrując się w nią z zachwytem. – Ale ty lśniesz... Twoje czerwone włosy, skóra, każdy maleńki pieg...

– A wiesz, skąd mi się biorą piegi?

Roześmiał się, ale potem spoważniał. Blizna przecinająca lewe oko pociemniała. Jasmin unosiła się głęboko wewnątrz jego czarnych źrenic.

– Nie jestem pewien, czy chcę, żebyśmy to zrobili – powiedział.

– Dlaczego nie?

– Bo jesteś wredna.

– A jeśli zrobię się milsza? – wyszeptała, próbując rozpiąć mu dzinsy.

– Nie zrobisz.

Wziął ją za nadgarstki i delikatnie odsunął jej rękę.

– To prawda – przyznała. – Ale i tak to zrobimy – dodała, czując, jak ogarnia ją łagodne ciepło.

– Nie – odpowiedział.

Z palącymi policzkami oswobodziła się i ponownie zaczęła rozpinąć jego dzinsy. Były ciasne i opięte. Drugi guzik zahaczył o splątane nitki.

– Co robisz? – wyszeptał, znowu odsuwając jej rękę.

– Próbuję cię uwieść, ale trochę mi nie wychodzi – odpowiedziała.

– Dlaczego chcesz się ze mną przespać? – zapytał bezradnie.

Jasmin dopuściła do siebie tę myśl i wiedziała, że nie zdoła już jej powstrzymać. Chciała tego, chciała z nim być, poczuć go w sobie.

Zdjął koszulkę i cisnął ją na starą sztruksową kanapę. Jego ciało było młode i piękne, brzuch miał płaski, a tors gładki.

Zsuwając majtki, Jasmin poczuła nagłe ukłucie wstydu. To wszystko ją przerosło. Nigdy nie była nieśmiała. W odróżnieniu od innych spraw seks był stosunkowo prosty. Ale tym razem było inaczej. Serce waliło jej zbyt szybko. Nie rozumiała tej ogromnej tęsknoty do Tinga.

Dotknął jej piersi przez materiał sukienki i musnął ustami jej szyję. Blaszką przesunęła się w bok. Oddech Jasmin przyspieszył. Zerknęła w stronę zamkniętych drzwi. Ting odnalazł jej brodawkę przez cieniutki materiał i otoczył ją swoimi miękkimi wargami.

Wyszeptał coś, pocałował ją jeszcze raz i spojrzał na nią ciemnymi oczami.

Jasmin zauważyła, że trzęsą się jej ręce, kiedy znów spróbowała rozpiąć mu spodnie. Parsknęła śmiechem, kiedy jej się to nie udało.

– Guzik utknął w...

Spróbował sam, powiedział coś, czego nie usłyszała, a potem szarpnął rozporek, aż zatrzeszczało.

Jasmin ostrożnie uniosła sukienkę nad biodra i przełożyła ją przez głowę, przyglądając się przez różową mgiełkę, jak Ting, pomagając sobie jedną nogą, próbuje ściągnąć z drugiej wywleczone na lewą stronę dzinsy.

Z dołu dobiegał dźwięk dzwonek.

Jasmin usiadła na kanapie z zaciśniętymi udami, czując przenikające ją ciepło.

– Chodź już... – wyszeptała.

Wsunęła dłoń między poduchy i poczuła nagromadzony pod nimi pył i piach.

Gdy Ting do niej podszedł, pomyślała, że może powinni poczekać. Mimo wątpliwości odchyliła się w tył.

Na podłogę spadła poduszka, którą strąciła, rozchylając uda szeroko, aż do bólu mięśni w pachwinach. Poczuła na sobie jego ciężar, gorącą skórę i szybkie uderzenia serca. Z westchnieniem przyjęła go do siebie.

Całe ciało Jasmin wibrowało, była o krok od spełnienia, przytrzymała go więc,

żeby się uspokoić.

Kiedy rozluźniła chwyt, Ting zaczął się w niej poruszać. Próbowwała znaleźć z nim wspólny rytm, ale za bardzo się spieszył.

– Spokojniej – wyszeptała.

Jęknął wprost do jej ucha, po czym zwolnił. Poczowała pot na jego plecach, nie mogła się już dłużej powstrzymywać. Zamknęła powieki i zanurzyła się w rozkoszy.

Godzinę później Marta otworzyła drzwi i wpuściła Jasmin do pokoju przylegającego do sali obrad Ludowego Sądu Magistrackiego. Dante siedział już w części przeznaczonej dla publiczności, razem z Grossmanem, Pedrem i Ericą, podczas gdy Ting zajął miejsce w boksie dla tłumaczy symultanicznych.

– Posiedzenie rozpocznie się za trzy minuty – wyszeptała Marta, wchodząc za Jasmin.

Bardzo stary mężczyzna o chudych nogach, może woźny, siedział na drewnianym krześle przed drzwiami do sali. Na ścianie nad jego głową wisiał telefon z poślizgniętego plastiku, owinięty zerwanym kablem. Poza tym ściany były puste, nie licząc lustra w drewnianej ramie i zakurzonego portretu Konfucjusza z uniesionymi dłońmi, tak jakby chciał je uformować w kształt motyla. W rogu stała otwarta szafka z trzema szklankami i dzbanem.

Marta pomogła Jasmin zdjąć płaszcz, cofnęła się o krok i spojrzała na nią wielkimi oczami, których źrenice były jak czarne wyspy w ciemnych jeziorach.

– Jesteś niesamowicie piękna – wyszeptała.

– Czuję się tak, jakbym przebrała się na szkolny bal i to o kilka lat za późno – odpowiedziała z uśmiechem Jasmin.

Przypomniała sobie, jak Ting leżał na sztruksowej kanapie, gdy znalazła tę suknię w magazynie. Wąska jedwabna sukienka w kolorze przydymionego delikatnie mieniącego się błękitu. Kiedy ją przymierzyła, poczuła lekką woń perfum, która zachowała się w materiale.

– Zwracasz uwagę i to jest dobre – powiedziała Marta.

– Jesteś pewna?

– Tak, jestem.

– W porządku.

– Na sto procesów cywilnych może jeden ławnik podniesie wzrok... A my zrobimy wszystko, żeby zaczęli nas słuchać.

Stary parkiet zaskrzypiał, kiedy Jasmin podeszła do lustra, żeby się w nim przejrzeć.

Suknia leżała na niej tak, jakby była szyta na miarę. Cieniutkie błyszczące paski ramiączek przecinały piegowatą skórę. Materiał spowijał tułów i biodra, sprawiając, że wyglądała szczuplej i mniej muskularnie.

– Wu Wang jest już na miejscu i ma przy sobie czterech inżynierów, którzy przedstawią jego sprawę – oznajmiła Marta, zerkając ku drzwiom wychodzącym na salę.

– A gdzie mój przedstawiciel? Miałam dostać pomocnika, kiedy tu przyjdę.

– Ta da! – wymamrotał staruszek na krześle.

Wziął niepewnie swą laskę do ręki i wstając, uderzył głową o telefon.

– Ten pokój był swego czasu salą bilardową – powiedział ochryple. – Ale wtedy na tyłach znajdowały się schody dla eleganckich gości z komitetu.

– Czy on w ogóle jest adwokatem? – zapytała cicho Jasmin.

– Nie powinien być – wyjaśniła Marta. – Będę z wami cały czas jako doradca, ale nie mogę przedstawić twojej sprawy właśnie dlatego, że należę do Corpus Iuris... Bo jeśli ma się adwokata za przedstawiciela, jest to dowód, że się nie wierzy we własną sprawę.

Staruszek podszedł do nich powoli i spojrzał na Jasmin przez olbrzymie okulary.

– Słyszałem, że ponoć mamy się dziś znaleźć w sali posiedzeń – odezwał się, podając jej chudą, naznaczoną plamami dłoń.

– Tak – potwierdziła, odwzajemniając uścisk.

– Dong Hongli, magister politologii – przedstawił się.

– Jasmin Pascal-Anderson.

Przyłożył dłoń do ucha, jakby chciał lepiej słyszeć, i ze zdziwieniem pokiwał głową.

– Tak, ja także jeździłem cadillakiem, gdy byłem młody – odpowiedział.

– Nazywam się...

– Tak, wiem, żartowałem... – Staruszek roześmiał się i pogłaskał ją po policzku. – Aż taki stary nie jestem.

Wielkie okna za ich plecami pokrywała ciemna błonka kurzu, która sprawiała, że wieczorne niebo wyglądało jeszcze posępniej.

– Jaki ma pan plan? – zapytała Jasmin, patrząc mu w oczy.

– Najpierw mam rozprawę cywilną tu, w dużej sali, potem szklaneczka single malt, wczesny obiad i partyjka madzonga z moją ukochaną żoną.

– Mam na myśli proces.

– Ach tak, to proste... Po zwyczajowych grzecznościach skłonię sędziego, by zapytał cię o powód, dla którego zaskarżyłaś decyzję Komisji do spraw Transportu, a wtedy ty wstaniesz i powiesz prawdę.

– A czy to dobry sędzia, jak pan uważa? – dopytywała Jasmin, czując, jak stres zaciska obręcz na żołądku.

– Jest sprawiedliwy, tak mówią... Prawie cały swój czas poświęca na pracę w sądzie, walcząc z Triadą – odparł starszy mężczyzna.

– To brzmi dobrze.

– I ma serce... Ponoć przed paroma laty był tak szaleńczo zakochany w jednej uczennicy, że mieszał jej ślinę z miodem i pił jako lekarstwo – dodał.

Jasmin słyszała, jak ludzie zajmują miejsca w sali, i zmusiła się, żeby patrzeć w dół – na zniszczony parkiet, na krzesło z wysiedzianą poduszką z popękanej skóry, na porysowaną od oparcia ścianę i cząsteczki kurzu połyskujące w nieruchomym powietrzu.

– Jasmin, dasz sobie radę – pocieszała ją Marta. – Omówiliśmy wszystko, wiesz, co masz robić... Masz być uprzejma i mówić o swoim synku, trzymać się faktów... Pamiętaj o tym, że emocje mogą ich zawstydzać.

– Już pora?

– Wejdziemy przed tobą, daj nam przynajmniej dwadzieścia sekund.

Marta otworzyła drzwi, wpuściła starszaka pierwszego, rzuciła Jasmin szybkie spojrzenie i weszła za nim. Drzwi się zamknęły. Gwar w pomieszczeniu ucichł, ale słysząc było skrzypienie ławek.

Jasmin odczekała, jak jej się wydawało, dwadzieścia sekund. Wstrzymała się jeszcze przez moment, wzięła kilka spokojnych oddechów, policzyła do dziesięciu, wyprostowała się, uniosła brodę i otworzyła drzwi.

Ciężki jedwab gładził jej ciało, a kiedy szła przed siebie wolnym krokiem, suknia połyskiwała zimnym blaskiem.

Wielka sala Ludowego Sądu Magistrackiego przypominała aule z Europy Wschodniej z lat sześćdziesiątych – szara wykładzina, pożółkłe głośniki przy ścianach, mosiężne popielniczki w podłokietnikach ław.

Jasmin zdążyła zauważyć Dantego, który siedział na samym przodzie między Grossmanem a Ericą, ale potem skupiła się na zejściu w dół, ku sędziemu i czterdziestu dwóm ławnikom.

Publiczność była rozproszona w ławach, a kiedy Jasmin znalazła się przy podium, w sali rozbrzmiał szum szeptów.

Ting siedział za lśniącą szybą w boksie dla tłumaczy. Blask lamp odbijał się od rys na szkle.

Zagwizdał cichutko w jej słuchawkach.

Czcigodny sędzia czekał. Miał ciężkie powieki i nieruchomą twarz, ale Jasmin wyraźnie czuła, że nie spuszczał z niej oka. Marta i Dong Hongli siedzieli już po stronie powodowej. Szła do nich, na swoje miejsce, celowo poruszając się bardzo wolno. Opalizująca tkanina sukienki rzucała wokół małe, połyskliwe cienie.

Marta pokazała jej ruchem dłoni, że powinna usiąść, ale Jasmin powiodła jeszcze wzrokiem po sali. Czterdziestu dwóch ławników przypominało orkiestrę symfoniczną bez instrumentów. Wszyscy zdawali się zupełnie niezainteresowani sprawą, chyba żaden z nich nie zwrócił uwagi na jej wejście. Wu Wang siedział na swoim miejscu w odprasowanym garniturze. Towarzyszyło mu czterech inżynierów. Na jego szyi wisiała wyeksponowana lśniaca blaszka z wizą Dantego.

– Stój jeszcze przez chwilę – wyszeptał Dong Hongli.

Sędzia wciąż nie spuszczał z niej wzroku. Jego włosy przypominały biały puch, oczy miał ciemne, a twarz poważną i pomarszczoną. Z przodu jego wysokiego stołu wisiała jedwabna banderola z napisem: „Rewolucja to nie prozony obiad” po chińsku i angielsku.

– Dość niekonwencjonalna – odezwał się wreszcie do Jasmin. – Ale ma

wystarczająco dużo blasku, żeby obudzić wspomnienia z Makao.

Zdusił uśmiech i gestem zaprosił ją, by usiadła. Pięciu lub sześciu ławników podniosło nagle wzrok. Na podłogę spadło czyjeś pióro i potoczyło się daleko. Skinęła sędziemu głową w podziękowaniu i zajęła miejsce.

– Co pani zrobiła z włosami, że są takie czerwone? – zapytał sędzia, nachylając się nad stołem.

– Jestem rudowłosa – odpowiedziała Jasmin.

Teraz popatrzyło na nią może piętnastu ławników. Marta położyła uspokajająco dłoń na jej dłoni, a Dong Hongli wyglądał na zadowolonego.

Najwyższy sędzia wstał i obciągnął na swym grubym brzuchu przypominającą nieco mundur marynarkę, a potem zwrócił się do ławników.

– Nie mam w tym żadnej własnej korzyści, nie zgłaszam podejrzeń o stronnictwo – oznajmił takim tonem, jakby powtarzał wyuczoną lekcję. – Nie mam z góry wyrobionej opinii, nie znam ani powódki, ani pozwanego, nie oszukiwałem podczas ważenia, nie oddawałem się hazardowi, jestem tylko sługą sądu.

Z powrotem zasiadł na swoim miejscu, zanotował coś na kartce i skinął głową, na co Dong Hongli natychmiast wstał i zamrugał za swymi okularami.

– Wu Wang zagrał z chłopcem i wygrał od niego wizę – zaczął i odchrząknął. – Odbyło się to zgodnie z prawem, są na to świadkowie. Mimo to moja klientka zdecydowała się sprzeciwić wymianie, ponieważ dotyczy ona nowo przybyłego nieletniego, który jeszcze nie pojął wartości swojej wizy.

– Jest dobry – wyszeptała Marta.

– Ale przecież musi powiedzieć, że jestem jego mamą – odszepnęła Jasmin.

– Czy powódka chce coś dodać? – spytał sędzia.

– Odpowiedz, że Dong Hongli przedstawi twoją sprawę – podpowiedziała cicho Marta.

– Dong Hongli przedstawi moją sprawę.

– Musisz wstać – odezwał się Ting w słuchawkach.

– Nie usłyszałem, co powiedziała piękność. – Sędzia się uśmiechnął.

Kiedy Jasmin Pascal-Anderson wstała, w wielkiej sali zapadła kompletna cisza. Chłodna tkanina opinała się na jej piersiach przy każdym oddechu. Jej wzrok prześlizgnął się po rozproszonych po sali widzach i czterdziestu dwóch ławnikach, Wu Wangu i jego czterech inżynierach. Ting siedział w swoim boksie przed mikrofonem, trzymając w ręku papier i długopis. Lampy odbijały się w szybie, ale mimo to widziała skupienie na jego twarzy. W pierwszej ławce Dante bawił się z Ericą, a Pedro i Grossman wpatrywali się w Jasmin.

– Dong Hongli przedstawi moją sprawę – powtórzyła.

– Ale na panią przyjemniej się patrzy – odparł sędzia.

Kilku mężczyzn zaśmiało się na te słowa, ale Jasmin nie udało się zmusić twarzy do uśmiechu. Zamiast tego uniosła brodę, spojrzała sędziemu w oczy i przez chwilę trwała tak w bezruchu, zanim zaczęła mówić.

– Nie chcę być nieuprzejma – powiedziała, z drżeniem wciągając powietrze do płuc. – I w całej tej sytuacji może nie ma żadnego konfliktu... Może to zwykłe nieporozumienie. Z pewnością tak jest, w każdym razie chciałabym w to wierzyć... Bo absolutnie nie mam zamiaru o cokolwiek oskarżać pana Wu Wanga. Ale znam Dantego, jest moim synem, moim jedynym dzieckiem... I wiem, że nie chciał z nikim wymieniać się wizami... To dlatego sprzeciwiłam się decyzji Komisji do spraw Transportu.

W słuchawkach zatrzeszczało. Sędzia spoglądał na nią, jakby czekał na ciąg dalszy. Zrozumiała, że powinna jeszcze coś dodać.

– Będę mówić tylko prawdę – ciągnęła, szukając pomocy w oczach Hongliego.

– Chce pani podkreślić, że całkowicie polega na Ludowym Sądzie Magistrackim – wychrypiął.

– Polegam na Ludowym Sądzie Magistrackim – powtórzyła i znowu spojrzała na sędziego. – Polegam na wysokim sądzie i czterdziestu dwóch ławnikach.

– Proszę opowiedzieć, jak się pani tu znalazła – poprosił Dong Hongli.

– Mieliśmy wypadek samochodowy pod Sztokholmem – zaczęła. – Spadł pierwszy śnieg... Jechaliśmy do ojca Dantego, ale nigdy nie dotarliśmy na miejsce... Trafiliśmy tutaj.

– Wiemy, jak to jest – odezwał się sędzia, a jego oczy w tym momencie jakby pociemniały.

– Obudziliśmy się razem w boksie, zeszliliśmy na nabrzeże, otrzymaliśmy nasze wize i ruszyliśmy w stronę terminala, kiedy zwabiono nas w pułapkę.

– Słuchają cię – wyszeptał Dong Hongli.

– Triada zabrała Dantego... Ja miałam zginać, żeby nikt nie mógł stanąć w jego obronie.

– Jeśli Triada chciałaby panią zabić, nie mielibyśmy przyjemności się tu spotkać – odezwał się łagodnie sędzia.

– Zabrali mojego syna.

– Czasami człowiek tak to odbiera, kiedy tu przyjeżdża – oznajmił współczująco Wu Wang, wstając z krzesła.

Jasmin poczuła, że usta zaczynają jej drżeć, ale wiedziała, że nie wolno jej się rozpląkać. W sali posiedzeń było cicho, wszyscy ławnicy słuchali. Dante patrzył na nią wielkimi oczami, przysłuchując się Ericie, która próbowała przetłumaczyć mu rozmowę.

– Usiądź – syknęła Marta.

– Państwo też to widzieli – mówił dalej Wu Wang, zwracając się do ławników. – Rodzice przybywający do portu szukają swych dzieci. To trudne do zniesienia. Błądzą po omacku, przywiązują się do obcych maluchów...

– O czym on mówi? – Jasmin się zdziwiła.

– Ten chłopiec nie jest tym dzieckiem, które pani straciła, tylko...

– Dante jest moim synem – przerwała mu wstrząśnięta Jasmin.

– Rozumiemy, że pani w to wierzy – odparł z powagą Wu Wang.

– Urodziłam go i znam go lepiej niż kogokolwiek – odezwała się drżącym głosem. – On nawet nie wie, co to za miejsce, nie rozumie, co oznacza posiadanie wizy. Myśli, że to naszyjnik... Jest za mały na to wszystko, za mały... Rozumie tylko to, że dostał od Wu Wangu zabawkę... Więc jeśli istnieje jakaś sprawiedliwość, wymiana musi zostać unieważniona.

Wu Wang opadł z powrotem na krzesło.

Najstarszy z inżynierów podniósł się i przeciągnął dłonią po swej rzadkiej siwej brodzie. Po chwili zaczął mówić:

– Wysoki sędzie, szanowni ławnicy... Nie zamierzam się oddawać kokieterii czy hysterii, znajdujemy się bowiem w Ludowym Sądzie Magistrackim... Zatem przebijmy igłą oko modliszki i przejdźmy do rzeczy. Wszyscy wiemy, że Wu Wang bardzo angażuje się w dobroczynność w dzielnicy znanej jako Jipin. To niebezpieczne okolice, ale pełne potrzebujących. Wu Wang osobiście nalał tysiąc sto misek zupy i właśnie był w drodze powrotnej, kiedy znalazł porzucone dziecko pod foliową płachtą za bazarem... Brudny chłopiec, który był bardzo spragniony, który od kilku dni nie jadł i potrzebował...

– Trafił tu dzisiaj, razem ze mną – przerwała mu Jas-min.

– Kiedy chodziłem do szkoły, nauczono mnie siedzieć cicho w obecności mężczyzn mądrzejszych ode mnie – oznajmił wyniośle inżynier.

– Może pamięć płata mi figle – odezwał się Dong Hongli, bez powodzenia usiłując wstać. – Północnowschodnie Chiny znane były z przemysłu ciężkiego... Ale czy z dobrych nauczycieli?

Wielu przysłuchujących się ludzi parsknęło śmiechem, a kilku ławników

uśmiechnęło się półgębkiem.

– Proszę mówić dalej – nakazał surowo sędzia.

– Wu Wang szedł na spotkanie w Biurze Planowania Miasta, ale nie miał serca zostawić chłopca – ciągnął inżynier. – Dał mu więc jeść i pić, a potem wpuścił do swego domu, żeby malec czuł się bezpiecznie.

Jasmin wsłuchiwała się w trzeszczący przekład Tinga, czując dreszcze na całym ciele. Zrozumiała, że źle ocenili Wu Wang. Dostrzegł swą szansę na powrót do życia i nie dbał o prawdę.

– Wu Wang siedział z chłopcem i opowiadał mu, jak funkcjonuje to miasto – informował dalej inżynier. – Wyjaśnił, że trzeba pilnować swej wizji, jeśli chce się powrócić, ale można ją też wymienić lub sprzedać, jeśli woli się zostać w...

– On kłamie – przerwała mu Jasmin, zrywając się z krzesła, które z hałasem uderzyło w ścianę. – Nie ma w tym ani słowa prawdy...

– Cisza na sali! – rzucił ostro sędzia.

– Jasmin... – wyszeptał Ting ostrzegawczo. – Uspokój się... Ukarzą cię, jeśli...

– Dante jest moim synem – mówiła dalej stanowczym głosem. – Mogę dowieść, że...

– Cisza!

Wu Wang uśmiechnął się przepaszająco, tak jakby wybuch Jasmin był spodziewany i w pewien smutny sposób dowodził jej zagubienia. Kilka białych kosmyków z zaczesanych w tył włosów opadło mu na czoło, kiedy spojrzał w papiery na biurku.

Jeden z ławników wstał, a pozostali zaczęli coś mamrotać między sobą. Mężczyzna był wysoki i szczupły, miał cienkie, spękane wargi i nerwowe spojrzenie zza okularów.

– Tę kobietę należy wyprowadzić z sali rozpraw na rynek – oznajmił wysokim głosem.

– Przepraszam, nie chciałam...

– Wyprowadzić ją! – przerwał piskliwie ławnik. – Przykuć do...

Dong Hongli upuścił laskę, wstając. Spadła na podłogę, robiąc dużo hałasu, i potoczyła się do pełnomocnika Wu Wang.

Inżynier stał z laską u stóp i patrzył, jak Dong Hongli z wielkim wysiłkiem próbuje się podnieść z krzesła. Nie było wyjścia. Różnica wieku zmusiła inżyniera do podniesienia laski, podejścia do Hongliego i podania mu jej.

Bez słowa podziękowania starzec przyjął laskę, z trudem stanął na nogi i zaczął mówić.

– Słyszę tu oskarżenia rzucone w kobiecym afekcie – powiedział. – Ale słyszę także młodzików unoszących się pychą... Wkrótce będę stary, więc miałem czas, by przestudiować konstytucję... i zdaje mi się, że pamiętam sformułowanie o prawie do przysłuchiwania się własnej rozprawie.

– Zgadza się. – Sędzia pokiwał głową, zanotował coś, a potem jeszcze raz spojrzął na Honglięgo.

– Mój syn pragnie powrócić do życia – powiedziała Jasmin, ocierając łzy z policzków. – Wiem to, dlatego tak mnie to poruszyło.

– Córka strażnika płakała, kiedy książe Tsing brał ją za żonę – odezwał się sędzia z posępnym uśmiechem. – Ale kiedy miała dzielić z nim paradne łóżko, pożałowała swych łez.

Kilku ławników zaklaskało w dłonie. Głos Tinga zginął w szumie. Jasmin zobaczyła, jak Wu Wang macha do Dantego, i poczuła falę mdłości. Wang zamierzał powrócić do życia w ciele chłopca. Jeśli wygra proces, to w oczach pięciolatka pojawi się jego przebiegłe łagodne spojrzenie.

– Czy żałuje pani swych oskarżeń o kłamstwo? – zapytał sędzia niemal przyjaźnie.

– Tak, żałuję – odpowiedziała i z trudem przełknęła ślinę.

– W takim razie przekazuję głos...

– Żałuję oskarżeń... ale, z całym szacunkiem dla sądu, chcę, abyście wiedzieli, że Wu Wang kłamie.

– Wu Wang jest szanowanym obywatelem! – ryknął jeden z inżynierów.

– Który kłamie – dodała Jasmin, mimo że czuła, jak Marta ciągnie ją za sukienkę, próbując uciszyć.

– Chciałem tylko pomóc samotnemu dziecku – oznajmił Wu Wang.

– Kłamiesz – zakończyła Jasmin.

Wu Wang gwałtownie odrzucił papiery, strząsnął z ramienia uspokajającą go dłoń jednego z przedstawicieli i wstał.

Jego zmęczona twarz pobladła, ale wzrok był tak ujmujący, że Jasmin poczuła na plecach zimny dreszcz.

Spojrzała na jego brązowy garnitur, białe włosy i szczupły palec, który wskazywał w górę, kiedy mężczyzna powtórzył formułkę o szacunku do odwiecznej tradycji związanej z urzędem sędziego.

W tej chwili była prawie pewna, że to Wu Wanga widziała w ciemnym zaułku. To on powiesił dziadka tamtej dziewczynki.

Serce Jasmin zaczęło łomotać tak mocno, że czuła dudnienie w błonach bębenkowych. Wu Wang był mordercą i miał bezpośrednie powiązania z Triadą – udało mu się oszukać ich wszystkich.

Teraz przeciągnął się i spojrzał na ławników, a potem przeniósł wzrok na sędziego. Zawieszka Dantego kołysała się na łańcuszku na jego szyi, kiedy odwrócił się do Jasmin i zaczął mówić.

– Twierdzi pani, że szanuje sąd – oznajmił spokojnym tonem – choć wcześniej mówiła pani, że nie zna się na sprawiedliwości ten, kto długo przebywa w tym mieście... co może wskazywać jedynie na naszego sędziego i czterdziestu dwóch ławników.

– Nie, to...

– Czy nie powiedziała pani, że jesteśmy tylko cieniami w kolorze ołowiu w mieście pokrytym popiołem? – zakończył, przesuwając palcem po krawacie.

Palily ją policzki, przypomniała sobie własne słowa. Dokładnie to powiedziała psychologowi w szpitalu, kiedy dostała leki uspokajające. Nie potrafiła jednak zrozumieć, jak Wang mógł podsłuchać tę rozmowę, skoro stał tutaj w tej chwili.

– Tak pani powiedziała? – zapytał sędzia, patrząc jej w oczy.

Zdusiła odruch każący jej zaprzeczyć.

– Tak – wyznała. – Ale ja...

– Wstydź się.

Jasmin kiwnęła głową. Poczowała, jak sztywnieją jej mięśnie karku.

– Ja tam czasami czuję się nieco ołowiany – spróbował zażartować Dong Hongli.

– Ale prawda jest taka, że nie jesteśmy cieniami – odezwał się znowu Wu Wang i przygładził włosy. – Istniejemy, krwawimy, jeśli się skaleczymy... a bez sądu w porcie królowałby chaos.

– Moja klientka pragnie podkreślić swój szacunek dla sądu – oznajmił Dong Hongli.

– Pan Wu może kontynuować – powiedział sędzia.

– Muszę przyznać, że nie widzę w swoim postępowaniu żadnego błędu – wyjaśnił z zatroskanym uśmiechem, rozkładając kościste ręce. – Zaprosiłem porzuconego chłopca do swojego skromnego domostwa. Kilku przyjaciół z komitetu już tam było i grało w kuchni w kości... Ostrzegłem chłopca, by się nie przyłączał, ale nie słuchał. Chciał koniecznie zagrać ze mną w kości kłamców...

– Dante nie umie grać w kości – przerwała Jasmin.

– Tatuś mnie nauczył! – pochwalił się Dante.

– Nieletni nie mają prawa głosu w sali posiedzeń – oznajmił sędzia.

– Dante nie powiedział mi o tym – stwierdziła.

– A mimo to twierdzi pani, że zna go lepiej niż ktokolwiek – wtrącił natychmiast jeden z inżynierów.

– Bo znam – odparła. – I wiem, że nie ma pojęcia, co oznacza przegranie własnej wizy.

– Ale podpisał oświadczenie – powiedział Wu Wang.

– To przecież absurd. – Prawie się roześmiała. – Dante nie umie nawet napisać swojego imienia.

Jeden z inżynierów wyciągnął dokument ze skórzanej teczki i okazał go sędziemu, a potem także innym. Jasmin wstała na niepewnych nogach i poczuła, że cała twarz jej płonie. Na samym dole po lewej pod chińskimi znakami widniał koślawy napis „Dante”.

Jasmin zrobiła krok w stronę synka, ale musiała się zatrzymać i podeprzeć ręką o stół.

– Dante?

– Już koniec? – zapytał wesoło.

– Nie napisałeś chyba swojego imienia na kartce, którą...

– Napisałem, bo już umiem – oznajmił radośnie. – Nauczyłem się, umiem napisać swoje imię...

– Dzielny chłopczyk – powiedziała i opadła z powrotem na krzesło.

– Pora zamknąć sprawę – stwierdził sędzia, nie patrząc w jej stronę.

– Płacze jak kłamca, który żałuje i przyznaje się do winy – odezwał się Wang.

Ławnicy roześmiali się, a Jasmin próbowała mruganiem odpędzić łzy. Zadarła brodę i wstała. Udawała, że nie zauważa papierowych kulek, którymi kilku widzów rzuciło w jej plecy.

– Nie wierzycie mi, ale mówię prawdę – rzekła podniesionym głosem. – Przybyłam tu wraz z synem, takie są fakty. Dostałam zaświadczenie, że jestem za niego odpowiedzialna, ale kiedy szliśmy do terminala, zostaliśmy zamknięci w sklepie. Triada zabrała Dantego i mój dokument...

Jeden z inżynierów grzecznie podniósł rękę i poprosił o głos.

– Sprawdziliśmy to – powiedział, pokazując dokument. – Chłopiec miał zaświadczenie, że przybył na nabrzeże sam i...

– Dante nie dostał żadnego dokumentu, to ja go dostałam... i napisano w nim, że jestem za niego odpowiedzialna! – zawołała Jasmin.

Inżynier Wu Wanga pokazał papier, który przypominał ten z portu. Ten, który jej skradziono.

– Oto zaświadczenie wypisane po zważeniu chłopca – mówił dalej, nie mogąc powstrzymać uśmiechu. – I jest tu wyraźnie napisane, że administracja portu zarejestrowała chłopca jako przybyłego samotnie.

– Kłamstwo! – wrzasnęła, przeciskając się do inżyniera.

Pchnęła go w pierś, ale dostała taki cios w policzek, że zatoczyła się na stół, strącając na podłogę kilka książek. Twarz paliła ją żywym ogniem, w uchu jej szumiało jak podczas wichury. Mimo to wróciła do sędziego i czując napływające łzy wściekłości, zażądała, by przyniesiono kopię z segregatora w porcie.

– Oczywiście ten dokument również mamy – powiedział inżynier, kładąc przed sędzią zarówno oryginał, jak i podbitą kopię.

– To falsyfikaty – stwierdziła Jasmin. – Mój tłumacz wie, że zaświadczenie wystawiono na mnie.

– Nigdzie nie ma zapisu, że w porcie zatrudniono tłumacza.

– Nie, ale poszłam do niego potem, buduje łódzie przy...

– Posiedzenie uznaję za zamknięte – przerwał sędzia.

– Dante! – krzyknęła. – Powiedz, że jestem twoją mamą!

– Nieletni nie mają prawa wypowiadać się w sądzie.

– Powiedz to!

– Jesteś moją mamą – powtórzył przestraszonym głosem.

Sędzia nachylił się nad stołem i z powagą wyjaśnił, że sąd przeanalizował jej sprawę.

– Chociaż od wielu lat znajduję się w tym mieście, jestem przekonany, że postępuję sprawiedliwie, orzekając, że decyzja Komisji do spraw Transportu była właściwa.

Jasmin stała jak sparaliżowana. Dante się w nią wpatrywał. Ting siedział w szklanej klatce z dłońią przy ustach.

– Ludowy Sąd Magistracki podjął decyzję o unieważnieniu pozwu – oznajmił z opanowaniem sędzia. – Wymiana została przeprowadzona prawidłowo i Wu Wang pozostanie właścicielem wizy chłopca.

Wu Wang spojrzał na Dantego z czułością. W wilgotnych od łez oczach było widać tęsknotę. „Wang stanie się tym dzieckiem – pomyślała Jasmin. – Decyzja zapadła. Obudzi się po operacji w ciele Dantego. Będzie moim dzieckiem, podczas gdy Dantego zaprowadzą na pokład jednej z łodzi i zginie na zawsze”.

Pociemniało jej przed oczami. Zdjęła słuchawki i upuściła je na podłogę. Do sali weszło kilku strażników. Nie mogła zrozumieć, co się stało. Przetykała ślinę raz po raz, żeby nie zwymiotować, otwierała usta, ale nie mogła wydusić słowa. Marta stała obok ze zdrętwiałą twarzą, a jej pełnomocnik Dong Hongli kręcił głową.

Gdy Ting wstał, Jasmin wbiła wzrok w jego oczy i nagle przypomniały jej się słowa jego dziadka o generale, który twierdził, że sąd w królestwie śmierci był nie-sprawiedliwy.

– Plac zabaw – wymamrotała na próbę.

– Co ona powiedziała?

Bez pośpiechu zwróciła się ku Wu Wangowi, uniosła rękę i wskazała wprost na niego.

– Chcę rozstrzygnąć sprawę na placu zabaw.

Podniósł się tumult. Łoskot stóp i krzesel. Ławnicy zerwali się i krzyczeli jeden przez drugiego. Szklanka sędziego spadła na podłogę i rozprysnęła się na wszystkie strony. Wang wrzeszczał na jednego z inżynierów, przewracając go na schodach.

Jasmin cofnęła się i z powrotem założyła słuchawki. Było słycać trzaski, ale mimo to usłyszała, jak Ting każe jej uciekać.

Widzowie wydostawali się z ławek. Przewróciło się krzesło, jakaś kobieta potknęła się i nastąpiła na nie tak, że pękło. Dante podbiegł do Jasmin i mocno się w nią wtulił. Czuł, jak jedwab sukni robi się mokry od jego ciepłego oddechu.

Jeden z inżynierów Wanga próbował opuścić salę, ale powstrzymał go strażnik. Jasmin widziała, jak wyciąga zwitek banknotów i wciska go funkcjonariuszowi za kołnierz.

Sędzia zapisał coś na swojej tabliczce łupkowej, a potem odwrócił ją ku sali. Litery w angielskim słowie były ułożone pionowo, jak chińskie logogramy:

遊 P G

樂 L R

場 A O

Y U

N

D

Uniósł ją, tak aby wszyscy mogli zobaczyć, potem odłożył na stół i spojrzał na Jasmin. Kąćki ust drżały mu dziwnie.

– Rozumie pani znaczenie tego, co pani powiedziała? – zapytał.

– Rozumiem znaczenie – odparła, mimo że wcale nie rozumiała.

Do sali weszło więcej strażników, drzwi zamknięto. Ludzie wpadali w panikę, przeciskając się ku wyjściom. Dało się słyszeć pełne złości krzyki. Jakiś mężczyzna dostał cios pałką w twarz i zatoczył się w bok. Przyłożył dłoń do ust, ale krew i tak spływała mu między palcami.

– Nieważne, czy pani rozumie, i tak nie da się odwołać placu zabaw – stwierdził sędzia dziwnym tonem, nie patrząc na nią.

Twarcz Hongliego pokryły kropelki potu, a kiedy wstał, musiał się podeprzeć kłykciami o stół.

– Co mam robić? – zapytała Jasmin, podając mu laskę.

Dong Hongli był tak wzburzony, że aż się trząsał. Jego żona, staruszka Xin, która siedziała w jednej z bliższych ław, podeszła do niego i próbowała go skłonić do wypicia lekarstwa z brązowej buteleczki.

– Znam tylko jeden dawny przypadek – odezwał się słabym głosem. – I wtedy przeciwnicy bili się na rynku... Toyoda nie przyznał racji temu drugiemu, dopóki nie miał wykłutych obydwu oczu.

– Plac zabaw pierwotnie nazywano placem, na którym gra się kończy – odezwał się donośnie sędzia.

– Więc mam się bić z Wu Wangiem? – spytała Jasmin.

Przepocona suknia kleiła się jej do pleców.

– Nikt tego nie wie... Reguły placu zabaw za każdym razem są inne – odpowiedział Dong Hongli.

– Znajdziemy jakąś lukę w prawie – wyszeptała Marta po angielsku. – Jakoś to będzie...

– Nikt nie rozstrzygał swej sprawy na placu zabaw ani za moich czasów, ani za czasów mego poprzednika – mówił dalej sędzia, bawiąc się kosmykami na brodzie. – Ale zasady określają nasi przodkowie... Musimy wezwać Exu.

Większość widzów wróciła na swoje miejsca. Nikt już nie krzyczał, ale papiery, trociny i odłamki szkła wciąż leżały na ziemi. Jasmin siedziała z Dantem na kolanach i opowiadała mu o tym, jak kiedyś w przedszkolu zrobił krasnoludka. Był pomarszczony, zamiast oczu miał krzyżyki i kłębek waty jako brodę.

– Pamiętam go – wyszeptał Dante, opierając się o nią.

Otwarto jedno z wejść i strażnicy rozsunęli się na boki. Do sali weszła bardzo stara kobieta. Miała na sobie żółtą jedwabną szatę ze złotym haftem i poruszała się tak, jakby balansowała na krwawiących stopach. Jasmin od razu domyśliła się, że to ją nazywają Exu. Nie miała brwi, jej twarz była pomarszczona i chuda. Wlokła za sobą worek z czarnego materiału, który trzymała w ręce.

Sędzia zdążył szybko uprzątnąć stół ze swoich papierów, zanim postawiła na nim ciężki aksamitny worek. Otworzyła go i rozścieliła materiał niczym obrus pod znajdującymi się w nim przedmiotami. Zabrała z niego paczkę marlboro, a potem zapaliła grubą woskową świecę.

Dante zsunął się na podłogę i stanął, żeby lepiej widzieć. Jasmin trzymała go za rękę i z rosnącym niepokojem przyglądała się staruszce.

Kobieta rozmawiała z sędzią, porządkując jednocześnie swoje rzeczy ruchami zdradzającymi rutynę. Usta układały się jej w kokieteryjny uśmiech. Jej głos był wysoki, choć przytłumiony i osobliwie monotony.

– Prawie nic nie rozumiem – odezwał się w słuchawkach Ting. – Dziwaczny dialekt... ale mówi o tym, że plac zabaw istniał jeszcze przed czasami dynastii Shang...

Staruszka ułożyła w rzędzie siedem przedmiotów w kształcie mis, odwróciła je do góry dnem i z roztargnieniem wyrównała linię.

– Skorupy żółwi – wyszeptała Marta.

Exu oparła coś w rodzaju okopconych szpil z uchwyty z ciemnego drewna na etui od okularów i zaczęła podgrzewać je w płomieniu woskowej świecy.

– Teraz mówi, że przodkowie określają reguły zgodnie z *Yijing* – tłumaczył dalej Ting. – To taka stara księga, która... W sumie to nie wiem...

Siedem szpil zaczęło się żarzyć w ogniu, błyszcząc niczym mała pomarańczowa gwiazda.

Marta wyglądała tak, jakby próbowała się uspokoić. Kołysała się i zaciskała dłonie między udami.

Exu wzięła pierwszą szpilę, a kiedy dotknęła nią skorupy, rozległ się trzask.

– Czyta z pęknięć – wyszeptała Marta.

Stara kobieta odłożyła szpilę na kawałek pomiętej folii aluminiowej, a potem spojrzała na szczelinę, odwróciła skorupę niedbałym ruchem i coś wymamrotała.

- Jak miesiące w brzuchu kobiety – przetłumaczył Ting.
- Dziewięciu w każdej z drużyn – oznajmił sędzia.
- Jakich drużyn? – zapytała Jasmin podniesionym głosem.
- Ty i twoi przedstawiciele będziecie razem walczyć – odparł, obnażając zęby w uśmiechu.
- Mam tylko jednego przedstawiciela, a on...
- Ona też się liczy – przerwał jej sędzia, wskazując na Martę.
- To niemożliwe, mam rodzinę – powiedziała Marta, wstając. – Nie mogę się przyłączyć, nie jestem w to zamieszana...

Umilkła. Sprawiała wrażenie, jakby miała zaraz zemdleć. Wargi pobladły jej ze strachu. Pedro przytulił Ericę.

- Niepotrzebna mi pomoc – powiedziała Jasmin. – Chodzi tylko o mnie i Wu Wanga.
- Czekać! – rzucił zdecydowanym tonem sędzia.
- Załatwimy to tylko on i ja, to...
- Zamknij się! – przerwał jej ostro.

Exu kontynuowała swą pracę, nie robiąc żadnych przerw. Właśnie odłożyła drugą skorupę i dotknęła trzeciej czubkiem igły. Trzasnęło. Przyjrzała się jej, obróciła dookoła, coś mruknęła, a potem wzięła do ręki paczkę papierosów. Wytrząsnęła jednego, zapaliła od świecy i głęboko się zaciągnęła.

- Ona pali – wyszeptał Dante.

Exu przywiodła nową szpilę do kolejnej skorupy. Dało się słyszeć trzask, w górę uniósł się cienki sznurek dymu. Odwróciła skorupę i coś powiedziała, a papieros podskakiwał jej w ustach.

- Oni nie chcą – przetłumaczył Ting.
- Jacy oni? Co powiedziała?
- Nie będzie reguł – oznajmił sędzia zdyszczanym głosem.
- Co to oznacza? – zapytała Jasmin. – Skąd będziemy wiedzieć, kto wygrał, jeśli nie ma reguł?
- Pozwól mu po prostu zachować tę wizę – jęknęła Marta.
- Nie mogę... – Jasmin przyciągnęła do siebie Dantego.
- I tak już za późno – odezwał się Hongli. – Jeśli nie ma reguł, to wygrać możemy jedynie wtedy, kiedy zabijemy Wu Wanga i wszystkich w jego zespole.
- To chore – szepnęła Jasmin.

Marta siedziała, obejmując się ramionami i cicho łkając. Jasmin przycisnęła Dantego do siebie i ukryła jego buzię w swoich kolanach.

- Ich zespół musi zabić nas, żeby Wang mógł dostać wizę chłopca – powiedział Hongli.
- Nie mogę – szepnęła prawie bezgłośnie Marta.
- Ja to zrobię – odpowiedziała Jasmin. – Będę się bić, wy dwoje trzymajcie się

z daleka, musi się udać...

Sędzia podszedł do niej, a jego twarz była prawie przyjazna, kiedy palcem wskazał tył głowy Dantego.

– Chłopiec jest w twojej drużynie.

– Co to ma znaczyć? – syknęła, odpychając jego dłoń. – Nie możesz tego zrobić...

– Witamy na placu zabaw – odpowiedział z nerwowym uśmiechem.

Jasmin wstała, żeby go odepchnąć, ale strażnicy już byli przy niej i odsunęli sędziego. Dostała mocny cios pałką w ramię, aż zatoczyła się na stół.

– Ale on ma dopiero pięć lat! – krzyknęła łamiącym się głosem. – Nie jest niczemu winien!

– Mamusiu... – Dante płakał.

Ting wyszedł ze swego boksu, miał czerwone policzki. Ręka Jasmin pulsowała od uderzenia, straciła też czucie w palcach.

– Zrób coś! – wrzasnęła do Hongliego.

Już kartkował stare tomisko, próbując pokazać sędziemu paragraf.

– Zabronione jest wciąganie dzieci do...

– Jesteśmy poza prawem! – ryknął sędzia, wytrącając mu księgę z rąk.

Spadła na podłogę, grzbiet pękł, a połowa tomu prześlizgnęła się wzdłuż sali.

– Czekać! – zawołał Ting, przeciskając się między dwoma strażnikami. – Zajmę miejsce chłopca.

Sędzia pokręcił głową. Wokół nich zebrało się więcej strażników, Jasmin i Dante zostali odepchnięci.

– On się z nim zamieni – powtórzyła.

– Nie – odpowiedział sędzia. – Ale tłumacz też może wejść do twojego zespołu i...

– Dante ma być poza nim – powiedziała podniesionym tonem.

– Złożymy odwołanie – oznajmił Hongli niepewnie.

Exu przyłożyła ostatnią szpilę do ostatniej żółwiej skorupy. Słysząc było trzask i cichy pisk, zanim wszystko ucichło. Odwróciła skorupę, pomacała ją palcem, wymamrotała coś, a potem zaczęła zbierać swoje rzeczy.

– Nie, nie, nie – szeptała Marta.

Pomarszczone policzki sędziego zaróżowiły się z podniecenia, kiedy wskazał staruszka, żonę Hongliego i Grossmana stojącego w przejściu.

– Sześć, siedem – liczył, a potem popatrzył na Pedra i Ericę. – Osiem i dziewięć.

Drużyna powódki jest gotowa.

Marta wydała okrzyk przerażenia, chwyciła się rękami za szyję, zrobiła krok w przód, źle postawiła nogę i upadła na kolano.

– Mają zabić dzieci? – Jasmin rzuciła pytanie do sali. – Pozwolicie im zabijać dzieci?

Stali w ciemnościach na rynku – zbity grupka na opustoszałym placu pomiędzy potężnymi budynkami. W oddali było widać terminal kabotażowy. Wiatr świszczął na węglach. Jasmin nie śmiała nawet spojrzeć na Martę. Stała nieruchomo, obejmując rękami szczupłe ramiona Dantego, i szeptała do niego, że nie ma się czego bać. Za plecami słyszała Ericę, która od płaczu dostała czkawki. Pot spływający Jasmin po plecach sprawiał, że suknia stawała się zimna i nieprzyjemna.

Sędzia i ławnicy zajęli miejsca za długim stołem. Wokół rynku pojawiło się kilkoro gapiów.

Panowała głucha cisza, taka jak nad jeziorem tuż przed burzą.

Dong Hongli i jego żona Dong Xin próbowali rozmawiać z Tingiem i Grossmanem o prawie do dwudniowych przygotowań. Uważali, że tyle czasu powinno wystarczyć na znalezienie precedensów.

Wu Wang rozsiadł się w kwiecistym fotelu, który dla niego wystawiono, i spokojnie rozmawiał z członkami swojej drużyny. Nad jego głową powiewało na wietrze kilka siwych włosów.

Poza czterema inżynierami przyprowadził też Francuzkę, którą przedstawiono jako Colette Darleaux. Trzech z jego ludzi wyglądało na zawodowych żołnierzy. Jasmin rozpoznała dwóch z Komisji do spraw Transportu. Rośli blondyni wyglądali jak bracia i rozmawiali ze sobą po holendersku. Trzeci mógł pochodzić z Indii. Miał szerokie bary i potężne ramiona, kiwał głową z boku na bok jak ktoś przygotowujący się do bójki.

Ting stanął przy Jasmin i podrapał się pod pachą. Wyglądał na zmęczonego i smutnego.

– Co się teraz będzie działo? – spytała.

– Chyba nikt tego nie wie.

– Nigdy nie wygramy, jeśli dojdzie do walki – stwierdziła cicho.

– Nie boję się ich – powiedział Grossman.

– Dong Hongli chyba wierzy, że można się odwołać od wyroku – odparł Ting.

– Jeśli tak, musi to zrobić od razu.

Dong Hongli, trzymając żonę za rękę, podszedł do Jasmin.

– Zażądam dwóch dni w archiwach sądu – powiedział. – Znajdę precedensy, których nie będą mogli obejść.

– Rozmawiałaś z sędzią?

– Znałem jego poprzednika, niezbyt blisko, ale przez wiele lat pracowałem w archiwach... Od dużego archiwum, pięć przecznic stąd, ciągnie się tunelem korytarz... aż do starego budynku sądu – powiedział, wskazując na siedzibę

Komisji Kontroli Dyscyplinarnej.

– Porozmawiaj z nim. Zrób, co się da – poprosiła.

– Moja żona podejdzie do niego i zgłosi sprawę... czeka tylko na właściwy moment – wyjaśnił spokojnie.

Ławnicy poruszyli się i po chwili sędzia wstał, poprawił marynarkę i rozejrzał się po rynku.

– W każdym zespole mamy po dziewięć osób – zaczął przemowę, a jego głos odbił się słabym echem od ścian domów.

Jasmin spojrzała na drużynę przeciwników. Wu Wang siedział i zajadał pestki słonecznika, wesoło rozmawiając z Holendrami. Jeden z nich odłamywał z tabliczki kawałki czekolady i wkładał do ust.

Jedynym słabym ogniwem był starszy inżynier, ten z rzadką bródką, i być może Colette Darleaux.

– Oto plac zabaw – mówił dalej sędzia, rozkładając ręce.

„Nie możemy walczyć z ludźmi Wanga, nie mamy najmniejszej szansy”, pomyślała Jasmin, czując narastającą panikę.

– Gra kończy się dopiero wtedy, gdy wszyscy przeciwnicy zginą – oznajmił sędzia. – Poza tym nie obowiązują żadne reguły...

Żona Hongliego Dong Xin poprawiła okrągłe okulary, szybkim ruchem wygładziła bluzkę i drobnymi kroczkami z godnością ruszyła w stronę sędziego. W oddali nad miastem dało się słyszeć pomruk burzy. Pedro stał, obejmując Martę i Ericę. Jego twarz poszarzała, pod oczami miał ciemne kręgi.

Colette Darleaux przecesała dłonią krótkie włosy i coś powiedziała. Wang wstał z fotela i skierował się ku sędziemu oraz Dong Xin.

Hongli odchrząknął, obserwując swoją żonę, która właśnie stanęła przed sędzią i skłoniła się uprzejmie.

Colette przyglądała się Wangowi z lękiem w oczach, kiedy zbliżał się do stołu.

Zadzwieczał dzwon terminala.

Jeden z inżynierów, tęgi mężczyzna z plamami na twarzy, kupił od obserwującej zgromadzenie kobiety talerz gotowanej fasoli w sosie pomidorowym.

– Czy powiedzieli, że to naprawdę ma się zacząć? – zapytała Marta.

– Wydaje mi się, że już się zaczęło – odpowiedziała zduszonym głosem Jasmin.

Żona Hongliego przeprosiła i z uśmiechem przedstawiła swoją sprawę. Sędzia odprawił staruszkę machnięciem ręki. Wu Wang już był przy nich i bez chwili wahania wbił nóż w brzuch Dong Xin. Oboje znieruchomieli. Spojrzenie Wanga było łagodne i wilgotne. Jasmin zaczęła się powoli cofać, trzymając Dantego. Z początku nie była pewna, czy dobrze widzi. Dong Xin wciąż próbowała się uśmiechać, ale kiedy się poruszyła, cienka strużka krwi trysnęła prosto w bladą twarz Wanga.

– Musimy uciekać! – zawołała Jasmin.

Wang chwycił staruszkę za gardło, wyszarpnął nóż i coś powiedział. Xin przycisnęła obie ręce do brzucha, z rany buchała krew.

Jasmin dostrzegła jeszcze, że nóż w ręku Wanga to zeszlifowany do połowy bagnet.

Krew spływała po nogach Xin i kapała na ziemię.

Nie rozluźniając chwytu na szyi Xin, Wu Wang zadał jej dwa ciosy w pierś. Głownia weszła głęboko w ciało. Oboje się zachwiali. Xin wyciągnęła rękę, żeby zachować równowagę, a z jej palców trysnęła krew.

Walka się zaczęła.

Już byli na placu zabaw.

Ludzie podnieśli wrzask, kiedy dotarło do nich, co się właśnie stało, i instynktownie zaczęli się cofać. Jasmin szukała wzrokiem drogi ucieczki, jednocześnie obserwując drużynę Wanga, która nie ruszyła się z miejsca.

Wang jeszcze raz pchnął Xin w klatkę piersiową, a potem puścił ją i zrobił kilka kroków w tył. Staruszka runęła na ziemię. Próbowwała się jeszcze podnieść i popatrzyła na Wanga, który odpowiedział jej coś z nieobecny uśmiechem.

Jasmin czuła dzwonięcie w uszach – czuła się tak, jakby powróciła do Kosowa.

Widziała, jak Dong Hongli ruszył w stronę żony. Był jak zamroczony, jego ciałem wstrząsały konwulsje. Zauważył go jeden z Holendrów i wyszedł mu naprzeciw, chowając przy boku maczetę.

– Czekaj! – zawołała Jasmin.

Ting dogonił Hongliego i odciągnął go z powrotem. Potężny mężczyzna zatrzymał się i spoglądał za nimi z dziwnym rozmarzeniem.

– Trzymajmy się razem! – krzyknęła Jasmin.

– Chcą nas wszystkich pozabijać – wyrzucił z siebie Grossman.

Rzucili się do ucieczki, a gapie rozstępowali się przed nimi. Ting pociągnął za sobą Hongliego, który był w szoku i bełkotał coś do siebie. Erica się przewróciła, więc Pedro podniósł ją i wziął na ręce. Jasmin słyszała, jak dziewczynka płacze z powodu zdartego kolana.

Jasmin trzymała mocno Dantego. Myślała o tym, że musi znaleźć jakąś broń. Spojrzała za siebie i zobaczyła, że żona Hongliego podniosła się na czworakach, a krew z jej piersi płynęła strumieniem na ziemię, kapąła z brody i spływała po rękach. Wu Wang zadarł staruszcze sukienkę, ku uciesze inżynierów obnażając jej pośladki.

– Musimy się ukryć! – zawołała Jasmin.

– To rynek – odparł Pedro. – Nie da się ukryć na...

– Nie musimy tu zostawać – przerwała mu. – Nie rozumiecie? Nie ma reguł, musimy uciekać z rynku, musimy...

– Idą! – wrzasnęła histerycznie Marta.

Trzech ludzi Wanga ruszyło w ich kierunku. Ktoś z gapiów roześmiał się głośno. Jasmin pociągnęła Dantego do tyłu. Musiała podciągnąć suknię, żeby się o nią nie potknąć.

– Biegnijcie do budynku Komisji Kontroli Dyscyplinarnej! – zawołała. – W piwnicach jest tunel!

– Mamo! – Erica zapłakała.

– A jeśli nie dam rady? – zapytał przełkniętym głosem Dante.

– Wtedy zatrzymam się i cię ochronię, ale spróbujemy, spróbujemy biec – odpowiedziała zdecydowanie.

Ludzie ustępowali im z drogi. Widziała twarze przyglądające się im ze strachem i fascynacją. Grossman krzyknął coś groźnie i rząd strażników przepuścił jego i rodzinę Marty.

Dante zakaszłał, musiał się zatrzymać. Wciągnął powietrze i znów zakaszłał. Ting i Dong Hongli przeszli obok niego i Jasmin. Kobieta zerknęła za siebie i zobaczyła, że trzech napastników przyspiesza. Dwóch miało maczety, trzeci trzymał coś, co wyglądało jak osęka.

Znowu wzięła Dantego za rękę i już miała zerwać się do biegu, kiedy zatrzymało ich czterech strażników. Stanęli im na drodze, jeden z nich powiedział coś po chińsku.

– Nie ma reguł – odparła wzburzona. – Nie musimy zostawać na placu.

– Jasmin! – zawołał Ting i zawrócił.

– Czego oni chcą?! – odkrzyknęła. – Co mówią?!

– Mówią, że twoje zdjęcie wisi na gazecie w terminalu kabotażowym.

– Nie teraz – sapnęła. – Nie mogę, nie chcę... Boże...

Jeden ze strażników złapał ją za ramię, ale mu się wyrwała. Pociągnęła za sobą Dantego, ale znowu ją zatrzymali. Ting próbował z nimi rozmawiać, ale go odepchnęli.

– Zostaję, decyduję się zostać! – zawołała do Tinga. – Powiedz, że zostaję!
Jeden ze strażników wrzasnął na nią i uderzył pałką w piersi. Dante tak się wystraszył, że zaczął płakać.

- Musisz iść z nimi.
- Dlaczego? Wymienię wizę z kimkolwiek, ja...
- Twoje zdjęcie już jest na ścianie. Za późno.
- Nie chcę, nie chcę.

Strażnik uderzył ją między łopatki tak mocno, że straciła oddech i padła na kolana.

- Mamusiu, mamusiu... – Dante rozpacział.
- Wszystko będzie dobrze, wrócę, mama wróci – powiedziała i syknęła z bólu, kiedy wykręcili jej ręce i skuli kajdankami.

Poderwali ją na nogi. Poczowała, że Dante wciąż trzyma się jej sukni, kiedy popchnęli ją do przodu. Ting szedł obok, mówiąc coś szybko po chińsku.

- Ting, obiecaj, że zajmiesz się Dantem do mojego powrotu! – zawołała. – Schowajcie się w podziemnym korytarzu, zabarykadujcie wejście, znajdę was...
- Obiecuję.
- Dante, musisz teraz iść z Tingiem.
- Mamusiu, nie chcę...

Dante krzyczał w panice, suknia wyslizgnęła mu się z rąk. Jasmin widziała, jak Ting bierze go na ręce i rusza biegiem w stronę budynku Komisji Kontroli Dyscyplinarnej. Ludzie Wanga szli za nimi, wydłużając krok. Dzieliło ich zaledwie sto metrów. Widzowie rozstępowali się na boki, przyjmowanie zakładów szło pełną parą.

Jasmin zrozumiała, że musi powrócić do życia, aby znowu umrzeć. Nie było innego sposobu. Zamiast się opierać, przyspieszyła, by móc jak najszybciej wrócić. Suknia i kajdanki przeszkadzały jej w biegu, ale truchtała drobnymi kroczkami między strażnikami w kierunku otwartej fasady terminala.

Przeszli prosto z szorstkich kamieni rynku na gładką posadzkę poczekalni. Jej stróże torowali sobie drogę w tłumie swoimi pałkami. Wiele osób wciąż jeszcze cisnęło się, by zobaczyć twarze na ogłoszeniach, ale oni, nie zwracając na nic uwagi, szli obok drewnianych ław, na których ludzie czekali z torbami, reklamówkami i butelkami z wodą.

Jasmin zdołała kątem oka dostrzec fragment gazetki ściennej. Tym razem ogłoszenie wisiało bardziej na prawo, a chińskie znaki były czerwone. Zobaczyła to samo zdjęcie. Klej wciąż był mokry, tak że jej twarz zdawała się przezroczysta.

Za jej plecami ktoś uchylił okno i blady refleks światła prześlizgnął się po ścianie, po postarzałych fotografiach tych, którzy powrócili. Cieniutkie arkusze nalepiano jeden na drugi, tworząc olbrzymi kolaż twarzy. Smuga światła, podrygując, omiotła jeszcze jedno zdjęcie, na widok którego Jasmin zamarła.

Psycholog Gabriel Popov. Pożółkła ze starości fotografia, na wpół zaklejona przez

inne ogłoszenia.

Ale to bez wątpienia on.

Gabriel tu był.

Strażnicy pociągnęli ją dalej.

Serce waliło jej jak oszalałe, kiedy zdała sobie sprawę, że to Gabriel w jakiś sposób porozumiał się z Wu Wangiem. To dlatego Wang mógł powtórzyć jej słowa ze szpitala.

„A teraz stoi pod drzwiami pokoju, w którym leżę”, pomyślała.

Przeszli obok kas biletowych, kierując się do drzwi przy krótszej ścianie poczekalni. Przy drzwiach młodszy strażnik na ich widok odstawił kubek z kawą na podłogę, a starszy, długobrody, wstał bez pośpiechu.

Zamienili kilka słów z mężczyznami, którzy przyprowadzili Jasmin. Rozkuli ją. Ludzie zaczęli się zbierać wokół nich, jakaś kobieta krzyknęła coś przeraźliwie.

Jasmin rozmasowała nadgarstki. Zauważyła, że brodacz ma na czole biały znak kastowy, a w kaburze przy biodrze nosi nowoczesny pistolet.

Młodszy skontrolował jej wizę, a następnie otworzył kluczem drzwi.

Nie oglądając się za siebie, weszła do środka, prosto przez zaśmiecone podwórze na tyłach terminala, podeszła do furtki z blachy falistej, szarpnęła, aż zadudniło, i przecisnęła się na drugą stronę.

Dziewczynka w chuście spojrzała na nią nieco zdziwiona, gdy nie zatrzymując się, ruszyła przez wygrabiony pokryty żwirem placyk wprost do starego domu, przytulonego do skalistego zbocza.

Dziewczynka odstawiła grabie i podążyła za Jasmin, która przechodziła już przez wąskie drzwi, zdjęła wizę i podała staruszce ogrzewającej ręczniki. Kobieta odczepiła blaszkę z łańcuszka i spojrzała spokojnie na Jasmin.

– Spiesz mi się – oznajmiła Jasmin i zaczęła sama się rozbierać.

Szybko rozpięła guziki, zdjęła suknię przez głowę i rzuciła ją na podłogę.

W czasie, gdy kobieta i dziewczynka obmywały jej ciało, poczuła takie zmęczenie, że z trudem cokolwiek widziała w mroku izby. Łazienki rozmawiały ze sobą przyciszonymi głosami, rozczesaly jej włosy, dotknęły blizn, policzyły palce u dłoni i stóp.

Potem rozsunęły papierowe drzwi i Jasmin zeszła po schodach na wilgotne płytki.

Myśląc o tym, że wkrótce tu powróci, szybkim krokiem ruszyła ku szparze, kolejne stopnie prowadziły ją niżej i niżej, a ona brodziła w coraz głębszej wodzie. Ciepły prąd ciągnął ją w głąb. W oddali, w meandrach podziemi, dostrzegła światło, pulsującą gwiazdę.

Powieki miała ciężkie, zasypiała, idąc, a gdy otwarła oczy, zobaczyła, że woda połyskuje jak złoto.

Szła przed siebie. Po chwili znowu musiała przymknąć oczy. Lśniaca woda prześwitywała przez jej powieki.

Łagodna rzeka zrobiła się głębsza, Jasmin straciła kontakt z samą sobą. Wypełniły ją lekkość i poczucie szczęścia.

Szeroko otwartymi ustami usiłowała łapać powietrze. Brakowało jej tlenu. Kiedy otworzyła oczy, źrenice skurczyły jej się aż do bólu. Ktoś wykrzykiwał jej imię. W uszach jej dudniło. Zakaszła i wreszcie udało jej się wpuścić powietrze do płuc.

Żyła i to bolało.

W ustach jej zaschło, w gardle piekło, ale powietrze było cudowne.

Jedna noga dziwnie podrygiwała.

Próbowała zebrać myśli, zdała sobie sprawę, że leży na podłodze pod szpitalnym łóżkiem, z głową przy ścianie i karkiem wygiętym w niewygodnej pozycji.

Diana patrzyła na nią z twarzą stężałą w wyrazie przerażenia.

Jasmin znowu odkaslnęła, oczy wypełniły jej się łzami. W ustach miała smak krwi, a cała klatka piersiowa bolała ją jak po trafieniach w kamizelkę kuloodporną.

– Prawie mnie przestraszyłaś – odezwała się Diana słabym głosem.

– Muszę wracać – wydyszała Jasmin. – Musisz mi dać drugi zastrzyk, mocniejszy.

Ktoś zapukał do drzwi i Jasmin zaczęła się wyczołgiwać spod łóżka. Ruch sprawił, że pociemniało jej w oczach. Przez głośny szum w uszach przebijały się słowa Diany, która podeszła do drzwi i poprosiła Gabriela, żeby dał im jeszcze minutę. Ciągle trzymał wartę na korytarzu, ale chciał wejść.

„Gabriel”, pomyślała.

Przed chwilą widziała jego twarz na starej gazetce ściennej. Był w porcie, więc od początku wiedział, że mówiła prawdę.

Jasmin uniosła głowę, ciężko oddychając.

„Gabriel w jakiś sposób przesyła Wu Wangowi wiadomości – pomyślała. – Może wykorzystuje umierających pacjentów jak gołębie pocztowe”.

To mogłoby zadziałać.

Gabriel wciska im liścik w chwili śmierci, a po drugiej stronie ktoś go przejmuje, zanim zmarły przebudzi się w łaźni.

Pojękując, przetoczyła się na brzuch, a potem spróbowała wstać z obdrapanej podłogi. W głowie huczało jej z bólu, a żyły piekły, jakby płynęła nimi zatruta krew.

– Poleż jeszcze przez chwilę – powiedziała Diana.

Jasmin na drżących rękach dźwignęła się na kolana i splunęła na podłogę.

– Muszę wracać, byłam tam. Port, miasto, wszystko jest, istnieje naprawdę – wysyczała, próbując skupić załzawione oczy na Dianie. – Dante tam został, muszę wracać, muszę tam wracać natychmiast.

Przytrzymując się ręką łóżka, podciągnęła się i wstała. W piersiach czuła ból przy każdym uderzeniu serca, kiedy zataczając się, podeszła do okna wychodzącego na

salę operacyjną.

Nogi z trudem utrzymywały ją w pionie, ale oparła czoło o szybę i próbowała zrozumieć, co widzi.

Zespół pielęgniarek i lekarz uwijali się w ostrym świetle. Ciało Dantego rysowało się niewyraźnie pod zielonym materiałem. Jakaś kobieta podała w wyciągniętej ręce pean, a potem się wycofała. Wszystko wokół pokrywała krew. Klatka piersiowa była otwarta, a chirurg trzymał w dłoni nieruchome serce Dantego.

– Będzie dobrze – wyszeptała Diana. – Wszyscy mówią, że...

– Ale jeśli nie? – przerwała jej Jasmin. – A jeśli nie uda się na powrót uruchomić serca?

– Będą defibrylować bezpośrednio mięsień sercowy – odparła Diana. – Dostanie dożylnie cordarone. Nie ma strachu, będzie dobrze.

Znowu dało się słyszeć pukanie. Diana otworzyła drzwi i wpuściła Gabriela. Przyglądał dłońmi opadające wąsy i spojrzał na Jasmin smutnym, zmęczonym wzrokiem.

– Chciałem cię tylko ostrzec... Pojawi się tu twój eksmąż – powiedział, wchodząc.

– Mark... – mruknęła.

– Idzie tu. W porządku?

Kiwnęła głową. Miała wrażenie, jakby jej mózg był znieczulony, jakby stała dwa kroki od siebie samej i słyszała gdzieś swój głos. Oderwała wzrok od bezwładnego ciała Dantego i zwróciła się do Gabriela.

– Właśnie wzięłam sto pięćdziesiąt gramów adenozyiny i byłam tam znowu – oznajmiła półgłosem. – Nie mów, że zwariowałam, bo kiedy moje serce stanęło, znalazłam się z powrotem w mieście portowym.

– Wciąż może to być tylko sen – odparł łagodnie.

– Sen, jasne... Wiem, że nie powinnam tego mówić, ale byłam tam... To się działo naprawdę. Musiałam wziąć udział w rozgrywce, chorej rozgrywce... Moja drużyna uciekła w panice, ale mamy kryjówkę... Stary trolejbus niedaleko nabrzeża.

– Trolejbus?

Przysunął się do niej, poczuła wyraźny zapach papierosowego dymu. Ciasna dżinsowa kurtka miała zniszczone i wyblakłe wyłogi.

– Przedostaniemy się tam najszybciej, jak się da. Poczekamy w trolejbusie, aż zmęczą się szukaniem – wyjaśniła, próbując przywołać uśmiech.

– To dobrze – powiedział w zamyśleniu.

– Nadal w to nie wierzysz?

– Słucham cię, ale ty też mnie posłuchaj. Nie możesz się narażać na niebezpieczeństwo.

– Musiałam – odparła, patrząc mu w oczy.

– No dobrze, ty jesteś lekarzem – powiedział, zwracając się do Diany. – Chyba rozumiesz, że popełniacie błąd, prawda?

- Ona niczego nie zrobiła – wtrąciła się natychmiast Jasmin.
 - Diano, wiem, że starasz się tylko pomóc siostrze – ciągnął. – Ale tak nie wolno. Rzykujesz utratę prawa do wykonywania zawodu.
 - Wyszedł z pokoju, nie zaczekawszy na odpowiedź. Jasmin domyśliła się, że dał się wciągnąć w pułapkę. Gabriel uwierzył w jej kłamstwo i teraz spieszył, by przekazać Wu Wangowi, że jej zespół zamierza się ukryć w starym trolejbusie. Pewnie usiądzie przy kimś, kogo koniec jest bliski, przemówi do niego uspokajająco, może zaproponuje sprowadzenie księdza, ale będzie to przeciągał, by umieścić liścik w dłoni pacjenta.
 - On wie, że miasto portowe istnieje naprawdę – powiedziała Jasmin.
 - Sprawiał inne wrażenie – odparła cicho Diana.
 - Tylko udawał, sam tam był. Pomaga Wu Wangowi...
 - Myślałam, że to doktor Johan Dubb miał...
 - Nie mamy na to czasu – przerwała jej Jasmin. – Przynieś mi mocniejszy zastrzyk. Muszę wracać. Sprawa jest poważna, wyskoczę przez okno, jeśli nie...
 - Mam to gdzieś... – Diana nie dała jej skończyć.
 - Diano, posłuchaj – mówiła Jasmin spokojnym i opanowanym tonem. – Muszę wrócić, tylko to się liczy. Ostatni raz, ale trzeba się spieszyć, błagam...
 - Nie chcę – wyszeptała siostra, ocierając łzy.
 - Masz minutę na przyniesienie zastrzyku. Muszę to zrobić.
- Twarz Diany była spięta. Kobieta nie patrzyła na siostrę, otwierając drzwi i wychodząc na korytarz.
- Jasmin została sama. Zobaczyła nadchodzącego Marka w chwili, gdy Diana przeszła przez drzwi na oddział. Uścisnęli się na powitanie. Usłyszała, jak przekazywał Dianie wyrazy współczucia z powodu śmierci mamy.
- Dante ma operację – powiedziała Diana.
 - Wiem.
 - Jasmin jest w środku – dodała i ruszyła dalej.

Mark wszedł do pokoju i ostrożnie zamknął za sobą drzwi. Podeszedł do szyby i stanął obok Jasmin. Był wysokim mężczyzną, jak zwykle miał na sobie czarną puchową kamizelkę założoną na polar w kolorze wojskowej zieleni, który opinał się na jego szerokich ramionach. Oczy miał przekrwione, a Jasmin widziała, jak trzęsą mu się ręce, kiedy przeciągnął dłonią po ustach.

W milczeniu patrzyli na Dantego. Czerwony od krwi wężyk zawijał się w dużą pętlę. Stalowe płytki pompy powoli wirowały. Chirurg delikatnie odwrócił nieruchome serce.

– Mówią, że Dante z tego wyjdzie – wymamrotał Mark. Jego oddech pachniał kawą.

– Muszę sprawdzić, czy Diana już wraca. – Jasmin zatoczyła się i przez przypadek zrzuciła na podłogę paczkę serwetek z niewybielanego papieru.

Próbowała je pozbierać, ale za bardzo kręciło się jej w głowie. Podparła się o wezłowie łóżka i zobaczyła, że Mark zbiera serwetki.

– Jasmin... przykro mi z powodu twojej mamy, ale... musimy tu być dla Dantego, kiedy się obudzi.

– Najpierw muszę zrobić jedną rzecz. – Niepewnym krokiem podeszła do drzwi, otworzyła je i wyjrzała na pusty korytarz.

– Pokłóciłaś się z Dianą?

– Nie mam czasu wyjaśniać – odparła, nie patrząc na niego.

– Wiesz, że na polu walki daję sobie radę – mówił dalej Mark, pocierając mocno twarz. – Ale tu... wśród zwykłych ludzi nie umiem się zachować. Powiedz, co mam robić. Czy mam tam pójść i pogadać z lekarzem?

– Nie wiem, rób, jak chcesz. Nie mogę ci mówić, co masz robić.

– Wcześniej mówiłaś – powiedział cicho.

– Tak, i nieźle wyszło – mruknęła, podchodząc do nisko zawieszanej szafki.

– Jesteś najlepszym dowódcą, jakiego miałem – stwierdził po prostu.

– To nie jest prawda. – Przez chwilę patrzyła w jego brązowe oczy. – Nie mów tak... Nie będę decydować o innych ludziach.

– Jasmin, bycie sekretarką nie jest niczym złym, ale jesteś urodzonym...

– Przestań – przerwała mu, odwracając się do oszklonej witryny.

Mark usiadł na brzegu łóżka i patrzył, jak Jasmin szarpnięciem otwiera szafkę i zaczyna przeczesywać półki.

– Pamiętasz to zdjęcie naszej grupy w Kosowie...? Wszyscy starali się wyglądać *cool*, ty z wielkim M240 bravo, ja z...

– Byliśmy bandą niedojrzałych głupców – skwitowała.

– Okej, poruczniku. – Gdy się do niej uśmiechnął, tatuaże na jego szyi się

rozciągnęły. – Ale bez ciebie żaden z tych głupców nie wróciłby do domu.
– To moja wina, że Lars i Nico zginęli – powiedziała do ściany i odstawiła na półkę pudełka z opatrunkami.

– Wiesz, że mam w domu twój medal – odezwał się cicho Mark.

– Wyrzuc go – skwitowała. Znalazła skalpel w sterylnym opakowaniu.

Wzięła go, nie zwracając uwagi na przedmioty, które wypadły z szafki, wróciła do okna i spojrzała na zakrwawione martwe ciało Dantego. Trzęsącymi się rękami otworzyła opakowanie i upuściła je na podłogę dokładnie w chwili, gdy usłyszała skrzypienie drzwi. Diana weszła do środka i przekręciła klucz w zamku. Miała dziwne, szklane spojrzenie i nos zaczerwieniony od płaczu.

– Masz zastrzyk? – zapytała Jasmin łamiącym się głosem.

– Mark – odezwała się Diana – nie potrafię odmówić siostrze, ale ty potrafisz... Powstrzymaj ją.

– Jasmin robi to, co musi. Zawsze tak było – odpowiedział krótko.

Diana podała jej strzykawkę. Jasmin popatrzyła na nią, znalazła podziałkę i spojrzała pod światło.

– Tu jest mniej niż sto pięćdziesiąt miligramów – zaprotestowała. – Musi być...

– Poprzednim razem dostałaś adenozyne – przerwała jej siostra. – To jest chlorek potasu. Powiedziałaś, że tym razem chcesz zatrzymać akcję serca na dłużej.

– Czy to niebezpieczne?

– Tak – odparła przerażona Diana.

– Nieważne. – Jasmin zajrzała na salę operacyjną.

W ostrym świetle wszystko wydawało się dziwnie nieruchome. Ciało Dantego leżało pod zieloną płachtą, ale jego samego tam nie było. Zakrwawionymi palcami chirurg powoli zszywał uszkodzone naczynie wieńcowe za sercem.

– Mam ze sobą adrenalinę i glukonian wapnia, na wypadek gdybyś się nie obudziła za dwie minuty – powiedziała powoli Diana.

– Dobrze – zgodziła się Jasmin, chowając skalpel w dłoni przy ciele.

– Wiem, że wierzysz w to, co robisz, że wierzysz w istnienie królestwa śmierci i że wracasz tam, by uratować Dantego – mówiła dalej, patrząc Jasmin w oczy. – Ale możesz też zaufać lekarzom...

– Wiem.

– Bo wszystko wygląda naprawdę dobrze – dodała jeszcze łamiącym się głosem. – Potrzebują jedynie trochę więcej czasu.

– Trochę więcej czasu...

– Kochana, nie musisz tego robić.

Diana wyglądała na wykończoną. Źrenice jej drgały, jakby jakaś ostateczna myśl tłukła jej się po głowie.

– Po prostu pomóż mi z tym zastrzykiem – poprosiła Jasmin, wyciągając do niej rękę.

- Ale...
- Nie ma czasu.
- Przed chwilą dzwonili do mnie z intensywnej terapii w szpitalu w Danderyd.
- Powiedz to.
- Poinformowali mnie, że ten mężczyzna, o którym mówiłaś, Li Ting...
- Tak?
- Przykro mi, Jasmin... ale już po wszystkim... Zrezygnowali z prób przywrócenia go do życia.

Jasmin skinęła głową, zwilżyła spękane wargi i poczuła osobliwą szumiącą falę spokoju, która przetoczyła się przez jej ciało, jakby ta wiadomość nie zrobiła jej krzywdy.

- Daj mi ten zastrzyk – powiedziała, siadając na kozetce.

- Robisz błąd – wyszeptała Diana, a łzy popłynęły jej po policzkach.

Ostrożnie wycisnęła kroplę, która spłynęła po igle. Jasmin podniosła wolną rękę i przeciągnęła między palcami kosmyk rudych włosów Diany.

- Diano... Kocham cię. Wiesz o tym, prawda?

Ich oczy spotkały się i nie było już nic więcej do powiedzenia. Palce Diany były lodowate, kiedy wyciągnęła rękę do siostry.

Gdy igła przebiła skórę i rozciągnęła żyłę, Jasmin znowu poczuła strach. Zmusiła się, żeby nie wyszarpnąć ręki, choć wszystko w niej krzyczało coś wręcz przeciwnego. Serce waliło jej z nieprawdopodobną prędkością, w uszach dudniło, a wyrzut adrenaliny do krwi wywołał dreszcze.

- Zrób to – wyszeptała.

Poczuła, jak chłodny płyn wlewa się do żyły, kiedy strzykawka powoli się opróżniała. Igła wysunęła się, a Diana przycisnęła gazik do miejsca, z którego wypłynęła powiększająca się kropla krwi. Nie patrzyła na Jasmin, ale Mark przyglądał się jej z niepokojem w oczach.

Po zaledwie kilku sekundach potężny zawrót głowy zakręcił pokojem i porwał go z pola widzenia Jasmin.

Nagle serce zwolniło, a Jasmin otworzyła usta, by powiedzieć, że się boi, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Diana chciała ją położyć, jednak Jasmin opierała się, choć sama nie wiedziała czemu. Serce biło jej coraz wolniej, pociemniało jej przed oczami. Czowała, że Diana i Mark ją obejmują. Zaciśnęła dłoń na wyżłobionej powierzchni trzonka skalpela. Opuszki zaczęły ją swędzieć, a potem klatka piersiowa się zaciśnęła. Usłyszała huk w bębenkach i jednocześnie oślepił ją biały horyzont – linia z płonącego magnezu.

Jasmin Pascal-Anderson doskonale wiedziała, gdzie się znajduje, kiedy w ciemności otwarła oczy. Skalpel w mocno zaciśniętej dłoni był wilgotny od potu. Bez wahania zsunęła się na mokrą podłogę, wzięła kupkę ubrań i opuściła boks. Na werandzie pospiesznie się ubrała i założyła tenisówki. Niedbale zapinała bluzkę, zbiegając po schodach.

Jasmin precyzyjnie przycisnęła się koło staruszki sprzedającej czerwone papierowe latarnie i ruszyła biegiem.

Musi znaleźć Dantego.

„Żeby tylko nie było za późno – powtarzała w myślach, pędząc przez miasto. – Żeby tylko ochronili Dantego i ukryli się w tunelu. Żeby tylko Ting z nim został”.

Nie mogła myśleć o tym, że Ting zmarł. Powtarzała sobie, że przecież żyje tu, w mieście, że istnieje.

Obrazy tego, co wydarzyło się od otwarcia placu zabaw, migały jej przed oczami.

Wu Wang na oczach sędziego zadźgał nożem żonę Honglięgo.

To było jakieś szaleństwo.

Nie miała czasu czekać w kolejce do ważenia. Jedyne, co się teraz liczyło, to znalezienie Dantego, zanim będzie za późno. Tłum zagęszczał się w pobliżu rynku. Jasmin przepychała się między ludźmi, minęła wózek ze starymi lampami, przebiegła tuż przy ścianie jakiegoś domu, uderzyła kogoś drzwiami, po czym znowu wciągnął ją tłum. Dopiero kiedy dotarła do rynku, zrozumiała, że plac zabaw zwabił o wiele więcej gapiów niż wtedy, gdy była tu ostatnio.

Głośny wrzask bólu wywołał oklaski. Jasmin trzymała skalpel tuż przy biodrze i precyzyjnie przyciskała się ku otwartej przestrzeni.

Rynek był tak zatłoczony, że trudno było się ruszyć. Ludzie napierali ze wszystkich stron i próbowali cokolwiek zobaczyć, napływali z hutongów, a młodzi wspinali się na budynki.

„Oby tylko nie było za późno – powtarzała sobie. – Oby nie było za późno”.

Uśmiechnięty mężczyzna trzymał dziecko na barana. Dwie kobiety próbowały sprzedawać prażone migdały. Jasmin precyzyjnie przycisnęła się obok młodzika w czapce baseballowej, który w tym ścisku zajmował się przyjmowaniem zakładów.

Jakiś mężczyzna, któremu nie podobało się, że się przepycha, złapał ją za bluzkę. Pokrzykiwał coś, przytrzymując ją, ale urwał w pół słowa, kiedy ujrzał jej twarz.

W narzuconym pospiesznie ubraniu szła dalej przez zbiegowisko, w stronę środka placu. Ktoś zaklął po hiszpańsku. Jakaś para tuliła się do siebie, nie zważając na to, co się dzieje wokół. Publiczność napierała z tyłu ciężką falą. Ktoś pchnął Jasmin po skosie naprzód, musiała iść z prądem, żeby się nie przewrócić. Ktoś ścisnął ją za pierś, ale się tym nie przejęła. Wykręciła się tylko, bo musiała to zobaczyć

i rozpoznać sytuację.

Nagle ludzka masa zaczęła napierać z drugiej strony. Dwie fale ludzi się zderzyły. Tłum wycisnął jej z płuc powietrze i ją uniósł. Prawa ręka uwięzła i wykręciło ją w tył. Znowu dotknęła nogami ziemi, próbowała zatrzymać ruch, jęknęła, kiedy skalpel wysunął się jej z wykręconej dłoni. Zatoczyła się w tył, chwyciła za ramiona jakiegoś starszego mężczyznę i jakoś utrzymała się w pionie.

Usłyszała krzyk dziecka.

Przepchnęła się dalej, wreszcie mogła dostrzec między ludźmi otwartą przestrzeń. Strażnicy z pałkami odpychali publiczność z placu, na którym stał sędziowski stół. Coś się tam działo, co jakiś czas było słychać oklaski.

Jasmin odsunęła ręką młodą kobietę, precyzyjnie się naprzód i pomiędzy gapiami i strażnikami zobaczyła starego Honglięgo. Chwiejnie odsunął się od słupa, ocierając ręką krew z twarzy. Z jego oczu bił strach, kiedy próbował powiedzieć coś uspokajającym tonem, jednocześnie się cofając.

Wu Wang szedł za nim niespiesznie. Wiza Dantego zaplątała mu się w krawat. Białe włosy opadały mu na policzki, brązowy garnitur był brudny.

Serce Jasmin zaczęło mocniej bić.

Przepchnęła się naprzód i zobaczyła, że żona Honglięgo leży martwa na ziemi, zakrwawiona i naga, z rozchylonymi udami. Wcisnęli jej w dłoń butelkę z wódką, a między wargi papierosa.

Wang trzymał w dłoni zeszlifowany bagnet. Stał przed Honglim i przyglądał mu się z udawaną łagodnością w oczach. Potem zmienił uchwyt na nożu i uderzył starca wolną ręką w głowę, żeby się z nim podrażnić.

Staruszek nie oddał ciosu, tylko próbował obejść Wangę, żeby zbliżyć się do sędziowskiego stołu. Po kolejnym ciosie odwrócił twarz, zawołał coś do sędziego i ławników, a potem już czekał nieruchomo, tylko broda mu drżała.

Wykrzyknął coś znowu i nagle Jasmin usłyszała, jak kilkoro ludzi za jej plecami rozmawia po angielsku.

– Co on teraz robi? Przecież musi poprosić o łaskę – odezwała się jakaś kobieta.

– Powtarza tylko, że karanie niewinnych jest niezgodne z konstytucją – odpowiedział męski głos.

Colette Darleaux próbowała dać Hongliemu siekiere, żeby się bronił, ale jej nie przyjął, tylko ruszył chwiejnym krokiem w stronę sędziego. Otarł krew z oczu i zawołał coś z rozpaczą w głosie. Kilkoro widzów zaklaskało, ale sędzia nic nie odpowiedział.

– Mówi, że Ludowy Sąd Magistracki powinien zapytać lud – przetłumaczył mężczyzna.

Jasmin odwróciła się do mężczyzny, który mówił po angielsku. Miał blisko osadzone oczy i małe usta jak cherubinek.

– Co się tu działo? – spytała. – Gdzie druga ekipa?

– Uciekli do budynku Komisji Kontroli Dyscyplinarnej i zabarykadowali piwnicę – odpowiedział.

– Są tam teraz, w piwnicy?

– Zespół Wu Wanga właśnie kopie, żeby...

Publiczność westchnęła i Jasmin zobaczyła, jak Hongli zatacza się w bok, trzymając się za ucho. Wang przyglądał sobie krawat i powiedział coś, co rozbawiło holenderskich żołnierzy.

„Dong Hongli został, ale innym udało się dotrzeć do piwnicy”, pomyślała Jasmin, spoglądając w kierunku ciemnej fasady budynku Komisji Kontroli.

W piwnicy znajdowało się wejście do tunelu. Tak powiedział, była pewna. Jeśli zablokowali drzwi i zeszli do tunelu, to nadal żyją.

Widziała, że Wu Wang podniósł z ziemi okulary Hongliego i mu je podał. Staruszek wziął szkła do ręki i stał tak, płacząc ze strachu.

Jasmin przypomniała sobie, jak opowiadał, że podziemny korytarz prowadzi aż do archiwum sądowego pięć przecznic dalej.

Wskazywał drogę biegnącą obok żółtej świątyni.

Rozejrzała się i zaczęła iść w tył, starając się rozeznac w kierunkach.

Wang z uśmiechem pokazał gapiom swój nóż, a potem odwrócił się w stronę Hongliego, powiedział coś i rozpiął marynarkę.

Zamierzał zakończyć walkę. Jasmin widziała to w jego ruchach. Adrenalina sprawiała, że poruszał się inaczej. Widać było po nim, że próbuje powstrzymać agresję. Przybliżał się do staruszka pochylony, podczas gdy ten wciąż tylko stał i wpatrywał się w swoje zniszczone okulary.

Jasmin wiedziała, że musi się spieszyć. Musi pobiec do archiwum, w jakiś sposób dostać się do środka i znaleźć drugie wejście do tunelu, zanim poplecznicy Wanga przebiją się do piwnicy.

Ludzie chcieli podejść bliżej, stopy Jasmin ślizgały się po ziemi.

Wang pchnął sztyletem, widzowie krzyknęli. To było jak ukłucie skorpiona. Błyskawiczny ruch i tryskająca z brzucha Hongliego krew.

– Nie – wyszeptała Jasmin.

Hongli się zachwiał. Wyglądał na zagubionego. Stał spokojnie i obracał okulary w drżących dłoniach.

Wang pchnął jeszcze raz. Z boku Hongliego trysnęła krew. Było widać, że bardzo cierpi.

Upuścił okulary i zakaszłał słabo.

Jasmin udało się odwrócić. Czyjś zamek błyskawiczny zadrapał jej skórę na brzuchu. Przeciskając się do tyłu, dostrzegła kobietę obserwującą walkę ze łzami w oczach, która głęboko wciągnęła powietrze. Jasmin odwróciła głowę i zobaczyła Hongliego. Chwiał się, ale nadal stał na nogach, zrobił krok w stronę żelaznego słupa i oparł się o niego.

Wang zadał kolejny cios, wbijając ostrze w dół pleców.
Kobieta stojąca obok Jasmin krzyknęła tak głośno, że ściągnęła na siebie uwagę Colette Darleaux. Jasmin odwróciła twarz i pochylona zaczęła się wycofywać. Trudno było stwierdzić, czy Francuzka ją zauważyła, ale Jasmin widziała, że Colette idzie naprzód z siekierą w ręku, przeczesując wzrokiem zbiegowisko.

Na trakcie handlowym tłok zmalął. Jasmin nie wiedziała, czy ktoś ją śledzi, ale bała się przyspieszyć. Stoisko z rosyjskimi szamponami nakryto brudną folią. Z pudełka z ryżowymi kulkami zwieszały się wilgotne papierowe girlandy.

Przesunęła dłonią po brzegu jednego z kramów. Przyglądała się jakiejś kobiecie rozmawiającej z klientem. Na stole obok kosza z plackami chlebowymi leżała biała chusta. Nie zatrzymując się, chwyciła palcami materiał i ściągnęła pod stół. Skręciła w stronę ściany i przez chwilę szła wzdłuż budynku, wiążąc chustkę na głowie, żeby ukryć włosy.

Jakieś dziecko o brudnej buzi siedziało na ziemi i myło w balii butelki po piwie.

Na pozbawionej okien ścianie budynku ktoś wymalował wielkie graffiti, wprost na kracie od wentylatora i szafce rozdzielczej – ogromnego motyla w kolorach srebrzystym, purpurowym i krwistoczerwonym.

Jasmin zmuszała się, aby nie iść zbyt szybko. Prześladowca w jednej chwili wychwyciłby inne tempo marszu. Archiwa sądowe musiały się mieścić w tym domu z szerokimi kamiennymi schodami, który mijala, gdy była tu poprzednim razem.

Patrzyła w szyby w poszukiwaniu odbicia Colette Darleaux. Na chwilę zatrzymała się przed ekskluzywnym butikiem, przed którego szklanymi uchylonymi drzwiami stali strażnicy. Jak w lustrze przyglądała się przechodzącym za jej plecami ludziom.

Nie dostrzegła żadnego prześladowcy, więc mogła ruszyć dalej nieco szybszym krokiem.

Od strony rynku dobiegały krzyki i brawa.

Robiło jej się niedobrze, nie potrafiła zrozumieć, skąd tyle okrucieństwa. Nie potrafiła pojąć, co przyciągało widzów, dlaczego przy egzekucjach zawsze była obecna publiczność. Nawet tu, gdzie wszyscy i tak już nie żyli.

W zadymionym lokalu po drugiej stronie ulicy siedziała grupka starców i grała w madżonga. Śmiali się z czegoś, najwyraźniej nie interesowało ich, co się dzieje na placu zabaw.

Jasmin spiesznie szła naprzód, próbując być cały czas skoncentrowana. Obrazy zakrwawionej twarzy Hongliego migaly jej przed oczami. Umysł tworzył myśli o tym, że publiczność na rynku łączyła ludzkie wścibstwo i fascynację złem z bezwonną potrzebą moralnego podporządkowania.

„Nie wiem – pomyślała – ale może tak właśnie jest, że człowiek chętnie patrzy na śmierć drugiego, a władzę przekazuje religii, prawu lub komuś wyższemu stopniem”.

Czuła, że zaraz zwymiotuje.

Cuchnęło z przepelnionego pojemnika na śmieci. Odsunęła się o krok i poczuła zapach kadzidełka, kiedy ktoś przeszedł bardzo blisko niej. Nagle kątem oka dostrzegła Holendrów. Szli przed nią po skosie ze swoimi maczetami ukrytymi blisko ciała. Szukali jej.

Skręciła przez otwartą bramę do świątyni i prędko wbiegła po schodach. Ciemny hol zdobiły złote ornamenty. Popiół wysypany z przewróconej kadzielnicy wzbijał się chmurą wokół jej nóg.

Z mocno walącym sercem weszła do środka – w głębi pomieszczenia materiał w kolorze szafranowej czerwieni chwycił nieco światła.

Ukrywanie się tutaj było zbyt niebezpieczne. Szła przez ciemną świątynię, jak najszybciej się dało. Gdzieś tu musiało się znajdować drugie wyjście.

Setki zapalonych czerwonych kadzidełek odbijały się w lśniących złociście ścianach.

Większość odwiedzających cisnęła się przed ołtarzem przystrojonym papierowymi kwiatami. Powietrze było ciepłe i suche od dymu. Jasmin szła wzdłuż jednej ze ścian i niechcący trąciła obraz, aż rama zagrzechotała. Od strony bramy dobiegały stłumione głosy, więc Jasmin wskoczyła za wielką rzeźbę przedstawiającą generała Guan Yu z czerwoną twarzą i długą brodą.

Na zakurzonym pojemniku z wodą stała butelka po coca-coli.

Przeszła przez portal ozdobiony węzowymi ciałami smoków i wizerunkami tłustych ryb i w końcu znalazła jakieś drzwi. Szarpnęła za klamkę, po omacku przesunęła dłonią wzdłuż ich brzegu i natrafiła na zasuwkę. Odblokowała ją i wyszła na wąską uliczkę. Rozejrzała się dookoła.

Usłyszała, jak drzwi, skrzypiąc, zamykają się za nią.

Luźny kabel zwisał przy obdrapanej ścianie budynku.

Z początku nie mogła zrozumieć, jakim cudem nie usłyszała odgłosu kroków podążających jej śladem.

Ruszyła przed siebie jak gdyby nigdy nic.

Obok zardzewiałej kratki kanalizacji deszczowej leżała rura z resztkami taśmy klejącej. Jasmin skierowała się ku niej, lekko skręciła głowę i kątem oka pochwyciła jakiś ruch. Zanim zdradzi się, że wie o obecności prześladowcy, chciała się znaleźć nieco bliżej rury.

Po kilku krokach odwróciła się na pięcie i zrobiła krok w tył, aby zwiększyć dystans. Zatrzymała się.

To tylko chłopiec.

Miał około dwunastu lat, brudną buzię, zdarte szorty i T-shirt z podobizną Justina Biebera.

– Przeszłaś przez świątynię – odezwał się po angielsku.

– To była pomyłka, niechcący weszłam przez złe drzwi – odparła i zaczęła znowu iść.

- Poprzednim razem dałaś mi bułki – powiedział, kuśtykając za nią.
 - Naprawdę? – W tej samej chwili przypomniała sobie chłopca, który zamiatał schody przed świątynią.
 - Mam na imię Timo. Nie było okazji podziękować – wyjaśnił, spoglądając na nią dziwnie starymi oczami.
 - Muszę iść, trochę się spieszę.
 - Pośpiech to zabawne słowo – stwierdził Timo z szerokim, radosnym uśmiechem.
 - Być może – mruknęła Jasmin i ruszyła w swoją stronę.
- Wąskie przejście prowadziło obok stert starych pudeł i skrzypiącego styropianu.
- A czy pośpiech pomoże ci w archiwum sądowym? – zapytał za jej plecami.
- Zatrzymała się i znowu na niego spojrzała. Z ciemnego nieba padały maleńkie krople deszczu. Na powierzchni kałuży, w której stało wiaderko pełne starych telefonów komórkowych, tworzyły się kręgi.
- Timo z uśmiechem podszedł do niej, kulejąc. Jego lewa stopa wyglądała jakoś inaczej, była cięższa i miała nabrzmiałą kostkę, która skręcała się do wewnątrz.
- Dlaczego sądzisz, że chcę się dostać do archiwum?
 - Transkrybuję angielskie i kantońskie teksty dla sekretarzy archiwum i wiem o starym tunelu wiodącym do siedziby Komisji Kontroli Dyscyplinarnej.

Poszarzałe pranie wisiało na sznurkach rozpiętych nad uliczką prowadzącą do masywnej bryły budynku archiwum. Błady mężczyzna w rozpiętej koszuli i w kamizelce stał na schodach do wejścia dla personelu i palił papierosa. Timo powiedział coś do niego ostrym tonem i kulejąc, podszedł bliżej. Mężczyzna odpowiedział, a potem stał ze zwieszoną głową, podczas gdy chłopiec otworzył ciężkie żelazne drzwi i wpuścił Jasmin do środka.

Szli przez zniszczony korytarz, na którym znajdowały się cztery cynowe umywalki. Podłogę pokrywały resztki starego kleju po zdartej wykładzinie. Weszli do sali z wąskimi oknami, w której stały szafy na dokumenty.

– Powiedz mi tylko, jak znaleźć wejście, a dalej sobie poradzę – poprosiła Jasmin.

Cienie rzucane przez matowe szyby w oknach sunęły po ścianach. Deszcz padał na miasto. Chłopiec wziął naręczę dokumentów z wózka i gestem zaprosił ją do wielkiej rotundy. Miała wrażenie, że znaleźli się na dnie gigantycznej beczki. Wygięte ściany były zasłonięte półkami pełnymi cienkich segregatorów, ciągnącymi się na piętnaście metrów w górę. Jasmin pomyślała, że musiały się tu znajdować akta setek milionów spraw. Asystenci przemierzali się cicho wzdłuż schodów i balkonów, zbierając teczki według różnych rozpisek.

Zdawało się, że nikt nie zwrócił uwagi na ich obecność. Chłopiec przeszedł przez salę, a Jasmin podążała za nim, starając się przybrać znudzony wyraz twarzy. Chciała wyglądać na osobę, której sprawa przeciągnęła się w czasie.

Jakaś kobieta z naręczem kilkudziesięciu teczek zerknęła na nich, powiedziała coś, a potem podeszła do czekającego na nią mężczyzny.

Jasmin i Timo doszli do pięknej klatki schodowej z witrażami od strony rotundy. Żeliwne schody wiły się jak serpentyna. Stopnie dźwięczały pod ich stopami, kiedy zaczęli spieszenie nimi schodzić.

W chwili, gdy mijali górny poziom piwnicy, spotkali starszego mężczyznę, który wyłonił się z piętra poniżej. Chłopiec zamienił z nim kilka słów. Niewielki kamyczek spadł, odbijając się od stopni, daleko w głąb klatki. Starzec zakaszłał, powiedział coś i machnął lekceważąco ręką. Kiedy zniknął ponad nimi w rotundzie, Timo zwrócił się do Jasmin:

– Powiedział, że policja szuka na dole gangu Triady.

– Tu, w środku?

– Mamy się trzymać z daleka, dopóki nie skończą – dodał lekko i otworzył drzwi do górnych poziomów piwnicznych.

– Jest inna droga? – zapytała Jasmin, wchodząc za nim do sali z kartotekami poukładanymi w wąskich drewnianych szufladkach.

– Nie w tej chwili.

– Ale ja nie mogę czekać, muszę na dół – tłumaczyła.
– „Muszę” to zabawne słowo – oznajmił Timo i znów uśmiechnął się szeroko. – Nie musimy, ale zdecydowanie powinniśmy zostać tu, dopóki nie skończą... Albo chodź – zmienił zdanie. – Tam dalej jest osobny dział dla *chongsheng*, tych, którzy powrócili kilkakrotnie. Może cię to zainteresuje.

– Wiesz, kim jestem? – zapytała.

– W tej sytuacji chyba większość już wie.

Jasmin weszła z chłopcem do bocznej sali. Cały czas starała się zachować orientację w budynku, za punkt odniesienia biorąc wejście główne i te dla personelu. Timo otworzył jakieś drzwi i znaleźli się w podłużnym pokoju. Pachniało w nim kurzem i starymi książkami. Olejowe kinkiety rozsiewały słabe żółtawe światło po półkach i suficie. Było wyraźnie widać, że części tego archiwum są bardzo stare.

Timo po cichu szukał czegoś wśród spraw uporządkowanych po patronimikach przetranskrybowanych na mandaryński. Po chwili wyciągnął teczkę, przerzucił kartki od tyłu i spojrzał na Jasmin.

– Byłaś tu pięć razy pod tym samym nazwiskiem – powiedział.

– Cztery – poprawiła go.

– Tak – mruknął.

– Napisali pięć?

– Twoje serce stanęło, kiedy się urodziłaś – odpowiedział, przekrzywiając głowę. – Jesteś *huang hun*.

– Tak napisali?

– To archiwum sądowe, napisali tu masę rzeczy... Masz otwarty proces w Ludowym Sądzie Magistrackim, byłaś porucznikiem, ale rzuciłaś służbę wojskową po postrzale w Kosowie, leczona w...

– Nigdy nie powinnam się tam znaleźć – przerwała mu.

– Wojny są szkodliwe i nierozsądne – stwierdził, przeglądając ostatni arkusz.

W głowie Jasmin pojawiła się myśl.

– Możesz znaleźć dla mnie jedną osobę? – spytała.

– Są tutaj wszyscy, którzy narodzili się więcej niż raz – odparł, spoglądając na nią swymi osobliwymi oczami.

– Nazywa się Gabriel Popov.

Chłopiec bez pośpiechu skierował się ku przeciwległej ścianie, przeszedł wzdłuż niej jakieś dwadzieścia metrów, zatrzymał się, wyciągnął teczkę i zaczął czytać.

Słowa Timo przepływały falą przez Jasmin, kiedy zbliżała się do niego. Widziała własny cień na kamiennej podłodze. Był podzielony na wiele nakładających się przezroczystych warstw. Zdawała sobie sprawę, że to kwestia światła padającego z olejowych kinkietów, ale mimo to przyszło jej na myśl te pięć podróży.

„Moja dusza składa się z pięciu przezroczystych warstw”, pomyślała.

Timo stał, drapiąc się tyłem głowy o półkę, i czytał. Szczupłe ręce były poprzecinane smugami brudu. Wargi poruszały się bezgłośnie, zanim podniósł wzrok i nieco opuścił teczkę.

– Gabriel Popov ma wrodzoną wadę serca i był tu trzykrotnie pod tym nazwiskiem – powiedział.

– Kim jest?

– Po pierwszym zatrzymaniu pracy serca umieszczono go zgodnie z prawem o przymusowym leczeniu psychiatrycznym w szpitalu Ersta, dwukrotnie żonaty, bezdzietny... Zanim został psychologiem, przez dwa lata studiował prawo na Uniwersytecie w Örebro... a tu, w porcie, należał do Corpus Iuris, był członkiem obstawy sądu, ławnikiem... – Timo urwał i spojrzął ku drzwiom. Przez jego twarz przebiegał cień przypominający maskę we-necką.

– Co się dzieje? – zapytała Jasmin.

– Policjanci idą z powrotem na górę – powiedział.

– Skończyli?

Jasmin ruszyła za nim przez wielką boczną salę ku klatce schodowej. Ostrożnie zamknęli za sobą drzwi, stanęli nieruchomo i zaczęli nasłuchiwać. Żeliwo stęknęło gdzieś w górze spiralnych schodów, a potem zrobiło się cicho. Jasmin trzymała się zimnej barierki, zbiegając za chłopcem w głąb serpentyny.

Przed drzwiami prowadzącymi do dolnego poziomu piwnic sufit był niższy, a światło rzadko rozmieszczonych lamp połyskiwało w ciemnych grzbietach ksiąg. Zamiast w teczkach dokumenty starych spraw sądowych znajdowały się w ciężkich foliałach.

– Powinniśmy byli zerknąć, czy wśród powracających nie było Wu Wanga – powiedziała Jasmin.

Timo przeprosił, że nie może z nią zostać, ale, jak wyjaśnił, musiał wracać do pracy. Przeprowadził ją przez dwa mniejsze pokoje, pokazał drogę obok wielkiego regału, odsunął kufer ze zużytymi przyborami do pisania i otworzył białe metalowe drzwi, za którymi dostrzegła ciemny tunel.

Jasmin podeszła do wejścia i poczuła chłodny zapach wilgotnego kamienia i starych ksiąg dochodzący z mroku korytarza.

Serce zaczęło jej bić mocniej w piersi, kiedy wyobraziła sobie, że gdzieś tam, w tunelu, znajdował się Dante.

„Żeby tylko tak było, żeby współpracowali i chronili dzieci, żeby ludzie Wanga nie zdołali się tu dostać”, myślała.

Wzięła kilka kartek ze sterty w kufrze, zwinęła je razem i zaklinowała drzwi, żeby mieć odrobinę światła. Wzdłuż obu ścian korytarza stały regały z bardzo starymi dokumentami.

Po kilku metrach korytarz zmienił kierunek i większość światła wpadającego z piwnicznego archiwum zniknęła. Teraz już prawie nic nie widziała, musiała więc zwolnić i iść po omacku.

Jedną ręką sunęła po wąskich grzbietach ksiąg przy ścianie, drugą wyciągnęła do przodu.

Wiedziała, że gdzieś tu mogą się znajdować pułapki przeznaczone dla Wanga i jego ludzi.

Powietrze zdawało się teraz cięższe. W oddali w mroku usłyszała skrzypnięcie i szept.

Przez kilka sekund nasłuchiwała, potem ruszyła dalej, po omacku, i nagle poczuła ukłucie w dłoń.

To tylko zadrapanie.

Ostrożnie przesunęła się w bok i zdała sobie sprawę, że stoi przed barykadą.

Połamane półki związane w kozły hiszpańskie, szpiczaste przeszkody mające za zadanie przeszkodzić w ataku od tej strony.

– Halo! – zawołała w ciemności.

Coś zatrzeszczało, skrzypnęło, a potem zapłonęła zapalka. Jasmin zobaczyła trzymającą ją dłoń zapalającą lampę olejową. Żółte światło rozprzestrzeniło się na twarz. To był Pedro. Za nim widać było Martę i Ericę. Pojawiła się druga lampa i teraz mogła dostrzec także Tinga, Grossmana i Dantego.

Jasmin odsunęła przeszkodę, precyzyjnie przycisnęła się obok i odstawiła konstrukcję na miejsce. Ting podeszedł do niej, prowadząc Dantego za rękę. Trzymający lampę Grossman został na miejscu, zamknął oczy w wyrazie ulgi. Dante wlepił wzrok w Jasmin, jakby zapomniał, kim była, albo jakby już dawno temu porzucił nadzieję, że jeszcze kiedyś ją zobaczy. Policzki miał brudne od kurzu i łez.

– Wróciłam najszybciej, jak się dało – odezwała się, kucając.

Widziała, że starał się powstrzymać płacz. Przyciągnęła go do siebie i wzięła w ramiona. Objął ją mocno i przytulił buzią do jej policzka. Poczuła jego oddech

we włosach. Cały się trząsał, a małe rączki nie chciały jej puścić.

– Czy teraz możemy wracać do domu? – wyszeptał.

– Niedługo – odpowiedziała Jasmin. – Niedługo.

Pomyślała o jego pokoju z tęczowym ruchomym światłem nocnej lampki na tapecie, popatrzyła na niego jeszcze raz i głaszcząc go po policzkach, zapewniła, że go kocha. Potem wstała, wzięła go na ręce i dopiero po chwili zwróciła się do pozostałych.

Przyglądało się jej pięć osób o bladych zmęczonych twarzach. Marta trzymała w prawej ręce nóż, a Ting i Grossman dzierżyli zaostrome kije.

– Cześć – wyszeptał Ting.

Kiedy spojrzała na nich, pomyślała o Odyseuszu, który zstąpił do królestwa śmierci, żeby porozmawiać ze zmarłymi, i gdy spotkał Achilleśa, ten powiedział mu, że wolałby być niewolnikiem wśród żywych niż królem po śmierci.

– Przekopują się przez piwnice – oznajmiła.

– Boże – wymamrotała Marta.

Jasmin postawiła Dantego na podłodze, ale dalej przytulała go do siebie, trzymając dłoń z tyłu głowy chłopca.

– Jeśli tu zostaniemy... – Ting podrapał się po brzuchu. – Jeśli zdecydujemy się zostać, musimy się przygotować, jak najlepiej się da, zrobić więcej przeszkód i zaplanować pułapki.

– Przecież ma nie dojść do walki – rzuciła Marta niecierpliwie.

– Ale jeśli... Jeśli dojdzie, to mamy większą szansę, gdy zostaniemy – wyjaśnił Grossman. – Chcę powiedzieć, że Sun Zi i Laozi są zgodni co do...

– Mam w dupie twoje lekcje historii – przerwała Marta.

– Chcę tylko powiedzieć, że pierwszy zawsze ma pewną przewagę – ciągnął Grossman.

– Co próbujecie sobie wmówić? – spytała z uśmiechem Marta. – Nie umiemy się bić. To śmieszne. Zejdźcie na ziemię i...

– To oczywiste, że będziemy unikać przemocy, jeśli to możliwe – stwierdził Ting.

Jasmin pokiwała głową. Jej wzrok błędził gdzieś w głębi tunelu, wzdłuż ścian zabudowanych regałami, na których stały połówki teczki.

– Ja i Pedro zamierzamy od razu się poddać – oznajmiła Marta. – Dong Hongli jest całkowicie pewien, że plac zabaw jest niezgodny z konstytucją.

– Został, żeby wytłumaczyć to sędziemu – wyjaśnił Ting Jasmin.

– Nie wysłuchali go – odparła krótko.

– Hongli jest starszy niż inżynierowie – mówiła dalej Marta do Tinga. – Muszą go wysłuchać.

– Ale ja byłam na rynku i...

– Nie z tobą rozmawiam – przerwała jej ostro.

– W porządku – wyszeptała Jasmin.

- Co chciałaś powiedzieć? – zapytał ją Ting.
- Zabili Honglięgo – odpowiedziała zduszonym głosem.
- Nie wierzę ci! – wybuchła Marta. Oczy miała czerwone od płaczu. – To twoja wina! To wszystko twoja wina!
- To nie jest wina Jasmin, wiesz przecież – wtrącił -Pedro.
- To może moja? – rzuciła Marta z narastającą wściekłością. – To chcesz powiedzieć?
- Nie, ale...
- No to czyja? – pytała dalej, pocierając twarz.
- Kochanie, uspokój się – powiedział Pedro. Objął Martę, która zaczęła płakać w jego ramionach.
- Macie więcej noży? – zapytała Tinga Jasmin.
- Tylko mój – odpowiedział Pedro.
- Nie rozmawiaj z nią – jęknęła Marta.
- Zbudowaliście barykady też na drugą stronę? – spytała Jasmin, wskazując głową wejście od zawalonego korytarza.
- Tak – potwierdził Ting.
- Takie same?
- Nieco większe.
- Zdążyliśmy zrobić dwie włócznie, czy jak to się nazywa...
- Zaostrzone kije od miotły – rzucił Grossman.
- Zdają egzamin – stwierdziła Jasmin.
- Jesteś sekretarką, prawda? – zapytała Marta. – Jesteś czy nie?
- Całkiem niezłą sekretarką – odpowiedziała cicho Jasmin.

Kilka godzin później wewnątrz barykad z hiszpańskich kozłów powstały liczne mury z ksiąg z powtykanymi w nie oszczepami, a w strategicznych miejscach przygotowano sterty kamieni do ciskania we wroga.

Jasmin odkręciła ciężki zawias z bocznych drzwi, żeby zrobić z niego broń, coś w rodzaju cepu używanego dawniej do młócenia zboża. Planowała przymocować jedną część do mocnego kija, żeby wykorzystać przyspieszenie, kiedy ruchomy element zawiasu się rozkołysze.

Zastanawiała się, ile czasu zajmie dostarczenie Wu Wangowi wiadomości Gabriela o trolejbusie.

Marta przestała płakać, ale siedziała z ponurą miną razem z Pedrem. Erica i Dante bawili się w coś z ogromną powagą. Grossman, sapiąc, rozwałął kopnięciami półki, a potem montował kolejne najeżone ostrymi deskami przeszkody.

Kiedy Jasmin uderzała kamieniem o żelazo, rozlegał się ostry brzęk. Klęczała, czuła w ramionach każde trafienie. Metal rozgrzał się od uderzeń. Zawias stopniowo się zaginał, aż w końcu zamknął się wokół kija, który przyciął dla niej Ting. Przekręciła go lekko, żeby żelazny kant wszedł w zagłębienie.

Dante roześmiał się i Jasmin spojrzała w jego stronę w chwili, gdy Erica podniosła go z ziemi.

Ting strugał krótsze oszczepy na palisadę. Używał noża Pedra, pracował szybko i metodycznie. Mięśnie połyskiwały mu w miękkim świetle. Spod ostrza leciały wióry. Jasmin podarła swoją chustę na paski, zamoczyła w błotnistej wodzie na podłodze i zagrzała nad płomieniem lampki.

– Wróciłaś – odezwał się Ting, nie podnosząc wzroku znad noża i drewna. – Wiem, że nie zrobiłaś tego dla mnie, ale i tak się cieszę.

Jasmin usiadła naprzeciw niego z rozgrzanymi paskami materiału na kolanach.

– Wszystko jest takie skomplikowane i...

Brakowało jej słów na opisanie tego, co się stało, tego, o czym wiedziała, więc umilkła, skręciła pierwszy pasek i owinęła najmocniej, jak umiała, wokół szczytu swej broni.

– Myślisz o teatrze? Krępuje cię to, co zrobiliśmy?

– Nie, wcale – odpowiedziała i się uśmiechnęła. – To było... Takie rzeczy się zdarzają, jesteśmy przecież dorosłymi ludźmi.

– Takie rzeczy się zdarzają? – powtórzył pytająco.

– No nie, ale to było miłe – odparła i zniżyła głos. – Dla mnie to było bardzo dobre, czy jak tam się mówi... No, chcę powiedzieć... – Znowu umilkła i spojrzała w głąb korytarza, aby ukryć uśmiech zawstydenia.

– Masz kogoś w Sztokholmie?

- Jestem w separacji – odpowiedziała, zwijając następny sznurek.
- Byłem z kimś związany. Ale nie mogę wrócić do tego układu...
- Nie musisz opowiadać.
- Była przy tym, jak przedawkowałem.
- Też jest narkomanką?
- Tak.

Pedro wstał, zostawiając Martę. Wziął kije, które Ting zdążył zaostrzyć, zaniósł je do Grossmana i pomógł mu je umocować. Wyglądały jak kły wyrastające z grubej belki.

- Nie chcę brać metadonu ani niczego – odezwał się Ting, nie przerywając pracy. – Zamierzam po prostu przestać i zerwać ze wszystkimi.
- To dobrze – wyszeptała Jasmin.
- Może nie zasługuję na powrót, ale...
- Ależ tak, zasługujesz – weszła mu w słowo. – Oczywiście, że tak.
- Ale pragnę tego bardziej niż kiedykolwiek – dokończył, patrząc na nią. – Nie wiem, jak to możliwe, ale kiedy jesteśmy blisko siebie, czuję poprzez ciebie swoje życie.

Jasmin wyciągnęła rękę, dotknęła perły w jego uchu i musnęła policzek, starając się powstrzymać łzy.

- Musimy porozmawiać – powiedziała, przełykając z trudem.
- Jasmin, ja nie mówię, że mamy się pobrać. Ale obiecałem Dantemu, że pokażę mu swój dom... a ty możesz pójść z nami, jeśli chcesz. Jest naprawdę całkiem fajny, pierwotnie była to barka mieszkalna. W sypialni zrobiłem szklaną podłogę.
- W końcu jesteś fachowcem.
- Moglibyśmy usiąść na podłodze, jeść pizzę i przyglądać się falom rozbijającym się o skały i wodzie pieniącej się pod szkłem.
- Chciałabym, żeby tak było – odezwała się.
- Może tak być, wygramy.

Skinęła głową i pomyślała o śniegu padającym na Sztokholm, pomyślała o sercu Dantego, smutnej twarzy Diany i fotografii z Kosowa.

- To twój dziadek opowiedział mi o placu zabaw – zwróciła się do Tinga. – Był taki chiński mit o jakimś generale... Nie pamiętam nazwiska, ale udało mu się powrócić tylko dlatego, że rozstrzygnął swoją sprawę na placu zabaw.
- Wygramy – powtórzył i zajrzał jej w oczy tak głęboko, że ogarnęło ją dziwne ciepło.
- Tak.

Gdy Ting wstał, trociny i wióry osypały się wokół jego stóp. Dante i Erica przerwali zabawę. Wpatrywali się w Martę. Wyciągnęła małą paczuszkę ciastek migdałowych i otworzyła puszkę mięsa sojowego, które przypominało paski kaczek piersi. Grossman otarł dłonie o spodnie i powoli się do niej zbliżył. Jasmin

podeszła za Tingiem i patrzyła, jak Marta oddziera złoty papier z kawałka czekolady.

– Patrz, mamusiu! – zawołał Dante.

– Ona nie dostanie – oznajmiła Marta, patrząc na Jas-min.

– Ależ, moja droga – wtrącił się Pedro. – To przecież nic nie da, jeśli...

– Nie wystarczy dla wszystkich – przerwała Marta.

– A Dante? – zapytała wstrząśnięta Erica.

– Niech sobie znajdą inne jedzenie – skwitowała Marta z irytacją.

– Chodź. – Jasmin wzięła Dantego za rękę i pociągnęła za sobą.

– To wszystko jej wina – mówiła dalej Marta za ich plecami. – Myśli tylko o sobie i Dantem. Nie rozumiem, z jakiej racji miałyby jeść moje jedzenie.

Dante poszedł za Jasmin, mimo że był głodny. Wiedział, co to niesprawiedliwość – wiedzą to wszystkie dzieci. Już się nauczył, że błaganie nic nie daje.

Jasmin trzymała Dantego za rękę, zagłębiając się w gęstsza ciemność korytarza. Słyszała, że Ting szedł za nimi.

– Myślałem, że Wu Wang był miły – odezwał się po chwili Dante.

– To nie twoja wina. Oszukał cię, oszukał wszystkich.

– Ale nie ciebie.

– Nie.

Od strony schodów prowadzących do budynku Komisji Kontroli Dyscyplinarnej dobiegały słabe trzaski. „Dobrze byłoby cokolwiek zjeść – pomyślała Jasmin – bo ekipie Wu Wang przedostanie się tutaj może zająć godziny”.

– Czekaj – usłyszała za plecami głos Tinga. – Zaczekajcie tu, a ja pójdę porozmawiać z Martą.

– Daj spokój. – Jasmin się zatrzymała.

– Jestem głodny – wyszeptał Dante, ciągnąc ją za rękę.

– Oczywiście rozumiem, że jest na mnie zła, każdy z was ma prawo, ale zwalanie tego na Dantego jest nie w porządku – stwierdziła, siadając na ziemi z synkiem na kolanach i opierając plecy o półkę.

– Porozmawiam z nimi. Marta musi się po prostu uspokoić – wyjaśnił Ting i opadł na podłogę naprzeciw nich.

Dante siedział bezwładnie w objęciach Jasmin, tak jakby miał zasnąć. Myślała o życiu i o tym, jaki był senny, kiedy rankami zanosila go do ich ciepłej kuchni. Myślała o kawie i grzankach, i różowym świcie nad zaśnieżonymi dachami. O skrzypiących liściach tulipanów i kosie dziobiącym jabłko, które wystawiła na balkon.

– Jak teraz będzie z tatusiem? – spytał Dante po chwili.

Zobaczyła, że jego wielkie oczy błyszczą.

– Co masz na myśli?

– Co będzie, kiedy wyjdiesz za Tinga?

– Dante, zawsze będziesz miał tatusia, nie martw się. Cokolwiek się wydarzy, tata będzie przy tobie.

– To dobrze.

– O tym myślałeś?

– Tak.

– Będzie dobrze.

– Mama i tata Tinga pochodzą z Chin – powiedział Dante.

– Naprawdę? – udała zdziwienie.

– Mieszkali tam, dopóki Ting nie skończył sześciu lat – opowiadał dalej Dante. –

A tata Tinga, który nazywał się tak dziwnie... on zbudował tratwę, ale Tingowi

absolutnie nie wolno było wyphywać nią samemu.

- Z pewnością był na to zdecydowanie za mały – stwierdziła Jasmin.
- Ale wtedy wziął ze sobą czarnego prosiaczka, kotka i złotą rybkę w misce.
- W ten sposób nie byłem już sam – bronił się Ting.
- Czy jego mama i tata uważali, że zrobił dobrze?
- Nie wydaje mi się – odpowiedział Dante, patrząc na Tinga.
- Nie, pewnie nie – zgodziła się Jasmin, nie mogąc powstrzymać uśmiechu.
- Wszyscy wpadli do wody, ale tylko złota rybka zaginęła... Ting codziennie chodził na brzeg i rzucał dla niej okruszki chleba.

Grzechot łopat było teraz słyhać wyraźniej. Jasmin wiedziała, że odgłosy dochodziły do nich z wyprzedzeniem, może minąć nawet kilka godzin, zanim ktokolwiek się przedostanie. Pomyślała, że mimo to powinni już ogarnąć się przed walką, zacząć ostatecznie przygotowania, oprzeć belę z drewnianymi grotami o ścianę, zająć pozycje i pogasić lampy.

– Kiedy człowiek tu jest, nie może zrozumieć, dlaczego Komitet Centralny marnuje tak nieprawdopodobnie duże środki na całkowicie bezsensowną biurokrację, kiedy brakuje policjantów – odezwała się Jasmin półgłosem.

– No ale tak jest na całym świecie – odpowiedział Ting. – Nawet Szwecji nie udało się powstrzymać zorganizowanej przestępczości od...

– Ale to powinno być możliwe... To musi być możliwe – przerwała mu.

– Tylko że oni są zbyt wielcy, zbyt silni... Z tego, co zrozumiałem, Triada kontrolująca port ma związek z pochodzącą z Hongkongu triadą, którą nazywają 14K...

– Nie słyślałam o nich.

– To jedna z największych triad na świecie, zaczęli jako grupa antykomunistyczna po...

– Erica! – zawołał nagle Dante i usiadł.

Dziewczynka podeszła do nich tunelem i rozwinęła papierek z odrobiną mięsa sojowego, trzema małymi kostkami czekolady i czterema pokruszonymi ciasteczkami migdałowymi.

– Dziękuję – powiedziała Jasmin po angielsku. – Ale twoja mama może się gniewać, jeśli...

– Mam to gdzieś – rzuciła Erica, patrząc jej w oczy. – Wstyd mi za nią, uważam, że powinno się wszystkim dzielić.

– No to już by było... – odpowiedziała.

– Możemy zjeść? – zapytał Dante.

– Zaczynij od mięska – poprosiła Jasmin.

Dante włożył do ust kawałek miękkiego mięsa sojowego, pogryzł je, a potem podszedł do Eriki i ją objął. Ting zjadł odrobinę, a potem podczołgał się do Jasmin i włożył jej do ust ciastko. Dante i Erica chichotali, patrząc na nich. Ting

błyskawicznie pocałował Jasmin w usta i uśmiechnął się szeroko, patrząc na nią.

– Co to miało być? – zapytała.

– Tak serio... mogę się dowiedzieć, na co ci właściwie te wszystkie piegi?

– A dlaczego twoje oczy tak wyglądają? – odpowiedziała pytaniem.

– A wyglądają? – Roześmiał się.

– Tak! – Pokiwała wesoło głową.

– Mao tak chciał – wyjaśnił Ting i palcami rozciągnął sobie powieki, robiąc skośne oczy.

– Jesteś piękny – powiedziała Jasmin, poważniejąc.

– Dlaczego?

– Bo jesteś.

– Wiedziałaś, że w Chinach odbył się kiedyś konkurs na najlepszego sobowtóra?

– Nie.

– Wszyscy wygrali.

– Tak naprawdę uważam, że to nie jest zabawne...

– A wiesz, dlaczego w Chinach nie ma Disneylandu?

Umilkł i zwrócił twarz ku archiwum sądowemu. Dobiegł ich stamtąd słaby podmuch wiatru. Jasmin podniosła z ziemi swoją broń i wstała. Erica nakarmiła Dantego ostatnią kostką czekolady i gwałtownie zabrała rękę, jakby bała się, że chłopiec ją ugryzie.

– Idą? – wyszeptał Ting.

– Dante. – Jasmin się cofnęła.

W oddali dało się słyszeć dudnienie jak w kominie i znowu poczuli podmuch wiatru. W tunelu coś zatrzeszczało, jakby spadające kamyczki.

Grossman też usłyszał ten dźwięk. Przyłączył się do nich i próbował cokolwiek zobaczyć w mroku. Pedro stał tuż za nim, trzymając w dłoni nóż.

– Co się dzieje? – wyszeptał Grossman.

– Nie wiemy – odpowiedział Ting.

– To Wang – odezwała się drżącym głosem Marta, wskazując w kierunku archiwów. – Nadchodzi od tej samej strony co Jasmin, śledził ją.

– Nie wydaje mi się – odparła Jasmin, czując słaby zapach dymu.

– Musimy odwrócić pułapki – oznajmiła Marta i pociągnęła za sobą Pedra.

– Róbcie, jak uważacie, ale jestem prawie pewna, że pod budynkiem Komisji Kontroli Dyscyplinarnej się pali – powiedziała Jasmin. – To dlatego powietrze płynie w tamtym kierunku i...

– Ona nic nie wie – przerwała jej Marta.

„Jeszcze nikt się nie pojawił po przeciwnej stronie tunelu”, pomyślała Jasmin, nasłuchując w ciszy. Udało im się dopiero wygrzebać małą dziurę od strony piwnic pod siedzibą Komisji, a potem nalali przez nią benzynę albo naftę.

– Wiatr ciągnie do ognia, a dym się wznosi – powiedziała. – Ale dopóki jest paliwo, ogień będzie schodził niżej, ku nam.

– Okej, uciekamy do archiwum – stwierdził Ting.

– Możemy też zostać, jeśli ugasimy ogień – odpowiedziała Jasmin.

– Ugasimy? Nie mamy nawet wody do picia – wtrącił Pedro.

– Nie, ale możemy stworzyć przeciwogień – wyjaśniła. – Nasz ogień, który napotka ich płomień... Widziałam już coś takiego, gaszą się wzajemnie.

– Bo kończy się paliwo – dopowiedział Grossman.

– Da się tak zrobić? – Pedro był sceptyczny.

– Widziałam coś takiego – powtórzyła Jasmin.

– Jeśli to zadziała, mielibyśmy przewagę – stwierdził Ting. – Nie będą chyba sądzić, że ktoś mógłby zostać tu, na dole, po pożarze.

– To zbyt niebezpieczne – odezwała się Marta.

– O wiele bardziej niebezpieczna byłaby ucieczka – oznajmiła Jasmin.

– Jesteś pewna tego sposobu? – spytał Ting, patrząc na nią. Jego twarz wyrażała powagę, a głęboka blizna na powiece wyglądała jak namalowana cienkim pisakiem.

– Nie mam innego pomysłu – odpowiedziała.

Wynieśli oszczepy i hiszpańskie kozły aż do schodów prowadzących do archiwum, a potem wrócili kawałek w głąb korytarza i postanowili, że rozniecą ogień przy pierwszej barykadzie. Wszyscy pomagali w oczyszczaniu terenu po ich stronie z materiałów palnych i wypełnianiu księgami przejścia po drugiej, tak aby ogień

przemieszczał się tylko w jednym kierunku.

Teraz odgłosy wielkiego pożaru w piwnicy, huk i ciężkie sapanie, było słychać bardzo wyraźnie. Z ciemnego tunelu dobiegały trzaski i łoskot.

– Nie zdążymy więcej tego uprzątnąć! – zawołał Pedro.

– Chcę mieć piętnastometrowy margines bezpieczeństwa! – wrzasnął Grossman, niosąc naręczę starych papierów.

– Niedługo będzie za późno! – odkrzyknęła Jasmin, zwalając półkę.

Dante i Erica nieśli razem długą deskę. Jasmin kopnięciem zerwała jeden poziom w regale, ale skaleczyła się przy tym głęboko w piszczel. Pedro i Marta z rozmachem przerzucali kawałki desek przez barykadę i wciąż donosili więcej. Ogień odetchnął w ich stronę i dosięgnął ich ciepły zapach drewna i dymu, zanim wiatr wessał go z powrotem.

– Mam podpalać? – zapytał Ting, trzymając w ręku lampkę olejową.

– Podpalaj – zgodziła się Jasmin, pociągając Ericę i Dantego w tył.

Zrobił kilka kroków naprzód i cisnął lampką o podłogę przed barykadą, rozbryzgując płonąca oliwę na suche foliały.

Poculi miłe ciepło na twarzach, a potem we włosach podmuch wiatru od strony archiwum.

Płomienie buchnęły i z przenikliwym dźwiękiem objęły sufit, po czym ukłoniły się niczym ludzkie postacie. Rozprzestrzeniły się wśród wysuszonych ksiąg i pospiesznie rzuciły ku drugiemu pożarowi.

Grossman i Ting przynieśli belę najeżoną drewnianymi grotami, aby przygotować pierwszą pułapkę. Dante chciał patrzeć na ogień, ale Jasmin odciągnęła go ku wyjściu. Blade Marta i Erica siedziały już na schodach. Drzwi do archiwum były prawie zamknięte.

– Czy możesz przytrzymać drzwi otwarte, abyśmy mieli powietrze? – poprosiła Jasmin.

– Pewnie – odpowiedziała Marta, nie patrząc na nią.

Jasmin zaczęła sortować broń, którą ze sobą wzięli, i osobno ustawiła długie, proste oszczepy. Marta otwarła drzwi i Jasmin zobaczyła, że zwitek, którym je zablokowała, potoczył się z powrotem do archiwum. W głębi podziemnego korytarza dudniło, słychać było osypujące się kamienie. Nagle zauważyła lekkie jak puch płomyki i iskry nadlatujące z ciemności tunelu.

– Dante, wejdź wyżej – rzuciła prędko. – Weź ze sobą Ericę!

Czarny dym snuł się pod sufitem. Było za wcześnie na spotkanie obu pożarów. Pierwszy posuwał się zbyt szybko, był zbyt gorący. To nie było korzystne, mogło się zrobić niebezpiecznie. Jasmin ruszyła w głąb korytarza, żeby sprowadzić pozostałych. Ciepły prąd powietrza niósł ku niej więcej iskieł. Dudnienie nasilało się i przeszło w ogłuszający ryk, kiedy ogień rzucił się ku niej. Upadła w tył i zobaczyła pod sufitem zasysane z powrotem płomienie. Regał obok niej zaczął

dymić. Jasmin zerwała się na nogi i zobaczyła zgiętego wpół Tinga biegnącego ku niej. Za nim gnał Pedro z zatkanymi dłońmi ustami.

– Chodźcie! – zawołała, cofając się.

Brzmiało to jak wybuch, kiedy ogień ponownie wytoczył się z mroku. Jego rozwarta paszcza szukała tlenu, jęzory lizały sufit. Żar zapalił włosy na głowie Pedra. Mężczyzna wrzasnął, ale się nie zatrzymał. Ting po chwili dobiegł do Jasmin. Kaszłąc, wołał do niej, żeby biegła. Czuła gorąco na twarzy, powieki ją piekły. W głębi dostrzegła zataczającą się w ogniu sylwetkę Grossmana. Ting ciągnął ją w tył.

Wokół nich z sykiem i trzaskiem zajmowały się kolejne księgi. Grossman padł na kolana. Płonące strzępki papieru, wirując, opadały na niego. Ogień w głębi tunelu wessał tlen z głębokim westchnieniem. Jasmin zebrała wszystkie siły, wyrwała się Tingowi i ruszyła z powrotem po Grossmana. Patrzył na nią bez ruchu. Wszędzie unosiły się płonące płatki, żar odpychał ją w tył, ale nie pozwalała mu na to.

– Biegnij! – krzyknęła do Grossmana i pociągnęła za sobą.

Pokręcił tylko głową, ale Jasmin chwyciła go za ramiona i poderwała na nogi.

– Biegnij! – ryknęła.

Grossman zatoczył się do przodu, zrobił kilka kroków, a potem zaczął biec. Ogień powrócił, rósł jak płomienne tornado. Nie dało się oddychać. Ting wrócił po nią i pociągnął do wyjścia, mocno trzymając za przedramię.

Marta przytrzymała drzwi, na jej twarzy malowało się przerażenie. Za nią stał Pedro i kaszłał. Łoskot był ogłuszający. Jasmin porwała oszczep i wtedy zobaczyła, że jeden rękaw jej bluzki zajął się ogniem. Ting, potykając się, wszedł na schody, odwrócił się i wyciągnął rękę. Jasmin chwyciła ją i podała tępy koniec oszczepu Grossmanowi. Całe jego plecy płonęły. Podłoga, sufit, ściany zajęły się ogniem. Grossman złapał oszczep i Jasmin pociągnęła go ku sobie. Upadł i zaczął się wczółgiwać na schody. Ting pomógł Jasmin go wciągnąć, kiedy nadeszła kolejna fala ognia.

Marta nie zdążyła zamknąć za nimi drzwi. Wielki drewniany regał już się palił. W ścianach trzeszczało, kiedy klej pod tapetami zaczął się gotować. Powlekli Grossmana koło kufra, przez pokój, aż do klatki schodowej.

– Dante, wchodź na górę! – zawołała Jasmin.

Zerwali dymiące resztki koszuli z Grossmana. Mężczyzna zwymiotował, rozkaszłał się, a potem dłońmi pokazał Jasmin znak pokoju. Ogień przedostał się do pomieszczenia, przebiegł po półce z książkami i zajął sufit. Na plecach Grossmana został czarny ślad przypominający stopy zająca, otoczony czerwoną, pełną bąbli skórą.

– Możesz iść? – zapytał Ting.

– Szkoda koszuli – sapnął prawie bezgłośnie Grossman.

Ogień rozprzestrzenił się po piwnicy. Płonące elementy sufitu spadały w chmurze

iskier. Grossman jęknął z bólu, kiedy Ting pomagał mu wstać. Ruszyli w górę żelaznych schodów, podczas gdy ogień napierał na witrażowe szyby poniżej.

Jasmin dogoniła Dantego i Ericę, wzięła ich za ręce i poinstruowała, że muszą się stąd wydostać i mają robić to, co im każe, bez zadawania pytań.

Kiedy znaleźli się w rotundzie, otaczające ją sale były już zajęte przez ogień. Płomienie przedostały się przez belki w stropach. Jakiś mężczyzna o umazanej sadzą twarzy i poparzonych dłoniach wydostał się chwiejnym krokiem z płonącego gabinetu. Segregatory, arkusze papieru i teczki na dokumenty leżały porozrzucane na kamiennej podłodze.

– Jest inne wejście! – zawołała Jasmin, starając się przypomnieć sobie, którądy szła.

Zwróciła się w stronę korytarza i zobaczyła, jak w tej samej chwili fragmenty podłogi wałę się, a strumienie iskier buchają, podpalając ściany i półki. Fala ciepła odepchnęła ich w tył. Było za późno, by iść tą drogą. Ogień wypełnił pomieszczenie po sam dach. Szukała wzrokiem wyjścia, obracając się dookoła, ale nie puściła dłoni dzieci.

Po drugiej stronie urzędniczych biurków dostrzegła Timo. Wciąż próbował wykonywać swoją pracę, pchał przed sobą wózek z dokumentami. Kiedy zauważył Jasmin, zatrzymał się i zamachał do niej.

Erica wyrwała rękę i rozkaszała się, zasłaniając usta obiema dłońmi. Marta podbiegła do niej i odsunęła ją na bok.

Timo porzucił wózek z dokumentami, wziął ze sobą jedną teczkę i spieszenie obszedł biurka.

– Co ty tu robisz?! Musisz się wydostać! – krzyknęła do niego Jasmin.

– Pytałaś o Wu Wanga – odpowiedział, podając jej teczkę.

– Nie oczekiwałam tego od ciebie. – Jasmin zakaszała.

Alarm przeciwpożarowy nie cichł, ogień trzaskał i huczał. Czarny dym wypełnił wszystkie korytarze i piał się po ścianach rotundy. Jasmin wyrwała papiery z teczki i złożyła prędkimi ruchami.

– Za drzwiami roi się od uzbrojonych mężczyzn – poinformował ją Timo.

– Jest inna droga?

– Już nie, chyba że na dach...

– Dobry Boże... – jęknęła Marta.

Rozżarzone strzępy sadzy wirowały wewnątrz rotundy, co chwila z powrotem zasysane przez ogień. Twarze piekły ich od gorąca.

– Musisz uciekać – powiedziała do Timo, wsuwając papiery do kieszeni.

– Jeśli nie potrzebujesz pomocy w...

– Idź już, pospiesz się – rzuciła z rozpaczą.

– Niebo jest zainteresowane powodzeniem ludzi – odpowiedział spokojnie. W jego oczach nie było lęku.

Jasmin splunęła na podłogę czarną śliną i pociągnęła za sobą Dantego. Lampka oliwna wybuchła, a ciemny ogień zajął draperie.

– Z powrotem na klatkę schodową! – zawołał Ting.

Zgięci wpół pognali w stronę przeszklonej klatki schodowej. Pedro potknął się na przewróconym krześle. Erica krzyknęła przeraźliwie, kiedy zobaczyła, jak jej ojciec upada. Płonąca ozdobna belka runęła na podłogę tuż przed nimi. Jasmin pociągnęła Dantego w bok, obeszli przeszkodę i dotarli do schodów.

Biegli w górę po dźwięczących stopniach. Pedro stanął na nogi, ale Erica mimo to płakała ze strachu. Szklane ściany klatki schodowej wibrowały i dudniły. Ogień w rotundzie nie dawał prawie żadnego światła, tylko wił się dookoła w czarnym dymie.

– Mamusiu – powiedział Dante – muszę się zatrzymać...

Alarm ucichł, gdzieś w oddali wybuchło kilka lamp. Całe archiwum stało w ogniu, ściany falowały w żarze płomieni, sala przypominała płonąca studnię. Słychać było trzaski, kiedy szybki na klatce schodowej pękały w wysokiej temperaturze. Po chwili całe szkło runęło w dół. Pięli się po nagich schodach. Żar i odgłos powietrznego wiru otaczały ich ze wszystkich stron.

Metal rozgrzewał się coraz mocniej, podeszwy ich butów zrobiły się lepkie, konstrukcja schodów trzeszczała.

Sekcja dziesięciometrowych regałów zawaliła się i zginęła w piekle. Dymiące elementy zaczęły odpadać z sufitu.

Płonący kawał stropu runął, uderzył w schody metr nad uciekinierami i rozprysł się na mnóstwo części. Całe schody się zachwiały, Dante wrzasnął, posypały się na nich rozżarzone wióry.

Ostatnia partia schodów prowadziła przez rozgrzany i zadymiony strych prosto na dach wielkiego archiwum. Powietrze pod ciemnym niebem było cudownie chłodne i pełne drobnutkich kropelek deszczu. Stali na wąskiej platformie biegnącej dookoła kopuły dachowej, kaszląc i dysząc. Od przepaści odgradzała ich jedynie niska metalowa barierka. Jasmin cofnęła się, trzymając Dantego blisko przy sobie. Popatrzyła w dół na migoczące blado światła miasta. Poza granicami zabudowań nie było nic, tylko absolutna ciemność.

„Wszyscy jesteśmy martwi – pomyślała – ale nie unicestwieni, bo istniejemy i czujemy”.

Od strony głównego wejścia wzbił się słup dymu, a z wnętrza kopuły dochodził głuchy pomruk.

– Kiedyś to się musi skończyć – powiedziała jeszcze do siebie, patrząc na ludzi zgromadzonych piętnaście metrów poniżej.

Po raz pierwszy do jej głowy wślizgnęło się nieprzyjemne przecucie, że być może nie wszystko pójdzie tak, jak by chciała. Słyszała, jak za jej plecami Ting tłumaczy Grossmanowi, że są w drodze do bezpiecznej kryjówki. Spocona dłoń Dantego wymykała się z uścisku.

Nagle Jasmin usłyszała syknięcie tuż obok. Marta krzyknęła. Czarna strzała z białymi lotkami utkwiała w jej ramieniu. Grot wystawał z tyłu mięśnia, kapłała z niego krew. Jasmin przykucnęła, pociągając za sobą Dantego, ale zdążyła dostrzec na ulicy Wanga stojącego- obok łucznika.

– Tędy! – zawołał Ting i zakaszłał.

Ludzie na ziemi pokazywali ich sobie palcami, śledzili ich ruchy dokoła kopuły, idąc za nimi ulicą.

„Znaleźli nas – pomyślała Jasmin. – Jesteśmy z powrotem na placu zabaw”.

Kolejna strzała przemknęła ukośnie nad ich głowami, ale znajdowali się już z boku budynku, poza zasięgiem łucznika. Ting pomógł Grossmanowi zejść po małej drabince na sąsiedni dach znajdujący się zaledwie metr poniżej szczytu budynku archiwum. Dalej Jasmin widziała zarysy dachów na tym samym poziomie.

Istniała droga ucieczki.

Ting wrócił do drabinki, żeby odebrać Dantego i Ericę. Jasmin powtarzała im w kółko, że mają siedzieć na dachu, nie ruszać się i czekać.

Grossman leżał na boku z zamkniętymi oczami i otwartymi ustami.

Marta wciąż głośno zawodziła, krew spływała jej po ręce, ale Jasmin stwierdziła, że strzała przeszła jedynie przez zewnętrzną część mięśnia. Nie uszkodziła żadnego większego naczynia krwionośnego. Pedro próbował rozmawiać z Martą, jednak była w zbyt wielkim szoku, żeby mu odpowiadać. Zatoczyła się i grot strzały

zazgrzytał o kopułę za jej plecami.

– Chcesz, żebym ją wyjęła? – zapytała Jasmin. – To nie jest groźna rana, ale rozumiem, że boli...

Marta niepewnie pokiwała głową, zwilżyła wargi, ale zanim zdążyła coś odpowiedzieć, Jasmin chwyciła za szpic, przytrzymała jej ramię i wyciągnęła strzałę. Podała ją Pedrowi i otarła krew o spodnie. Podarła koszulę Marty i prędko założyła jej opatrunek.

Ogień zaczął pełzać po fasadzie budynku. Ciemne płomienie podrygiwały w podmuchach wiatru niczym żagle. Czarny dym wzbijał się spiralą w równie czarne niebo.

Jasmin pomogła Marcie i Pedrowi przejść na drugi dach, a potem zeszła sama. Pilnowała, żeby nie podejść zbyt blisko do brzegu wychodzącego na ulicę. Ludzi w dole nie było już słychać, ale wiedziała, że na nich czekają.

– Musimy iść dalej – powiedziała. – Wkrótce tu będą.

Następny dach pokrywała brunatna dachówka. Nachylał się dość stromo, ale nieco unosił się przy okapie. Dachówki zgrzytały pod ciężarem ich stóp. Pedro, Marta i Erica prędko podeszli do węgła, ale tam zatrzymali się i cofnęli. Kiedy Jasmin z Dantem znaleźli się przy nich, zrozumiała ich wahanie. Pomiędzy domami był odstęp. Wiatr zwichrzył jej włosy, musiała je odgarnąć z twarzy, żeby dobrze widzieć. Przerwa nie była duża, więc przeskoczenie na drugą stronę nie powinno było sprawić kłopotu.

Ting przeszedł obok niej prosto na skraj i skoczył. Wylądował miękko na sąsiednim dachu, zrobił kilka kroków naprzód, znieruchomiał na parę sekund, a potem z uśmiechem odwrócił się ku nim. Było widać, że Grossman bardzo cierpi, kiedy podchodził do brzegu małymi kroczkami.

– Dasz radę? – spytała Jasmin.

– Czuję się jak piniata – odpowiedział, próbując się uśmiechnąć.

Ting wyciągnął się ku przyjacielowi, ale go nie dosięgnął. Grossman zrobił kilka kroków w tył, wziął rozbieg i skoczył z przeciągłym jękiem. Wylądował krzywo. Jasmin widziała, ile bólu mu to sprawiło. Jedna dachówka poluzowała się i zsunęła do okapu. Jej odłamki zleciały na ziemię. Pedro przeżegnał się, a potem skoczył razem z Martą i Ericą. Jasmin wzięła Dantego na ręce, podeszła do brzegu, spojrzała w dół na uliczkę i zobaczyła cisnących się gapiów.

Otwarto okiennice po drugiej stronie traktu handlowego.

Zostali tylko oni.

Pocałowała synka w głowę i wyszeptala, żeby się mocno trzymał. Potem cofnęła się, zatrzymała i ruszyła biegiem. Tuż przed samym skokiem poczuła łaskotanie w brzuchu, a kiedy znalazła się w powietrzu, miała wrażenie, że w jej wnętrzu błysnęło ciemne odbicie otchłani.

Wylądowała na pochyłym dachu. Jedna stopa się poślizgnęła i Jasmin walnęła

w dach kolanem, aż pękła dachówka, ale nie puściła Dantego.

– Wszystko dobrze? – spytał Ting, który widział, że się uderzyła.

– Tak – odparła krótko, wstała i ruszyła dalej, trzymając Dantego za rękę.

Wrażenie otchłani jej nie opuszczało.

Była świadoma, że jej los rysował się mętnie – tym razem nie przeszła przez starodawną wagę.

Zespół kontynuował ucieczkę w milczeniu. Jasmin podsadziła Dantego na następny dach i sama wdrapała się za nim. Kiedy spojrziała za siebie, zobaczyła, że płomienie objęły już cały budynek archiwum. Wyglądały jak szklana błona. Ogień nie dawał prawie żadnego światła. Nocne niebo ciążyło wokół nich, matowe i czarne. Ting podparł Grossmana od dołu, a Jasmin pomogła mu wciągnąć ciężkie ciało na dach. Mężczyzna głośno oddychał i pocił się, jakby miał gorączkę.

Kiedy Jasmin wyciągnęła rękę do Marty, dostrzegła postać na dachu przy Archiwum. Mężczyzna zamknął za sobą klapę i rozprostował plecy.

– Są za nami! – powiedziała podniesionym głosem. – Są tutaj!

Pobiegli do następnego budynku o spatynowanym miedzianym dachu. Ich buty stuknęły o metal. Dante trzymał Jasmin za rękę i biegł najszybciej, jak potrafił. Jasmin słyszała za sobą jęki Marty i sapanie Grossmana.

Kiedy zbliżali się do krawędzi dachu, zauważyła, że tutaj także jest szczelina pomiędzy budynkami. Odległość była podobna, tyle że następny dom był niższy.

– Musimy skoczyć! – zawołała w biegu do synka.

Nie odpowiedział, ale pobiegł za nią do brzegu, Jasmin chwyciła go za nadgarstek i skoczyli razem. Już w powietrzu wiedziała, że im się uda. Wylądowali daleko na betonowej płycie. Dante z rozpędu zatoczył się w przód, ale złapał równowagę.

Pozostali byli tuż za nimi. Ting ich poganiał. Jasmin pobiegła z Dantem do następnego budynku, ale zatrzymała się gwałtownie.

Przed nimi rozpościerał się szeroki dach ze starego szkła. Szyby miały kształt rombów i były osadzone na kicie w ukośnych ramkach zbudowanych z cienkich drewnianych listewek. Cała ta krucha konstrukcja zdawała się spoczywać na filarze pomiędzy ścianami i grubej belce środkowej.

– Bazary – odezwał się Grossman, stanąwszy obok.

– Stary targ przyprawowy – dodał Ting.

Daleko w dole roztaczał się spory dziedziniec z kamienną podłogą w szachownicę. Pomiędzy kawiarnianymi stolikami leżały śmieci i przewrócone zardzewiałe taczki.

Dalej nie mogli pójść, musieli wracać, ale za nimi był żołnierz Wanga. Pochylony, szedł kalenicą brunatnego dachu. Spojrzał na ulicę, zasygnalizował coś gestem ludziom na dole i ruszył dalej.

– Damy sobie z nim radę, jeśli będziemy współpracować – powiedziała Jasmin.

– Nie bez broni, to niemożliwe...

– Masz jeszcze nóż, Pedro? – zapytała. – Miałeś przecież nóż.

– Zgubiłem wszystko, to się działo zbyt szybko – wysapał.

– Musimy się przedostać – stwierdził Ting, kładąc się na brzuchu.

Ostrożnie wczołgał się na szklany dach. Coś zaskrzypiało. Jasmin widziała, jak stara się rozłożyć ciężar na jak największą liczbę szybek. Na drugą stronę było prawie dziesięć metrów. Kawalki starego kitu obruszyły się pod nim i spadły na podłogę daleko w dole. Marta próbowała uspokoić Ericę. Jasmin usłyszała, jak Grossman mówi, że odmawia współpracy.

– Nie boję się – powiedział. – Ale to szaleństwo.

Kiedy Ting był po drugiej stronie i zwrócił ku nim błyszczącą od potu twarz, Jasmin natychmiast podeszła z Dantem do krawędzi dachu.

– Widziałeś, jak to robił Ting?

– O, tak... – Chłopiec rozłożył ręce.

– Staraj się przez całą drogę szeroko rozkładać ramiona i nogi, pełzaj jak jaszczurka.

– Dobrze.

– Nie bój się, wszystko będzie w porządku.

Dante wyczougał się na dach, a Jasmin przez szyby zobaczyła ludzi wlewających się do budynku i zadzierających głowy.

Zmusiła się, żeby nie zawołać do Dantego.

„Będzie dobrze – pomyślała. – On tak mało waży”.

Położyła się, żeby ruszyć za nim. Odczekała kilka sekund, a potem zaczęła się czołgać. Chłodne szkło ocierało się o policzek i trzeszczało pod jej ciężarem. Widziała własny cień, czarnego anioła z rozłożonymi skrzydłami, na kamiennej podłodze, gdzie żaden z gapiów nie odważył się stanąć.

– Pospieszcie się! – krzyknęła Marta.

– Ostrożnie, Dante – powiedział uspokajająco Ting. – Zaraz będziesz po drugiej stronie.

Dante, nie mogąc się doczekać, ostatni kawałek chciał przejść na czworakach. Kolano z chrzęstem przebiło szybę. Jasmin wrzasnęła, żeby się nie ruszał. Szkło, połyskując, spadło na ziemię, a ludzie pod nimi odsunęli się w pośpiechu. Dante wyciągnął nogę. Oczy miał szeroko otwarte ze strachu. Serce Jasmin waliło tak

mocno, że aż dudniło jej w uszach. Ostrożnie przysunęła się bliżej. Kruche szybki trzeszczały, opadały drobinki kitu.

Ting już leżał na dachu i próbował chwycić Dantego za rękę.

– Nie ruszaj się, zaraz cię dosięgnę – powtarzał. – Dosięgnę cię, trzymaj się teraz...

Jasmin odczekała, aż przeciągnie chłopca na brzeg. Przez kilka sekund leżała nieruchomo, czuła wiatr omiatający jej plecy. Po chwili doczołgała się na drugą stronę. Szybki zadzwięczały donośnie, kiedy Ting złapał ją za rękę i przeciągnął na sąsiedni dach. Nogi jej się trzęsły, kiedy wstała i odsunęła się od brzegu.

– Dobry Boże – wydyszała, obejmując Tinga i Dan-tego.

Marta była już w połowie dachu ze szkła i próbowała zwabić za sobą Ericę. Pedro w nerwach zaczął na nią krzyczeć, bo bała się ruszyć za Martą. Żołnierz Wu Wanga był już na miedzianym dachu. Erica wyglądała na potwornie przerażoną. Płakała, czołgając się ku mamie. Pedro zdał sobie sprawę, że musi się uspokoić. Zawołał do niej, że jest dzielna, a potem sam wszedł na dach. Grossman był ostatni. W rękę trzymał kamień i obserwował żołnierza. Potem odwrócił się ku bazarowi, odłożył kamień i niezdarnie położył się na brzuchu.

Jasmin i Ting przejęli Martę, przeciągając ją przez ostatni kawałek. Odwróciła się i zaczęła przywoływać Ericę, obiecując jej nową lalkę.

– Mamo, ja się boję – powiedziała z płaczem Erica. Nagle wstała.

– Połóż się! – krzyknęła Jasmin, ale było już za późno.

Szyba pod Ericą pękła. Dziewczynka przeleciała przez dziurę i zawisała z ramionami na listewkach. Nogi dyndały jej w powietrzu, szkło osypywało się na podłogę. Gapie krzyczeli i pokazywali ją sobie palcami. Marta odruchowo ruszyła jej na pomoc i natychmiast przebiła nogą szkło. Ting rzucił się za nią i wciągnął ją z powrotem. Wyrwała się mu, wrzeszcząc, że musi iść do córki.

Erica wisiała nieruchomo, z przerażeniem w oczach wpatrując się w podłogę i wyczekując publiczność. Jasmin położyła się na brzuchu i ostrożnie zaczęła się czołgać z powrotem. Dziewczynka nie była daleko. Pedro wołał do niej, żeby się nie ruszała. Jasmin poczuła pod kolanem trzask. Jedna z szybek pękła od brzegu do brzegu. Jasmin dosięgła ręki Eriki, ale nie miała pojęcia, jak z powrotem wyciągnąć ją na dach. Nie miała niczego, o co mogłaby się zaprzeć. Przez szyby widziała, jak dziewczynka macha nogami. Jeden but spadł jej na podłogę. Wtedy Jasmin zobaczyła łucznika Wanga. Przykląkł na kraciastej podłodze i celował w Grossmana.

– Grossman! – zawołała.

Mężczyzna przetoczył się w bok i cały dach zatrzeszczał pod jego ciężarem. Strzała chybiła, ale przebiła szybę. Konstrukcja zaskrzypiała. Kit i drzazgi posypały się na ziemię. W następnej sekundzie puściła pod nim łąta. Połowa dachu opadła o kilka centymetrów i zawisała na więźbie. Rozbiło się jakieś dwadzieścia okienek, deszcz odłamków rozprysł się na podłodze. Listwy wygięły się, skrzypiąc, kiedy cały

szklany dach się przechylił. Kilka szyb pękło, tak że trysnęły szklane okruchy. – Nigdy cię nie puszcze! – zawołała Jasmin, trzymając rękę Eriki z całych sił. Grossman znajdował się na połaci prosto nad belką. Leżał nieruchomo z rozpostartymi rękami. Pedro podciągnął się bliżej, a Jasmin usłyszała, że Ting coś woła. Dach gwałtownie się drgał. Zrozumiała, że zaraz załamie się po jej stronie. Cienkie listewki pękały jedna za drugą, kit puszczał. Słychać było skrzywienie i trzaski. Nagle łąta puściła. Opadł kawałek, Marta krzyknęła przenikliwie. Szklane odłamki przecinały powietrze, połowa dachu zawisała. Ludzie pod nimi uciekali w panice. Dach trzymał się w jednym rogu, konstrukcja opierała się na belce, poskrzypując. Jasmin próbowała odczołgać się w tył, jednocześnie wyciągając Ericę. Listewki pomiędzy nimi pękały, ale Jasmin nie puszczała nadgarstka dziewczynki. Dach oparł się o nieuszkodzoną łątę i w końcu Jasmin udało się podciągnąć Ericę. Były niedaleko krawędzi. Pedro doczołgał się do Eriki i razem udało im się przeciągnąć ją w bezpieczne miejsce. Marta odebrała ją i przytuliła, szlochając. Usłyszeli dwa trzaski, a potem resztki dachu po obu stronach środkowej belki zapadły się i runęły na bazar z przypominającym eksplozję hukiem. Grossman zawisł na belce, kurz z ziemi wzbijał się ku niemu kłębam.

Umęczony Grossman czołgał się po nagiej belce wysoko ponad podłogą bazaru. Pot błyszczał na jego twarzy. Ciszę przeciął chłodny podmuch wiatru przesiąknięty dymem. Na dole nie było już ludzi. Wszyscy schronili się w przylegającym do bazaru budynku i cisnęli w drzwiach, żeby coś zobaczyć. Grossman zamknął oczy i zatrzymał się, jakby coś wspominał. Ramiona drżały mu z wysiłku, a z belki cały czas osypywały się szklane odłamki. Po kilku sekundach otworzył oczy i znowu zaczął się czołgać przed siebie.

Ting i Jasmin pomogli mu na ostatnim odcinku. Poranił sobie ręce na szkle, ale i tak się uśmiechnął, kiedy Dante przywłókł dla niego zardzewiałe krzesło ogrodowe. Oparł się mimo oparzenia na plecach. Wyglądał tak, jakby miał się rozpląkać. Usta nie przestawały mu drżeć, oczy miał przekrwione.

Żołnierz Wu Wanga powoli zbliżył się do krawędzi przeciwnego dachu i stanął bez ruchu, przyglądając się Pedrowi trzymającemu Tinga, który próbował wybić belkę. Jeszcze zanim udało się im ją zwalić, człowiek Wanga ruszył z powrotem przez dachy.

Marta siedziała z córką w objęciach, głaszcząc ją po włosach i próbując uspokoić rozmową. Dante stał kawałek dalej, czekał, aż Erica go zauważy.

Ting coś krzyknął, a potem Jasmin usłyszała, jak belka wali się z hukiem na resztki dachu na podłodze bazaru.

Kiedy Pedro wrócił do pozostałych, jego ręka krwawiła. Ting miał pobrudzoną twarz, oddychał przez otwarte usta.

– Dacie radę przejść jeszcze kawałek? – zapytał.

Poraniona ekipa ruszyła za Tingiem wzdłuż rzędu kominów i wspięła się na stromy dach pokryty dachówką. Pilnowali, żeby nie było ich widać z ulicy. Gdy tylko się dało, biegli, a gdy było to niemożliwe, szli w szybkim tempie. Pokonali jeszcze siedem dachów, zanim Ting sprowadził ich po metalowych schodach. Z bolców mocujących je do ściany spływała rdza. Schody drżały pod ich ciężarem, a chropowaty tynk osypywał się z hałasem na stopnie. Grossman sapał z bólu, a po brudnych od sadzy policzkach Marty bezustannie płynęły łzy. Zeszli na ganek z tyłu domu i ruszyli biegiem wzdłuż rzędu zamkniętych drzwi. Odrzucili na bok leżący tam stary materac. Zbiegli za Tingiem na podobną galerię piętro niżej i dalej, aż do najniższego poziomu. Potem zmienili kierunek, przeszli przez trzy leżące rowery obok rozwieszonego prania i skręcili za róg, aż w końcu zatrzymali się przed obdrapanymi drzwiami do mieszkania bez tabliczki z nazwiskiem.

Jasmin podtrzymała Grossmana, który był cały spocony. Czowała, że ma coraz wyższą temperaturę. Dante trzymał Ericę za rękę. Pedro i Marta rozmawiali ze sobą szeptem. Ting przeczesał dłonią włosy, rzucił okiem na Jasmin i zapukał do

drzwi. Po chwili uchylły się na pięć centymetrów, zatrzymane przez grzechoczący łańcuch. Zamknęły się, ale po kilku sekundach zostały otwarte na oścież przez kobietę o wystających kościach policzkowych i czarnych błyszczących oczach.

– Mister Wonderful – odezwała się spokojnie. – Przyniosłeś kawę?

Zaciskała usta, jakby chciała powstrzymać uśmiech. Z ciekawością przyglądała się Tingowi. Nosila dzwiczące bransolety, a włosy miała długie i splecione jak hipiska. Jej ciemnoczerwony szlafrok był niedbale związany w talii.

– Potrzebujemy pomocy, Antonio.

– Ładny kolczyk – powiedziała, trącając perłę w jego ucho.

– To prezent – odpowiedział.

– Tak myślałam.

Przez chwilę patrzyła mu w oczy, zanim się odsunęła i wpuściła ich do środka.

Pedro pomógł Jasmin wprowadzić Grossmana. Dante, Marta i Erica weszli za nimi. Kobieta o imieniu Antonia zamknęła starannie drzwi i przekręciła zasuwkę. Mimo to Jasmin cofnęła się, przekręciła drugi zamek i nałożyła łańcuch. Myślała o wyrazie twarzy człowieka Wanga, który stał po drugiej stronie dachu i na nich patrzył. Będąc w wojsku, czasami napotykała takie spojrzenie u zbrodniarzy wojennych i u dzieci-żołnierzy. Dla nich jednostka nic nie znaczy. Zresztą wszyscy właściwie są tu już martwi.

– Zaciągnijcie zasłony – poleciła podniesionym głosem, kiedy wróciła z przedpokoju.

– Już są zaciągnięte – odparła spokojnie Antonia.

– Mamusiu – wyszeptał Dante. – Jesteś nieuprzejma dla...

– Czy są inne wyjścia? – zapytała Jasmin.

– Nie – odpowiedział Ting.

– Jak wysoko jest z okien na ulicę?

– Nie bardzo wysoko – odezwała się Antonia.

– Trzy metry – uściślił Ting.

– A więc da się skoczyć?

– To dobra kryjówka – zapewnił ją.

– Co z wami? – spytała Antonia. Uśmiechała się nieznacznie. – Coście zmalowali?

– Zaraz ci wyjaśnię – odpowiedział jej Ting. – Potrzebujemy tylko...

– Masz jakąś broń? – rzuciła nerwowo Jasmin.

– Nie – odparła Antonia i spojrzała na nią ze spokojem.

– Noże w kuchni?

– Naturalnie.

Dante trzymał się nogi Jasmin, kiedy weszli w głąb nieodnawianego od lat mieszkania. W łóżku leżał nagi mężczyzna i palił.

– To jest Jet – przedstawiła go Antonia.

Rzuciła mu spodnie. Mężczyzna ubrał się, nie okazując śladu zażenowania. Jego

ramiona pokrywały tatuaże, a jasne włosy sięgały mu poniżej uszu.

Ting i Dante poszli za Jasmin do kuchni. Kobieta otwarła szuflady, zebrała wszystkie noże i ułożyła je na stole. Dwa z nich miały sztywne ostrza. Najlepszy był nóż japoński, niezły wydawał się też krótszy nóż do owoców.

– Ten trzeba naostrzyć – stwierdziła, a potem podniosła długi, wąski nóż. – A ten zadziała, jeśli się zaklei pół ostrza i...

– Uspokój się trochę – odezwał się głucho Ting.

– Idź, zapytaj o ostrzałkę – zakomenderowała.

– Jasmin, najpierw musimy opatrzyć rany.

– To zrób to – rzuciła ostro.

Napełniła szklanek wodą z baniaka i podała Dantemu. Napił się, a potem otarł usta wierzchem dłoni. Ting stał, patrząc na nią.

– Musimy wykorzystać okazję i odpocząć – odezwał się ostrożnie. – W tej chwili mamy możliwość, by...

– Byłam żołnierzem – przerwała mu Jasmin. Za drzwiami znalazła szczotkę na długim trzonku.

– Domyśliłem się.

– Robiłam rzeczy, których nie powinnam była robić – mówiła dalej. Kopnięciem odłamała szczotkę i zaczęła ostrzyć koniec kija.

– Nie wydaje ci się, że to wystarczy? – zapytał, kładąc ciepłą dłoń na jej ramieniu.

Jasmin opuściła na chwilę nóż i spojrzała mu w oczy, ale nie przerwała ostrzenia, choć wiedziała, że ma rację.

W jej umyśle tkwiła ostra zadra, która zmuszała ją do działania. Nie potrafiła się uspokoić, bo myślała o zbezczeszczonym ciele Xin na rynku i o Honglim z okularami w rękach, kiedy Wang zadał mu cios. Myślała o twarzach gapiów w drzwiach, ludzi, którzy jednocześnie mieli nadzieję i bali się, że spadnie przez szklany dach i umrze.

Kiedy Jasmin skończyła robić oszczep, wyszła z kuchni. Zatrzymała się przed drzwiami do drugiego pokoju. Stała w bezruchu z jedną ręką na karku Dantego i z japońskim nożem w drugiej ręce.

Marta siedziała na łóżku w spódnicy i biustonoszu, podczas gdy Pedro obwiązywał bandażem jej ramię. Przystało krwawić, ale rana wciąż była wilgotna.

Ting podszedł do Grossmana, który leżał na prześcieradle rozpostartym na wykładzinie w kolorze czerwonego wina. Antonia klęczała przy nim, próbując oczyścić ranę po oparzeniu. Obok stało wiaderko z wodą. Czarna skóra między łopatkami Grossmana wyglądała na stwardniałą. Reszta pleców, kark i tył głowy były całe w bąblach i krwi.

Antonia moczyła ściereczkę w wodzie. Oddech Grossmana był głośny i szybki. Mimo to dało się słyszeć odgłos kropli wpadających do wiaderka.

Blondyn o imieniu Jet wszedł do pokoju z naręczem czystych ręczników. Grossman wstrzymał oddech z bólu, kiedy Antonia wróciła do przemywania ran. Drobinki sadzy spływały po jego bokach wraz z różową wodą.

– A więc rzuciliście wyzwanie bandzie kosmitów? – zapytała Antonia, zabierając się do oczyszczania najbardziej zakrwawionej części pleców.

Grossman wrzasnął. Kiedy namacała nową ściereczkę, ciężko sapał z bólu. Jasmin zorientowała się, że zaciska dłoń na japońskim nożu aż do bólu palców. Weszła do pokoju.

– Przez ciebie mogliśmy zginąć w tunelu – powiedział na jej widok Pedro.

– Powiedziałam tylko, że da się ugasić jeden ogień drugim – odparła.

– I uważasz, że dobrze poszło? – zapytał, wbijając w nią wzrok.

– Nie – odpowiedziała cicho.

– Rozumiesz chociaż, na co nas wszystkich naraziłaś? – odezwała się Marta.

– Marto, wierzyłam, że to się może udać – odparła sucho Jasmin. – Ale trochę się spóźniliśmy, drugi pożar stał się zbyt potężny.

– Wszyscy ci zaufaliśmy – stwierdził Pedro.

– Nie prosiłam o to.

– Nie słuchałaś, co mówili inni – upierał się.

– Sądziłam, że mam rację – odpowiedziała, odwracając twarz. – Ale powinniśmy byli od razu uciekać... nawet jeśli to było dokładnie to, czego się po nas spodziewano.

– Opuść sobie – rzucił Pedro.

– Dobrze, ale nie wygramy, jeśli nie zrobimy czegoś nieoczekiwanego.

– Jasmin, nie chcę więcej awantur – odezwała się Marta ze zmęczeniem. – Ale nie ufam ci, bo nie dbasz o nikogo poza sobą samą i swoim synem.

- Świetnie. Wiem już, co...
- Po prostu bądź cicho – przerwała jej Marta.
- Mam być cicho? – powtórzyła Jasmin.
- Wszystko, co mówisz, szkodzi innym. – Marta spojrzała jej w oczy.
- Nie – wyszeptała Jasmin, czując, jak pali ją twarz.
- Co powiedziałaś? – spytała ze złością Marta. – Masz nic nie mówić.
- Spróbuj mnie powstrzymać – mruknęła Jasmin.
- Zabiję cię – wyszeptała Marta.
- Nie uda ci się.

Antonia uniosła brwi i zaczęła ostrożnie wcierać maść w plecy Grossmana. Po chwili wstała i poprawiła szlaf-rok.

Tęgi Pedro sprawiał wrażenie zmęczonego i wyczerpanego. Marta przygryzła wargi. Usta miała wąskie i blade.

- Już wiem... to o was wszyscy gadają – odezwał się z uśmiechem Jet. – Nie macie wielkich szans. Jeden dolar daje osiemdziesiąt, jeśli wygracie.
- Nie będziemy się bić – powiedziała Marta. – Bo nie zdołamy wygrać.
- Nie... – Jasmin westchnęła.
- Dostaję szału, gdy na ciebie patrzę – stwierdziła Marta. – Jak możesz wytrzymać sama ze sobą? Ty i Dante powinniście po prostu wyjść i oddać się w ich ręce.
- Nie możemy – odpowiedziała Jasmin.
- To was zmusimy, wyrzucimy was i...
- Nie! – krzyknęła Erica. – Jesteś głupia!
- Cicho bądź! – syknęła Marta.
- Marto, dość tego! – rzucił ostro Ting.
- W takim razie głosujmy...

– Nie będziemy głosować – przerwał jej Ting. – Wiesz, co powiedział sędzia. Wang musi zabić wszystkich w naszym zespole, zanim to się skończy.

Jego słowa zabrzmiały jak wyrok i całe wzburzenie uleciało. Pozostał tylko strach. Jasmin spojrzała na japoński nóż, który trzymała w ręce. Cały pokój odbijał się w lśniącym ostrzu. Ludzie wyglądali w nim jak cienkie sznurki – blisko, jeden przy drugim.

– To jaki macie plan? – zapytała lekkim tonem Antonia, owijając bandażem tułów Grossmana.

– Nasza rodzina zejdzie do podziemia – oznajmił Pedro. – Chcemy się ukrywać, dopóki Wangowi nie znudzi się szukanie.

– W takim razie mówimy o miesiącach – stwierdził sceptycznie Ting.

– Ale w końcu znajdzie sobie inną wizję i zniknie – odpowiedział Pedro, rozkładając ręce.

– Jeśli się schodzi do podziemia – odezwała się Jasmin – to jest się całkowicie zależnym od...

- Masz być cicho – przerwała jej Marta.
- Chciałam tylko powiedzieć, że potrzebna jest pomoc, jeśli...
- Cicho!
- Przestań, Marto – powiedział Ting, zmęczony całą tą sytuacją.
- Nic nie szkodzi – stwierdziła Jasmin i wyszła z pokoju razem z Dantem.

W łazience Jasmin odłożyła nóż na szafkę z lustrem, obok niewielkiej szczotki pełnej czarnych włosów. Posadziła Dantego na klapie od sedesu i zdjęła z niego ubranie. Poza skaleczeniem na nodze i kilkoma siniakami był tylko brudny. Kiedy go myła, piana zrobiła się szara.

– Jesteś smutna, mamusiu? – zapytał Dante, który zauważył jej milczenie.

– Tęsknię za domem – wyjaśniła, nie potrafiąc spojrzeć mu w oczy.

– Będziemy mogli wrócić, kiedy wygramy zawody – odpowiedział.

Jasmin opłukała go, próbowała się uspokoić. Zaczęła udawać, że to fale rozbijają się na relingu pirackiego statku. Patrzył na nią roziskrzonym wzrokiem i śmiał się, kiedy opryskiwała go wodą, mocząc przy tym ściany.

– Musimy użyć żagla – oznajmiła, zdejmując ręcznik z wieszaka.

Gdy ostrożnie go wycierała, zauważyła, że spogląda na czerwony biustonosz huśtający się na haczyku, na którym wcześniej wisiał ręcznik.

– Wszystko dobrze? – zapytała, przeczesując mu włosy palcami.

– Jest ładna – powiedział, zsuwając się z sedesu.

– Kto? Antonia?

– Myślisz, że Ting się w niej kocha? – rzucił Dante i zaczął się ubierać.

– Może.

– Masz czarny nos – stwierdził i wyszedł z łazienki.

– Zaczekaj za drzwiami – poprosiła i przekręciła klucz w zamku.

Znieruchomiała przed własnym odbiciem. Ostatni raz patrzyła sobie w twarz w windzie Departamentu Obrony, przed wypadkiem. Teraz była brudna, a dziurki w nosie zrobiły się czarne od wdychanego dymu. Miała pełno zadrapań na twarzy i szyi, wargi były spękane. Patrzyła na siebie przekrwionymi oczami. Okopcone ubranie było podarte i zakrwawione. Jeden rękaw bluzki spłonął, ręka wciąż ją piekła. Wszystkie paznokcie miała połamane i brudne, a kłykcie zakrwawione.

Ochlapała twarz i szyję. Spieniła mydło i umyła się porządnie jeszcze raz. Zdjęła bluzkę i namydliła się pod pachami oraz wokół piersi. Czowała, jak woda spływa jej za pasek spodni.

Dante uwiesił się klamki po drugiej stronie.

Kiedy brud zniknął, znowu mogła zobaczyć swoje pęgi. Czerwona krwawa pręga biegła od obojczyka przez prawą pierś. Kości policzkowe uwydatniły się, oczy miała powiększone i ciemne. Wyglądała przez to bardziej dziko.

Przeszukała torbę na pranie Antonii i wśród spodni, skarpetek i zwiniętych jedwabnych majtek znalazła biały podkoszulek, który pachniał lekko piżmem.

– Zaraz wyjdę – powiedziała przez drzwi.

– Dobrze – odezwał się Dante.

Założyła podkoszulek. W szafce stała kanciasta butelka bez etykiety, Jasmin powąchała żółty płyn. Zapach przypominał Chanel N° 5, ale to musiała być jakaś podróbka. Zapiekło, kiedy roztarła kilka kropel na nadgarstkach i szyi. Obok butelki leżała szminka bez zatyczki. Jasmin zawahała się przez moment, ale po chwili nałożyła odrobinę koloru na policzki i usta. Ostrożnie rozkręciła maszynkę do golenia i zanim z powrotem zamknęła szafkę, wsunęła cieniutkie ostrze do tylnej kieszeni.

Zwilżyła włosy, żeby je wygładzić, i związała loki. Nie było dobrze, ale na pewno lepiej niż wcześniej.

Zanim wyszła z łazienki, splukała brud z umywalki i wzięła z szafki japoński nóż.

W przedpokoju stali Marta z Jetem i rozmawiali przyciszonymi głosami.

Kiedy Jasmin i Dante weszli do pokoju, Grossman siedział na taborecie, a Antonia podawała mu łyżką jakiś płyn. Antonia podniosła wzrok i przez chwilę się jej przyglądała.

– Czy mogę pożyczyć koszulkę? – zapytała Jasmin.

– Jak to możliwe, że łśniesz?

Jet wrócił do pokoju z pincetką i próbował wyjąć z dłoni Grossmana szklany odłamek. Krew kapłała na podłogę. Jet klął pod nosem, przechylił abażur lampy podłogowej i podjął nową próbę. Grossman dostał kolejną łyżkę lekarstwa i uśmiechnął się, kiedy Jet wyprostował się i pokazał długą, zabarwioną na różowo szklaną drzazgę.

Ting wyszedł z kuchni w fartuchu założonym na brudne ubranie. Stał przy Dantem i zmierzwił mu wilgotne- włosy.

– Mister Wonderful – odezwała się Antonia. – Jak idzie gotowanie?

– Nie zostało ci jakieś wino? – zapytał.

– Schowałam dwie butelki za książkami kucharskimi, żebyś ich nie znalazł – odparła wesoło.

– Poszukam – odpowiedział i wyszedł z pokoju.

Jedwabny szlafrok Antonii rozchylił się i Jasmin zauważyła, że kobieta przypięła kilka piórek do wizy, która połyskiwała między jej nagimi piersiami.

– O co chodzi z tym „Mister Wonderful”? – zapytał Jet, prostując plecy. – Chciałbym zapytać, kim ja jestem w takim razie...

– Mister Okej – odpowiedziała Antonia tym samym spokojnym tonem co wcześniej.

Jet zaklął pod nosem i poirytowany przeszedł się dookoła pokoju. Jasmin musiała zakryć dłonią uśmiech.

– To dlaczego się ze mną spotykasz? – dopytywał.

– Bo jesteś okej – wyjaśniła szczerze.

– To hipiska. – Jet próbował wyjaśnić to Jasmin. – Czuje potrzebę krytykowania władzy, a...

– Władzy? – Antonia się roześmiała.

– Pracuję w porcie, a port jest administracyjną częścią Corpus Iuris i...

Antonia roześmiała się głośno, a potem pogłaskała go po policzku i oznajmiła, że i tak jest okej. Warkoczyki w jej splątanych włosach były ozdobione perełkami, które wydały zabawny dźwięk, kiedy nachyliła się ku Grossmanowi, żeby podać mu lekarstwo.

Zmęczona twarz Grossmana odzyskała rumieńce, a oczy swój blask. Wydął wargi i otworzył usta przed kolejną łyżką.

– Co to za pyszności? – zapytała Jasmin.

– Teriak – odpowiedział Jet, wyciągając jeszcze jeden odłamek z dłoni Grossmana.

– Już się dobrze czuję – oznajmił Grossman, znowu otwierając usta. – Wspaniałe lekarstwo.

– No tak, na taki efekt częściowo składa się całkiem spora zawartość opium – wyjaśniła sucho Antonia.

Erica pomachała do Dantego, który ucieszył się na jej widok i podbiegł do niej. Pokazała mu swoje opatrunki na rękach, a on jej ranę na nodze. Marta i Pedro nadeszli od strony kuchni. Adwokatka była przygaszona i patrzyła gdzieś w bok, kiedy razem z mężem podeszli do Jasmin.

– Rozejm? – zapytała.

– Tak – zgodziła się Jasmin i wyciągnęła rękę.

W ciasnej kuchni Ting, Pedro i Marta powystawiali różnego rodzaju naczynia, duże i małe szklanki, filiżanki, pałeczki i sztućce. Para buchała z półmisek i rondli wypełnionych pierożkami, makaronami, pędami bambusa i miniaturowymi kukurydzami w czerwonym sosie curry, białą fasolą w sosie pomidorowym, kielbasą od Wing Wa i smażonymi klopsikami. Butelka wina z Pomerol i pięć piw Tsingtao stały rzędem na stole.

– Jesteś niesamowicie szczodra – odezwała się Jasmin do Antonii.

– Dała mi wolną rękę – usprawiedliwiał się Ting.

– Ale tylko w kuchni – podkreśliła Antonia, rumieniąc się.

Najpierw dostały jeść dzieci. Jasmin patrzyła, jak Dante mruganiem odpędza łyżę.

Erica siedziała naprzeciw niego i zupełnie nie zwracała uwagi na dobre maniery.

Kiedy Jasmin dostała swój talerz i doleciał do niej zapach, dotarło do niej, ile czasu minęło, odkąd ostatni raz miała coś w ustach. Nagle poczuła taki głód, że zaczęła się trząść. Przełykała prawie bez gryzienia, ostry sos curry palił jej wargi i dopiero po trzecim ciepłym pierożku jej ciało zaczęło się rozluźniać. Czowała niemal ból, kiedy mięśnie opuszczało napięcie.

Pedro pił piwo z butelki, a Ting nalał wina do dużej szklanki. Dante i Erica podzielili się puszką napoju z napisem „Sparletta Creme Soda”.

Jasmin żuła konserwowe warzywa i przyglądała się pozostałym, którzy siedzieli albo stali wokół stołu w ciepłej kuchni. Na pobrudzonej sadzą twarzy Grossmana było widać otumanienie, na plecach i rękach napinały mu się bandażę. Marta jadła ze spuszczoną głową, ruchy miała ostrożne ze względu na zranioną rękę. Na czole Pedra ze zmartwienia pojawiło się wiele zmarszczek.

Poprzednim razem jedli wspólny posiłek przed procesem. Wtedy wszyscy byli pełni wigoru i nadziei. Z uśmiechem patrzyli sobie w oczy. Żadne z nich nie wyobrażało sobie, że koniec jest tak bliski.

Jasmin spojrzała na synka, który musiał się nauczyć, jak opanować emocje i rezygnować z zaspokajania swoich potrzeb. „Powiązania między nami – pomyślała – sprawiają, że śmierci nie da się zrozumieć. Nie wiem, jak to jest, ale po narodzinach zakorzeniamy się, przywiązujemy do naszej osobowości, a ona rozwija się przez całe życie aż do czasu, gdy trafiamy w to miejsce, do portu.

Wszechświat i wieczność zdają się okropne.

Czy moje ja, te wszystkie wspomnienia i marzenia, jest jedynie podrygującym zajęczkiem na ceglanej ścianie, zanim podwórce z powrotem pograży się w mroku?

Czym w takim razie jest miłość? Jak może być taka silna?”

Ting huśtał się na krześle, zjadł palcami małą kielbasę i otarł dłonie w poplamione spodnie.

Nawet Marta odzyskała kolory. Czerwony sos do makaronu spływał jej po brodzie. Pedro ciężko westchnął i sięgnął po półmisek.

– Jak się masz? – zapytał Ting, zaglądając Jas-min w oczy.

– Nie wiem – odpowiedziała. – Czuję się totalnie zagubiona, próbuję zrozumieć, co powinnam była zrobić inaczej.

– Zrobiłaś, co musiałaś – stwierdził Ting. – W innym razie Dante straciłby wizę i...

– Hongli próbował się odwoływać – powiedziała z pełnymi ustami Marta.

– Marto, to nie ma znaczenia. To jest niesprawiedliwe – oznajmił Pedro, odstawiając butelkę. – Prawda? Chcę powiedzieć, że nie potrafię pojąć, jakim cudem nasz system prawny może mieć aż takie luki.

– Exu nie powinna mieć żadnej władzy – stwierdziła Marta, a między jej brwiami pojawiła się głęboka zmarszczka. – To pozostałości z dawnych czasów.

– Według ruchu oporu dawniej było sprawiedliwiej – sprzeciwiła się Antonia.

– Jakiego ruchu oporu? – Jasmin się zdziwiła.

– Już nie istnieje, ale kiedyś jego członkowie twierdzili, że sąd przejął władzę polityczną i że jest niesprawiedliwy – odpowiedziała Antonia.

– To nie jest układ idealny, ale bez wymiaru sprawiedliwości Triada przejęłaby miasto... I mówię to nie dlatego, że jestem członkiem Corpus Iuris – odezwała się Marta. – Cały ten proces źle się potoczył, dlatego tu jesteśmy... Ale twierdzenie, że czasy cesarstwa były lepsze, jest po prostu chore.

– Triada to ogromne zagrożenie dla sprawiedliwości – stwierdził Pedro.

– Wszyscy mówią, że jest lepiej, odkąd sąd zaczął im odpłacać pięknym za nadobne – wtrącił Grossman.

Atmosfera przy stole zrobiła się bardziej powściągliwa. Marta skrobała widelcem po talerzu, Erica poprosiła cicho o więcej jedzenia.

– W sumie to całkiem dobrze się tu żyje – odezwał się Pedro, patrząc na swoją rodzinę.

– Ale jednocześnie dziwnie, nie da się od tego uciec – dodała Antonia. – Na przykład ten czas, który praktycznie tu nie istnieje...

– Czego człowiekowi brakuje na tej planecie? – zapytał Grossman. – To znaczy poza przyjaciółmi i rodziną?

– Światła... prawdziwego światła słonecznego, takiego jak wtedy, kiedy jesteś na morzu – odpowiedział Ting, znowu napelniając swoją szklankę. Nie spojrzał na Pedra, który podsunął mu swoją.

– Mnie brakuje muzyki – powiedziała w zamyśleniu Marta.

– Ależ tu jest muzyka. – Jet się z nią nie zgodził.

– Tak, ale... to nie to samo – odpowiedziała. – Brakuje wesołości, nie tańczy się, człowiek nie jest szczęśliwy.

– Chciałbym pojechać z chłopakami do Meksyku, łowić *bonitos* i *yellowtails* – odezwał się Grossman.

– Świeże jedzenie, sałata, bazylia... – Pedro westchnął. – To tutaj jest pyszne, ale wyobraźcie sobie idealny stek z grilla.

– Wiem, o co ci chodzi – powiedział Ting, biorąc pałeczkami następny pierożek i mocząc go w sosie chili.

– Byłam tu tylko jeden dzień – odezwała się Jasmin. – Ale brakuje mi snu... Może to dlatego, że tak się najadłam... Marzę o prawdziwym spaniu ze snami.

– O tak – zgodził się Grossman.

– Mnie brakuje piłki nożnej – oznajmił Pedro.

– Zakupy – zażartowała Antonia.

– Czy komuś brakuje telefonu? – zapytała Jasmin.

Wszyscy roześmiali się ze zmęczeniem albo pokręcili z uśmiechem głowami. Ting napił się wina i popatrzył jej w oczy.

– Cięży – powiedziała z powagą Marta. – Żadna kobieta nie zachodzi w ciążę i to właściwie mówi wszystko.

– Lubiłam być w ciąży. – Jasmin się uśmiechnęła.

– Ja też – zgodziła się Marta, podnosząc wzrok.

– A mnie brakuje mojej suczki Belli – wybuchła Erica.

– Wiem... – Marta położyła dłoń na ręce córki.

– O czym rozmawiacie? – zapytał Dante.

– O tym, za czym tęsknimy – odparła Jasmin.

– Ja tęsknię za tatą – powiedział, a jego wielkie oczy się zaświeciły. – Bo kiedy tata nie przyjechał na urodziny, powiedziałem mu przez telefon, że już nigdy nie będę chciał do niego jechać, ale chcę... strasznie... a nie mogłem, bo się zderzyliśmy.

– On wie – uspokoiła go Jasmin.

– Nie chcę, żeby tatuś był smutny.

Objęła go, przytuliła i wyszeptowała, że zrobi wszystko, żeby mogli wrócić do domu.

– Mamo – odezwał się z powagą Dante.

– Tak?

– Zmieniłem zdanie. Kiedy dorosnę, ożenię się z Ericą – oznajmił, zsuwając się na podłogę.

Pedro nachylił się, dostał od Marty całusa, a potem stuknął się szklankami z nią i Grossmanem.

– Co robiłeś, zanim się tu znalazłeś? – zapytał go Pedro.

– Mogę zgadywać? – spytała Marta.

Grossman zaczął się wiercić na krześle.

– Nic ciekawego...

– Czekał... pochodzisz z Kalifornii – podjęła. – Zgaduję, że jesteś profesorem historii wojennej na Uniwersytecie Stanforda.

Grossman roześmiał się, kręcąc głową.

– Mam zwyczajną pracę w San Diego, ale dużo czytałem w wolnym czasie.

– Okej.

Dante i Erica, śmiejąc się, karmili się nawzajem ciasteczkami. Ting nałożył sobie jeszcze coś na talerz. Odbiło mu się, więc przeprosił.

– Pracowałem w oczyszczalni, zajmowałem się ściekami. Sto osiemdziesiąt milionów galonów każdego dnia – wyjaśnił Grossman. – Może nie brzmi to za ciekawie, ale było w porządku. Miałem najlepszych kolegów na świecie.

– Jak tu trafiłeś? – ciągnęła Marta, a jej głos spoważniał. – Chcesz o tym opowiedzieć?

Pokiwał głową, upił łyk piwa i otarł dłonią spocone czoło.

– Byłem w pracy. Miałem wcześniej skończyć, bo mój syn Eliot właśnie dostał rolę w musicalu i zamierzałem pojechać do niego i jego chłopaka na imprezę. Ale w magazynie z chemikaliami odezwał się alarm, z którym były już wcześniej kłopoty. Chciałem rzucić na niego okiem, zanim pójdę do domu... Nie wiem dokładnie, co się stało. Kiedy zszedłem na dół, poczułem mrowienie w palcach i ból w barku oraz rękę... Mój szef krzyknął do mnie, a potem poczułem ucisk w piersi... I wtedy kosmici wykorzystali okazję, żeby mnie porwać.

Jasmin nie mogła się powstrzymać, żeby nie zerkać na Tinga i Antonię. Widziała, jak mężczyzna wkłada sobie do ust jedzenie i mówi coś do Antonii, przeżuwając z uśmiechem. Najpierw myślała, że rozlał na koszulkę czerwone wino, ale kiedy plama rozszerzała się na brzuchu, zrozumiała, że krwawi.

Jasmin wstała, wzięła go za ramię i poprosiła, żeby z nią poszedł.

– Krwawisz – powiedziała.

– Co?

Przyłożył dłoń pod lewą pierś, a potem spojrział na swoje zakrwawione palce.

– Pomogę ci.

Wstał, wziął ze sobą szklankę i ruszył za nią do łazienki.

– Co się stało? – zapytała.

– To nic takiego – odpowiedział i upił łyk wina.

– Rozbierz się.

– Wbiegłem na jeden z naszych oszczepów, kiedy w tunelu wybuchł pożar.

Odstawił szklankę na szafkę i uniósł koszulkę.

– Boże...

– To tylko zadrapanie. Zakleiliśmy je taśmą – wyjaśnił.

Srebrna taśma zwisała luźno pod mięśniem, a krew sączyła się, spływając po żebrach.

– Przemijemy to i obejrzymy – stwierdziła Jasmin, zmuszając się, żeby jej głos brzmiał spokojnie.

Ting ściągnął T-shirt, a Jasmin ostrożnie odczepiła taśmę i obmyła go. Obserwował ją z uśmiechem i pocałował w usta, kiedy nachyliła się, by obejrzyć ranę.

– Pozwól mi zobaczyć – powiedziała, odsuwając głowę.

– Jaka ty jesteś poważna... – Zaśmiał się.

– Nie wygląda groźnie – oznajmiła z ulgą.

– Przecież mówiłem – wyszeptał tak blisko jej ucha, że aż zadrżała.

Wzięła czysty gazik i przycisnęła go do rany, oparłszy palce na mięśniu powyżej.

– To dziwne, ale Antonia ma rację. Naprawdę łnisz. – Delikatnie dotknął jej policzka. – Jak to możliwe, że łnisz?

– To tylko takie wrażenie, bo wszędzie jest ciemno.

– Jestem pewien, że tak samo błyszczysz w Sztokholmie. – Przesunął dłonią po jej karku.

– Wszyscy się za mną obracają, żeby popatrzeć – zażartowała.

– Właśnie – wyszeptał, sięgnął za jej plecy i zamknął drzwi na klucz.

– Chyba rozumiesz, że to był żart – rzuciła, odsuwając gazik.

– Wiem, że będziesz tak samo łśniła, kiedy spotkam cię w domu – wyszeptał, całując ją w czoło.

– Prawie przestałeś krwawić.

Wzięła świeży plaster z opatrunkiem. Pocałował ją w policzek, a ona pochyliła twarz i dostała jeszcze całusa w brodę, zanim odnaleźli swoje usta. Rozchyliła

wargi, żeby wpuścić jego język, i poczuła, jak puls jej przyspiesza. W tej jednej chwili próbowała zapomnieć o wszystkim, co się stało. Przywarł do niej, jego ciało było rozgrzane jak od gorączki.

Jego oddech stawał się coraz cięższy, kiedy wsunął dłonie pod koszulkę na jej plecach. Jasmin rozpięła mu dżinsy, a on pocałował ją w szyję i w usta.

Kiedy pieścił jej lędźwie i pośladki, poczuła zwinięte arkusze w kieszeni i cofnęła się o krok. Wyciągnęła kartki i zmusiła się do zachowania spokoju, choć serce waliło jej mocno.

– Co to jest? – wyszeptał.

– Możesz to przetłumaczyć? – spytała, starając się zachować normalny ton głosu.

– O czym to?

– To dokumenty Wu Wanga z archiwum. Nie pamiętam, jak się to nazywało, ale pochodzą z wydziału poświęconego ludziom, którzy kilkakrotnie powracali do życia.

Ting przysunął dokument do lampki nad umywalką, wymamrotał, że tekst jest napisany w staroświeckim chińskim, i zaczął czytać, zacinając się.

– On... urodził się w Szanghaju i...

Umilkł i czytał dalej, policzki mu pobrały, przerwał, przyjrzał się papierom, a potem wrócił do lektury.

– Co tam jest napisane? – chciała wiedzieć Jasmin.

– Nie rozumiem... Urodził się w połowie panowania dynastii Qing. To strasznie dziwne...

Czytał dalej po cichu, wpółotwarte usta poruszały się bez dźwięku.

– Powiedz po prostu, co tam piszą – odezwała się zniecierpliwiona Jasmin.

– Był w porcie mnóstwo razy, pod różnymi nazwiskami.

– Jak się nazywał za pierwszym razem?

– Nie jestem pewien, trudno to zinterpretować... ale wydaje mi się, że na nazwisko miał Zhou... i w takim razie nazywał się Zhou Shuguang.

– Zatem tu jest napisane, że wymieniał wizy i żył życiem innych ludzi wiele razy, czy tak?

– Tak, no więc... tak to wygląda – odparł Ting głosem zdradzającym napięcie. – Wu Wang był zamieszany w jedenaście wymian w Komisji do spraw Transportu... i miał... siedem procesów cywilnych w sądzie, o ile dobrze liczę.

– To szaleństwo, musi mieć powiązania z Triadą. Nie ma innej możliwości.

– Sama powiedziałaś, że to on powiesił tego staruszka w...

– To musiał być on, prawda?

– Jeszcze nie skończyłem czytać, ale nawet jeśli nie będzie tu napisane, że ukradł wizę, dowodzi to, że nie jest tym, za kogo się podaje. To dowód, że skłamał w sądzie.

– Musimy pokazać to sędziemu. Te papiery mogłyby zatrzymać rozgrywkę –

oznajmiła Jasmin.

– Trudno będzie się tam dostać.

Zdjęła ochronny papier i ostrożnie przykleiła opatrunek. Ting złapał ją za rękę i przycisnął jej dłoń do swojego serca. Jasmin poczuła jego uderzenia i przypomniała sobie, co powiedziała jej Diana. Ting nie żył. Prawie udało jej się o tym zapomnieć.

– Gdzie uciekłaś? – zapytał, nachylając się ku niej, by znowu ją pocałować.

– Jestem tu – odpowiedziała.

– Powinniśmy się cieszyć, że znamy przeszłość Wu Wanga – stwierdził z uśmiechem. – Pokażemy to sędziemu i wyplączemy się z tego.

– Tak – przyznała, odsuwając się bezwiednie.

Roześmiał się, zaskoczony, a potem spoważniał.

– Jasmin, muszę... Może nie jest to najlepszy moment, ale... Powiesz mi, czy to, że spotkamy się w moim domu i tak dalej...? To nie było na poważnie, prawda?

– Chciałabym, żeby...

– Czy to po prostu coś, co mówimy sobie nawzajem, bo jesteśmy tutaj? – mówił dalej. – Nie dlatego, że to jest prawdziwe, i nie dlatego, że tak właśnie myślimy?

Spojrzała mu w oczy i poczuła, jak zalewa ją kolejna fala żalu. Nie było sposobu, żeby powiedzieć mu o tym, co się stało.

– Wybacz – odezwał się Ting zmęczonym głosem. – Nie mam nic złego na myśli. Rozumiem, że tu wszystko wygląda inaczej, że człowiek robi rzeczy, których nie zrobiłby w innych okolicznościach...

– Tak?

– To moja wina, że we wszystko wierzyłem... Wiesz, jestem młody i tak dalej, ale... Powinienem był wiedzieć, że nigdy nie zaczęłabyś się spotykać z narkomanem.

– Zajmijmy się najpierw placem zabaw – powiedziała cicho, czując, że jej głos w każdej chwili może się załamać.

– Bo tak robią dorośli?

– Przestań.

– Ale ja nie chcę przestać. Muszę wiedzieć.

Jasmin pokiwała głową i spuściła wzrok. Potem spojrzała na niego i otarła palcem kropelkę wina z kącika jego ust.

– Masz rację – przyznała najspokojniej, jak umiała. – Jesteś dla mnie zdecydowanie za młody, jesteś nieodpowiedzialny, męczący i... trzeba spojrzeć prawdzie w oczy: nie pasujemy do siebie. Ale nic na to nie poradzę.

– Na co?

– Zakochałam się – wyznała, czując, że się rumieni.

– W takim razie ze wszystkim sobie razem poradzimy – oznajmił, uśmiechając się całym sobą.

– Tak.

Jasmin próbowała się uśmiechnąć, ale to, o czym myślała, przebijało się przez uśmiech, więc Ting znowu spoważniał.

– Coś nie tak?

– Nic – wyszeptała.

Spróbowała go pocałować, ale odwrócił twarz.

– Jest coś – powiedział. – Czuję, że...

– Nie chcę – przerwała mu.

– Nie chcesz czego?

– Gdyby nie Dante, moglibyśmy tu zostać i...

– Dlaczego mielibyśmy zostawać? – Nie rozumiał.

– No wiesz, jak Marta i Pedro...

Umilkła. Dotarło do niej, że będzie musiała mu powiedzieć, i z trudem przełknęła ślinę.

Ting chwycił ją za nadgarstek, jego oddech zdradzał wzburzenie, próbował mruganiem odpędzić łzy z oczu.

– Jasmin? Dlaczego mówisz, że mielibyśmy tu zostać?

– Nie żyjesz – powiedziała. – Umarłeś w szpitalu... Tak mi przykro...

Powoli rozluźnił chwyt i przez chwilę stał bez ruchu. Powoli, jak we śnie, zdjął kolczyk, położył na brzegu umywalki i wyszedł z łazienki. Jasmin wzięła ozdobę i poszła za nim. Ting stanął w ciemnym holu, wyglądając na ganek przez wizjer w drzwiach.

– Chcesz sobie pójść? Chcesz nas zostawić? Proszę bardzo – odezwała się z tłumionym oburzeniem. – Wystarczy po prostu wyjść.

– Tak – odparł, odwracając się ku niej.

Jego oczy były czarne, a usta nabrzmiałe z rozpacz.

– To nie moja wina, że umarłeś – powiedziała trochę zbyt głośno.

– Nie...

– To twoja wina – rzuciła ze łzami w oczach. – Nie rozumiem, dlaczego musiałeś zrujnować sobie życie...

– Nic nie wiesz.

– Jak rozpieszczony dzieciak.

– W porządku. – Wzruszył ramionami.

– Jestem o to zła na ciebie – ciągnęła Jasmin łamiącym się głosem. – Wszystko zniszczyłeś bez żadnego powodu, tylko po to...

– Co ci do tego?

– Daj mi papiery Wu Wanga – nakazała.

– Pokażę je sędziemu.

– Nie możesz tak po prostu sobie tam pójść, to zbyt niebezpieczne. Potrzebny nam plan.

– I tak już umarłem.

Pchnęła go w pierś, aż zatoczył się na drzwi. Jakiś parasol przewrócił się z hałasem.

– Nie umarłeś, jesteś tu, istniejemy.

Otworzył drzwi, ale zatrzymał się jeszcze i odwrócił ku niej.

– Jasmin? Ja...

– Nie chcę nic więcej słyszeć – przerwała mu zdecydowanie i wróciła do łazienki.

Kiedy Jasmin się wyplakała, umyła twarz, założyła kolczyk i wyszła z łazienki. Ręce jej się trzęsły, znowu zaczął ją opanowywać straszliwy niepokój.

Kiedy weszła do kuchni, Dante i Erica bawili się pod stołem, a dorośli rozmawiali przyciszonymi głosami.

Jasmin czuła, że Antonia ją obserwuje, ale nie miała siły, by spojrzeć jej w oczy. Pograżona w myślach zaczęła zbierać naczynia.

– Jedyńm wyjściem są Shuiyuan, źródła – usłyszała słowa Grossmana.

– Ale pomyśl, co się stanie, jeśli nie będzie żadnych pustych pomieszczeń, w których moglibyśmy się ukryć – zwróciła uwagę Marta.

– Są – uspokoiła ją Antonia. – Port nie mógłby funkcjonować, jeśli się cały czas nie rozrastał.

– Przecież mówiłem – przytaknął Grossman.

– Ile jest tych nowych boksów, Jet?

– Zanim trafiłem do administracji portu, pracowałem w nowej hali. Skończyliśmy pięć oddziałów z dwudziestoma ośmioma tysiącami boksów łącznie, kiedy budowa się zakończyła – odpowiedział.

– I te oddziały stoją puste? – dopytywał Pedro.

– Będą potrzebne dopiero za kilka lat – wyjaśniła Antonia.

– Jak dostaniemy się do środka? – zapytała Marta.

– Wydaje mi się, że najbezpieczniej będzie, jeśli Jet pójdzie tam pierwszy i sprawdzi to miejsce – stwierdził Grossman.

Pedro pokiwał głową, a Jasmin domyśliła się, że rozmawiali o możliwości ukrycia się w nowo wybudowanych częściach łaźni i przeczekaania, aż Wang się podda, bez względu na to, ile czasu to zajmie.

Dante i Erica śpiewali razem jakąś wyliczankę i śmiali się, kiedy im nie wychodziło.

„Marta, Pedro i Grossman planują zejść do podziemi – pomyślała Jasmin. – Warto spróbować, to może zadziałać. Jeśli jednak Tingowi nie uda się pokazać aktu sędziemu, prawdopodobnie są to nasze ostatnie godziny”.

Pomyślała o ciemnych oczach Tinga, szybkich uderzeniach jego serca i ciepłych ustach, kiedy się całowali.

Jak to jest umrzeć w królestwie śmierci?

Jasmin przypominała sobie to uczucie, kiedy zastrzyk zatrzymał pracę jej serca. Widziała przerażony wzrok siostry, zacieśniające się wokół niej ciemności, atak absolutnej paniki.

Jej ręce znieruchomiały, kiedy pomyślała o odruchu samoobrony.

Pamiętała moment przebudzenia na szpitalnej podłodze. Ból i przepelniającą ciało

żądę życia, potrzebę serca, aby bić, chęć wdychania słodkiego powietrza.

Ale umieranie gwałtowną śmiercią tu, w mieście portowym, rozdzielenie z Dantem? Tego nie była w stanie ogarnąć wyobraźnią, nie mogła do tego dopuścić.

– Czy Dante i ja możemy pójść tam z wami? – zapytała, nie patrząc na nikogo.

– Na to liczymy – odpowiedział przyjaźnie Pedro.

– Dziękuję – wyszeptała, czując, jak pod wpływem ciepłego tonu jego głosu do oczu napływają jej łzy.

Światło padające z lampy ściennej zamigotało i zgasło. Wypełzły cienie, które zbladły, kiedy generator znów zaczął pracować.

– Pójdę tam i sprawdzę, ale przypuszczam, że stróż będzie chciał pieniędzy – oznajmił Jet, naciągając czapkę na jasne włosy.

– Ile? – zapytała Marta.

– Nie wiem, spróbuję z nim pogadać.

– Mam przy sobie tylko piętnaście dolarów – powiedziała Marta, wyciągając kopertę z torebki, którą nosiła pod bluzką.

Grossman pogrzebał w kieszeniach i wyciągnął kilka zmiętych banknotów.

– Tu jest jeszcze dziesięć... dwanaście dolarów.

– My nie mamy pieniędzy – odezwała się Jasmin.

Antonia zdjęła porcelanową miseczkę z jednej z górnych półek i postawiła ją na stole.

– Tu jest ponad trzysta – ogłosiła. – Będziecie też musieli zapłacić za pomoc komuś, kto kupi i przemyci wam jedzenie.

– Jak długo za to przeżyjemy? – zapytał Grossman.

– W domu mamy prawie tysiąc dolarów – powiedziała cicho Marta.

– Naprawdę? – Pedro się zdziwił.

– Oszczędzałam – odparła wymijająco.

– Dlaczego? Po co...?

Jasmin usłyszała, jak wymieniają kilka słów po portugalsku, ale widać było, że Marta nie chce teraz zgłębiać tego tematu.

– Gdzie jest Ting? – zapytał nagle Grossman.

– Wydaje mi się, że wyszedł na papierosa – odpowiedziała ochryple Jasmin.

– Zawsze to robi, kiedy trzeba wyskoczyć z kasy – zażartował.

Dante skulił się w fotelu, tak jakby dało się na nim spać. Jasmin siedziała oparta o ścianę z nożem w ręku. Widziała, jak jego stópka podryguje co jakiś czas. Obicie mebla było rozerwane od spodu i zwisało aż do ziemi. Na niskim stoliku stała lampka z przekrzywionym abażurem i brązowymi plamami w miejscach, gdzie żarówka przypaliła materiał.

Jeta nie było już dość długo.

Grossman znalazł w pudełku francuskie karty do gry i grał teraz z Pedrem w kuchni. Marta i Erica były w łazience. Jasmin słyszała wodę płynącą z kranów.

Weszła Antonia i zapaliła kadzidełko. Zapach przypominał Jasmin śpiwory używane w dzieciństwie. Woń niewietrzonego wilgotnego materiału i niespokojny sen w obcym miejscu.

– Czy mogę cię o coś zapytać? – wyszeptała, kiedy Antonia do niej podeszła. – Co mieli na myśli ludzie z ruchu oporu, mówiąc, że kiedyś było bardziej sprawiedliwie?

– Takie gadanie.

– Tak, ale chciałabym wiedzieć.

Antonia usiadła obok niej, poprawiła jedwabny szlafrok i zaczęła cicho opowiadać.

– Nikt już nie pamięta o ruchu oporu... Nazywano go Hudie, to znaczy motyl, co wskazuje na skłonność do przemocy... – powiedziała ironicznie, unosząc brwi.

– Ale czego oni właściwie chcieli?

– Jak wiadomo, tu, w porcie, doszło do przejęcia władzy przez lud. Działo się to na długo przed rewolucją kulturalną w Chinach... Ale członkowie ruchu oporu twierdzili, że kilka lat po całym procesie demokratyzacji zorganizowano inny, tajny pucz.

– Co to oznacza?

– Według ruchu oporu to sędzia i jego sojusznicy dźwierzają rzeczywistą władzę w porcie, a nie Komitet Centralny... a już na pewno nie lud.

– Sędzia? – powtórzyła Jasmin, czując na plecach dreszcz.

– To przecież sędzia i jego sztab wprowadzili nowe prawa... I dopilnowali, żeby krok po kroku stworzyć nowy system z masy precedensów i przepisów w przepisach – odpowiedziała Antonia. – To był taki cichy biurokratyczny zamach stanu. Minęło mnóstwo czasu, zanim do kogokolwiek dotarło, co się stało. Wtedy władza była już przejęta.

Usłyszały Martę i Ericę przechodzącą z łazienki do kuchni.

– Ale jeśli to prawda, to co to oznacza w praktyce? – zapytała ostrożnie Jasmin.

– Nie wiem... że przestrzegania prawa nie pilnują...

Z hallu dobiegł ich odgłos kroków. Antonia zerwała się z podłogi i udawała, że

poprawia kadzidółko w stojaku nad misą.

– Dlaczego Ting nie wraca? – zapytał Pedro, patrząc na Jasmin.

– Nie wiem – odparła.

Dante usiadł na kanapie, trąc buzię obiema rękami.

– A więc nic nie wiesz?

– Powiedziałaś, że chciał zapalić – przypomniał Grossman.

– Tak sądziłam.

Jasmin wstała, wzięła Dantego na ręce i podeszła do okna. Jego ciało było ciężkie i ciepłe. Położyła nóż przed sobą na parapecie. Ting wyruszył do miasta. Znał tutejszy język urzędowy i być może zdoła się przedostać do sędziego, zanim zostanie zatrzymany.

Przez szczelinę w żaluzjach Jasmin mogła wyrzeć na błyszczącą od deszczu ulicę. Samotny mężczyzna przeszedł przez czerwoną poświatę neonowego szyldu. Mówił do siebie i rozkładał ręce, jakby próbował coś zrozumieć.

– Co powiedział, zanim wyszedł? – spytała Marta, która weszła do pokoju, najwyraźniej usłyszawszy, co mówił Grossman.

– Obmyłam mu ranę i zrobiłam świeży opatrunek – wyjaśniła Jasmin, odwracając się ku nim.

– Obmyłaś mu ranę za zamkniętymi drzwiami. – Marta podeszła do niej.

– Tak – przyznała Jasmin, wypuszczając Dantego na podłogę.

– I dostałaś to z powrotem – dodała Marta ciszej i trąciła jej koleczyk.

– Pokłóciliśmy się – odparła Jasmin niechętnie.

– Co?! – Marta podniosła głos.

– Potrzebujemy Tinga – powiedział Grossman, prostując się. – Chyba to rozumiesz, tylko on mówi dobrze po chińsku.

Jasmin znowu odwróciła się do okna i wzięła nóż do prawej ręki. Ulica była teraz całkiem pusta. Pojedyncze światła migały zza żaluzji i zamkniętych okiennic.

– Spójrz na mnie! – krzyknęła Marta. – Zmniejszasz nasze szanse na przeżycie głupią sprzeczką kochanków!

– Uspokój się – poprosił Pedro.

– Co mamy z nią zrobić? Kłamie, rozbija grupę i... – Marta urwała, bo ktoś zapukał do drzwi.

Pedro prędko poszedł otworzyć. Z hallu dobiegały głosy, ale to nie Ting wrócił, tylko Jet. Ubranie miał mokre od deszczu. Kiedy ściągał czapkę, powiedział, że dostał klucz.

– Stróż chciał dziesięć dolarów za dzień. Zapłaciłem mu za trzy dni... nie za dużo, nie za mało.

– Dobrze pomyślane – stwierdził Grossman.

– Powinniśmy iść od razu – powiedział Jet, starając się uspokoić oddech. – Wu Wang i jego ekipa właśnie podpalili jakiś stary trolejbus niedaleko nabrzeża...

– Mamy chwilę wytchnienia – uznał Pedro i zaczął zapinać sweter Eriki.

– Ten cały plac zabaw przemienił się w fiestę – mówił dalej Jet. – Niektórzy chodzą za Wu Wangiem, ale większość siedzi na rynku. Przyrządzają jedzenie, piją... W oczekiwaniu na następne starcie rozpoczęto turniej pokera.

– Musimy mimo wszystko przygotować się do walki – powiedziała Jasmin. – Potrzebny nam plan, który...

– Nikt cię nie słucha – syknęła Marta.

– Mówię tylko...

– Nie pozwolimy ci z nami iść, jeśli...

– Teraz ja decyduję! – ryknął Grossman. – Idziemy razem i to gdy tylko będziemy gotowi.

– Wydaje mi się, że dobrze by było iść od razu – dodał Jet.

– Ale co z Tingiem? – zapytał Pedro.

– Antonia tu zostaje – odparł Jet. – On wróci.

– Nie, nie wróci – powiedziała Marta. – On nas nie potrzebuje, jako jedyny lepiej poradzi sobie sam.

– Gotowi? – zapytał Grossman, wstając z trudem.

– Chodź! – Pedro wziął Ericę za rękę.

Wszyscy ruszyli za Jetem do przedpokoju i wyszli na zewnątrz w ciszy, świadomi, że ta ucieczka to być może ich jedyna szansa.

– Chodź, Dante – powiedziała Jasmin, sprawdzając jeszcze, czy ma nóż przy pasku.

– Powodzenia – zwróciła się do niej Antonia.

Jasmin podziękowała i chciała jej jeszcze spojrzeć w oczy, ale Antonia szybko zamknęła za nimi drzwi na zasuwkę. Pozostali szli już gankiem. Dante wziął ją za rękę i pociągnął za resztą.

– Wiesz, dlaczego Ting zniknął? – zagadnęła cicho Dantego, patrząc, jak Grossman schodzi po schodach.

– Nie – odpowiedział chłopiec.

– Próbuje nam pomóc – wyjaśniła Jasmin. – Znaleźliśmy dokument, w którym jest napisane, że Wu Wang oszukuje... A Ting pokaże to sędziemu.

– Sędzia będzie zły?

– Wydaje mi się, że powie, że możemy wracać do domu.

– O tak! – Dante się uśmiechnął.

Powietrze ochłodziło się od deszczu. Resztki długiego papierowego latawca, pozostałości po Świącie Wiosny, leżały na małym podwórku pomiędzy domami. Jet poprowadził ich przez pustą działkę i zaśmiecony hutong, potem przeszli obok czerwonej bramy.

Jasmin rozmyślała o tym, jak odarła Tinga z nadziei, mówiąc mu, że już nie powróci do życia.

Wściekłość i żal z powodu tego, co zrobił ze swoim życiem, opuściły ją całkowicie. Podczas kłótni poczuła się zraniona, porzucona i samotna jednocześnie. Ale to nie usprawiedliwiało jej słów. „Powinnam była go pocieszyć, pomóc mu”, pomyślała. Wkrótce i tak będą musieli znowu się rozstać.

Usłyszała słaby metaliczny stukot. Najpierw pomyślała, że to krople uderzające o schody przeciwpożarowe, ale potem dotarło do niej, że dźwięk dobiegał skądś z przodu.

Położyła dłoń na ramieniu Dantego, by go zatrzymać, zanim Jet pokazał im na migi, że mają stanąć. Przywarli do ściany, a Jasmin powoli wyciągnęła swój japoński nóż.

Przeczną przejechała rowerowa ryksza. Szprychy tykały, a opony mlaskały na mokrym asfalcie.

Oczekali, aż znowu zrobiło się cicho, zanim wyszli na ulicę. Kawalek dalej świeciło się kilka pojedynczych reklam sklepów. Dwóch mężczyzn siedziało w bramie na stopniu schodów, z kolanami podciągniętymi pod brody. Jeden z nich trzymał marionetkę przedstawiającą Małpiego Króla. Wydawał krótkie zduszone dźwięki, a drugi wystukiwał nieregularny rytm.

Przecisnęli się obok kilku uszkodzonych przez wilgoć mebli kuchennych z IKE-i, stojących obok dwóch przepelnionych pojemników na śmieci. Dante trzymał się mocno Jasmin i co jakiś czas na nią zerkał. Ta część miasta była prawie całkowicie opustoszała. Drzwi i okna były zamknięte, a fasady ciemne, nieprzyjazne. Pięć czerwonych latarni kołysało się na wietrze, poskrzypując na stalowych linkach.

Kiedy minęli ostro zakończony kamienny portal, Jasmin dojrzała ogromne łaźnie. Wznosiły się w mroku niczym mur obronny wzdłuż zbocza góry. Kilometry ścian i dachów o wygiętych ku górze krawędziach, drzwi, okiennice, tarasy, schody i werandy ciągnęły się aż tu od najstarszych części przy rynku.

Daleko, w zamglonej ciemności, mogła zobaczyć sylwetki nowo przybyłych, którzy opuszczali łaźnie, aby przyłączyć się do tłumu płynącego wzdłuż głównych ulic do portu.

Rzeka umarłych była wieczna, a jej wody niewyczerpane.

Ścisnęło ją w brzuchu na myśl o nabrzeżu i wodzie, o mamie, która musiała wejść na pokład jednego z promów i zniknęła na zawsze.

Przekroczyli rów z wodą. Przeszli obok tablic ostrzegawczych z obrazkami przedstawiającymi intruzów zastrzelonych przez strażników. Minęli rozwieszane pomiędzy pomarańczowymi pachółkami odblaski i wkroczyli na teren nieczynnej budowy.

Zardzewiałe pręty zbrojeniowe leżały w pękach na błotnistym gruncie. Wokół było pełno stosów wilgotnego drewna, plastikowych rur kanalizacyjnych i brezentowych płacht, na których zbierała się woda.

Weszli po rampie pokrytej gdziegdzie betonem, który wylał się z tacek, a potem poszli w głąb potężnego drewnianego szkieletu. Z podwalin wznosiło się tysiące słupów. Połączono je ryglami, a ponad nimi skonstruowano skomplikowane więźby dachowe.

Ich trasa ciągnęła się przez całą betonową płytę. Marta i Jet szli przodem, za nimi podążali Grossman i Pedro, Dante trzymał Ericę za rękę, a na końcu szła Jasmin.

– Erico! – zawołała cicho.

– Tak?

– Czy wiesz, co to jest Corpus Iuris?

– To wszyscy, którzy mają najwyższego sędziego za szefa – odpowiedziała dziewczynka.

– Czy twoja mama jest z nim blisko?

– Nigdy nawet z nim nie rozmawiała.

– A jak on się nazywa, wiesz może?

– Zhou Chongxi – powiedziała Erica, pomagając Dantemu przejść przez stertę

belek.

Przemieszczali się cicho, mijając kozły do cięcia drewna stojące w stosach wilgotnych trocin. Przekroczyli drewnianą skrzynkę z gwoździami pełną rdzawobrazowej wody.

Z dali dobiegały wołania. Jasmin rzuciła okiem na pogrążone w mroku miasto. Nie było widać żadnych ludzi.

Na wprost nich znajdowały się części bliższe ukończenia, z całymi ścianami i drzwiami. Wiatr zerwał kawałek folii, który zwinął się z chrzęstem i odfrunął wzdłuż drogi.

Jet otworzył drzwi kluczem i wpuścił Pedra z Ericą. Jasmin dostrzegła w mroku ładny wzór płytek na podłodze.

– Jedno z nas powinno wejść i sprawdzić budynek – powiedziała półgłosem.

– Ja już tam byłem – rzucił niecierpliwie Jet.

– Uspokój się – powiedział do niej Grossman.

– Marto, idziesz? – zapytał nerwowo Pedro.

Grossman i Marta przeszli przez drzwi, a Jasmin z Dantem podążyli za nimi. Po chwili znaleźli się w ośmiokątym hallu z fontanną bez wody. Zakurzone worki ze starym gipsem i resztki izolacji zebrano pod ścianami.

Jet prowadził ich w głąb łaźni. Grossman machnął ręką, żeby się pospieszyli. Weszli do większego pomieszczenia.

Całą podłogę pokrywały płytki. Niektóre ściany miały jedynie rozpiętą między ryglami folię budowlaną, podczas gdy inne były już skończone – wyłożono je kafelkami i wykończono fugami. Gdzieś ze ścian wystawały rurki na kable. Nie doprowadzono tu jeszcze wody. Podłoga i rynny były suche i pokryte pyłem. Na dnie niektórych basenów stały palety z zaprawą murarską albo klejem do płytek.

Nikt nic nie mówił, wszyscy szli ostrożnie, rozglądając się od czasu do czasu. Było ciemno i cicho. Grossman niechętny trącił nogą wkręt do gipsu, który z brzękiem wpadł do rynny. Między wykafelkowanymi ścianami ten dźwięk zabrzmiał wyjątkowo donośnie.

Jet wskazał kierunek ręką, w której trzymał klucz, i poprowadził ich w głąb długiego korytarza.

Jasmin próbowała ułożyć w myślach to, czego się dowiedziała.

Akta Wu Wanga dowodziły, że skłamał w czasie procesu sądowego. Wszystko wskazywało na to, że od dawna miał kontakty z Triadą.

Szła naprzód, rozmyślając o Tingu, który będzie próbował dostać się do sędziego z dowodami przeciwko Wu Wangowi.

Wu Wang oszukał sąd.

To było wyraźnie widać, ale czegoś brakowało.

Ludzie z zapomnianego ruchu oporu twierdzili, że sąd przejął władzę od Komitetu

Centralnego. W takim wypadku nie było nikogo, kto strzegłby prawa w porcie. Jasmin miała frustrujące poczucie, że brakuje jej jednego kawałka układanki, aby zobaczyć cały obraz.

Rzędy boksów wzniesiono jeden przy drugim. Wpuszczona w podłogę rynna biegła wzdłuż ściany. Przejście rozszerzało się, biegnąc do wielkiego basenu. Po prawej stronie przez szarą folię budowlaną rozpiętą między regłami widzieli światła miasta.

– Widzicie te duże drzwi przy boksie po drugiej stronie basenu? – zapytał Jet, pokazując palcem. – Tam idziemy.

Cała podłoga nachylała się ku wyłożonemu płytkami dnu. Aby dojść do drzwi, trzeba było przejść przez pusty basen i wdrapać się po schodkach po przeciwnej stronie.

Serce Jasmin z jakiegoś powodu zaczęło bić szybciej.

Może dlatego, że każdy dowódca wie, iż wąwozy i ciekły wodne to miejsca potencjalnie niebezpieczne.

Erica udawała, że płynie obok taty, schodząc coraz niżej.

Jasmin próbowała ogarnąć pomieszczenie wzrokiem. Wyższy poziom był w trakcie wykańczania. Folia na więźbie podnosiła się i wydymała na wietrze na tle czarnego nieba. Brzmiało to jak fale wpływające na piaszczystą plażę.

Dante potknął się o podarte pudło z kafelkami i kiedy Jasmin chwyciła go za ramię, żeby nie upadł, coś mu chrupnęło.

Na dnie basenu leżała sterta płyt ze sklejki, a dalej, obok kratki odpływowej, stała przecinarka do płytek otoczona ostrymi odłamkami.

Coś brzdęknięło za nimi. Jasmin czuła coraz większy niepokój i próbowała ponaglać towarzyszy. Ciągnęła Dantego za sobą ku schodom, by jak najszybciej przedostać się na drugą stronę.

Ich kroki odbijały się echem od ścian zbiornika.

Idąc, Jasmin co chwila zerkała przez ramię. Na moment zatrzymała wzrok na palecie z workami cementu, która stała na podeście.

Jet zatrzymał się pośrodku.

Gdy Erica zaśmiała się cicho, Dante próbował wyrwać rękę z uścisku Jasmin, żeby do niej podbiec, ale Jasmin wzmocniła chwyt i ponownie spojrzała w stronę podestu.

Nagle zrozumiała.

Przypływ adrenaliny uderzył ją jak piorun. Szli prosto w zasadzkę. Jet prowadził ich w pułapkę, a Marta współpracowała z przeciwnikami.

Oboje należeli do Corpus Iuris – panującej nad całym miastem władzy sądowniczej.

Wu Wang był krewnym sędziego – jego pierwszym nazwiskiem, zanim zaczął wymieniać wizy, było „Zhou”, a przecież tak nazywał się sędzia.

Serce Jasmin waliło jak oszalałe. Pociągnęła Dantego za sobą w stronę sterty płyt ze sklejki. Jeszcze zanim dotarli na miejsce, domyśliła się, że ktoś czyhał za workami cementu – na białych płytkach zobaczyła czyjeś ruszające się odbicie.
– To pułapka! – zawołała. – To pułapka!

Świsnęła cięciwa i o brzeg basenu przed nimi uderzyła strzała. Odbiła się od niego i z grzechotem upadła na dno.

Jasmin poderwała z ziemi płytę ze sklejki, by ochronić się przez strzałami. Marta oddychała ciężko, rozglądając się w panice.

– Pedro, pomóż mi! – zawołała Jasmin, manewrując dyktą. – Dawaj tu dzieci...

Mężczyzna potknął się o wiadro pełne krzyżyków do kafelków i krzyknął do Marty coś po portugalsku. Dante schował się koło Jasmin. Pedro zaczął ciągnąć za sobą Ericę w złą stronę, ale Marta przytrzymała ją w miejscu.

Dało się słyszeć wrzask bólu i Jasmin zobaczyła, że udo Pedra przebiła strzała. Zatoczył się w tył, krew buchnęła z rany. Grossman opadł na ziemię przy brzegu basenu, tuż poniżej strzelca, i przywarł do płytek.

Dante oddychał szybko, a kiedy Jasmin objęła go ramieniem, poczuła, jak drgnął, kiedy Pedro znowu krzyknął.

„Jeden łucznik”, przemknęło jej przez głowę. Przerwy między wypuszczaniem kolejnych strzał podpowiedziały jej, że mają do czynienia tylko z jednym strzelcem. Mieli czas, by uciec. Podczas gdy wyciągał strzały z kołczanu, mogliby zdążyć dobiec do drzwi.

– Pedro! Musisz się przedostać do Grossmana! – zawołała Jasmin.

Marta i Erica były już przy niej, ale zamiast ukryć się po jej stronie, Marta próbowała odebrać jej płytę.

– Zmieście się! – krzyknęła Jasmin.

Marta wpadła w panikę, pojękiwała za każdym oddechem i szarpała za dyktę. Jasmin o mały włos jej nie wypuściła, skaleczywszy się o ostre krawędzie.

– Naokoło! Naokoło!

Erica pociągnęła za sobą mamę i wskoczyła za osłonę, do Jasmin i Dantego. Strzała uderzyła w górną część płyty, kilka centymetrów ponad ich głowami. Słychać było łupnięcie, kiedy zmieniła kierunek. Posypały się drzazgi.

– Po następnym wystrzale biegniemy do boksu po drugiej stronie – wyszeptała Jasmin.

Marta zakaszłała, jakby dusiła się od nadmiaru powietrza. Erica płakała, a Dante głaskał ją po dłoni.

Adrenalina sprawiła, że Jasmin rozważała wszystko niemal bez emocji. Nasłuchiwała dźwięku wyciągania strzały z kołczanu, a w głowie miała dokładny obraz otoczenia. Wiedziała, że będą musieli przeskoczyć przez worek z cementem, żeby przebiec na drugą stronę najkrótszą drogą.

Najbezpieczniej było uciekać, ale wtedy uniemożliwiliby sobie dotarcie do drzwi tak długo, jak długo stał tam łucznik.

Usłyszeli charakterystyczny dźwięk napinanego łuku. Marta modliła się do Dziewicy Maryi. Jasmin chwyciła Dantego za nadgarstek.

– Gotowy? – zapytała szeptem.

Świst i kolejne trafienie w sklejkę. Siła uderzenia pchnęła ich do tyłu. Erica krzyknęła.

– Biegiem! – zawołała Jasmin do pozostałych i pociągnęła za sobą Dantego.

Pognali ku schodom, podczas gdy łucznik wyciągał następną strzałę. Marta szarpnęła Ericę i ruszyła w drugą stronę, z powrotem do korytarza. Pedro stał nieruchomo, zagubiony, i zaciskał dłonie na udzie wokół strzały.

Dante i Jasmin przeskoczyli przez worek z cementem, pomknęli przy ścianie pomiędzy stertami płytek i wbiegli po schodkach do boks. Jasmin otworzyła pierwsze drzwi i wpuściła Dantego.

– Prędko, do środka.

Już miała wejść za nim, kiedy ktoś pociągnął ją do tyłu za włosy, aż chrupnęło jej w karku. Złapała się futryny i przytrzymała. To był Jet. Szarpnął nią w bok i futryna wyslizgnęła jej się z rąk.

– Mamo!

Obróciła się, próbując chwycić go za rękę, kiedy strzała przebiła jego szyję. Jasmin gwałtownie odchyliła głowę. Grot sięgnął prawie do jej twarzy. Jet kurczowo zaciskał ręce na jej włosach. Krew mężczyzny spływała po strzale prosto na jej piersi. Dosięgła jego dłoni i wykręciła je, aż zatrzeszczały mu palce. Upadł na kolana, wyrywając jej trochę włosów.

– Mamo!

– Zostań tam!

Cofając się do Dantego, usłyszała dźwięk cięciwy i w jednej chwili zrozumiała, co się dzieje. Uderzyła plecami o drzwi, wiedząc, że strzała jest już w powietrzu, leci prosto ku niej, jak we śnie. Trafienie w ramię wywołało ból – jak ogień przebiegł przez jej ciało i zebrał się w jednym rozżarzonym punkcie. Strzała przeszła prosto przez jej lewy bark, wbijając się głęboko w drewniane drzwi. Zakręciło się jej w głowie, kiedy drzwi pod wpływem uderzenia wahnęły się do wewnątrz, pociągając ją za sobą w tył.

Podłoga w boksie była niżej, więc Jasmin musiała stać na palcach, ale łucznik jej nie widział. Ciepła krew spływała jej pod pachą, wzdłuż talii i za pasek spodni.

Ból był tak przejmujący, że kiedy podniosła prawą rękę i palcami przeciągnęła po śliskim drzewcu, na chwilę straciła ostrość widzenia. Zmusiła się, by kontrolować oddechy – wykonywać je świadomie i regularnie. Strzała weszła wyżej, niż sądziła, tuż pod obojczykiem.

Jasmin opuściła rękę. Jęknęła przy tym z bólu, oddychała ciężko. Wtedy zobaczyła, że Jet upuścił klucz na podłogę.

Dante schował się pod ławą w boksie. Jasmin próbowała odzyskać równowagę, aby

stojąc na palcach, nie rozszarpać barku pod własnym ciężarem. Ostrożnie odepchnęła się w tył, odchylając drzwi, żeby się lepiej schować.

Z oddali, od strony miasta, słychać było krzyki.

Strzelec napiął cięciwę. Przez szczelinę w drzwiach Jas-min mogła zobaczyć, jak Grossman z trudem wygramolił się na brzeg i przetoczył do ściany, poniżej linii strzału.

– Widzisz klucz? – wysapała.

– Tak – odpowiedział Dante, wyczołgując się.

– Nie teraz, czekaj.

Jasna twarzyczka chłopca błyszczała jak srebrna płytką w czarnym boksie. Pedro znaczył swój ślad plamami krwi, kiedy kulejąc, próbował się gdzieś schronić. Był zbyt wolny. Następna strzała trafiła go między łopatki. Zatrzymał się, zawisnął rękami na brzegu basenu i ciężko dyszał.

– Weź teraz klucz – szepnęła Jasmin.

Dante wyczołgał się, podniósł klucz z podłogi i ukrył się z powrotem pod ławą.

– Jesteś taki dzielny – wydusiła z siebie.

Drzwi zaskrzypiały. Ból był tak straszliwy, że łzy spłynęły jej po policzkach.

Znowu zgięła prawą rękę, sięgnęła do strzały i wrzasnęła z bólu, próbując wyciągnąć ją z drzwi. W oczach zobaczyła gwiazdy, kolana zaczęły się pod nią uginać.

– Mamusiu?

– Nic się nie dzieje – wysapała. – Leż tam.

Puściła strzałę, ramię jej opadło.

Zrozumiała, że nie zdoła sama jej wyrwać. Nie miała siły, ból był zbyt wielki.

Grossman leżał nieruchomo pod ścianą. Niedaleko niego stała puszcza. Jasmin zobaczyła wystający z niej trzonek młotka. Może był tam nawet jakiś nóż, ale młotek też mógłby się nadać.

– Grossman, musisz powstrzymać łucznika! – zawołała. – Weź młotek, leży koło ciebie!

Publiczność napływała do łaźni strumieniem, gapie zrywali folię i wchodzili prosto do środka. Jasmin usłyszała pełen podniecenia szmer głosów. Spróbowała jeszcze raz chwycić strzałę. To było niemożliwe. Ból ją pokonywał – była na granicy wstrząsu. Serce biło jej zdecydowanie zbyt szybko. Lewa ręka zwisała bezwładnie, krew spływała z opuszków. Drzwi skrzypiały w zawiasach.

Nie wierzyła, że Grossman ją usłyszał, ale po chwili zobaczyła, jak siada i spogląda w jej stronę.

Gapie byli już na zewnątrz. Słyszała ich wyraźnie. Kryjówka została odkryta. Cienie poruszały się, łopocząc na kafelkach, a potem dostrzegła pierwszych ludzi. Szli prosto w stronę basenu, pokazywali sobie palcami Pedra i Grossmana i rozproszyli się pod ścianami, żeby zająć dobre miejsca.

Kolejna strzała trafiła Pedra w ramię, przebijając mięsień i uderzając grotem o brzeg basenu.

Przez publiczność przeszedł szmer.

Grossman wstał niezdarnie, wziął młotek z puszki i wbiegł na podest. Z perspektywy Jasmin nie dało się dojrzeć, co się działo. Gapie zaczęli krzyczeć i przemieszczać się, żeby lepiej widzieć.

Grossman walczył z łucznikiem za paletą pełną worków z cementem. Rycząc, walił młotkiem. Na ścianę za jego plecami tryskała krew. Kołczan potoczył się w bok, strzały rozsypały się po podłodze.

Ręka Jasmin drżała, kiedy podjęła nową próbę wyjęcia grota. Słyszała, jak ścięgną i chrząstka w barku trzeszcza. Krew spływała jej po ciele.

Pojawiło się więcej widzów i gdzieś tam rozległy się oklaski, kiedy Grossman podniósł się z zakrwawioną twarzą. Ręka i młotek połyskiwały ciemno. Ślady krwi sięgały mu aż do ramienia. Usta miał wpółotwarte, a wzrok nieobecny. Po pyzatych policzkach spływały mu łzy i rozmazany katar.

Colette Darleaux weszła razem z gromadą gapiów. Publiczność zatrzymała się i rozproszyła pod ścianami, podczas gdy Colette podążyła na dno basenu. Poruszała się powoli, z uśmiechem, ubrana w elegancką bluzkę bez rękawów. W dłoni trzymała siekiere.

Stała przed Pedrem, który osunął się na bok przy brzegu basenu. Z ciała sterczały mu trzy strzały. Mocno krwawił i oddychał ciężko. Twarz miał bladą, pokrytą kropelkami potu. Colette poderwała go na nogi i powiedziała coś po francusku. Stał niepewnie, a po nogach ściekała mu krew.

– Ruda wróciła, tak? – zapytała, oblizując wargi.

Zakręciła siekiere w rękę i zamarkowała cios w jego szyję, ale zamiast tego z całej siły wymierzyła mu lewą ręką policzek. Rozległ się aplauz. Mężczyzna zatoczył

się, ale ona przyciągnęła go do siebie, trzymając za strzałę w ramieniu.

– Jak mogła wrócić? – zapytała, a w jej łagodnym głosie zabrzmiał ostry ton.

– Pomóż mi – wysapał Pedro. – Marto, pomóż mi!

Colette znowu go uderzyła, aż się zachwiał. Zraniona noga ugięła się pod nim i upadł na ziemię. Gdy strzała w plecach pękła pod jego ciężarem, wrzasnął z bólu.

Jasmin zamknęła oczy i zaczęła prosić Boga, żeby Marta nie odpowiedziała. Musi siedzieć cicho i uciekać razem z Grossmanem, Ericą i Dantem. „Musimy zniknąć w łaźniach – pomyślała. – Musimy znaleźć kryjówkę i ukrywać się, aż Wangowi znudzą się poszukiwania”.

Łydki trzęsły się jej z wysiłku od stania na palcach, ale za każdym razem, kiedy opadała, czuła, że rozrywa bark. Nie mogła powstrzymać jęku.

Widziała, że Colette się poci – czoło jej błyszczało, policzki stały się czerwone. Znowu podeszła do Pedra i przyglądała mu się z rozmarzeniem w oczach. Siekiera cały czas kołysała się jej w dłoni.

– Chcę rozmawiać z Wu Wangiem! – zawołała nagle Marta ze swojego boks po drugiej stronie basenu.

– Jest już w drodze – odpowiedziała cicho Colette.

Jasmin zobaczyła, jak wzrokiem poszukuje Marty, a potem ociera pot z szyi.

– Moja rodzina nie ma z nim konfliktu, należę do Corpus Iuris! – zawołała Marta.

– To nie była moja decyzja – odparła Colette. – Ale zgadzam się...

Nagle Marta wyszła z boks. Jasmin widziała, że Erica została w ciemności i obserwowała matkę. Była przerażona i chyba nawet nie zdawała sobie sprawy, że łzy płyną jej po policzkach.

– Wu Wang potrzebuje tylko Jasmin i chłopca – oznajmiła Marta, starając się zachować spokój.

– Słucham cię... – Colette popatrzyła jej w oczy.

– Dostaniecie ich, jeśli ja i moja rodzina otrzymamy amnestię.

– Dostaniemy ich? – Colette zdawała się zastanawiać. – I chłopca, i matkę?

– Tak. – Marta pokiwała głową. Na jej twarzy widać było ogromny smutek.

Jasmin zagryzła zęby, wstrzymała oddech i sięgnęła do strzały, by spróbować ją obruszyć, ale poślizgnęła się, co spowodowało wahnięcie drzwi na zewnątrz. Zawiasy trzeszczały. Napięła stopy, zahaczyła się o futrynę i ostrożnie pchnęła je z powrotem w tył. Ciepła krew spływała jej po plecach na pośladki.

Colette pomogła Pedrowi wstać, a Marta ruszyła w dół pochyłej podłogi.

– Powiedz Wu Wangowi, że wiem, gdzie się ukryli – oznajmiła. – Pokażę wam, jeśli obiecacie przy wszystkich, że pozwolicie mnie i mojej rodzinie odejść.

– Wydaje mi się, że spodoba mu się ta propozycja – stwierdziła Colette, wyciągając ku niej rękę, jakby chciała zwabić ją bliżej.

– Idź z nim od razu porozmawiać – powtórzyła Marta, oblizując wargi.

Pedro oparł się ramieniem o ścianę, próbował coś powiedzieć, ale zakaszłał,

wypluwając krew. Strzała w plecach przypuszczalnie przebiła mu płuco. Marta była już prawie przy nich.

– Musicie mi obiecać, że do tego czasu zostanieie tutaj – powiedziała Colette, znowu wyciągając rękę, jakby chciała pomóc Marcie wstać.

– Zostaniemy i...

Colette zrobiła zamach prawą ręką i zadała Marcie cios od dołu po skosie. Był szybki i niespodziewany. Obuch siekiery trafił Martę w policzek. Głowa jej odskoczyła. Adwokatka upadła, podparła się jedną ręką.

Publiczność krzyknęła głośno ze zdziwienia. Buczenie mieszało się z wybuchami śmiechu i brawami.

Marta próbowała wstać, ale jej się nie udało. Krwawiła ze skroni, jedną rękę przyciskała do policzka.

– Mamo! – zawołała Erica i rzuciła się naprzód.

– Zamknij oczy – wyszeptała twardo Jasmin do Dantego.

Erica z płaczem podbiegła do swojej mamy. Colette odwróciła głowę, wzięła zamach i trafiła dziewczynkę prosto w klatkę piersiową.

Marta krzyczała, aż głos odmówił jej posłuszeństwa. Wśród publiczności zapadła grobowa cisza. Siekiera utkwiała głęboko w ciele Eriki. W uszach Jasmin dźwięczało.

– Proszę, ja mam tylko siedem lat – wydyszało dziecko. – Mam na imię Erica i...

Colette próbowała wyszarpnąć siekiere, ale ostrze utknęło w drobnym ciele dziewczynki, które podążało za ruchem siekiery, aż w końcu upadło na ziemię.

– Gdzie jest ruda? – zapytała Colette, nie patrząc na Martę.

Postawiła stopę na piersi dziewczynki tuż obok ostrza, poruszyła nim i wyciągnęła je szarpnięciem. Marta krzyczała.

Nagle przed Jasmin pojawiła się jakaś kobieta z publiczności. Jej poważna twarz była pomarszczona i smutna. Połączyła kciuki na piersi, formując motyla z dłoni, powiedziała coś po chińsku, a potem wyszarpnęła strzałę z drzwi. Jasmin opadła na stopy, dysząc. Znowu dało się słyszeć krzyk Marty. Staruszka ostrożnie wyjęła strzałę z barku przez dziurę wylotową i podała ją Jasmin, zanim zniknęła.

– Dante, musisz tu zostać – zwróciła się Jasmin do synka pomiędzy jednym oddechem a drugim i wyciągnęła swój japoński nóż kuchenny. – Nie wolno ci teraz patrzeć.

Marta podczołgała się i położyła na swojej córce, żeby Colette nie mogła znowu jej uderzyć. Erica była ciężko ranna. Oddychała chrapliwie, a krew, bulgocząc, wypływała jej z piersi.

Pedro osunął się z powrotem na ziemię i leżał na boku. Strzały w jego ciele kołysały się przy każdym oddechu.

Jasmin o mało nie upadła przy pierwszych kilku krokach, bark pulsował jej z bólu, a lewa ręka była tak zdrętwiała, że nie czuła już trzymanej w dłoni strzały.

Colette odciągnęła Martę za włosy, powlekła po wyłożonej białymi płytkami podłodze i puściła.

– Ja nie pertraktuję! – ryknęła.

Erica rozkaszała się, krew wypływała jej z ust, oddech się rwał. Colette wróciła do niej i trąciła ją mocno obuchem w twarz.

– Nie wolno ci! – krzyknęła Marta.

Próbowała wrócić do córki, ale Colette odsunęła ją kopnięciem. Widzowie wyli ze wzburzenia albo z podniecenia – trudno było stwierdzić. Wielu z nich waliło w ściany.

– Colette! – zawołała Jasmin i zataczając się, podeszła bliżej.

Kobieta nie usłyszała – publiczność robiła zbyt wiele hałasu. Jasmin wyciągnęła przed siebie strzałę. Colette przydepnęła ramię Eriki i uniosła siekierę, żeby je odrąbać.

– Gdzie ona jest? – zapytała.

– Jestem tu – odpowiedziała mocnym głosem Jasmin.

Publiczność umilkła, a Colette się odwróciła.

Jasmin zbliżyła się do Francuzki. Świadomość, że musi ją zabić, przepłynęła przez nią gorącą falą. Zeszła po schodach, ściskając nóż blisko ciała.

Grossman wpadł w apatię, leżał zwinięty w kłębek z zamkniętymi oczami. Łuk i strzały leżały porzucane wokół niego.

– Grossman! – rzuciła twardo Jasmin. – Podnieś łuk!

Colette oddychała przez wpółotwarte usta, mięśnie jej ramion drgały. Zrobiła krok

w kierunku Jasmin. Pasma gęstej krwi kołysały się przyklejone do ostrza siekiery.

– Marto, podnieś nóż z ziemi – poleciała Jasmin ostrym tonem.

Colette spojrzała na nią i przesunęła się w bok. Jasmin zbliżyła się do niej. W słabszej ręce trzymała strzałę, a nóż ukrywała przy ciele.

Marta podniosła nóż. Jej ruchy były automatyczne, nie zwracała uwagi na nic, co ją otaczało.

Colette próbowała zapanować nad twarzą, potrząsnęła głową i zakręciła siekierą w bezsensownym pokazie siły. Kilku pijanych mężczyzn na widowni pokrzykiwało i biło brawo.

– Grossman, weź łuk i zastrzel ją – powiedziała Jasmin.

Mężczyzna się nie poruszył. Wciąż leżał skulony, ale jego powieki nieco się uchylły. Wzrok zawisł na niej, nieobecny, mroczny.

Marta szła w stronę Colette z nożem w rękę. Nie miała z nią szans, Jasmin zdawała sobie z tego sprawę, ale to umożliwiło jej samej przesunięcie się trochę w bok. Colette jeszcze nie wiedziała, która z nich była bardziej groźna. Nie wiedziała, że Jasmin jest świetnie wy-szkolona.

Próbowała się okręcać, tak by obserwować Jasmin i jednocześnie nie stracić Marty z oczu.

Wreszcie Jasmin usłyszała, jak Grossman podnosi łuk i upuszcza strzałę na ziemię.

„Mamy ją”, pomyślała.

Twarz Colette zdradzała napięcie, materiał bluzki pociemniał pod pachami od potu. Marta dzierżyła nóż w rękę, jakby chciała się nim zasłonić. Colette zaatakowała niespodziewanie, rozległ się brzęk, kiedy siekiera wytrąciła nóż z ręki Marty. Trysnęła krew, Marta krzyknęła i upadła. Ścisnęła zranioną dłoń między udami i jęczała cicho.

Jasmin podeszła tak szybko, że Colette nie zdążyła skończyć, tylko odwróciła się i instynktownie cofnęła. Jasmin podążyła za jej ruchem, czując zapach perfum Francuzki. Zraniona ręka słabła, więc musiała sprowokować Colette do ataku. Gapie krzyczeli coś w podnieceniu. Dysząc ciężko, Jasmin wyciągała przed siebie strzałę. Ciepła krew skapywała jej z łokcia. Colette zamarkowała uderzenie, a potem naprawdę zaatakowała od boku. Strzała wypadła z dłoni Jasmin. Podczas gdy rozpędzona siekiera kończyła ruch, Jasmin przeszła do ataku i kopnięciem podcięła nogi Colette.

Kobieta upadła w tył, ale Jasmin złapała jej kark w zgięcie łokcia, przystawiła nóż i pozwoliła jej się osuwać, jednocześnie podrywając ją w górę, tak że ostrze zrobiło głębokie cięcie przez tętnicę szyjną i ścięgna.

Ćwiczyła to tyle razy, że nie musiała myśleć. Dwie sekundy i powinno być po wszystkim. Jeszcze w trakcie wykonywania ruchu zmieniła chwyt na nożu. Zwrot przypominał ruch igły w maszynie do szycia. Colette runęła na ziemię, z ust trysnęła jej krew.

Właśnie unosiła rękę do szyi, kiedy sztywne ostrze noża Jasmin wbiło jej się przez mostek prosto w serce.

Nie patrząc na Colette, Jasmin zaparła się nogą i wyszarpnęła z jej ciała śliski nóż. Cofnęła się, żeby ogarnąć wzrokiem publiczność i basen. Marta leżała na boku, patrząc na nią. Colette nie żyła, ale krew wciąż jeszcze wypływała jej z rany na szyi.

Na widowni było cicho jak makiem zasiał, kiedy Jasmin przymocowała nóż do paska, otarła dłonie o spodnie, podeszła do Eriki i wzięła ją na rękę.

– Małeńka – wyszeptała, niosąc ją ostrożnie w objęciach.

Dziewczynka jeszcze żyła, nogi jej drgały, patrzyła na Jasmin spod współprzymkniętych powiek. Długie włosy przylepiły się do jej bladej buzi.

– Idziemy – rzuciła Jasmin do pozostałych i zaniósła Ericę po schodkach do Dantego.

Zmusiła się, żeby iść naprzód. Czowała ciepłą krew dziewczynki moczącą jej ubranie. Publiczność milczała. Wiele osób zdjęło czapki. Kiedy Jasmin mijiała rząd gapiów, ludzie wyciągali ręce, dotykając bezwładnego ciała Eriki.

Dante wyszedł z boksu i poszedł za Jasmin ku drzwiom prowadzącym do starszej części łaźni. Jego twarz była jak skamieniała, bez słowa przekręcił klucz Jeta w zamku i wpuścił wszystkich do środka.

Jasmin szła po mokrej podłodze, czując, jak letnia woda wnika jej do butów. Serce biło jej niczym żałobny dzwon na pustkowiu. Za nią szli Marta i Pedro. Kiedy wkroczyli do ciepłych pomieszczeń, ich twarze nie wyrażały żadnych emocji. Pedro z trudem się poruszał, zwieszał się na Marcie i jęczał za każdym razem, gdy próbował się oprzeć na przestrelonej nodze.

Czuli się tak, jakby silny wiatr dmuchnął prosto w ich dusze, siejąc spustoszenie.

Kiedy Grossman przeszedł przez drzwi, niosąc łuk i kołczan, Dante zamknął je za nim na klucz. Ściany zdawały się falować w odbijającym się w wodzie połyskliwym mroku.

Znaleźli się z powrotem w tej części łaźni, w której kiedyś obudzili się do życia po śmierci.

Oddechy Eriki były prawie niezauważalne. W kącikach jej ust pojawiała się spieniona krew. W oczach Marty widać było ciemną otchłań, a jej twarz skamieniała, kiedy wzięła córkę od Jasmin.

– Dziękuję – wyszeptała.

Erica leżała na ławie, a Marta klęczała obok na podłodze, szeptała i całowała ją w czoło. W tym czasie Jasmin i Grossman wyciągali strzały z ciała Pedra. Nie wiedział, co się z nim dzieje, więc nie stawiał oporu, kiedy opatrywali mu rany. Po chwili stał się już zupełnie zobojętniały. Rana w nodze wyglądała na tyle poważnie, że trzeba byłoby ją wypalić, żeby się zagoiła. Tutaj nie mieli takiej możliwości.

Krew ze zranionego barku nie przestawała płynąć Jasmin po plecach. Bolało, ale dopóki nie wdała się infekcja, wszystko było w porządku.

Dante stał nieruchomo w pewnym oddaleniu. Patrzył na Ericę. Oddychała z coraz większym trudem, jasna krew z bulgotem wypływała jej z piersi.

Marta delikatnie odgarnęła jej włosy z czoła. Jasmin usłyszała zapewnienia, że wszystko będzie dobrze.

– Nie musicie na mnie czekać – wyszeptała Erica. – Jestem już duża, mamusiu.

Marta odpowiedziała coś, twarz zaczęła jej drgać, a łzy płynęły jej po policzkach.

– Potrzebna jej pomoc – odezwał się Pedro nieprzytomnie i wstał na niepewnych nogach.

Wzdłuż ścian i rynien migotała woda. Ciurkała i kapiała. Światło odbijało się w łagodnych ruchach ciemnych fal. Kadzie trzeszczały, wypełniając się, a potem powoli przechylały się do przodu, rozlewając ciepłą wodę na płytki podłogowe, skąd sływała korytarzem i trafiała z powrotem do rynien.

Pedro stanął obok swojej rannej córki i próbował trzęsącymi się rękami rozpiąć jej podartą bluzkę.

– Musimy powstrzymać krwawienie, to może być niebezpieczne.

– Pedro – odezwała się uspokajająco Marta.

– Można założyć opatrunek uciskowy – tłumaczył, patrząc na nich tak, jakby zapomniał, kim są.

Krew sączyła mu się z potężnej rany na udzie i jak ciemna chmura rozprzestrzeniała się w wodzie wokół niego. Delikatnie ujął bezwładną rączkę córki i obiecał jej, że pohuśta ją na jabłoni, kiedy już poczuje się lepiej.

Umilkł. O mały włos nie upadł, ale podparł się ramieniem o drewniany panel.

Grossman podszedł do niego i pomógł mu usiąść na ławie.

Marta wciąż klęczała na mokrej podłodze przed swoją córeczką.

– Kocham cię ponad wszystko, nigdy o tym nie zapomnij – szlochała.

– Już mnie nie boli. – Erica uśmiechnęła się blado.

Marta przycisnęła dłoń do ust, starając się opanować łkanie.

– Nie smuć się – wyszeptała Erica.

– Nie smuć. Jesteśmy razem, zawsze razem, tata też tu jest, jesteśmy razem...

Erica leżała z wpółotwartymi oczami, jakby zaraz miała zasnąć. Dante podszedł do Jasmin i wtulił w nią twarz.

– Nie chcę – wyszeptał.

– Wiem – odpowiedziała.

Pedro znowu wstał, podpierając się o ścianę. Ciężko oddychając, wypowiedział imię córki. Potem już tylko stał w bezruchu.

Marta głaskała Ericę po policzku i starała się, by jej głos był czysty i łagodny.

– Dzielna dziewczynka, śliczna dziewczynka – mówiła. – Najwspanialsza córeczka na świecie...

Na twarzy Eriki pojawił się uśmiech. Już nie żyła. Marta osunęła się, trzymając głowę córki obiema rękami i płacząc ochryple.

Pedro powoli podszedł do żony. Jasmin usłyszała, jak mówi, że Erica wciąż oddycha... że widział, jak oddycha.

– Musicie jej pomóc – poprosił słabo. – Musicie jej założyć opatrunek uciskowy...

Umilkł, otarł łzy z policzków i wymamrotał jeszcze raz, że córka wciąż oddycha.

Jasmin popatrzyła na Ericę. Leżała wtulona w ramiona swojej mamy jak ślimak w skorupkę.

Krew wypłynęła jej spomiędzy warg, rzęsy zacieniały policzki.

Woda pociemniała, a to, co lśniło, zmatowiało. Martą wstrząsał płacz. Dante przytulał się do Jasmin.

– Ona nic nie zrobiła – powiedział. – Była dobra.

Korytarzem nadeszły dwie kobiety. Należały do grupy opiekującej się nowo przybyłymi do łaźni. Jasmin słyszała, że nazywano je akuszerkami. Uznała, że to sensowne określenie.

Obie zatrzymały się przed Martą i przemówiły do niej przyciszonymi głosami. Marta słuchała, a jej ciałem targały spazmy płaczu.

– Co one mówią? – zapytał Pedro.

– Wydaje mi się, że obiecują zaopiekować się naszą dziewczynką.

Marta zdjęła złoty krzyżyk i zawiesiła go Ericie na szyi. Po raz ostatni dotknęła wiotkiej rączki.

Woda u ich stóp przypominała bladą błonę, czarne cienie kołysały się z wolna na ścianach. Kobiety owinęły ciało Eriki białym płótnem i zabrały ją ze sobą w ciemność. Marta próbowała je powstrzymać. Chciała jeszcze raz rozczesać włosy córki, ale Jasmin przytrzymała ją i przytuliła jej głowę do swojej piersi. Szepnęła jej do ucha, że Erica już jest doskonała.

– Ale włosy były źle ułożone. – Marta płakała, patrząc Jasmin w oczy.

– Była taka piękna. Wspaniale o nią zadbałaś.

– Prawda, że piękna? – Marta pokiwała głową, ocierając łzy z policzków.

W piątkę ruszyli w głąb łaźni. Jasmin wiedziała, że nie mają wiele czasu na znalezienie bezpieczniejszego miejsca, zanim pojawią się Wu Wang i jego ludzie. Dante nie chciał iść, więc niosła go na prawym biodrze. Trzymał się jej mocno i oddychał ciepło w jej ramię. Czuła wielki smutek ogarniający jego ciche ciało.

Przeszli korytarzem pełnym boksów, minęli biegnącą w poprzek rynnę i dotarli do basenu z głębszą wodą.

Pedro przy każdym kroku sapał z bólu. Marta i Grossman podtrzymywali go z obu stron. Twarz Marty, zmęczona płaczem, wyrażała bezradność. Przez jej ciało co jakiś czas przebiegały pojedyncze spazmy.

– A gdzie Erica? – zapytał Pedro, zatrzymując się nagle. Rozejrzał się dookoła. – Marto... czy Erica pojechała autobusem?

Marta odpowiedziała coś po portugalsku, na co pokiwał głową ze zdziwieniem.

Przebrnęli przez głęboką do pół uda wodę w basenie. Bariierka zmusiła ich do wyjścia. Wdrapali się więc po wąskich schodkach, by dojść do kolejnego korytarza z boksami. Jasmin odwróciła się, spojrzała za siebie i na chwilę zastygła w bezruchu. Żeby iść ich śladem, Wang musiałby się przedostać przez basen.

Jasmin pomyślała, że jej zespół mógłby zaczekać za podmurówką bariierki i jednocześnie umieścić łucznika gdzieś z boku.

– Wydaje mi się, że nie znajdziemy lepszego miejsca niż to – powiedziała, stawiając Dantego na ziemi.

– Jak uważacie? Zostajemy tu? – spytał Grossman.

– Ja i tak nie dam rady dalej iść – odpowiedział słabo Pedro. – Jest za wcześnie rano.

– Zostaniemy – oznajmiła Marta i pogłaskała go po policzku.

– Dziękuję. – Wyszeptał, skinąwszy głową.

– Wiesz, te kobiety powiedziały, że jeśli umrzemy dzisiaj, to trafimy na tę samą łódź co Erica – powiedziała Marta, uśmiechając się szeroko.

Jasmin odeszła kilka kroków, żeby mogli przez chwilę побыć sami. Pomyślała o strachu, jaki każdy z nich czuje przed odpłynięciem na jednym z promów. Ale

prawie wszyscy, którzy tu przybywali, bez wahania wchodzili na pokład. Droga przed nią rozwidlała się w dwie strony. Albo zostanie zabita przez Wanga, albo wróci wraz z Dantem do życia.

Marta usiadła na ławie przed Jasmin, spojrzała na pozostałych, a potem pochyliła się i zwilżyła usta.

– Przepraszam, nie chciałam powiedzieć tego, co powiedziałam, wpadłam w panikę... Boże, nie zamierzałam...

Umilkła.

– Dobrze by było, gdybyś powiedziała prawdę – stwierdziła Jasmin.

– Daj jej spokój... – Grossman westchnął.

– Rozumiem, że plan się nie powiódł – ciągnęła Jasmin. – Ale jaki był zamysł?

– Wybacz, wybacz, wybacz...

Ukryła twarz w dłoniach, a Jasmin mówiła dalej:

– Dogadałaś się z Jetem, żeby sprzedać mnie i Dantego, ale Jet cię zdradził i sprzedał nas wszystkim.

– Tak... – wyszeptała Marta.

– Teraz ja nie rozumiem – odezwał się Grossman. – Marto, o czym ona mówi?

– Próbowалаm kupić wizę dla Eriki – wyznała ze smutkiem.

– Od Triady? – Grossman był w szoku.

– Triada nie istnieje – powiedziała Marta.

– Gangi próbują przejąć całe...

– To nie ma nic wspólnego z Triadą. W mieście nie ma żadnej mafii, nigdy nie było – kontynuowała. – Gangi są zatrudniane przez Corpus Iuris, należą do nas, do sędziego. Zawsze chodziło o to samo: żeby przejąć wizy i wrócić do życia, dostać nową szansę.

– Rozumiem – wyszeptała Jasmin, czując zimne dreszcze na plecach.

– Chciałaś kupić wizę dla Eriki? – zapytał Pedro.

– Wiem, że to złe, że to straszne – odparła Marta. – Ale nie mogłam przestać o tym myśleć. Chciałam tylko, aby mogła znowu żyć, dorosnąć.

– A więc gangi mordujące nowo przybyłych są zatrudniane przez sąd – powtórzyła Jasmin z wolna.

– Tak – wyszeptała Marta.

– Nie mogę w to uwierzyć – odezwał się Grossman.

– Antonia miała rację – mówiła dalej Marta pustym głosem. – Było to... Doszło do zamachu stanu. Wszystko zostało przykryte przez biurokrację. Teraz to Corpus Iuris rządzi miastem.

– A ty należysz do Corpus Iuris – dodała Jasmin.

– Tak... a właściwie to i należę, i nie należę... Nie mam żadnej władzy, bo to hierarchiczna struktura. Na samym szczycie stoi sędzia, pod nim jest czterdziestu dwóch ławników, radcy prawni, najlepsi adwokaci i tak dalej... Górna warstwa

bierze najlepsze wizy, to trochę jak piramida finansowa... Nawet jeśli znajduję się na samym dole, to i tak jestem uprzywilejowana, bo należąc do Corpus Iuris, mogę uczestniczyć w rozporządzaniu pozostałymi wizami.

Jasmin westchnęła, próbowała myśleć jasno, ale nie mogła ogarnąć umysłem znaczenia tego, czego się dowiedziała.

– Przecież to jest ten sławny brzeg, to tu wszyscy przychodzą – wyszeptała z niedowierzaniem.

– Ponieważ wizy można wymieniać, da się je też kupować – odpowiedziała Marta, mocno pocierając czoło. – A jeśli jedni mają więcej pieniędzy i władzy niż inni, to zanikają wszelkie granice.

– Ale przecież mówimy o dzieciach. Dzieciach, które mogłyby dalej żyć.

– Marto? – odezwał się Pedro.

– Potrafisz mnie zrozumieć... – Marta spojrzała Jasmin w oczy. – Poszłaś za swoim synem w śmierć, żeby zabrać go z powrotem.

– Musiałam.

– Podziwiam cię – powiedziała Marta cicho.

„Nie ma sprawiedliwości – pomyślała Jasmin. – Pozostaje tylko walka”.

Musi się bić o życie – swoje i Dantego.

Wszyscy zostali oszukani.

To sąd zatrudniał gangi, to sąd pilnował, żeby wszystkie wymiany w Komisji do spraw Transportu doszły do skutku i żeby wszystkie procesy cywilne kończyły się niesprawiedliwym wyrokiem.

Oklamywali ludzi, żeby ci bali się Triady, i wmawiali im, że sąd jest ich jedynym obrońcą.

Jasmin spuściła wzrok, pogłaskała Dantego po głowie. Wkrótce zabawa się skończy i będzie mogła odpocząć – jakkolwiek.

– Co teraz zrobimy? – zapytał Grossman. – Wu Wang nigdy się nie podda. Nie odpuści, dopóki wszyscy nie zginą.

– Jasmin, widziałam, co zrobiłaś z Colette – powiedziała Marta nieco pobudzona. – Wiedziałas, co robisz. Ona nie miała szans... Nie jesteś zwykłą sekretarką.

– Zanim urodziłam dziecko, żyłam innym życiem – odparła cicho Jasmin.

– Myślisz, że możesz to wygrać? – dopytywała Marta.

– Muszę. – Jasmin napotkała jej wzrok.

– W takim razie zrobię wszystko, by ci pomóc.

– Ja też – przyłączył się Pedro. Wyglądał zaskakująco przytomnie.

– Generale – odezwał się Grossman, wstając.

– Poruczniku – poprawiła go Jasmin.

Marta spojrzała na nią wielkimi oczami, pokiwała głową i powoli podniosła się z ziemi. Patrzyli na Jasmin, oczekując, że przejmie dowodzenie.

– Mamy jeden nóż, jeden łuk i... Ile zostało strzał? – zapytała.

- Osiem – odpowiedział Grossman.
- Umiesz posługiwać się łukiem?
- Nie za bardzo.
- Ale wiesz, jak się celuje?
- Tak, tylko że trochę słabo ostatnio widzę.
- Ja próbowałam strzelać z długiego łuku – powiedziała Marta.
- I jak ci poszło? – zapytała Jasmin.
- Nieźle.
- Mogłabyś strzelić do człowieka?
- Tak – odpowiedziała krótko.

Dante obejmował rękami nogę Jasmin, kiedy szły z Martą na jej pozycję za barierką na brzegu basenu.

– Może nadejdą w dwójkach, może w dwóch grupach – powiedziała Jasmin, wskazując głębszą wodę. – Ale jeśli przyjdzie tu cała siódemka, masz poczekać, aż wszyscy wejdą do wody, i ostrzelać tych w środku, żeby grupa rozpadła się na dwie części.

– W porządku – zgodziła się Marta, spoglądając na wodę.

– Ale musisz być blisko, możesz iść wzdłuż barierki... Strzelaj z dwóch, maksymalnie trzech metrów w środek ciała. Zawsze w środek ciała.

– Nie zamierzam spudłować – odpowiedziała krótko Marta.

Patrzyły na wodę. Tafla wąskiego basenu u ich stóp była nieruchoma. Gładka powierzchnia wody rzucała na ściany wielkie refleksy. Było to miejsce pełne spokoju, stworzone po to, by śpiący mogli bez strachu zbudzić się do życia po śmierci. Już wkrótce jednak woda wzburzy się i wymiesza z krwią.

– Spróbuj kilka razy przebiec z łukiem wzdłuż barierki, wyciągając strzały – powiedziała Jasmin do Marty.

– Okej.

– Muszę jeszcze zdążyć pogadać z Grossmanem, zanim się tu zjawia.

Kiedy odeszła, zobaczyła, że Marta osuwa się na ziemię i łapie oddech, ale po chwili znowu się wyprostowała. Jej źrenice się zwężyły, wzrok miała skupiony.

– Grossman, my używamy noży – powiedziała Jasmin. – Ty czekasz w jednym z boksów po drugiej stronie basenu. Będziesz siedział w ukryciu, kiedy przejdą obok ciebie. Pod żadnym pozorem nie mogą cię zobaczyć.

– Rozumiem – odpowiedział.

– Dopiero kiedy któryś z nich zacznie się wycofywać, wychodzisz, ale poczekaj, aż spróbuje wyjść z wody. Wtedy masz największą szansę.

Grossman spojrzał na nią niepewnie. Brodę miał posklejaną od zaschniętej krwi, czoło pokryte drobnymi plamkami, a ubranie brudne.

– Mam uderzać?

– Wiemy, że kilku z nich jest uzbrojonych w maczety, więc musisz trzymać nóż w ten sposób, żeby mieć większy zasięg. – Zademonstrowała.

– O tak?

– Nazywa się to chwyt młotkowy... Patrz teraz – powiedziała, usiłując ukryć stres przebijający się przez jej głos. – Lewa ręka z przodu, ukryj nóż, cofnij się, kiedy zbliży się do krawędzi, poczekaj, aż użyje rąk, żeby się wspiąć... Wtedy robisz krok, celujesz w bok klatki piersiowej i uderzasz nożem.

– Liaozi powiedział, że powinno się atakować wroga tak, jakby ratowało się

tonącego – powiedział z płonąym wzrokiem.

Sprawił wrażenie, jakby tęsknił do chwili, gdy jego strach zmieni się w coś innego, stanie się częścią nieuchronnego.

Jasmin tak dobrze знаła to spojrzenie. Każdy, kto był na wojnie, wie, że to, co właściwe, i to, co niewłaściwe, zamieniają się miejscami. Wojna usypia sumienie człowieka i jego poczucie przyzwoitości. „Wszystko, w co się wierzyło, zastępuje bezlitosna logika, która jest jakby żywcem zaczerpnięta z tego miejsca”, pomyślała. Stała przez chwilę, przyglądając się, jak Grossman ćwiczy ruchy. Był ciężki i miał spory zasięg. „Jeśli uda mu się właściwie odczytać sytuację, to ich plan może się powieść”, pomyślała i powstrzymała go przed dalszymi ćwiczeniami.

– Wygląda to dobrze. Musisz teraz stanąć na straży.

– Od tej strony są tylko jedne drzwi? – zapytał.

– Nie wiem, tak mi się wydaje.

Grossman przeszedł na swoją stronę basenu i stanął, spoglądając z uwagą w ciemności.

Marta z powagą wyciągnęła strzałę, założyła na cięciwę, naciągnęła łuk, aż zaskrzypiało, i wycelowała ponad basenem.

– Na co oni czekają? – zapytała niecierpliwie. – Czemu nie nadchodzą?

– Zaraz nadejdą – odpowiedziała cicho Jasmin.

Wzięła Dantego za rękę i pociągnęła za sobą przez drzwi do korytarza. Zaprowadziła go do boksu, w którym odpoczywał Pedro. Twarz mężczyzny była bardzo blada, wyglądał, jakby miał zaraz zemdleć.

– Co mam robić? – zapytał Dante.

– Musisz się tu schować razem z Pedrem – odparła.

– Nie mogę zostać z tobą?

– Nie w tej chwili.

– W porządku.

– Musisz być bardzo cicho, dopóki po ciebie nie przyjdę – powiedziała Jasmin. –

Wiesz, że prawdziwi piraci są mistrzami w chowaniu się i byciu cicho?

– Jestem już za duży na zabawę w piratów.

– Naprawdę?

– Tak.

Patrzył na nią pociemniałymi oczami.

– Co się dzieje? – zapytał Pedro słabym głosem.

– Przygotowujemy się. Ty się zajmiesz Dantem.

– Mamy się tylko schować i...

– Czekaj – przerwała mu, kiedy usłyszała okrzyk.

– Co to?

Jasmin nasłuchiwała, patrząc na Grossmana. Stał nieruchomo, wpatrując się w ciemne przejście.

- Może nic – odparła.
 - Mamusiu, kiedy mam być cicho?
 - Zaraz – powiedziała i znowu zwróciła się do Pedra: – Drzwi na korytarz muszą być otwarte. Ale gdy tylko Wang podejdzie do basenu, zatrzasniesz je i zakładasz skobel... Wang musi uwierzyć, że właśnie tędy uciekamy. Tylko wtedy wejdzie do wody.
 - Nie mogę biegać – odparł z pustym uśmiechem. – Chyba złamałem nogę podczas meczu.
 - Nie masz biegać, masz tylko tutaj stać. Kiedy zobaczysz ludzi Wanga tam, po drugiej stronie basenu, zrobisz tylko tak – powiedziała, pokazując mu, jak zamknąć drzwi. – Zaryglujesz drzwi i wejdiesz do boksu.
 - Po prostu je zamknę...
 - Tak, kiedy ich zobaczysz – powtórzyła. – Rozumiesz?
- Pedro pokiwał głową i oparł się o brzeg ławy, by wstać, ale zraniona noga ugięła się pod nim i runął na ziemię, uderzając karkiem w krawędź. Sapnął z bólu. Jasmin pomogła mu wstać i powiedziała, żeby zapomnieli o drzwiach, bo i tak się wszystko uda. Pedro cały się trząsł, a Jasmin dostrzegła świeżą krew na opatrunku na jego udzie.
- Spróbuję jeszcze raz – powiedział.
 - Nie, niech będą otwarte – stwierdziła. – Tylko pamiętajcie, że macie się schować pod ławką, jak tylko się tu pojawią.
 - Ja mogę zamknąć drzwi – odezwał się Dante.

Wszyscy zajęli pozycje. Grossman stał po przeciwnej stronie ciemnej wody i pilnował przejścia. Jasmin przykucnęła z kolanem na podłodze za barierką przy basenie. Marta, uzbrojona w łuk, ukryła się nieco dalej. Panowała całkowita cisza. Nagle Jasmin zdała sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie niesło pokazanie sędziemu dokumentów Wu Wanga. Należeli do tej samej rodziny. Timo chciał uratować ten dokument z pożaru – jedną jedyną teczkę spośród miliardów innych, ponieważ ujawniała wielkie oszustwo w porcie.

Akta Wu Wanga nie mogły jej pomóc. Teraz to zrozumiała. Sędzia nigdy nie zezwoliłby na użycie ich jako dowodu. Jednak ich zawartość wskazywała na to, że miastem od setek lat rządziła ta sama rodzina. Władza została skradziona i teraz jest dziedziczona. Sądem kierowali nie najlepsi, najbardziej sprawiedliwi prawnicy, tylko wciąż te same osoby, które powracały tu raz za razem.

Był to rodzaj jakiejś diabolicznej reinkarnacji. Wu Wang i jego rozrastająca się rodzina uczynili się niemal nieśmiertelnymi, utrzymując się u sterów władzy.

Po cichu stworzyli furtki w pajęczej sieci biurokratycznych rozporządzeń, precedensów, orzeczeń oraz doktryn. Wszystkie warstwy Corpus Iuris liczyły na kawałeczek skradzionego tortu.

Poza łagodnym chlupotaniem wody nic nie było słychać. Marta odgarnęła włosy z twarzy, a Grossman osuszył dłoń o spodnie, zanim poprawił chwyt na nożu.

Wang i jego ludzie byli na ich tropie.

Woda odbijała światło powoli pełznące po suficie.

Marta zamknęła oczy i potrząsnęła głową.

Spokój ulotnił się, kiedy Grossman na migi pokazał w głąb korytarza. Po chwili cofnął się, zerknął w stronę Jasmin i zniknął w jednym z boksów.

Z początku nic się nie działo, ale po krótkim czasie wlot korytarza poszarzał i mignęło w nim białe światło. Ruchliwy blask wielu latarek był coraz bliżej.

Przez ciało Jasmin przebiegło bliskie paniki poczucie zamknięcia w klatce. Przez głowę przemknęło jej marzenie, by nie musieć przeżywać tej chwili.

Wiedziała jednak, że nie ma innego wyjścia.

Jej puls się uspokoił. Wyostrzyła wszystkie zmysły.

Trzech mężczyzn zbliżało się ku nim.

Nagle zdała sobie sprawę, że Dante opuścił kryjówkę – jego twarz mignęła w otworze w drzwiach.

„Szuka mnie – pomyślała. – Co on wyprawia? Przecież miał leżeć pod ławą w boksie, musi się schować...”

Zrozumiała, że będzie musiała tam pobiec. W chwili, kiedy już miała się poderwać, twarz chłopca zniknęła w ciemności.

Mężczyźni z latarkami wyłonili się z korytarza – trzech inżynierowie. Błysnęła oszlifowana maczeta.

Dantego nie było widać.

Jasmin zobaczyła, jak stojąca z boku basenu Marta wyjmując strzałę z kołczanu.

Jeden z inżynierów poświecił na drzwi, za którymi ukrył się Grossman. Wymienili parę słów, zatrzymali się i zaczęli nasłuchiwać. Teraz widziała, że wszyscy trzech mieli maczety. Podeszli ostrożnie do brzegu basenu i stanęli w miejscu. Poświecili tam, gdzie woda była głębsza. Jeden z nich chciał wrócić do korytarza.

Drzwi do boksu Dantego i Pedra się zatrzasnęły. Inżynierowie skierowali latarki w tamtą stronę, a Jasmin usłyszała, jak mówią jeden przez drugiego. Zagrzechotał zakładany rygiel, wszyscy trzech weszli do wody i zaczęli brodzić w stronę Jasmin.

Fale, które wywołali, poruszając się, rozbijały się o brzegi basenu.

Jeden z nich zawołał po angielsku, że zgwałca Jasmin. Jego głos odbił się echem między ścianami.

Marta zamknęła oczy, jej wargi poruszały się w bezgłośnej modlitwie.

Jasmin zanurzyła w wodzie ostrze swojego japońskiego noża.

Kroczyli prędko, oświetlając latarkami zamknięte drzwi. Żaden z nich nie dostrzegł Marty. Wstała. Celując w inżyniera pośrodku, cicho przemieściła się wzdłuż bariery.

Jasmin usłyszała pisk cięciwy, kiedy Marta mocniej naciągnęła łuk przed wypuszczeniem strzały.

Inżynier znajdował się zaledwie dwa i pół metra od niej. Strzała trafiła go w sam środek karku. Odgłos wydany przez wbijającą się w skórę strzałę przypominał uderzenie w skórzaną piłkę. Mężczyzna zrobił dwa kroki i upadł na twarz.

Pozostali napastnicy zaczęli coś do siebie krzyczeć, woda wokół nich chlupotała, uderzając w schodki koło Jasmin.

Zdążyła jeszcze zobaczyć, że choć Marta wyglądała na skupioną, jej ręce trzęsły się, kiedy nakładała kolejną strzałę.

Strzała ześlizgnęła się z cięciwy i chybiła.

Jedna z latarek pograżyła się w basenie, oświetlając na kilka sekund zmieszaną z krwią wodę.

Pierwszy z inżynierów, zgięty wpół, zaczął wchodzić po schodkach. Jasmin cofnęła się nieco i czekała. Oddychał gwałtownie, woda rozpryskiwała się wokół niego. „Nie chcę więcej śmierci”, pomyślała, ale wiedziała, że jest gotowa. Uniosła wolną rękę. Jego cień prześlizgnął się po mokrych stopniach. Jasmin wstała bezszelestnie, skierowała ostrze ku górze, zobaczyła drganie poświaty i zrobiła krok naprzód.

Światło latarki ją zaskoczyło. Oślepiło niczym błyskawica, ale mimo to się nie zatrzymała. Zobaczyła odbłask uniesionej maczety. Przypominała niebieski neon. Zauważył ją i zadał cios od dołu. Jej lewa ręka kontynuowała ruch ku górze mimo palącego bólu w barku. Złapała napastnika za rękaw kurtki przy łokciu,

przytrzymała, wykonała skręt tułowia i uderzyła nożem, robiąc zamach od boku, prosto w lewą nerkę. Poczula ciepły podmuch jego oddechu. Natychmiast stracił władzę w ręce. Jasmin wyszarpnęła nóż i zadała drugie i trzecie pchnięcie w to samo miejsce. Krew trysnęła jej na dłoń. Jasmin pchnęła mężczyznę w tył, wykręciła maczetę z jego dłoni i kopnięciem posłała go z powrotem do basenu.

Woda wzburzyła się po obu stronach jego ciała.

Jasmin cofnęła się i wtedy zobaczyła, że Marta trafiła trzeciego z inżynierów w plecy. Szedł przez wodę w stronę krawędzi, ściskając w dłoni maczetę. Strzała, która utkwiała w prawej łopatce, chwiała się przy każdym kroku. Grossman zawahał się, ale potem wyszedł ze swojego boksu z nożem ukrytym przy ciele. Stanął i patrzył błyszczącymi oczami na inżyniera. Marta strzeliła. Usłyszeli, jak mlasnęło zakrwawione ubranie. Grot utkwił zaledwie kilka centymetrów poniżej pierwszego. Mężczyzna zachwiał się i zaczął wchodzić na brzeg basenu, kiedy Grossman, dysząc ciężko, natarł na niego i wbił mu nóż w piersi. Puścił trzonek, jakby się oparzył, upadł w tył i uderzył głową o podłogę. Po chwili podniósł wzrok. Był zdezorientowany, włosy wiły mu się w nieładzie wokół twarzy. Inżynier, rycząc, wyczołgał się z wody. Krew spływała mu po plecach. Marta założyła nową strzałę. Woda skapywała z mężczyzny, a krew wypływała z rany, w którą był wbity nóż, kiedy wyprostował się, trzymając w ręku maczetę. Grossman czołgał się tyłem po gładkiej podłodze, podparł się ręką i stanął z powrotem na nogi. Marta strzeliła, ale niecelnie, i strzała zniknęła w mroku. Inżynier zakaszłał, plując krwią. Postępując, ruszył za Grossmanem, uniósł maczetę i zamachnął się z całej siły. Grossman w ułamku sekundy odchylił głowę i ostrze minęło go o centymetr. Rzucił się naprzód, wyrwał swój nóż z ciała przeciwnika i zadał mu kolejny cios. Obaj mężczyźni upadli. Jasmin widziała, jak jedna strzała w plecach inżyniera łamie się, a druga przebija przez jego ciało, wychodząc tuż obok tułowia Grossmana.

Ledwie zdążyła pomyśleć, że już po walce, przynajmniej na jakiś czas, kiedy w korytarzu za plecami Grossmana dostrzegła jednego z Holendrów. Potężne ramiona i ogolona głowa odcinały się od bieli ściany. Stał nieruchomo przez kilka sekund, a potem zrobił krok w tył i pochłonęły go ciemności.

Widziano ich, więc musieli znaleźć nowe miejsce. Woda wciąż jeszcze kołysała się, wzburzona po walce, a krwawa piana tryskała na białe płytki ścian. Marta stała z łukiem w ręce, wpatrując się w przestrzeń po drugiej stronie basenu. Wydawała się nieobecna. Nadal była pobudzona zabijaniem, tą brudną energią obmywającą duszę.

Jasmin podniosła z ziemi maczetę, podeszła do zamkniętych drzwi, wsunęła ostrze w szparę i uniosła rygiel.

– Dante?

Wyczołgał się spod ławy, wstał i podeszedł do niej.

– Zamknąłem drzwi – powiedział.

– Powinieneś być zrobić to, o co prosiłam – odparła.

– Przepraszam – wymamrotał, spuszczać głowę.

Podniosła go, mocno przytuliła i zdusiła chęć pochwalenia go. Powiedzenia mu, że to dzięki niemu dali radę. Dopóki byli na placu zabaw, musiał słuchać.

Pedro podniósł się z trudem i usiadł na ławce. Zakaszłał słabo i spojrzał Jasmin w oczy.

– Marta żyje – powiedziała.

Pokiwał głową, a potem oparł się o ścianę i zamknął oczy. Grossman wszedł do boksu z maczetą inżyniera w ręce. Był zdyszany, ocierał wodę z brody. Jasmin przytuliła twarz do karku synka, chłonąc jego zapach i ciepło.

Z kamienną twarzą i zaciśniętymi ustami Marta obeszła basen, zbierając do kołczanu strzały, które były całe. Najpierw jednak splukała z nich krew i poprawiła lotki.

– Musimy iść – powiedziała Jasmin.

– Dokąd? – spytała Marta.

– Nie wiem dokąd. Musimy po prostu znaleźć nowe miejsce. Zaraz tu będą, jestem tego pewna.

Grossman odłożył maczetę i pomógł Pedrowi wstać. Marta podparła go z drugiej strony. Pedro powtarzał ledwie słyszalnie, że jest dobrze, że czuje się o wiele lepiej.

– Za mną – powiedziała Jasmin i ruszyła w głąb korytarza z Dantem w ramionach.

– Zabiliśmy trzech – poinformowała Marta Pedra.

– Zostało tylko czterech – dodał Grossman.

Jasmin pomyślała, że teraz siły są bardziej wyrównane. Udało im się wystraszyć ludzi Wu Wanga. To dobrze, to było konieczne, nawet jeśli teraz wzmoгли czujność, by nie dać się wciągnąć w pułapkę. Ta zmiana nastawienia zmuszała Jasmin do przemyślenia i zmiany strategii. Ostrożność wrogów powodowała, że

działali wolniej. Dzięki temu drużyna Jasmin miała nieco więcej czasu.

– Mogę iść sam – odezwał się Dante.

– Dziękuję. – Jasmin postawiła go na ziemi.

Wiedziała, że sprawiła mu przykrość. Szedł obok niej, ale nie chciał trzymać jej za rękę.

Drzwi do boksów były zamknięte. Przy ścianie po lewej biegła rynna.

Mijali wąskie boczne korytarze pooddzielane ściankami z niedopasowanych desek. Pedro pokasływał i dyszał z wysiłku. Twarz miał bladożółtą i pokrytą kropelkami potu. Musiał odczuwać potworny ból w udzie. Marta próbowała go uspokoić, mówiąc po portugalsku.

W głębi ziemi dało się słyszeć głęboki pomruk, a na powierzchni wypełnionych wodą kadzi pojawiły się kręgi.

Refleksy odbite od mokrej podłogi migotały, tworząc kraciasty wzór na suficie. Nagle coś wzbudziło czujność Jasmin. Zwolniła, nasłuchując odgłosów z korytarzy. Usłyszała szept i zamarła, po czym złapała Dantego za ramię.

Jedne z drzwi na wprost nich lekko się przymknęły.

W głębi korytarza dostrzegła ruch w ciemnościach. To był człowiek – człowiek, który przykucnął, a teraz się cofał. Jasmin pchnęła Dantego za siebie. Tuż obok usłyszała ochryply szept. Zamrugła, żeby lepiej widzieć, i bezszelestnie wyciągnęła nóż. Drzwi przed nią zdawały się wibrować. Jasmin ostrożnie się cofnęła, kiedy otworzyły się z impetem. Dante krzyknął i o mało co nie upadł.

Jasmin z powrotem wsunęła nóż za pas. Marta złapała za łuk, ale zaraz się uspokoiła i głośno oddychała.

Przed nimi stanęła stara kobieta. Była naga, wyglądała na przestraszoną i zagubioną. Ręce miała bardzo szczupłe, a obie piersi amputowane.

– Gdzie jest Doreen? – zapytała po duńsku.

– Nie wiem – odparła Jasmin.

– Poszła po flakon na kwiaty – wymamrotała staruszka. – A teraz...

– Idźcie naprzód – poleciła pozostałym Jasmin.

– A teraz moje ubrania zniknęły...

– Pokażę pani... – Jasmin poprowadziła ją z powrotem do boksów. – Tu są ubrania i mydło, jeśli chciałaby się pani umyć.

– Chyba najpierw muszę trochę odpocząć – powiedziała staruszka słabym głosem.

Dante czekał na Jasmin i wziął ją za rękę, kiedy wyszła z boksów. Reszta była w drodze w głąb łaźni.

Nawet jeśli Wang i jego ludzie posuwali się bardzo ostrożnie, to w końcu ich dogonią. Kiedy złapią trop, Jasmin i pozostali będą musieli uciekać, a jeżeli zaczną uciekać, to zafundują prześladowcom już nie walkę, a polowanie.

Wiedziała, że muszą się zatrzymać i przygotować, ale nie było żadnego dobrego miejsca. Zostały im tylko korytarze z boksami i bardziej otwarte przestrzenie

mieszczące płytkie baseny.

„Najlepiej byłoby ukryć się w dwóch boksach za następnym basenem. W normalnych okolicznościach taki ruch to błąd strategiczny, ale ponieważ wróg spodziewa się następnej pułapki, takie posunięcie mogłoby zadziałać – pomyślała. – Ludzie Wu Wanga będą bardzo ostrożni, przechodząc przez basen, ale kiedy dostaną się na drugi brzeg, poczują się pewniej”.

Minęła otwarty boks, w którym stał mężczyzna z dużą nadwagą, uśmiechał się sceptycznie i kręcił głową, dziwiąc się sytuacji, w której się znalazł.

Za nimi w oddali rozległy się wołania, więc Jasmin próbowała skłonić resztę do szybszego marszu. „Jest za wcześnie – pomyślała. – Nie powinni nas jeszcze doganiać”. Krew coraz obficiej wypływała z rany na udzie Pedra. Korytarz kończył się dużym pomieszczeniem z szerokim basenem. Nieco dalej nagi mężczyzna brodził w wodzie. Był wysoki i szczupły, a jego ruchy senne, powolne.

– Ukryjemy się w boksach po drugiej stronie – powiedziała Jasmin, wchodząc do basenu.

Wszyscy ruszyli za nią, długimi krokami przecinając sięgającą do kolan wodę.

Jasmin trzymała Dantego blisko siebie. Rzuciła okiem przez ramię i zadrżała. Zobaczyła jakiś ruch w ciemności.

To mogło jedynie oznaczać, że ktoś biegnie za nimi korytarzem.

– Nadchodzą – powiedziała głośno i pociągnęła za sobą Dantego.

– Za nami! – zawołał Grossman.

Przedzierali się przez ciężką wodę. Między nimi tworzyły się fale, ochlapując ich w biegu. Obaj Holendrzy biegli w ciemności ramię przy ramieniu. Z każdą sekundą byli coraz bliżej.

Ale dlaczego się nie bali? Coś było nie tak. Przecież musieli przejść przez zakrwawiony basen, przecież widzieli, co się stało z inżynierami...

– Marto, musisz się przedostać z łukiem na drugi brzeg! – zawołała Jasmin.

– Ja pomogę Pedrowi – wysapał Grossman.

Marta puściła męża. Pedro jęknął, ale Grossman go podtrzymał. W wodzie trudno było utrzymać równowagę. Marta się zachwiała, a potem ruszyła biegiem.

– Dalej! – krzyknęła Jasmin, gnając przez fale razem z Dantem.

Ktoś krzyknął za nimi. Marta pierwsza dopadła brzegu i wdrapała się na krawędź. Fala przyboju uderzyła w ich nogi. Ludzie Wanga byli już prawie przy basenie. Marta, klęcząc, wyciągnęła strzałę. Woda ochlapała twarz Jasmin. Zobaczyła, jak Marta wstaje z łukiem w ręku. Jasmin upuściła maczetę na dno i podsadziła Dantego na brzeg, kiedy nagle rozległ się straszliwy huk.

Poczuła, że coś ciepłego obryzgało jedną stronę jej pleców.

Zrobiło się cicho, ale zobaczyła, że Marta otwiera usta, jakby krzyczała. Jasmin słyszała jednak tylko cichy szum, jak podmuch wiatru w liściach brzozy. Rzuciła się do brzegu i zobaczyła, że Pedro został postrzelony w plecy.

„To koniec – pomyślała. – Nie ma dalszego ciągu”.

Gruby śrut przebił jego ciało na wylot. Mimo tego Pedro postąpił jeszcze krok naprzód. Woda wokół niego zrobiła się czerwona.

Grossman upadł razem z Pedrem i zniknął pod powierzchnią. Jasmin pociągnęła Dantego za niską podmurówkę. Marta zatoczyła się, wypuszczając strzałę. Kolejny pocisk trafił w murek tuż przed nią. Kobieta przewróciła się w tył, upuszczając huk. Deszcz odłamków z pokruszonych płytek i tynku opadł na Jasmin. Grossman, parskając, przebił powierzchnię wody.

W jednej chwili w korytarzu zaroilo się od ludzi śledzących zmagania. Gapie wlewali się strumieniem, pokazując palcami i pokrzykując. Wszyscy chcieli zobaczyć, co się stało. Jasmin zawołała do Marty, żeby się ukryła, a sama pociągnęła za sobą Dantego ku drzwiom prowadzącym do następnego korytarza.

Była prawie pewna, że broń, z której strzelano, to benelli M4, strzelba używana przez siły zbrojne na całym świecie.

– Dalej, naprzód! – ryknęła, odwracając się.

Nie chciała, żeby Dante zobaczył jej twarz, by dostrzegł, że to koniec, że przegrali. W uszach dźwięczało jej nieznośnie.

Pierwszy rząd gapiów wszedł za Holendrem prosto do głębszej wody. Mężczyzna

wycelował w Jasmin, która rzuciła się na ziemię razem z Dantem, kiedy błysnął ogień u wylotu lufy. Pocisk uderzył w drzwi za ich plecami. Posypały się wióry i kawałki desek. Jasmin usłyszała echo odbijające się od ścian i krzyki podnieconej publiczności.

Drzwi odpadły od zniszczonej futryny i runęły na ziemię. Jasmin pociągnęła za sobą Dantego, kalecząc się o wystające drzazgi, i wbiegła do korytarza.

Publiczność tłoczyła się w basenie, wszyscy spieszyli do tego samego wejścia. Marta i Grossman byli tuż przed widzami, kiedy przedostali się przez resztki drzwi. Dante zakaszłał i próbował się zatrzymać. Jasmin pociągnęła go za sobą do następnych drzwi. Zobaczyła, że za nimi jest kolejny korytarz, i się odwróciła. Grossman biegł z Martą, a tuż za nimi do środka wdarli się gapie.

– Dalej, dalej, dalej! – krzyczała Jasmin, choć właściwie już nie wierzyła w ucieczkę.

W korytarzu było ciasno i panował chaos. Ludzie popychali się nawzajem, wpadali do boksów albo parli naprzód. Uzbrojony w strzelbę Holender wrzeszczał na nich, żeby się odsunęli. Nie mógł się przez nich przedrzeć. Korytarz był przepelniony. Jasmin zobaczyła w ścisku szwedzką flagę. Butelka z baijiu rozbiła się o podłogę. Grossman i Marta weszli za nią, zatrzasnęła więc drzwi, spuściła ciężki rygiel i odeszła nieco do tyłu.

Dante, idąc, kaszłał i spluwał na podłogę. Marta wlepiła przed siebie pusty wzrok. Dłużej tak się nie dało.

Mieli broń palną, dlatego się nie bali.

Walka się skończyła.

Drużyna Jasmin nie miała żadnych szans. Trzeba było tylko znaleźć sposób, aby się poddać.

– Jesteś ranna? – zapytał Grossman.

Położył ciężką dłoń na jej ramieniu, ale ona się odsunęła. Nie mogła na niego spojrzeć, bo łzy napływały jej do oczu.

– To koniec – mruknęła, idąc przed siebie.

– Powiedz, co mamy robić.

– Nie wiem, nic nie wiem.

– Poruczniku?

– Przestań, nie mogę wam pomóc... – Rozpłakała się. – Nie rozumiecie? Wszyscy giną, wszyscy umierają. Erica i... Boże, nie mogę już, nie chcę...

Osunęła się po ścianie, ukryła twarz w dłoniach i głośno płakała. Opuściła ją cała energia. Pozostał tylko bezdeny szloch. Coś w niej się poddało, tak jak wtedy, po Kosowie, kiedy pozwoliła sobie samej zniknąć we mgle, kiedy pozwoliła umrzeć nadziei.

Czuła rączki Dantego, który próbował głaskać ją po głowie. Pomyślała, że jeśli tu zostanie, to z pewnością ją zabiją. Może Wangowi to wystarczy? Była pewna, że

nie, ale nie mogła nic zrobić. Czas się poddać.

– Mamusiu?

– Damy radę, jeśli się ukryjemy – powiedział Grossman.

– Tak zróbcie! – krzyknęła. – Schowajcie się! Ja nie chcę o tym wiedzieć.

Ktoś załomotał w drzwi. Grossman padł na kolana i chciał pomóc jej wstać.

– Wiem, że nie obowiązują zasady – powiedział, patrząc jej w oczy. – Ale broń palna... broń palna jest zakazana. Tak nie wolno. Nie można jej używać. Bo jaki sens miałby wtedy plac zabaw?

– Mamo, co mamy robić? – zapytał Dante z rozpaczą.

– Idź za Grossmanem, ja pójdę za wami – skłamała.

– Nie sądzę, żeby sędziemu udało się obronić Wu Wanga, jeśli się dowie, co tu się dzieje – dodał Grossman. – Broń palna jest w porcie zabroniona, nikomu nie wolno jej mieć.

Słychać było łomotanie do drzwi, rygiel zatrzeszczał pod naporem ludzkiej masy. Dante pociągnął ją za rękę, ale nie była w stanie się podnieść.

– Możemy obrócić to przeciwko Wu Wangowi – ciągnął Grossman – jeśli przedrzemy się na rynek i powiemy ludziom prawdę.

– To nie zadziała... – Jasmin jęknęła.

– Musi nas wysłuchać, bo będzie przy tym publiczność.

– Ale może udawać, że nam nie wierzy – odparła, podnosząc głowę.

– Mamy świadków, musi uwzględnić to, co mówimy... Albo zostaniemy tam, a wtedy mieszkańcy sami zobaczą, co się dzieje, kiedy nadejdą Wang i jego ludzie.

– Poruczniku – odezwał się Dante.

– Tak – odparła zaskoczona.

Pociągnął ją za rękaw. Nie miała innego wyjścia, jak tylko wstać i spojrzeć mu w oczy.

– Okej – wyszeptała.

Ruszyli w głąb korytarza. Jasmin ocierała łzy z policzków, Grossman prowadził Martę. Zagubione twarze nowo przybyłych spoglądały na nich z ciemnych boksów. Przechodzili obok nich niczym cienie, przekroczyli próg i zbliżyli się do drzwi na końcu korytarza.

– Jak dotrzemy na rynek? – zapytała Jasmin, podnosząc Dantego. – Czy w ogóle idziemy w dobrym kierunku?

– Po prostu idziemy za wodą – odpowiedział. Widziałaś rynny, które dochodzą tu z korytarzy?

– Są wszędzie – stwierdziła, idąc spieszenie naprzód.

– To miejsce jest nazywane źródłami... ale tak właściwie źródło jest tylko jedno i napełnia basen za basenem...

Usłyszeli huk, kiedy wystrzał rozwalił drzwi. Dante krzyknął w jej objęciach. Jasmin pobiegła z nim do następnych drzwi. Po kolejnym strzale rozległy się

krzyki gapiów. Grossman dopadł do drzwi i nacisnął klamkę, ale się zacięły. Ludzie wlewali się do korytarza za nimi. Jasmin postawiła Dantego na podłodze, szarpnęła za klamkę, cofnęła się i kopnęła w deskę, ale drzwi nie ustępowały.

– Mamo! – krzyknął chłopiec. – Idą tu!

– W żadnym wypadku nie mogą cię zobaczyć, rozumiesz?

Wołania i wrzaski pijanej gawiedzi były coraz głośniejsze. Grossman szarpnął klamkę. Publiczność rzuciła się w ich stronę. Obaj Holendrzy byli w środku tłumu. Grossman chwycił obiema rękami klamkę i z całej siły pociągnął ją do góry. Urwała się, a on zatoczył się w tył. Zasuwa i płytki posypały się z brzękiem na podłogę. Jasmin i Dante przedostali się na drugą stronę, ale Marta stała dalej nieruchomo z nieobecnym wyrazem twarzy.

– Marta?

Nie zareagowała. Grossman pociągnął ją za sobą przez drzwi. Biegli wzdłuż rzędu boksów, przeskoczyli jakąś balię i minęli wąski korytarz.

– Stójcie! – zawołała Jasmin. – Rynna! Rynna!

Skręcili więc w ten boczny korytarzyk, którego podłoga okazała się po prostu wypełnioną wodą rynną, i biegli gęsiego w ciemność. Grossman i Marta byli z przodu. Woda chlupotała pod ich stopami. Dante biegł przed Jasmin, ale przewrócił się i stłukł kolano. Pomogła mu wstać i znowu ruszył pędem.

– Dalej się nie przedostaniemy – wysapał Grossman.

Jasmin precyzyjnie się do niego. Oddech Marty był przyspieszony, kobieta usiadła w wodzie. Przejście prowadziło do brzegu owalnego basenu, pewnego rodzaju zbiornika dla napływającej tu wody. Słyszeli jedynie spokojne chlupotanie, kiedy przelewała się przez krawędź do rynny.

– Pod powierzchnią musi być jakiś dopływ – powiedział Grossman.

– Umiem nurkować – oznajmiła Jasmin. – Zobaczę, czy...

Umilkła, kiedy pierwsi widzowie minęli ich dwadzieścia metrów dalej, idąc głównym korytarzem. Sporo osób zerkało w stronę wylotu ciasnego przejścia.

– Niedługo nas znajdą – wyszeptał Grossman.

– Ukryjemy się w basenie – odpowiedziała.

Przeniosła Dantego przez krawędź i razem z nim osunęła się do ciepłej wody. Grossman pomagał Marcie, która apatycznie się opierała, ale w końcu poszła za nim. Czarna powierzchnia kołysała się, odbijając od krawędzi. Zbiornik był tak głęboki, że Jasmin nie sięgała stopami do dna. Dante dobrze pływał, ale teraz wisiał na niej. Ubranie opinało się jej na ciele. Przez poprzeczny odpływ rynny widziała całe zgromadzenie przebiegające korytarzem. Widzowie tłoczyli się, a ich głosy odbijały się echem i docierały do Jasmin. Ktoś zawołał coś po hiszpańsku. Jakaś kobieta spojrzała w ich stronę, ale została popchnięta i upadła na kolana. Podparła się rękami, wstała i zniknęła w dalszej części korytarza.

Jasmin przez cały czas czuła prąd wody napierający na jej nogi. Nadpływał od wewnętrznej ściany. „Musi tam być jakiś otwór”, pomyślała.

Przytrzymywali się krawędzi basenu, podczas gdy rzeka gapiów stawała się coraz

mniejsza. Grossman opowiedział im cicho, że pierwotne źródło wypływało z góry przy rynku. To tam przybywali pierwsi zmarli na długo przed tym, zanim zbudowano ten plac. Tam powstały też pierwsze łaźnie dla ludzi, którzy zaczęli zostawać w porcie.

Chciał przez to powiedzieć, że gdyby poszli pod prąd, może udałoby się im przedostać do najstarszych zabudowań przy rynku.

„To się może udać – pomyślała Jasmin. – To jeszcze nie koniec. Grossman mógł mieć rację, że istnieje szansa powstrzymania Wanga, jeśli uda się przebić do sędziego i powiedzieć mu w obecności wszystkich o strzelbie. Wielu ludzi widziało, jak Holendrzy zabijają Pedra. Mogą zaświadczyć na naszą korzyść. Może nas wesprą”.

Akta Wu Wanga im nie pomogą, ale broń ludzie przecież widzieli, są świadkowie wystrzału ze śrutówki. Podniosą głos, nawet jeśli sędzia będzie próbował ich uciszyć.

Może los się odwróci?

Ludzie chcą wierzyć, że plac zabaw jest sprawiedliwy.

– Nurkuję – oznajmiła.

– Czekaj – szepnął Grossman. – Daj im przejść.

Jasmin spojrzała we wskazanym kierunku przez szparę odpływu i dostrzegła ruch w głównym korytarzu. To byli ludzie Wanga. Zamienili kilka słów między sobą i zniknęli.

Jasmin ostrożnie wykonała nogami kilka ruchów i nagle miała przed oczami widok Dantego na Gran Canarii w zeszłą Wielkanoc. Czekał na nią przed hotelowym basenem dla dzieci, trzymając w objęciach dmuchanego krokodyla.

Wspomnienie zniknęło, kiedy u wylotu korytarza ujrzała jakiś cień. To wrócił stary inżynier. Stał tam, spoglądając w ich kierunku. Nie powinien móc dostrzec ich w mroku. Holender zawołał na niego z dalszej części korytarza, ale mężczyzna mimo to skręcił w głąb przejścia z rynną. Tkwili bez ruchu uczeplieni krawędzi zbiornika z głowami tuż nad powierzchnią wody. Głębokie wiry chwyciły ich jakby na próbę za nogi. Jasmin wyciągnęła pod wodą nóż i zawisła na jednej ręce. Dante przywarł do niej i zamknął oczy.

Stary inżynier zatrzymał się, spojrzał w ich stronę i się odwrócił, ale po chwili znowu ruszył w kierunku zbiornika.

Bezszelestnie przesuwali się wzdłuż brzegu, dokąd się dało. Woda wpływała do rezerwuaru przez oblużowaną kratę umieszczoną jakieś dwa metry poniżej. Jasmin dostrzegała falowanie mas wody przelewającej się przez otwór.

Wang i obaj bracia czekali na inżyniera. Jeden z nich znowu go zawołał, ale ten nie odpowiedział, tylko szedł dalej, aż w końcu nachylił się nad krawędzią basenu, żeby lepiej widzieć.

Prąd sprawiał, że na powierzchni było widać koliste ruchy. Woda z chlupotem

przelewała się z ryny. Inżynier zatrzymał się, a potem zawrócił do swoich. Nie dało się usłyszeć, o czym rozmawiają, ale po zaledwie kilku sekundach uzbrojony w strzelbę Holender ruszył szybkim krokiem w ich stronę. Inżynier dostrzegł ich w ciemnościach. Zostali odkryci.

– Musimy zanurkować – wyszeptała Jasmin. – Dante, jesteś gotowy? Weź głęboki oddech. Pod wodę...

Wszyscy zdawali sobie sprawę, czego wymagała sytuacja. Jeśli nie zdołają przedostać się przez kratę, będzie po nich.

Zanurkowali jak najgłębiej, młócąc nogami. Jasmin trzymała Dantego za rękę, a drugą ciągnęła za kratę. Dolna krawędź była obluzowana, więc Jasmin szarpała nią, żeby ją uchylić na tyle, by dało się precyzyjnie przesuwać na drugą stronę.

Muł i stare śmieci wzbijały się, wirując. Widziała pyzate policzki Dantego, maleńkie pęcherzyki powietrza wokół jego twarzy i włosy falujące nad głową.

Grossman pociągnął do nich Martę.

Powierzchnia wody wyglądała od dołu jak srebrne prześcieradło.

Padł strzał, śrut uderzył w wodę. Setki maleńkich kulek rozprysnęło się powoli jak na zwolnionym filmie. Rój otoczony przez białe bąbelki.

Wokół nóg Grossmana rozlała się chmura krwi. Jasmin zaczęła słyszeć w głowie trzaski. Niedługo muszą wypłynąć na powierzchnię i nabrać powietrza. W uszach jej dudniło. Szarpała obiema rękami za pręty. Płuca walczyły o oddech. Zaparła się nogami i udało jej się odrobinę uchylić kratę. Dante próbował jej pomagać. Wysilek fizyczny przyspieszył zużycie tlenu. Jasmin pociągnęła jeszcze raz i poczuła drżenie metalu, kiedy dolny róg się poddał.

Znowu padł strzał, przez wodę przeszły wibracje. Pociągnęła Dantego niżej. Musi mu się udać. Jeszcze kilka sekund. Jasmin przepchnęła go, trzymając w talii, na drugą stronę. Wir poruszonych przez nich śmieci trafił ją w twarz. Nadała chłopcu prędkość i kierunek i zobaczyła, jak odpływa, a potem sama spróbowała się przeczołgać. Było trochę za wąsko, nóż przy jej pasku zahaczył się o dolną krawędź kraty. Trzęsącymi się rękami podciągnęła ją do góry. Brakowało jej siły w mięśniach, potrzebowała powietrza, w oczach widziała błyski. Nogi podrywało jej do góry, skaleczyła się w brzuch. Maleńkie krople krwi jak czerwona farba odpłynęły z prądem. Rwało ją w płucach. Zdusiła panikę, znajdując w sobie spokój, i pociągnęła z całej siły. Nóż wypadł jej z paska i zniknął w ciemności. Jasmin prześlizgnęła się przez otwór i odbiła nogami.

Miała wrażenie, że płuca jej pękną, kiedy płynęła ku górze, wykonując zamaszyste ruchy. Widziała przed sobą młóćące wodę nogi Dantego. Dookoła wirowały czarne perły. Jasmin wynurzyła się na powierzchnię i wciągnęła powietrze. Dante też już wypłynął i oddychał chrapliwie. Jasmin kaszłała, ciężko dysząc. Gardło pulsowało jej z bólu. Grossman pojawił się obok niej. Parskając, wyciągnął Martę i przytrzymał ją nad powierzchnią. Marta rozkaszała się i zwymiotowała wodą, a potem oddychała, pojękując.

Jasmin przyciągnęła synka do siebie, pogłaskała go po policzkach i popatrzyła mu w oczy.

– Nigdy się nie poddam – wyszeptala.

Uśmiechnął się, a ona musiała się zmusić, żeby znowu nie płakać. Otarła jego buzię z wody i pomyślała, że musi wytrzymać jeszcze przez chwilę. Przynajmniej przez ten moment miała go dla siebie.

Korytarz o chropowatych ścianach prowadził dalej łukiem. Czarna powierzchnia wody połyskiwała niczym napięty jedwab.

– Idziemy dalej pod prąd – powiedziała Jasmin.

Marta wypłuła wodę ze śluzem i zakaszłała. Jasmin zaczęła płynąć z Dantem na plecach. Trzymał się mocno i leżał zupełnie nieruchomo.

Po mniej więcej stu metrach poczuła, że w ramionach robią się jej zakwasy, i skupiła się na pracy nóg. Słyszała za sobą Grossmana, który raz za razem prosił Martę, by mu pomogła.

Za zakrętem Jasmin zauważyła, że powierzchnia wody się marszczy, i domyśliła się, że wkrótce zrobi się płycej.

Płynęła, aż poczuła dno, dalej już szła. Nie było to proste, ale parła naprzód i nie zatrzymała się, dopóki woda nie sięgała jej do pasa.

Niosąc Dantego na biodrze, odwróciła się za siebie. Ociekała wodą, ubranie kleiło się jej do ciała. Grossman i Marta dogonili ich i przeszli na płytszą wodę.

– Myślisz, że dobrze idziemy? – zapytała Jasmin Grossmana.

– Cała ta woda wypływa z jednego miejsca – wysapał.

– Trafili cię w nogę.

– Nawet tego nie czuję – odparł, zerkając za siebie.

– Jakim cudem Wang zdobył śrutówkę?

– Funkcjonuje tu czarny rynek, jak zawsze i wszędzie, ale ceny są kosmiczne. Nikt nie ma tylu pieniędzy.

– Chodź! – Jasmin zwróciła się do Marty i wyciągnęła do niej rękę.

Kobieta nie zareagowała, stała nieruchomo, kiedy Grossman odgarniał jej mokre włosy z twarzy.

- Idziesz? – wyszeptał do niej.
- Chciałam tylko pomóc mojej córce – wymamrotała.
- Rozumiemy to – powiedziała Jasmin. – Ale oni cię oszukali.
- Należę do Corpus Iuris... – Marta zamknęła oczy.
- Ale nie jesteś z rodziny sędziego, a wszystkie... Słuchasz mnie? Wszystkie wizy prawdopodobnie trafiają do nich.

Marta znowu otworzyła oczy i spojrzała na swoje dłonie.

- Wu Wang miał dostać...
- Bo jest krewnym sędziego – przerwała Jasmin.
- Skąd to wiesz? – Grossman się zdziwił.
- Mają to samo nazwisko.
- Nie... – Marta niedowierzała.
- Tym razem nazywa się Wu Wang, bo całymi latami przejmował wizy, ale pierwotnie nazywał się Zhou...
- Czy wiesz to od Antonii?
- Tak napisano w jego aktach z archiwum sądowego.

Marta pokręciła głową, potem wzięła Jasmin za rękę i razem ruszyły przed siebie, brnąc w wodzie. Dante trzymał mamę za drugą rękę, unosząc się na powierzchni, ale po chwili sam zaczął płynąć.

Jasmin rozmyślała o zrujnowanym systemie, o Triadzie – wymyślonym wrogu mającym zamaskować to, że Corpus Iuris samo utworzyło gangi.

Spojrzała na Dantego i na twarzy pojawił się jej mimowolny uśmiech. To było instynktowne – takie oszałamiające poczucie dumy z własnego dziecka. Był już dziesięć metrów przed nimi, płynął jak kijanka, kopiąc nogami, z twarzą skierowaną przed siebie pod wodą. Pomyślała o tym, jak ich uratował, zatraskując drzwi, dzięki czemu ludzie Wanga weszli do basenu.

Prawdopodobnie to świadomość, że wkrótce może go utracić, sprawiła, że widziała go tak wyraźnie, przepełniona miłością, otoczona obrazami wspomnień.

Brodzili w górę strumienia, podążając wijącym się korytarzem. Woda ciągnęła ich za ubrania, wywoływała uczucie ciężkości w nogach, przytrzymywała. Węższe tunele odchodziły od głównego, odprowadzając wodę do różnych pomieszczeń łaźni. Część z nich odgradzono kratami, na których zebrały się stare kartoniki po sokach, tampony, skorupki jajek, dziurawe buty i foliowe torebki.

Dante zatrzymał się, wlepiając wzrok w coś za kolejnym zakrętem. Rzeka była tu płytsza, woda sięgała mu do bioder. Kiedy go dogonili, zobaczyli, czemu się przyglądał.

Ich gruzłowaty tunel rozszerzał się w wielką grootę przerobioną na piękne łaźnie o żółtych ścianach i złocistych zdobieniach. W oddali widzieli starca o białej, poznaczonej plamami wątrobowymi skórze, powoli brodzącego w wodzie z przymkniętymi oczami.

Weszli po gładkich schodach i znaleźli się na podłodze pokrytej kobaltowymi płytkami. Woda sięgała im do kolan. Zobaczyli więcej ludzi z półprzymkniętymi powiekami idących przez wodę, którzy poruszali się powoli i zdawali się nie zwracać uwagi na otoczenie.

Światło padało ku górze na ściany, gdzie refleksy kołysały się niczym płynne witraże.

Wszędzie było słycać szmer, chlupot i spadające -krople.

Kobiety, które wszyscy nazywali akuszerkami, pomagały nowo przybyłym odnaleźć się w tym miejscu – prowadziły ich do leżanek, ustawiały parawany, aby mogli przebudzić się w spokoju. Wysoki mężczyzna zdawał się nie rozumieć, że ktoś mu chce pomóc. Wyrwał się i położył na zalanej wodą podłodze.

Pośrodku starych łaźni znajdował się mniejszy basen w kształcie rozwiniętego kwiatu lotosu.

Marta puściła dłoń Jasmin i ruszyła wzdłuż rzędu ław ku drzwiom. Bluzka przykleiła się jej do pleców, skóra prześwitywała przez materiał.

Jasmin wiedziała, że to niemożliwe, ale zmęczenie i żal tworzyły w jej umyśle dziwne fantazje: że już po wszystkim, że sprawiedliwość zwyciężyła, że Ting pokazał ludziom akta Wu Wanga, że sędzia został usunięty ze stanowiska i że zakończono zmagania na placu zabaw.

Przeszli przez ciemny westybul i znaleźli się przed kolejnymi drzwiami. Zatrzymali się przed nimi. Chłodniejsze powietrze wdzierало się do środka przez szparę pomiędzy ich skrzydłami. Byli z powrotem w miejscu, w którym wszystko się zaczęło.

„Koniec jest bliski”, pomyślała Jasmin, zwracając się w stronę Dantego, Marty i Grossmana. Wszyscy patrzyli na nią. Wzrok Marty był pusty, Grossman pokiwał głową, oddychając przez usta, a Dante nie wyglądał już na przestraszonego. Jasmin bardzo chciała, aby Ting był z nimi.

Podłoga pod ich stopami zadrżała, drobne kamyczki posypały się z murowanego sklepienia portalu. Z zewnątrz dochodziły dźwięki gwizdków, ktoś się zaśmiał i zadał pytanie po niemiecku.

– Nie wiemy, jak jest teraz na rynku – odezwała się Jasmin, słysząc w oddali oklaski. – Ale nie mamy wyjścia, musimy podejść prosto do stołu sędziego i powiedzieć mu, co wiemy.

Otwarli drzwi i wyszli na zewnątrz. Na rynku roilo się od ludzi. Wyglądali jak jedna masa, ołowiane jezioro. Były tam tysiące widzów, ale wszyscy zamarli w oczekiwaniu na dalszy ciąg zmagania.

Panowały ciemności jak w nocy, ale mimo to na tle czerni odznaczały się jaśniejsze, szare tony. Z ognisk unosiły się wąskie smugi dymu. Jasmin dostrzegła terminal kabotażowy z brakującą ścianą i fasadę siedziby Komisji do spraw Transportu.

Wokół rynku rysowały się kontury sądu, budynku Komisji Kontroli Dyscyplinarnej i innych urzędów, niczym kolosy wyrąbane w kamieniołomie.

Bez słowa weszli w tłum. Jeszcze nikt nie zwrócił na nich uwagi. Minęli starszą kobietę, która pstryknięciem pozbyła się niedopałka i wypuściła dym przez nos.

Bukmacher w stroju do krykieta z logo Rajasthan Royals- podszedł do grupy osób i rozdał im papierowe bilety.

Rozległ się grzmot i ziemia zadrżała, jakby ktoś wysadzał podziemne tunele.

Palily się lampy, ludzie posilali się w oczekiwaniu na dalszy ciąg gry. Trzech pijanych mężczyzn podawało sobie kolejno dużą plastikową butelkę z przezroczystą cieczą.

Czas nie miał tu znaczenia. Wszyscy czekali na ostateczną walkę. I tak nie dało się tu spać, więc równie dobrze mogli zostać na rynku, dopóki ktoś nie przerwie monotonii.

Znowu coś zadudniło pod ziemią.

Chuda dziewczynka w za małym ubraniu, z warkoczykami i gęstymi brwiami chodziła wśród tłumu i sprzedawała zapaliki. Zdobyła karton z tysiącami pudełeczek z reklamą biura adwokackiego z Nowego Jorku. Kiedy Jasmin i Dante mijali ją, zatrzymała się i ostrożnie im pomachała.

Ominęli grupę awanturujących się młodych mężczyzn.

Jakiś staruszek jadł ryżowy wafelek, drugą dłoń trzymał pod brodą.

Rozstawieni strażnicy odgradzali widzów od placu wokół długiego stołu sędziowskiego i żelaznego słupa. Zauważyli Jasmin i gestem przywołali jej grupę.

Tęga kobieta zebrała wokół siebie grupkę graczy i rzuciła na przykryty aksamitem stolik trzy karty. Jakiś młodzieniec wybuchał śmiechem za każdym razem, kiedy pojawiała się nowa karta. Przy jego pociemniałej wizie migotał maleńki srebrny motylek na cienkim łańcuszku.

Na widok sędziego serce Jasmin zaczęło bić mocniej. Początkowo majaczył jej tylko od czasu do czasu pomiędzy widzami, ale kiedy zbliżyli się do stołu, zauważyła, że siedzi na tym samym miejscu co wcześniej.

Jakaś kobieta ich rozpoznała, wrzasnęła coś przenikliwie, pokazała ich palcem

i pociągnęła za ramię stojącego obok mężczyznę.

Sędzia siedział pośrodku długiego stołu, a po jego obu stronach po dwudziestu jeden ławników. Jadł z papierowego talerzyka smażonego kurczaka z makaronem.

Kiedy strażnicy wpuścili ich na otwarty teren, wrzawa rozlała się na cały rynek niczym fala.

Jasmin przeszła obok fotela w kwiaty i z Dantem u boku skierowała się prosto przez wyłożony kamieniem plac. Za nimi szli Grossman z Martą. Sędzia odłożył pałeczki i spojrzał na Jasmin. Była mokra i brudna, mięśnie ramion miała napięte, a rude włosy zwisały w strąkach i przylepiały się do policzków.

– Czyżby piękna Hong fa brała kąpiel? – zapytał, kiedy stanęła przed nim.

– Musi pan to powstrzymać – oznajmiła. – Wu Wang używa broni palnej, mają strzelbę na śrut, półautomat Benelli.

– Nie wiedziałem – odparł.

– To prawda – jęknął Grossman, stając obok niej. – Widzieliśmy to, są świadkowie.

– Zabili Pedra Cristiana dos Santosa strzałem w plecy – dodała.

Ławnicy zaczęli rozmawiać między sobą, publiczność przemieszczała się, strażnicy powstrzymywali najbliższej stojących, robił się coraz większy ścisk. Zgromadzonych zaczęło ogarniać gorączkowe podniecenie. Ludzie wstawali, chcąc coś zobaczyć, niektórzy zaczęli się przepychać bliżej środka.

– Wiecie, że na placu zabaw nie obowiązują żadne reguły – oznajmił sędzia, ujmując pałeczki.

– Wiemy, ale posiadanie broni palnej jest zakazane dla wszystkich z wyjątkiem strażników – powiedziała Jasmin, starając się brzmieć jak najbardziej poważnie.

– Tak – zgodził się, nabierając makaron, który następnie wessał do ust.

Publiczność zaczęła bić brawo gdzieś w okolicy terminala. Kilka osób pokrzykiwało i wyklaskiwało jakiś rytm.

– Jak mamy się bronić przed strzelbą? – zapytała Jasmin, mając nadzieję, że nie usłyszał rozpaczony w jej głosie.

– To raczej trudne – odparł z pełnymi ustami.

– Idziemy! – Grossman pociągnął ją za rękę.

– Ale nie wolno mieć broni palnej – upierała się, nie dbając już o to, jak brzmią jej słowa. – To zabronione, musicie aresztować Wu Wanga, nakłamał panu i ławnikom, i...

Za jej plecami dało się słyszeć potężny wystrzał. Widzowie krzyczeli. Oczy sędziego się rozszerzyły. Jasmin odwróciła się, chowając za sobą Dantego. Publiczność napierała, odgłos przypominał falę deszczu.

Marta stała dziesięć metrów dalej z dłonią przyciśniętą do szyi. Spomiędzy jej palców płynęła krew. Została trafiona od tyłu w bok szyi. Krwi było tak dużo, że Jasmin domyśliła się, że uszkodzono jej tętnicę.

Holender trzymający strzelbę szedł za nią. Gapie stojący na linii strzału uciekali

w panice.

– Nie! – krzyknęła Jasmin.

Marta dostrzegła go i próbowała się odsunąć. Ryk publiczności narastał i cichł na przemian. Strażnicy przepuścili Wu Wanga i drugiego z Holendrów. Marta, zataczając się, szła w drugą stronę. Krew tryskała na mokrą bluzkę. W jej oczach widać było przerażenie. Holender ruszył za nią szybkim krokiem. Przycisnął lufę strzelby do jej potylicy i strzelił. Głowa kobiety gwałtownie opadła, a jej twarz zniknęła w fontannie krwi. Wyprostowane ciało runęło na ziemię i znieruchomiało.

– Zrób coś! – wrzasnęła Jasmin do sędziego.

Nie odpowiedział, tylko wstał, żeby lepiej widzieć. Zrzucił przy tym butelkę, rozlewając piwo na blat. Niepewne oklaski ucichły. Jasmin rozejrzała się po ziemi w poszukiwaniu jakiejś broni. Jednocześnie próbowała się cofać. Lekki wietrzyk roznosił zapach prochu.

Wu Wang rozsiadł się bez pośpiechu w kwiecistym fotelu. Błyszcząca wiza Dantego wisiała mu na szyi pod zmiętym krawatem. Drugi Holender stał obok niego z ciężką maczetą w ręku, spomiędzy warg zwisał mu papieros.

Grossman próbował uciec między widzów. Przeklinał i wrzeszczał, ale oni odpychali go z powrotem.

Powieki Wanga były ciężkie, a wzrok jak zwykle nienaturalnie łagodny. Poluzował sobie krawat, a potem niedbałym gestem wskazał Grossmana.

– Proszę, zaczekaj! – zawołała Jasmin. – Nie rób tego, nie trzeba. Już po wszystkim, poddajemy się.

Wang popatrzył na nią, zamrugał i wskazał na Grossmana.

– Poddajemy się – powtórzyła, ostrożnie wysuwając z tylnej kieszeni żyłkę, którą zabrała z domu Antonii.

Holender wycelował i strzelił Grossmanowi prosto w pierś. Krew chlusnęła spomiędzy łopatek. Mężczyzna zatoczył się w tył, a wtedy Holender strzelił jeszcze raz. Odrzut wstrząsnął jego potężnymi barkami. Grossman ciężko runął na ziemię. Publiczność zawyla. Leżał nieruchomo na plecach i tylko nogi drgały mu spazmatycznie. Kałuża czarnej krwi rozlewała się wokół jego ciała.

– Dante! – krzyknęła Jasmin. – Stań przed sędzią!

Wang miał spoconą twarz, rozpiął ostatni guzik brązowej marynarki. Jasmin ruszyła do niego, ukrywając w dłoni żyłkę. Drugi z Holendrów spojrział na nią i rzucił niedopałek na ziemię.

– Stój! – rozkazał Wang.

– Boisz się nieuzbrojonej kobiety?! – zawołała, idąc dalej.

Pokręcił głową, ale kilkoro widzów i tak się roześmiało. Jasmin usłyszała swoje słowa przekazywane z ust do ust w różnych językach. Śmiech dobiegał z coraz dalszych zakątków rynku.

– A powinieś – dodała cicho, nie zatrzymując się.

Holender z bronią zmienił pozycję, żeby móc do niej strzelić, nie trafiając Wanga. Ludzie, potykając się, usuwali się mu z drogi. Zbliżał się szybko, celował nisko. Wiedziała, że nie spudłuje.

Położył palec na spuście. Stanęła, unosząc rękę w uspokajającym geście. Była tylko trzy metry od Wanga. Serce biło jej zbyt szybko. Wang powiedział coś po chińsku, a publiczność zaczęła krzyczeć za jej plecami.

– Powiedziałem mu, że ma cię zastrzelić, jeśli się nie zatrzymasz – ostrzegł Wang.

– Czy mogę tylko coś ci pokazać? – zapytała, ruszając naprzód.

Wskazał na nią palcem, ale się nie zatrzymała. Szalony głos w głowie mówił jej, że nie odważy się strzelić. Dokładnie w tej samej chwili padł strzał. Potężny huk uderzył w jej bębenki. Drgnęła, odwróciła się i głęboko wciągnęła powietrze.

Holender zrobił dziwny krok i upuścił broń. Strzelba z grzechotem uderzyła o kamienie i rozpadła się na części.

Lufa wyglądała na zgiętą, a komora gazowa potoczyła się gdzieś w bok.

Holender podrapał się po szyi, potem po koszuli na piersi i ubrudził palce krwią.

Brat wykrzyknął jego imię i chciał do niego pobiec, ale Wang go powstrzymał.

Jasmin odwróciła głowę. Za nią, wśród widzów, stał Ting. Miał trudności z przedarciem się przez tłum. Ludzie krzyczeli. Ktoś uderzył go w usta, ale on przepychał się dalej. Strażnicy przepuścili go. Potykając się, podbiegł do niej. Teraz zobaczyła, że w ręce trzyma stary wojskowy, srebrnoszary pistolet.

– Chcesz go? – zapytał zdyszany, podając jej broń.

Wypuściła żyłkę i wzięła pistolet. Lufa wciąż była rozgrzana od strzału. Szybkim krokiem przeszła na bok i zobaczyła, że ranny Holender upadł na kolana. Pochylił się, podpierając na obydwu dłoniach. Z rany wlotowej płynął strumyczek krwi. Jego brat wyrwał się Wangowi i pospieszył ku Jasmin i Tingowi, trzymając w ręce maczetę.

– Zostały dwa naboje! – zawołał Ting.

– Potrzebuję tylko dwóch – odpowiedziała Jasmin, unosząc pistolet.

Holender był coraz bliżej, otworzył usta, żeby coś powiedzieć, kiedy wycelowwała i nacisnęła spust. Huknął strzał, poczuła na ręce drobinki prochu i odrzut w ramieniu, po czym zobaczyła chmurę krwi za jego głową. Kula przeszła prosto przez lewe oko. Twarz Holendra zwróciła się ku górze, nogi się pod nim ugięły.

Publiczność krzyczała, napierając na strażników.

Wu Wang siedział w swoim fotelu w kwiaty. Jasmin pomyślała, że ma jeszcze jeden strzał.

Popatrzyła na broń w swojej dłoni i zrozumiała, ile musiała kosztować. Coś w jej wnętrzu zamieniło się w lód, kiedy dotarło do niej, w jaki sposób Ting zdobył pistolet.

Na jego szyi już nie było wizy.

Tak nią to wstrząsnęło, że aż zadrzała. Wiedziała, że to zrobił – nie musiała nawet się upewniać. Ting wymienił swoją wizę za stary wojskowy pistolet, aby dać im szansę na przeżycie.

Wang zwrócił się twarzą do publiczności, wskazał na grupkę mężczyzn z przodu i coś do nich zawołał. Jasmin zobaczyła, że Ting wziął Dantego na ręce. Sędzia siedział na swoim miejscu, ale wszyscy ławnicy wstali.

– Co on mówi?! – zawołała Jasmin.

– Daje sto tysięcy dolarów temu, kto cię powstrzyma – odpowiedział Ting. – Temu, kto cię złapie i...

Głos Tinga zagłuszyły wrzaski gapiów. Jasmin ruszyła w stronę Wanga. Starła się nie zbliżać do widzów i rozglądała się, żeby nikt nie mógł podejść jej od tyłu. Wang znowu coś zawołał, odwracając się w drugą stronę, ale nikt się nie poruszył. Jasmin zatrzymała się pięć metrów od Wanga, uniosła pistolet i już miała zawołać, żeby przyznał się do swych kłamstw przed sędzią i publicznością, kiedy usłyszała krzyk Dantego.

Obróciła się i zobaczyła starego inżyniera z nożem w dłoni. Ting wciąż trzymał Dantego na rękach, ale jego twarz była dziwnie stężała, prawie opuchnięta. Został pchnięty nożem w plecy przy lewej nerwie.

Jeden ze strażników zatoczył się w tył, publiczność przedarła się przez kordon,

jakaś kobieta została wypchnięta naprzód przez napierający tłum, a jakiś mężczyzna przewrócił się i został zdeptyany przez pozostałych gapiów.

Ting postawił Dantego na ziemi, spojrzął na Jasmin, przewrócił się na bok i znieruchomiał.

Poznaczona plamami wątrobowymi twarz inżyniera była spięta, kiedy złapał Dantego za włosy i pociągnął w tył.

Jasmin skierowała ku niemu pistolet, lecz w chwili, kiedy miała już na muszce jego serce, jakaś kobieta z publiczności wpadła między nich.

Jasmin zdjęła palec ze spustu. Puls dudnił jej w uszach. Ludzie rzucali się, żeby zejść jej z drogi. Dostrzegła inżyniera między dwoma mężczyznami.

Schylił się, schodząc z linii strzału, więc Jasmin pobiegła za nim i zobaczyła, że Dante próbuje się mu wyrwać.

Na drodze stanęła jej młoda kobieta z szalem w kolorze czerwonego wina na głowie. Jasmin parła naprzód, celując jej w twarz. Położyła palec na spuście. Kobieta patrzyła wprost na nią. Jeden ze strażników się odsunął. Broń była ciężka i mięśnie ramienia Jasmin zaczęły drżeć.

W powietrzu unosiły się płatki sadzy.

Starsza kobieta odciągnęła młodszą i teraz Jasmin wzięła na muszkę twarz inżyniera. Zatrzymała się, podparła rękę drugą dłonią. Twarz przesunęła się, Jasmin podążyła za nią. Muszka pokryła się ze szczerbinką, w tym czasie jakiś brodaczek przewrócił się w tył, przecinając linię strzału, ale Jasmin i tak nacisnęła spust, poczuła odrzut, a pocisk wszedł prosto w czoło inżyniera. Krew trysnęła z tyłu jego głowy. Brodaczek, który upadł przed nim na ziemię, odtoczył się na bok.

Dante wyrwał się, przecisnął między ludźmi i podbiegł do niej.

Wu Wang wstał z fotela i podniósł z ziemi maczetę. Zostali już tylko on i Jasmin.

– Zajmij się Tingiem – poprosiła Jasmin Dantego.

Ludzie schodzili Wangowi z drogi, kiedy ruszył w jej kierunku. Uśmiechał się ze spokojem, ale jego pełne łez oczy nagle zrobiły się suche. Jasmin wyszła mu naprzeciw i uniosła pistolet, mając nadzieję, że Ting nie policzył naboju w komorze, kiedy mówił, że zostały tylko dwa strzały.

Wang zatrzymał się, zapinając górny guzik marynarki od wymiętego już garnituru.

– Przyznaj, że proces był ustawiony – zażądała.

– Pistolet jest pusty – odezwał się. – Widzę to w twoich oczach.

Jasmin wycelowała w jego czoło u nasady nosa i nacisnęła spust. Szczęknął zamek, ale iglica w nic nie trafiła.

Nie było amunicji.

Jasmin zaczęła iść bokiem, a Wang podążył za nią. Wiza Dantego kołysała się na jego szyi.

– Pokochałem twego syna od pierwszej chwili – powiedział łagodnie.

Publiczność krzyczała coraz głośniejsze, a bukmacher spieszenie obchodził

zgromadzenie, żeby zdążyć zebrać zakłady.

Dante klęczał przy Tingu, trzymając go za rękę.

Jasmin weszła za żelazny słup oznaczający środek rynku.

– Jeśli przyznasz się przed wszystkimi zebranymi, że ukradłeś mnóstwo wiz – zawołała – jeśli oznajmisz, że jesteś gotów przyjąć karę, to cię oszczędzę.

– Ty mnie oszczędzisz? – powtórzył, obracając nieco maczetę.

– W innym razie przyrzekam, że zetnę ci głowę.

– Spróbuj.

– Uderzysz od dołu po skosie, a ja się cofnę, zadasz drugi cios, ale jesteś zbyt powolny, zmiażdżę ci krtań kolbą pistoletu i...

Zrobił szybki wypad do przodu i uniósł maczetę do ciosu, ale Jasmin cofała się dookoła słupa.

– Złamię ci rękę przy barku i...

– Stul pysk!

Był już przy słupie i Jasmin musiała się cofnąć. Pot spływał po siwym zarostie na jego policzkach.

– Ostrzegalam cię – wyszeptała.

Zobaczyła, jak robi zamach, odskoczyła i zbliżyła się znowu. Na jego szyi zakołysała się srebrzysta blaszka. Jasmin przepełniło ostre i dobrze znane uczucie towarzyszące walce wręcz – jak wdychanie amoniaku – kiedy zrobiła krok w przód.

Maczeta za szybko zmieniła kierunek i Jasmin odchyliła głowę w ostatniej chwili – kiedy broń przecięła powietrze tuż przed jej twarzą.

Prawie upadła, ale wyciągnęła rękę i złapała równowagę.

Wang zbliżył się z zaskakującą szybkością, widzowie krzyknęli. Co chwila robił zwody, z czubka nosa spadała mu błyszcząca kropla potu.

Jasmin miękko przesunęła się w lewo. Aby skłonić go do tego samego, musiała jeszcze przez moment poobserwować jego reakcje i sposób, w jaki się porusza.

Ciało Wanga opanowała adrenalina. To ona sprawiała, że poruszał się w sposób nieprzewidywalny. Zarzucił głowę, żeby włosy nie spadały mu na twarz, zrobił mały krok naprzód, nie wykonując ciosu, ale zaraz potem się zamachnął.

Czubek ostrza trafił ją w lewe przedramię, powierzchownie, ale usłyszała przestraszony okrzyk Dantego.

Zrobiła krok w tył i potknęła się na czymś. Zachowała równowagę, ale straciła rozpęd.

Wang powtórzył zwód, ale tym razem Jasmin, zamiast się uchylić, ruszyła prosto na niego i uderzyła go pistoletem w szyję. Nie było to czyste trafienie, ale dość mocne. Zatoczył się, uderzając jednocześnie maczetą. Jasmin zatrzymała jego rękę i zaraz po tym walnęła przeciwnika kolbą pistoletu prosto w nos. Opadł na jedno kolano, próbował wyszarpnąć rękę, ale Jasmin wykręciła ją tak, że złamała się

z trzaskiem tuż przy barku. Maczeta z brzękiem uderzyła o ziemię. Jasmin zadała Wangowi kolejny cios kolbą w zakrwawioną twarz. Po chwili mężczyzna osunął się na biodro i przysiadł na nodze.

Jasmin odrzuciła pistolet, złapała przeciwnika za włosy i podniosła maczetę. Z ust mężczyzny zwisały strużki krwi zmieszanej ze śliną, odklejały się i spadały, połyskując.

– On przyznaje się, że próbował ukraść wizę twojego syna! – zawołał sędzia. – Zostanie postawiony przed sądem i...

Jasmin słyszała go, ale i tak cięła maczetą w kark Wanga. Wyrwała ją i drugim ciosem przerwała kręgi. Ciało mężczyzny opadło na ziemię, ale głowa wciąż trzymała się na ścięgnach i mięśniach szyi. Chwyciła go za włosy i przepiłowała tkanki ostrą klingą, aż oddzieliła głowę od ciała.

Bez wahania schyliła się, zabrała wizę Dantego i podniosła głowę Wanga, pokazując ją publice.

Głowa zwisała ciężko, objając się o jej przedramię i bryzgając krwią.

Cały rynek zamarł, wszyscy znieruchomieli.

Powoli podeszła do sędziego i położyła głowę Wanga przed nim na stole.

– Nie zapomnij, że ja tu wrócę – rzekła i pomyślała, że zabawa wreszcie się skończyła.

Jasmin podniosła Tinga do pozycji półleżącej, podczas gdy jakaś kobieta ze śladami po tatuażach z henny na rękach opatrywała chłopakowi ranę po pchnięciu nożem. Jej smukłe palce dotykały go delikatnie, wzrok miała skupiony. Dante siedział obok nich, dłubiąc w przerwach między kamiennymi płytami.

– Zapytaj, czy rana jest poważna – poprosiła Jas-min.

Ting odetchnął parę razy, a potem zwrócił się do kobiety. Zarumieniła się i odpowiedziała coś, uśmiechając się szeroko.

– Co powiedziała?

– Że to tylko drażnięcie – odparł, starając się brzmieć swobodnie.

– Wiem, że spytałeś o coś zupełnie innego – stwierdziła.

Uśmiechnął się, ale zaraz musiał stłumić jęk, kiedy kładły go z powrotem na ziemi. Oddychał ciężko z zamkniętymi oczami.

– Możesz odzyskać swoją wizę? – zapytała Jasmin, muskając jego policzek.

– Ukryłem papiery Wu Wanga... Wybacz mi, nie mogłem pokazać ich sędziemu.

– Wiem...

– Przepraszam.

– Uratowałeś nas... Bez ciebie nigdy byśmy...

Umilkła, widząc, że oczy mu uciekają i jest wycieńczony.

– Możesz odzyskać swoją wizę? – zapytała jeszcze raz.

– Jasmin – powiedział, usiłując skupić wzrok na jej twarzy. – Nie była nic warta, sama o tym wiesz. Dostałem dobrą cenę, bo była nowa...

– Chcę, żebyś spróbował ją odzyskać – upierała się.

– Idź już – wyszeptał. – Idź do terminala z...

– Pójdziemy.

– Bycie twoim tłumaczem to nie wakacje, ale...

– Posłuchaj mnie – przerwała mu.

– ...ale cieszę się, że mogłem ci pomóc.

– Chcę, żebyś odkupił wizę.

Uśmiechnął się, widząc jej upór.

– Po co?

– Nie wiem – wyszeptała, głaszcząc chłodnymi dłońmi jego gorące czoło i zmusiła się, żeby nie płakać. – A jeśli jest potrzebna na promach? Albo potem, cokolwiek się dalej dzieje?

Ting zakaszłał, na chwilę zamknął powieki i znów spojrzał na nią błyszczącymi oczami.

– Mielicie wpaść do mnie do domu – powiedział. – Chciałem przygotować jakiś makaron, pościelić wam w pokoju gościnnym.

- Nie chcę spać w pokoju gościnnym, tylko u ciebie.
- Masz zamiar mnie uwieść?
- Na szklanej podłodze, pod którą widać morze.
- Taki miałem plan – powiedział. Jego oczy były już bardzo zmęczone.
- Domyśliłam się.

Z trudem podniósł rękę i pogładził ją po włosach.

- Ty lśniesz – wyszeptał.

Jasmin otworzyła usta, by powiedzieć, że go kocha, ale zobaczyła, że ktoś pcha nosze przez rynek. Ludzie odsuwali się, żeby przepuścić pielęgniarki z łaźni. Jasmin zdjęła kolczyk z perłą i zamknęła go w spoczonej dłoni Tinga, po czym nachyliła się i pocałowała go w usta.

- Wróć – obiecała. – Wiesz, że wrócę.
- Przyjdź do stoczni – wyszeptał jej do ucha. – Będę na ciebie czekał.
- Wróć do ciebie – powtórzyła.

Położyli go na noszach. Krew przesączała się przez bandaż. Jego młode ciało wyglądało tak krucho. Powieki błyszcząły od potu. Dante podszedł, wziął go za rękę i pogłaskał.

- Pa, Ting – powiedział.
- Żyj długo i szczęśliwie.

Wiatr niósł ze sobą drobne płatki sadzy z doszczętnie spalonego archiwum. Powoli spadały z czarnego nieba.

Tinga zabrano na skrzypiących noszach. Jasmin stała, trzymając Dantego za rękę. Wciąż patrzyła za Tingiem, nie potrafiła odwrócić wzroku. Odprowadzała go spojrzeniem tak długo, aż straciła go z oczu. Rozmyślała o Marcie, Pedrze i Erice, o Grossmanie, o Honglim i jego żonie staruszce.

Popiół ze spalonych suchych ksiąg opadał na rynek, na widzów, którzy wciąż stali bez ruchu i obserwowali ostatni akt tej tragedii.

Uścisnęła dłoń synka i popatrzyła mu w oczy. Gdy odwzajemnił spojrzenie, poczuła, że on już wie. Było po wszystkim.

- Wracamy do domu – powiedziała do niego.

Ruszyli w stronę terminala, ludzie usuwali się im z drogi. Ktoś wyciągnął rękę i dotknął jej włosów, jakiś niski mężczyzna patrzył na nią z powagą, a potem połączył kciuki i ułożył dłonie na sercu w kształt motyla.

Dante szedł obok Jasmin. Słysząc było jedynie szmer publiczności rozstępującej się przed nimi niczym morze w biblijnej opowieści.

Panowała kompletna cisza, gdy nagle błysnął piorun, niczym latarnia w oddali na tle czarnego nieba. Coś rozszerzyło się w jej piersiach. Miała wrażenie, jakby ktoś grzmotnął ją w plecy, aż zadudniło w klatce piersiowej i serce zaczęło bić ze straszliwą mocą.

Wciągnęła do płuc lodowate powietrze i poczuła drgania w jednej nodze.

Gdzieś daleko ktoś zawołał, że wyczuwa puls. Głos brzmiał jak ze słoika z motylami.

– Mamy puls! – usłyszała cichy głos.

Jasmin zadrżała na całym ciele, szeroko otworzyła usta, łapczywie chwytając powietrze. W uszach jej dudniło, a serce łomotało. Zdała sobie sprawę, że leży na łóżku.

Oddychając chrapliwie, uniosła powieki. Próbowwała cokolwiek zobaczyć. Światło ją jednak oślepiło i wszystko rozjechało się w popękane wzory.

– Oddycha, wygląda to dobrze, serce w porządku...

Przez łzy dostrzegła twarze Diany i Marka. Ciepła krew pulsowała, wypełniając jej zimne ciało.

– Jasmin, słyszysz mnie? – zapytała Diana, przyciskając gazik do zgięcia łokcia siostry.

Nie była jeszcze całkiem przytomna. Mięsień lewego uda wciąż drgał. Nie potrafiła się poruszyć ani odpowiedzieć.

Diana sprawdziła częstotliwość pracy serca, ciśnienie krwi i oddech.

Jasmin pomyślała o porcie i o placu zabaw, o koszmarnym zwycięstwie i o tym, jak razem z Dantem szli przez rynek, trzymając się za ręce. W tamtym momencie byli bohaterami. Ludzie odprowadzali ich do terminala, chcieli ich dotykać, pilnowali każdego ich kroku aż do wyjścia.

Wszystko było przygotowane na ich przybycie – administracja nie stawiała żadnych pytań. Jasmin usiadła z Dantem na kolanach w poczekalni i próbowała opowiadać mu o życiu.

Pierwsze zjawilo się ogłoszenie ze zdjęciem Dantego, ale pozwolono jej odprowadzić go aż do dziewczynki i kobiety. Wytlumaczyła mu, co się będzie dzialo, ze zostanie rozbierany i umyty. Ogarnialo go coraz wieksze zmeczenie, powieki mu ciazyly, az w koncu przestal zwracac na nia uwage. Nie mogla powstrzymac lez, kiedy zniknal za wahadlowymi drzwiami.

Diana zaświeciła jej latarką w oczy. Jasmin odwróciła twarz i uświadomiła sobie, że odzyskała wzrok. Czerwony kołek z tworzywa tkwił w dziurze wywierconej w ścianie. Jasmin leżała na kozetce w pokoju obserwacyjnym. Czuła klucie w palcach u stóp i rąk, serce nadal mocno waliło po zastrzyku z adrenaliny

i glukonianu wapnia.

– Tym razem nas wystraszyłaś – powiedziała szeptem Diana.

– Twoje serce stanęło na pięć minut – dodał Mark.

Drobinki kurzu, połyskując, wirowały w powietrzu wokół twarzy siostry. Rysy miała napięte z niepokoju, a stres pozostawił po sobie wyraz surowości.

Jasmin usiadła, pole widzenia na moment skurczyło jej się do cienkiej rurki, ale po chwili znowu się rozszerzyło.

– Ostrożnie – poprosiła Diana.

Miała wrażenie, jakby ktoś obiema nogami stał jej na klatce piersiowej. Zakaszłała i wciągnęła do płuc cudowne powietrze.

– Dante? – wyszeptała.

Musiała na moment zamknąć oczy i nie usłyszała, co powiedzieli. W uszach jej dudniło, a potworny ból głowy przyprawiał ją o mdłości. Mark pomógł jej wstać i wtedy zobaczyła, że jego twarz była mokra od łez. Trzymał ją mocno w talii, kiedy zataczając się, podeszła do szyby i przycisnęła czoło do chłodnego szkła.

W sali operacyjnej nic się nie zmieniło, zespół poruszał się w ostrym świetle, nikt się nie spieszył. Pomiędzy lekarzem a pielęgniarkami Jasmin dostrzegła bezwładne ciało Dantego przykryte zielonym materiałem. Na sali panował zbyt duży spokój.

Na czole chirurga pojawiła się głęboka zmarszczka, twarz miał smutną i zmęczoną. Małe świetliki odbite od lśniących instrumentów drżały na suficie. Jasmin prawie upadła, kiedy wszystkie otaczające ją dźwięki w jednej chwili wdarły się do jej uszu.

– Spójrz na niego. – Usłyszała, jak Mark mówi łamiącym się głosem.

Pielęgniarka w zakrwawionym na piersiach fartuchu odebrała pean od chirurga. Jego palce połyskiwały od krwi. Ciężki oddech Jasmin zaparował szybę.

– Nie widzę – sapnęła i starła mgielkę ręką.

Pielęgniarka zajmująca się drenażem odeszła na bok. Pomiędzy nią a jakimś dużym urządzeniem było teraz widać stół operacyjny.

W krwawym otworze rozwartej klatki piersiowej Jasmin widziała serce Dantego. Leżało z powrotem na swoim miejscu i biło. Biło równym rytmem, a na monitorze po prawej stronie zobaczyła idealny wykres elektrokardiogramu.

– Żyje? – zapytała, z trudem przełykając ślinę.

– Wszystko się udało – odparła Diana, ocierając łzy z policzków. – Wygląda to dobrze.

– Żyje...

– Popatrz na niego – powtórzył Mark. – Tylko na niego popatrz.

Serce Dantego biło równo. Czerwona linia pulsowała na monitorze rytmem znanym każdemu żyjącemu.

– Prosiłam, żebyś zaufała lekarzom – skwitowała Diana. – Mówiłam przecież, że pójdzie dobrze, że nie musisz go ratować. I się udało.

Jasmin wyjrzała przez okno i zobaczyła małe serce, które pracowało. Skurcze przechodziły przez mięsień, odliczając czas do wieczności.

– Jego serce bije – powiedziała tylko.

– Tak! – Mark roześmiał się, ocierając oczy.

– Jasmin, chyba zdajesz sobie sprawę, że nie mogę dać ci więcej zastrzyków, prawda? – odezwała się Diana. – Spójrz na niego. Nie było niebezpieczeństwa, rozumiesz teraz?

Głos jej się załamał i przez chwilę stała z zamkniętymi powiekami, zaciskając wargi. Rudy lok przykleił się do jej spoconego czoła.

– Pomyśl, mogłaś umrzeć po nic – wyszeptała, kiedy odzyskała kontrolę nad głosem.

– Tak...

– Trochę nas przestraszyłaś, kiedy nie budziłaś się tak długo – dodał Mark, przesuwając dłoń po drżących ustach.

– Przepraszam.

Oczy Marka były zaczerwienione, miał nieogoloną twarz. Jego chłopięce oblicze już nie pasowało do zmęczonego życia mężczyzny w średnim wieku. Po raz pierwszy od lat Jasmin spojrzała Markowi prosto w oczy i zobaczyła go takiego, jakim był. Postarzał się i to było piękne. Mijające lata pozostawiły swój ślad.

– Mówiłam, że wszystko się uda – powtórzyła Diana i objęła siostrę.

Powietrze było czyste, a zimowy dzień lśnił blaskiem lodowych kryształków, kiedy Jasmin wyjeżdżała ze Sztokholmu, żeby odebrać Dantego.

I ona, i Dante zostali wypisani ze szpitala trzy dni przed Bożym Narodzeniem. Teraz był już nowy rok. Jasmin planowała od lutego powrócić do pracy w Ministerstwie Obrony.

Z głośników samochodowych płynęło *Gymnopédies* Erika Satie. Odbite od śniegu światło oślepiało. Drzewa wzdłuż drogi utworzyły biały niczym cukier tunel.

Kiedy Jasmin zdała sobie sprawę, że zbliża się do miejsca wypadku, przez który wszyscy musieli się spotkać ze śmiercią, ze strachu poczuła ściskanie w żołądku.

Zwolniła, starając się zachować spokój. Próbowwała sobie powtarzać, że przecież żyje. Czasami czuła potrzebę przypominania sobie tego, co się wydarzyło. Zajęło jej sporo czasu, zanim dotarło do niej, że naprawdę powróciła do życia razem z Dantem.

Zamierzała nigdy więcej nie rozmawiać o porcie, mimo że czuła się z tym wspomnieniem bardzo samotna. Najprawdopodobniej Dante nie pamiętał niczego, co wydarzyło się w mieście portowym. Cieszyła się, że zajmowali go przyjaciele, programy w telewizji i gry. Wyglądało na to, że czuł się dobrze, i właściwie nie chciała, żeby pamiętał o tym, kim musiała się stać na placu zabaw.

Teraz, kiedy pokryta śniegiem droga mknęła jej naprzeciw, rozmyślała o wypadku i pogrzebie mamy. Przez całą ceremonię Dante trzymał ją za rękę. Ksiądz mówił o pełnym spokoju spoczynku w grobie i przebudzeniu w dniu Sądu Ostatecznego.

Jasmin przygryzała wargi i wbijała wzrok w podłogę.

Dni przed Wigilią były najkrótsze w roku, a noc i mróz doskwierały najmocniej. Ciemności cmentarza przypominały jej o mieście portowym. Ale gdy o tym rozmyślała, chmury się rozstąpiły i na błękitnym niebie pokazało się słońce.

Tak bardzo brakowało jej mamy. Każdego dnia wiele razy łapała się na tym, że chciała do niej zadzwonić. Dopiero po chwili uświadamiała sobie prawdę.

Wyprzedziła ją furgonetka, wpadając w lekki poślizg na wale śniegu pomiędzy pasami ruchu. Jasmin przyhamowała, a serce zaczęło jej mocniej bić. Z dachu furgonetki osypywał się śnieg, łomocąc o jej szybę.

Mark znowu mieszkał sam. Dante spędził u ojca cały weekend. Jasmin jechała do niego, żeby zaplanować jutrzejszy dzień i odebrać syna.

Rozpoczynając spór o prawo do opieki, ona i Mark uruchomili proces, którym nie byli już w stanie kierować i którego nie mogli zatrzymać. On powołał się na jej niestabilność psychiczną, aby uzyskać wyłączne prawo do opieki, a jej adwokat wygrzebał jego wyroki za uprawę marihuany i nielegalne posiadanie broni. Wiele wskazywało na to, że Zarząd Opieki Społecznej uzna ich oboje za niezdolnych do

zajęcia się dzieckiem. Wtedy Dante zostanie umieszczony w rodzinie zastępczej i trudno im będzie kiedykolwiek go odzyskać.

Mark nie zrzucił na nikogo winy, było jasne, że to Mia przekonała go do ograniczenia Jasmin praw rodzicielskich. A Jasmin wpadła w panikę i włożyła dużo pieniędzy w to, by obrzucano go błotem.

Oboje posunęli się w tym sporze za daleko.

Teraz byli zgodni co do tego, że muszą współpracować w każdy możliwy sposób, żeby móc zatrzymać przy sobie Dantego.

W poniedziałek oboje mieli się stawić w sądzie.

Jasmin wiedziała, że Zarząd Opieki Społecznej przekazał do sądu swoją opinię już dwa tygodnie wcześniej. Opierała się na niedawno wprowadzonej zmianie w prawie. Od jakiegoś czasu uznaje się, że wola dziecka nie zawsze jest zgodna z jego dobrem, ponieważ często jest sterowana poczuciem lojalności i sprawiedliwości.

Zarząd Opieki Społecznej przeprowadził rozpoznanie przypadku Jasmin, wykorzystując różne instrumenty oceny ryzyka. Ale dopiero odpowiadając na pytania prowadzącego sprawę, domyśliła się, co zrobił psycholog Gabriel Popov.

Po incydencie w przedszkolu i późniejszym leczeniu Jasmin uznano za osobę zdrową. Była zdrowa, ale Gabriel złamał tajemnicę lekarską, żeby zamknąć ją z powrotem w psychiatriku.

Gabriel twierdził, że zdołała oszukać sąd rodzinny i że wciąż miewała urojenia związane z chińskim królestwem śmierci. Jasmin zaprzeczyła, ale zdawała sobie sprawę, że jej słowo niewiele znaczy przeciw jego słowu.

Za następnym zakrętem znajdowało się miejsce wypadku. Szum opon na ubitym śniegu zelżał. Białe gałęzie świerków zasłaniały widok. Jasmin pamiętała jedynie urywki tego, co się wydarzyło. Światła reflektorów, perłę w dłoni, potężne uderzenie i krew na śniegu.

Z tyłu nadjeżdżała ciężarówka, więc Jasmin znowu zwiększyła prędkość. Droga łagodnie skręcała, drzewa zasłaniały słońce. Wtedy dostrzegła feralne skrzyżowanie. Szlaban, rów i niskie krzaki. Wszystko przykryte śniegiem. Przez pole przebiegł zając i zniknął. Nic nie przypominało o wypadku.

Jasmin zerknęła do lusterka, żeby zobaczyć rów, w którym leżała, kiedy stanęło jej serce, ale to miejsce już o niej zapomniało.

Mogłoby się zdawać, że jej życie było pełne śmierci, ale nie odczuwała tego w ten sposób. To było życie i tu byli też oni, żywi. Małeńka iskierka światła wirująca w dół, w nieskończonej ciemności.

Kiedyś odpłynie promem, ale zanim to się stanie, będą się cieszyć sobą nawzajem. To było ważniejsze, o wiele ważniejsze.

W mieście portowym czas prawie nie płynął, ale w mieszkających tam ludziach wciąż tliło się życie. Nie przestali istnieć, nie złączyli się w jedno z wszechświatem

i wiecznością.

Jasmin była po drugiej stronie pięciokrotnie i teraz już pojęła tę ogromną różnicę.

Życie istniało w ulotności chwili, w starzeniu się.

Czas i życie były nierozzerwalne. Bez czasu nie było życia.

Jasmin powoli skrzyła w bramę i zobaczyła, że Mark i Dante lepią absurdalnie wielkiego bałwana. Nie mogła powstrzymać uśmiechu. Taka przesada we wszystkim była typowa dla Marka. Dante był porządnie ubrany w kombinezon, a policzki poczerwieniały mu z zimna. Mark miał nauszniaki, a siwe włosy sterczały mu na wszystkie strony.

Obaj wyglądali na szczęśliwych.

Śnieg skrzypiał pod kołami, kiedy samochód wtoczył się przed dom. Jasmin się zatrzymała i zaciągnęła ręczny hamulec.

Zapomniała już, jak Mark się postarzał, ale znowu przyszło jej do głowy, że mu z tym do twarzy, że przynajmniej z zewnątrz wygląda dojrzałe.

„Nie powinniśmy bać się czasu – powiedziała do siebie. – Powinniśmy go kochać, chwycić w ramiona. To bieg czasu potwierdza życie w nas. Dopóki się starzejemy, żyjemy”.

Czas nie zbliżał ich do śmierci – czas trzymał ją z dala.

Dlaczego człowiek o tym zapominał?

„Przecież uwielbiamy patrzeć, jak dzieci rosną, zmieniają się, uczą nowych rzeczy”, pomyślała. Pory roku następują po sobie, cudowne jest to, że słońce ma swój bieg.

Wysiadła z samochodu i podeszła do Dantego i Marka. Dolna część bałwana miała prawie dwa metry, a środkowa, którą właśnie toczyli, już teraz sięgała Markowi do piersi.

– Jak nasadzić mu głowę? – zapytała, śmiejąc się.

– Cześć! – Mark pomachał do niej.

– Koparką! – odparł Dante. – Tata wynajmie koparkę!

– Spakowałem jego rzeczy, ale dzinsy są w praniu – powiedział Mark, otrzepując rękawiczki ze śniegu.

– Zjemy deser? – zapytał Dante, zerkając na nią niespokojnie.

– Jeśli dacie mi spróbować – odpowiedziała.

– To tylko tarta jabłkowa, którą chciałem odgrzać – usprawiedliwiał się Mark.

– Zjemy – uspokoiła go Jasmin.

– No to tymczasem wsadź ją na górę – poprosił Mark, poklepując średnią kulę.

Poszli za nim do domu, tupiąc, żeby otrzepać buty ze śniegu. Weszli do środka. Jasmin nie była tu, odkąd zostawiła Marka.

Pokochała ten dom od pierwszego wejrzenia. Kiedyś zwykła mawiać, że wygląda jak domek niedźwiedzi z bajki o Złotowłosej. Piękne drewniane podłogi, kominek w każdym pokoju i lakierowane schody wznoszące się przez trzy piętra.

Kotka, mrucząc, podeszła do nich i zaczęła się ocierać o Jasmin. Dzwoneczek na

jej szyi, mający odstraszać ptaki, cicho dźwięczał.

Jasmin spojrzała na zegarek – było jeszcze za wcześnie, żeby dzwonić do Diany.

Tarta się podgrzewała, a tymczasem Dante pognął do swojego pokoju na piętrze, żeby dokończyć budowanie stacji kosmicznej z klocków lego.

– Musimy porozmawiać, jak to chcemy jutro przeprowadzić – powiedziała Jasmin.

– Jeśli Dante trafi do rodziny zastępczej, będziemy walczyć o prawo do odwiedzin, nigdy się nie poddamy...

– Będzie mieszkał z nami – przerwała mu.

– Wiesz, że zrobię wszystko, żebyś to wygrała – burknął. – Wszystko...

– Powiedz im o Kosowie – poprosiła. – Opowiedz, że przeżyłam traumę wojenną, że myliły mi się różne rzeczy, że mówiłam o tym, jak obchodziliśmy chiński Nowy Rok... Ale wyraźnie zaznacz, że nie słyszałeś, żebym kiedykolwiek później o tym wspominała.

– Wszystko, poruczniku.

– Myślę, że pójdzie dobrze... Opieka społeczna opiera całą swoją opinię na spostrzeżeniach Gabriela Popova, który twierdzi, że mam urojenia.

– Nie całkiem zrozumiałem, o co chodziło.

Usiadła przy stole na ciepłej oszklonej werandzie i spojrzała na skute lodem jezioro. Kotka wskoczyła jej na kolana i zaczęła mruczeć.

– To było po wypadku... Powinam być już zdrowa, ale mówiłam o porcie... Dostałam środki uspokajające. Mama nie żyła, byłam sama. Potrzebowałam kogoś, z kim mogłabym porozmawiać... a on powiedział, że obowiązuje go tajemnica lekarska.

– Co teraz zrobisz?

– Zamierzam jutro wstać i wszystkiemu zaprzeczyć – oznajmiła po prostu, ponownie spoglądając na zegarek.

– Czyli jego słowo przeciwko twojemu.

– O ile wcześniej nie skłonię go do zmiany opinii – odparła.

– Czemu miałby to zrobić?

Dante zszedł na dół, kiedy zabrzączał minutnik. Chłopiec nakrył do stołu, stawiając talerzyki i łyżeczki. Mark wniósł tartę jabłkową, a Dante sos waniliowy w plastikowym dzbanku z miksera. Postawił go na stole blisko swojego miejsca.

– Nie upiekłem tego ciasta – odezwał się Mark.

– Ale podgrzał go w kuchence – wyjaśnił Dante.

– Dobra robota – pochwaliła Jasmin.

– Co nie? – Mark uśmiechnął się, a zmarszczki wokół oczu ułożyły mu się w wesołe wachlarze.

Pomógł Dantemu nałożyć ciasto, a potem podał Jasmin aluminiową foremkę. Kwaskowy zapach jabłek, cukru i cynamonu unosił się wraz z parą.

– Moje serce jest takiej wielkości – oznajmił Dante, pokazując zaciśniętą pięść.

– Pamiętasz cokolwiek z operacji? – zapytała Jasmin.

– Tylko to, jak nie mogłem oddychać i mieli mi odsączyć krew – odparł.

Jasmin skinęła głową, patrząc na jego spokojną twarz, drobne piegi wokół nosa i blask wesołych oczu. I nagle poczuła, że musi go zapytać.

– Czy kiedy cię uspili, gdy krew nie chciała przestać płynąć, to... śniło ci się coś?

– Chyba nie – odpowiedział, polewając ciasto sosem waniliowym.

– Bo mnie śniło się mnóstwo różnych rzeczy, które nie działały się naprawdę – wyjaśniła ostrożnie.

– A jakie? – zapytał z uśmiechem Dante, podnosząc łyżeczkę do ust.

– Śniło mi się, że musiałam się bić, żeby cię uratować – odpowiedziała. – I śnił mi się mężczyzna, którego bardzo lubiłam... Miał na imię Ting.

– Ting – powtórzył z uśmiechem chłopiec, nie przerywając jedzenia.

Czasami odwiedzała Tinga w szpitalu Danderyd. Nie udało się uruchomić jego serca po przedawkowaniu. Krew była nasycana tlenem i oczyszczana z dwutlenku węgla poza ciałem. Nie było już powrotu, ale decyzja o zaprzestaniu zabiegów podtrzymujących życie utknęła na jednej formalności. Musiałaby to zatwierdzić jego matka, a ona odmawiała nawet mówienia o synu.

Ting wyglądał dokładnie tak samo jak w porcie – był równie piękny pomimo zwiotczałych mięśni twarzy i rurek w ustach i nosie.

– Dante, pomożesz posprzątać? – zapytał Mark, wstając od stołu.

– Dobrze.

– Dziękuję, to było pyszne – powiedziała Jasmin.

Wśród starych drzew owocowych w ogrodzie zapadał zmierzch, barwiąc wszystko na niebiesko – jezioro, niebo i ośnieżone pola.

Podczas gdy Dante z Markiem sprząтали, Jasmin poszła do pokoju synka po jego torbę. Cieniutki odgłos dzwonka rozległ się obok niej, kiedy kot wbiegł za nią po schodach. Jasmin usiadła na brzegu łóżka Dantego i na chwilę zamknęła oczy. Wzięła do ręki telefon, poczuła lekkie mdłości z powodu niepokoju, zawahała się, ale potem zadzwoniła do Diany.

– Właśnie wracam – powiedziała jej siostra.

– Okej – odparła ostrożnie Jasmin.

Dźwięk silnika samochodu Diany docierał aż do pokoju Dantego. Przez okno w zapadających ciemnościach Jasmin widziała trzy części bałwana. Obciążone śniegiem gałęzie brzozy powoli traciły niebieskawą poświatę.

– Jasmin, moim zdaniem byłaś chora – mówiła dalej Diana drżącym głosem. – I nic dziwnego po tym, co przeszłaś...

Coś zadudniło w samochodzie Diany i połączenie zostało na chwilę przerwane. Kiedy znowu ją usłyszała, jej głosowi towarzyszyły trzaski.

– Z początku nie mogłam zrozumieć, jak się dowiedziałas o tym, że Gabriel Popov był kiedyś pacjentem szpitala Ersta... Ale to nieważne. Miałaś rację, był leczony

na schizofrenię.

– Czy... czy napisali coś o samej chorobie? – zapytała Jasmin, usiłując przełknąć gulę w gardle.

– Mam ze sobą kopię dokumentacji, przeczytałam jedynie maleńki fragment, ale wszystko tam jest... Musiałam wziąć relanium, żeby móc w ogóle wsiąść do samochodu.

Za oknem było prawie czarno, ale kiedy Jasmin przysunęła się do okna, dostrzegła na ziemi głowę bałwana.

– Był leczony na długo przed twoim wypadkiem w Kosowie – mówiła dalej Diana, a słowa przychodziły jej z wielkim trudem. – Po... po operacji serca został przyjęty do szpitala zgodnie z prawem o przymusowym leczeniu psychiatrycznym, miał terapię psychotropami i elektrowstrząsy...

Diana coś wymamrotała, a potem Jasmin usłyszała jakieś chrobotanie i nagle hałas silnika ucichł.

– Co robisz? – zapytała Jasmin.

– Nic, musiałam tylko zjechać na pobocze i stanąć. Ręce mi się za bardzo trzęsą – powiedziała Diana, gwałtownie łapiąc oddech. – W ostrej psychozie, zanim leki zaczęły działać... Gabriel mówił o tym, że królestwo śmierci to chińskie miasto portowe... Twierdził, że ma dług wobec potężnej rodziny, która tam mieszka... Jest tu mnóstwo opisów, transkrypcja nagrań... Mówi o rządach łodzi, o uliczkach z czerwonymi papierowymi latarniami, o grach planszowych, o handlu wizami...

– To dobrze – wyszeptała Jasmin.

– Ja... nie do końca jestem w stanie to ogarnąć, to niepojęte – dodała Diana płaczącym głosem. – Ale teraz zaczynam się domyślać, ile rzeczywiście zrobiłaś dla Dantego.

Jasmin siedziała w bezruchu, słuchając ciężkiego oddechu starszej siostry. Czuła wielką ulgę, że Diana jej uwierzyła, ale najważniejsze było to, że Gabriel nie będzie mógł już twierdzić, że cierpiała na psychozę, bo mówiła o chińskim mieście portowym. Była pewna, że wycofa swoją opinię, gdy tylko zobaczy dokumentację. Jasmin zmusi go, żeby znalazł jakiś sposób i wytłumaczył w sądzie, że to nieporozumienie. Że powinna zachować prawo do opieki nad Dantem.

– Masz wykorzystać tę dokumentację, żeby powstrzymać Gabriela – powiedziała Diana, starając się brzmieć spokojnie. – Potem już nigdy nie wolno ci mówić o porcie...

– Nie chcę nigdy więcej nawet o nim myśleć... dopóki znowu nie przyjdzie pora umierać – odparła Jasmin.

Kiedy zakończyła rozmowę z Dianą, jej ręka trzymająca telefon powoli opadła. Wyświetlacz odbijał światło lampy, rzucając refleksy na podłogę. Dzwoneczek dźwięczał, kiedy kotka próbowała je złapać.

Jasmin wstała i zobaczyła, że zrobiło się już tak ciemno, że nie było widać

bałwana.

Widziała jedynie własną twarz.

A mimo to świat tam był.

Dzwonek na obróżce kota zadźwięczał, a Jasmin wyobraziła sobie boga Siwę, który tańcząc, wywołuje koniec świata, a wokół kostki ma dźwięczącą bransoletę.

Przypisy

[1] Blå hallen – główna sala bankietowa w sztokholmskim ratuszu miejskim (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

[2] Kungsträdgården – park w dzielnicy Norrmalm, jeden z najstarszych parków publicznych w Sztokholmie.

[3] UNODA (United Nations Office for Disarmament Affairs) – Biuro Narodów Zjednoczonych do spraw Rozbrojenia.

[4] Dazibao (chiń. „gazetka wielkich hieroglifów”) – wywieszane na ścianach i tablicach w miejscach publicznych gazety, plakaty i ulotki, często pisane ręcznie, o charakterze propagandowym i informacyjnym.

[5] Bułeczki szafranowe, pierniczki i grzane wino to tradycyjny poczęstunek w Dzień Świętej Łucji.

